

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Zwłoki Mickiewicza. Próba nekrografii poety

WIEK XIX

STANISŁAW ROSIEK

Zwłoki Mickiewicza

Próba nekrografii poety

słowo/obraz terytoria

Projekt okładki JANUSZ GÓRSKI

Ilustracja na okładce WOJCIECH KOŁYSZKO

Wybór ilustracji STANISŁAW ROSIEK

Indeks osób JUSTYNA KUNICKA

Redakcja MAŁGORZATA JAWORSKA

Korekta MAŁGORZATA OGONOWSKA

Skład PIOTR GÓRSKI

Druk i oprawa DRUKARNIA WYDAWNICTW NAUKOWYCH S.A., Łódź, ul. Żwirki 2

Książka dofinansowana przez Uniwersytet Gdański w ramach działalności statutowej
Wydziału Filologiczno-Historycznego oraz przez Komitet Badań Naukowych

© Copyright by STANISŁAW ROSIEK, 1997

© Copyright for this edition by WYDAWNICTWO SŁOWO/OBRAZ TERYTORIA, 1997

Adres WYDAWNICTWO SŁOWO/OBRAZ TERYTORIA 80-244 Gdańsk, ul. Grunwaldzka 74/3

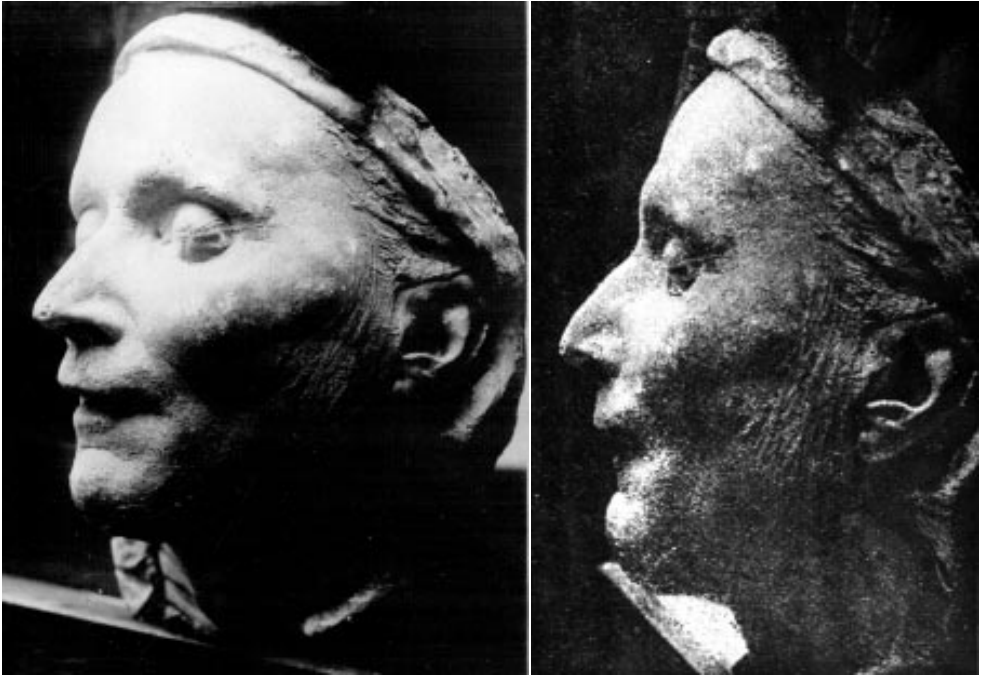
tel.: (058) 41 44 13, tel./fax: (058) 45 47 07

ISBN 83-905063-2-7



Emile de Grandchamp *Adam Mickiewicz na łożu śmierci*. Rysunek ołówkiem, Konstantynopol, 27 listopada 1855. Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie





Maska pośmiertna Adama Mickiewicza. Gips, Konstantynopol, 27 listopada 1855 rok. Trzy dziewiętnastowieczne fotografie zaginionego oryginału







Adam Mickiewicz na łożu śmierci. Fotografia trois-quarts, Konstantynopol, 27 listopada 1855.
Reprodukcja kopii egzemplarza należącego pierwotnie do Zofii Szymanowskiej

Na poprzednich stronach: *Adam Mickiewicz na łożu śmierci.* Fotografia z profilu, Konstantynopol, 27 listopada 1855

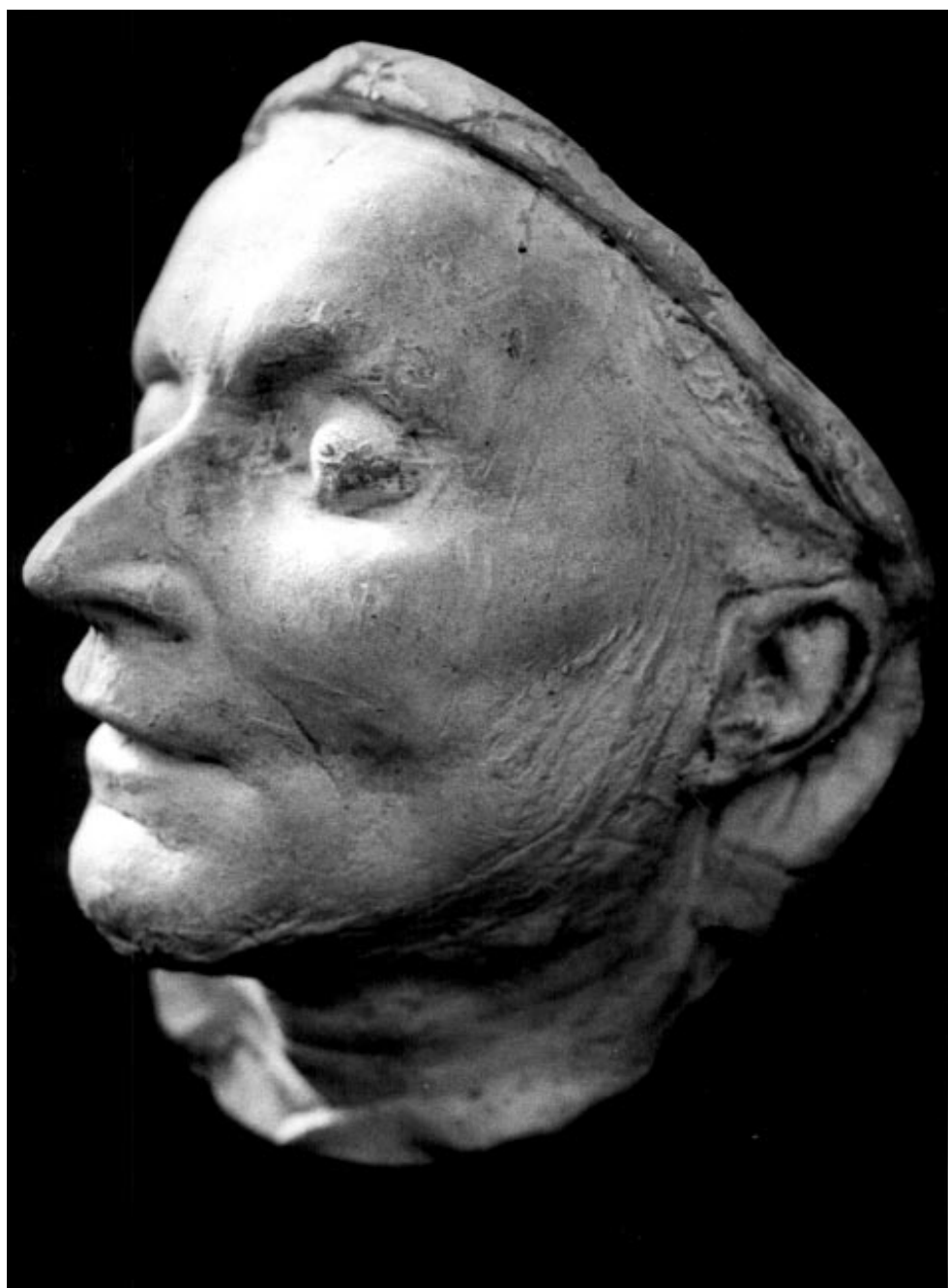




Maska pośmiertna Adama Mickiewicza. Kopia z plasteliny wykonana przez Marcelę Guyskiego. Muzeum Narodowe w Krakowie

Maska pośmiertna Adama Mickiewicza. Kopia gipsowa ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie

Na następnej stronie: *Maska pośmiertna Adama Mickiewicza. Kopia gipsowa ze zbiorów Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu*







Tyszkowski siedzący u stóp zmarłego poety. Rysunek ołówkiem i tuszem, po 26 listopada 1855. Muzeum Literatury w Warszawie

Na stronie obok: *Maska pośmiertna Adama Mickiewicza*. Replika w brązie wykonana przez Ferdinanda Barbedienne'a. Zbiory Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu

Wstęp

Tym zwłokom jeszcze przez chwilę dajmy spokój. Niech spoczywają nadal w grobowych ciemnościach. Pierwsze słowo należy się żywym, bo to oni przecież są zwykle ukrytymi bohaterami opowieści o zmarłych, także i tej opowieści, która zapowiada w tytule, że Wielkiego Zmarłego czyni swym bohaterem. Tak więc pierwszym słowem – o t w a r c i e m równie dobrym jak inne – jest pewien zastanawiający rysunek, opublikowany przez krakowski „Świat” w specjalnym numerze z 1890 roku, upamiętniającym uroczystości przeniesienia zwłok Adama Mickiewicza na Wawel. Oto on:



Przedstawiana scena nie jest, jak się zdaje, tworem niczyjej imagacji. Ten rysunek to dziewiętnastowieczny dokument. I to dokument wyjątkowy. Nikomu chyba, prócz Edwarda Loevy'ego, nie przyszło na myśl, by zejść z widowni i zajrzeć za kulisy w chwili, gdy odbywało się wielkie widowisko narodowe. Inni rysownicy „Świata” wybierali tematy bardziej wzniosłe. Ich rysunki zostały odcięte od mrocznego tła zdarzeń, od drugiego, wstydliwie skrywanego planu. Loevy natomiast, nie wiadomo właściwie dlaczego, narysował jakichś dwóch mężczyzn zajętych niezbyt w pierwszej chwili zrozumiałą pracą. Kim są ci mężczyźni i co robią? Zdradza ich strój. Cylinder i frak jako ubiór roboczy. To grabarze, nieokreślony przedmiot zaś wsparty na kozłach, jak wielki odwłok na odnóżach, to szczątki trumny Adama Mickiewicza.

Ci grabarze tną na małe kawałki blachę cynkową. Jak wiadomo, jedna z trzech trumien, dających pierwsze schronienie zwłokom Mickiewicza, zrobiona została z cynku. W 1890 roku, po ekshumacji, przestała być zwłokom potrzebna. To dlatego grabarze mogli ją już wziąć w swoje ręce. Ale tylko na chwilę, tylko po to, by rozczłonkować wielkie cielsko trumny na małe cząstki. Dzięki rysunkowi Loevy'ego w i d z i m y t o, co zwykle pozostaje ukryte w drugim planie – w jaki sposób produkuje się pamiątki, w jaki sposób powstają relikwie. Jeden z odciętych kawałków cynkowej trumny trafi później do Rapperswilu, inny do Paryża, inny do Krakowa... Na razie grabarze składają je wszystkie na tacach czy może wielkich talerzach. Praca nie została jeszcze ukończona. Rysownik zjawił się dość wcześnie i chyba niespodziewanie. Odnieść można nawet wrażenie, że z ukrycia podpatruje pracujących grabarzy. Trochę tak, jakby nagle odwalił wielki kamień... W każdym razie przygląda im się nieco z góry i być może ta właśnie drobna różnica poziomów zaznacza jego dystans do obserwowanych poczynań. Całkiem wyraźnie natomiast dystans ów wyraża się w sposobie przedstawienia postaci. Ich nieczłowieczość nie może być przypadkowa. Zatarte i ściemnione twarze, cylindryczność głów, pancerze fraków, ręka kończąca się szczypcami. Rysunkowe przeistoczenia wykluczają grabarzy z ludzkiej wspólnoty. My, patrzący, należymy niewątpliwie do innego gatun-

A. MICKIEWICZ (POETA)



ZŁUDZENIE OPTYCZNE

ku. Przyjmując punkt widzenia rysownika, stajemy poza kręgiem tych dziwnych i trochę przerażających istot, które bardziej niż ludzi przypominają owady żerujące na wielkim cielsku niepotrzebnej już trumny Mickiewicza.

I jakby tych owadzich aluzji było jeszcze mało, jakby nie dość wyraźny stanowiły osąd nieobecnych przy trumnie uczestników podziału – rysownik umieścił w prawym górnym rogu dedykację: „Komitetowi organizacyjnemu w Paryżu – rysunek ten poświęcam”.

Rysunek ten, a nie inny. Bo mógł być inny. Loevy odwrócił wzrok od sceny tylko raz. Pozostałych pięć rysunków, jakie opublikował w „Świecie”, przedstawia oficjalny wymiar uroczystości pogrzebowych w Montmorency: nabożeństwo przy trumnie, przemawiającego Renana, sarkofagi Kniaziewicza i Niemcewicza, uczniów szkoły batignolskiej niosących wieniec, zgromadzenie przed kościołem. Żadnych dwuznaczości. Wszystkie rysunki wyczerpują swe znaczenia w tym, co bezpośrednio dane. Nie ma też żadnych szczelin w przedstawionym świecie. Drugi, mroczny plan wydarzeń pozostaje, jak u innych rysowników, zakryty. Dlaczego więc raz jeden, rysunkiem dedykowanym komitetowi organizacyjnemu, Loevy tak drastycznie naruszył obowiązujący styl przedstawiania patriotycznej uroczystości? Czy dlatego, że praktyka produkowania narodowych relikwii wzbudziła jego niechęć? Jeśli tak, to skąd w tym wziętym rysowniku, znanym szerokiej publiczności z setek rysunków drukowanych w popularnych czasopismach ilustrowanych – znajdziemy je w „Tygodniku Ilustrowanym”, w „Kłosach”, najczęściej w „Świecie” – skąd w nim ta niezwykła siła sprzeciwu i tak wielka niezależność wobec powszechnych wówczas upodobań? Skąd – właśnie u niego – skłonność do dystansu i krytyki?

*

Zbyt chyba pośpiesznie rozgłosiłem suwerenność rysownika. Dedykując komitetowi organizacyjnemu rysunek grabarzy-owadów żerujących na trumnie Mickiewicza, obierał on niewątpliwie krytyczną orientację, ale czy istotnie – jak sugerowałem – przedmiotem krytyki były nazbyt drastyczne przejawy kultu wieszca? W drugiej

połowie wieku XIX nie obowiązywały w tym względzie żadne miary. Wszystko prawie było dozwolone. Nie istniały granice w idealizowaniu, przeanieleniu, ubóstwianiu. Ale też nikt nie był w stanie zapanować nad przyziemną działalnością kupiecką. Wysokie sąsiadowało z niskim, idealne z trywialnym. Malowano więc apoteozy Mickiewicza (których reprodukcje sprzedawano potem po kilka groszy) i równocześnie umieszczano jego wizerunek na kartach do gry czy opakowaniu mydła (tak! mydło tatrzańskie do wyboru w dwu gatunkach: o zapachu rumiankowym i wrzosowym). Te kupieckie praktyki nie były wcale tak rzadkie, skoro w relacji z nowo otwartego Muzeum Mickiewicza w Paryżu pisano: „Jedną z gablotek zajmują przedmioty dotyczące obchodów Mickiewiczowskich [...]. Przedmioty te, najrozmaitszego rodzaju, rażą niekiedy brakiem smaku estetycznego, jaki przemysłowcy nasi przy ozdabianiu różnych kalendarzy, popielniczek itp. drobnostek zdradzili”¹. Ukryty pod inicjałem S. autor relacji dalej już nie posuwa się w krytyce, a nawet następnym zdaniem neutralizuje to, co wcześniej tak ostro powiedział o pamiątkach: „Niemniej jednak i one interesują ze względu na osobę, której dotyczą”. Gdzie tu miejsce na krytykę? W „sanctuarium ducha narodowego”? Któż by sobie na nią pozwolił?

Także rysunek Loevy’ego nie wykroczył poza panujący styl. Nie mógł wykroczyć. Gdyby nawet rysownik, przedstawiając jakieś sceny z ekshumacji zwłok Mickiewicza, pozwolił sobie na niestosowną drwinę, redaktor „Świata” natychmiast by go przywołał do porządku, a rysunek wyrzucił do kosza. Tymczasem nie, Zygmunt Sarnecki publikuje *Grabarzy tnących w kawalki trumnę Mickiewicza* w specjalnym numerze. I to łącznie z dedykacją! A więc jest szyderstwo czy go nie ma? A jeśli jest, to jak daleko sięga? Czy aż do komitetu organizacyjnego? Czy – wobec tego – grabarze (upodobnieni do żerujących owadów) byli aluzją do tych Polaków, którzy w patriotycznym zapale eksploatowali zwłoki Mickiewicza?

*

Czas, zacierający kontury dawnych zdarzeń, przemienił rysunek Loevy’ego w *Vexierbild*, obraz-zagadkę. W tym rysunku są już dzisiaj



*Pudelko zapalek
z wizerunkiem
Adama Mickiewicza*

WSTĘP dwa rysunki, uformowane przez dwie epoki – końca XIX i końca XX wieku. O jednym, z dzisiejszej perspektywy widocznym, dostatecznie już dużo powiedziałem. W jaki sposób patrzeć, by dostrzec drugi? Nie jest to łatwe. Niewykluczone nawet, że pierwotny sens rysunku, przedstawiającego grabarzy nad trumną, został bezpowrotnie utracony. Przywołanie stylu epoki, dopuszczającego tak liczne i skrajne formy kultu poety, stawia dzisiejsze odczytanie rysunku w stan podejrzenia – ale nie wskrzesza dawnych znaczeń. Do tego trzeba by czegoś, co jednorazowe, co nie mieści się w kulturowych kodach: jakiejś emocji, która poprzedza powstanie rysunku i która zwykle przemija bez śladu, jakiegoś indywidualnego pragnienia czy zamiaru, czasem po prostu zbiegu niezwykłych przypadków. Obrazy docierające do nas z przeszłości nic lub niewiele mówią nam o tej ulotnej materii. Tym razem jednak coś z niej szczęśliwie ocalało dzięki zdwojeniu relacji z Montmorency. Seria rysunków Loevy’ego ilustrowała artykuł Marii Szeligi *Uroczystości pogrzebowe Adama Mickiewicza w Montmorency*. Końcowy fragment tej pisanej relacji pozwala nam z o b a c z y ć ukryty przed współczesnym okiem rysunek. Oto on:

„Pomiędzy tłumem krążyły szczątki metalowej trumny Mickiewicza, tej, w której złożony w Konstantynopolu, spoczywał aż do tej chwili. Wielka to była pamiątka i prawdziwe relikwie, o których szkoda, że wcześniej nie pomyślano. Wierzę, że mnóstwo rodaków odłamek podobny temu – jaki u mnie obok najdroższych pamiątek obecnie spoczywa – radzi by byli otrzymać. Żal, że komitet organizacyjny o tym nie pomyślał, że się o to nie postarał, że swoimi siłami i polskimi rękami nie połamiał i nie rozdzielił... jak opłatka”²².

W przywołanym fragmencie artykułu Szeligi pojawiają się te same motywy, co na rysunku Loevy’ego. Obydwie relacje współbrzmiają. Jest przy tym rzeczą najzupełniej przypadkową, że to akurat żona potwierdza (i objaśnia) świadectwo dane przez męża. Istotne, że słowo wspiera (i objaśnia) niemy obraz. Teraz, gdy już znamy to słowo, jasne jest, że – oczywiście – nie ma w obrazie grabarzy nad trumną widocznego z dzisiejszej perspektywy szyderstwa z patriotycznej żarłoczności. Wedle dziewiętnastowiecznych norm stosowności

WSTĘP

szczątki metalowej trumny Mickiewicza – jako „wielkie pamiątki” i „prawdziwe relikwie” – powinny stać się własnością narodu. Zastrzeżenia budzi nie *principium*, lecz *modus*. Trumnę trzeba było podzielić „własnymi siłami”, co znaczy „polskimi rękami”. A komitet organizacyjny w Paryżu, któremu Loewy zadedykował rysunek, dlatego bardzo zawinił, że dopuścił do profanacji. Narodowa własność i relikwia, trumna Mickiewicza, dostała się w o b c e r ę c e. Możemy się domyślać – choć tego Szeliga wprost nie mówi – że krążące wśród żalobnego tłumu kawałki trumny były przez miejscowych (a więc francuskich) grabarzy sprzedawane. I to właśnie kupczenie relikwiami narodowymi, w żadnym razie nie one same, wydało się rysownikowi niestosowne. Zwłaszcza że taki obrót wypadków udamremnił misterium, którego brak był dla pisarki „bolesny” – narodową komunię przy szczątkach (poprzez szczątki?) Mickiewicza.

Vexierbild powinien być oglądany z różnych punktów widzenia. To, co w nim dostrzeżemy, zależeć będzie od wybranej przez nas pozycji. W słynnych pracach Arcimboldiego istotna jest odległość, jaką zajmuje obserwator, a także położenie znajdującego się przed nim obrazu. I tak na przykład *Il Bibliotecaro*, którego widać z dużej



WSTĘP odległości, z bliska okazuje się kompozycją książek, gdy zaś z kolei patrzący oddala się od kompozycji kwiatów, z wolna wyłaniać się z niej poczyna twarz młodej kobiety. To zapewne Primavera lub Flora – Arcimboldi malował obydwie. Inny znowu obraz przedstawia miskę z warzywami, gdy go obrócić o sto osiemdziesiąt stopni, przemienia się w groteskową głowę. Wyobraźnia artysty łączy w jednej konstrukcji odmienne materie, przeciwstawne żywioły, sprzeczne jakości. Powaga jest podszyta śmiesznością, trywialność to fundament wzniosłości, a patos i drwina płynnie przechodzą jedno w drugie. Ta zabawa, raz rozpoczęta, trwa bez końca i zajmuje coraz większy krąg ekscentrycznych artystów i ich wielbicieli. Prędko włączają się do niej karykaturzyści polujący na wszelkie dwuznaczności. Wystarczy na przykład obrócić pewien dziewiętnastowieczny rysunek, by skalisty pejzaż z ruinami przemienił się niespodziewanie w „granitowy” profil Napoleona. Napoleon z innego rysunku przy bliższym wejrzeniu okazuje się stosem rozkładających się zwłok...

Podwójność znaczeń rysunku Loevy’ego nie była zamierzona. To dopiero dzisiaj, z prawie stuletniej perspektywy, dostrzec w nim można (przedtem nieobecny?) obraz. Musiało więc minąć niemało czasu, by rysunek, którym rysownik piętnował tych, co nie ustrzegli narodowych relikwii, by taki właśnie rysunek mógł zostać przeze mnie wzięty w pierwszej chwili za swe przeciwieństwo – za szyderstwo z dziwnego patriotycznego upodobania do doczesnych szczątków Wielkiego Ducha. Ale to domniemane szyderstwo – zrodzone przez czas i przez błąd perspektywy – także ono nie jest bardzo gwałtowne i bardzo trwałe. Zdaje się nawet, że dość łatwo się rozwiewa. Bo teraz na przykład, gdy przyglądam się grabarzom tnącym w kawałki trumnę Mickiewicza, sam już nie jestem pewien, co widzę. I nie wiem, co wobec tego myśleć o relikwiach produkowanych przez grabarzy. Drwić ze świętych blach? Rozpaczać, że dostały się w obce ręce i że nimi kupczono? A więc co – co widać?

*

kultu umarłych. Inną pozycję zajmuje ten, kto w narysowanej scenie z grabarzami widzi atak na przesadne formy kultu Mickiewicza, inną ktoś, kto sądzi, że rysunek – przeciwnie – kult wzmacnia. I jeden, i drugi jednakże jest więźniem czasu: teraźniejszego lub przeszłego. Na ogół mieszkamy w teraźniejszości. Trzeba więc pewnego wysiłku i jakiejś choćby najprostszej hermeneutyki, by przejść od własnego świata znaczeń do świata cudzego – odległego w czasie lub przestrzeni. Książka o „zwłokach Mickiewicza” jest właśnie próbą takiego przejścia. Punktem wyjścia jest w niej teraźniejszość, którą – gdy idzie o postawę wobec śmierci i umarłych – dzieli od wieku XIX niemało³. Wielcy umarli stali się dzisiaj wielkimi nieobecnymi. Nasz stosunek do nich jest niejednoznaczny. Nie bardzo wiadomo, jak o umarłych myśleć, jak mówić. Dziewiętnastowieczny wzór przestał obowiązywać. Podejmowany czasem przez tę czy inną władzę, która dzięki umarłym pragnie się uwierzytelnić lub wzmocnić swój autorytet, ujawnia swą anachroniczność, a czasem i groteskowość. Nie można dzisiaj przebierać się w szaty dawnych żałobników. Są zbyt ciasne. Warto jednak wiedzieć, jak były skrojone. Tego rodzaju wiedza o przebrzmiałych już formach kultu pośmiertnego pozwoliłaby zapewne odtworzyć w jakiejś nowej postaci rozbitą wspólnotę żywych i umarłych. Dlatego dokumentacja, opis i rekonstrukcja dziewiętnastowiecznej kultury śmierci są dzisiaj tak ważne. Bez dialogu z przeszłością nie odnajdziemy zagubionej drogi do umarłych.

Przedstawiana książka jest pierwszą częścią pracy mającej za cel zrekonstruowanie dziejów pośmiertnych Mickiewicza – ściślej: dziejów jego zwłok i wszelkich „materialnych resztek”, którym Polacy przez dziesiątki lat oddawali cześć najwyższą, podnosząc je do godności narodowych relikwii. Ale bohaterem książki są nie tylko tytułowe „zwłoki Mickiewicza”. Ważne jest również i to, co żywi wokół nich i z ich powodu mówili i czynili. Rekonstrukcję tego rodzaju nazwałem w podtytule „nekrografią”, o której mowa tam ponadto, że jest „próbą”. Dodać by trzeba, że jest ona również „wstępem”. Większość szkiców skupia się bowiem na trzech pierwszych dniach po śmierci Mickiewicza. Zdarzenia, jakie miały miejsce później, przywoływane są na ogół po to, by tym najwcześniejszym wy-



WSTĘP tyczyć odleglejszą perspektywę, w której ujawnia się ich sens. Chronologiczne zawężenie tej wstępnej części nekrografii Mickiewicza do ostatnich dni listopada i pierwszych dni grudnia 1855 roku wynika stąd, że skupia się ona przede wszystkim na powstawaniu nowego bohatera, że śledzi pojawianie się nowego „Mickiewicza” – Mickiewicza-trupa, Mickiewicza-umarłego – który stopniowo zajmuje miejsce poety odchodzącego w zaświaty. Część następną: *Umarły wieszcz i słuchacze. Spory o zwłoki Mickiewicza*, z której kilka szkiców zostało opublikowanych w czasopismach⁴, opowiadała będzie o tym, w jaki sposób przemienione już zwłoki wchodziły w związki z żywymi, czym ich kusily i przyciągały do siebie, jak stawały się następnie przedmiotem rozmaitych dyskursów (nekrologu, listu kondolencyjnego, mowy pogrzebowej, wspomnienia, hołdu...) i jak w końcu, odzyskawszy głos, „same” zaczęły coś żywym mówić, do czegoś ich zachęcać. Wszystko to jednak trzeba zostawić na później i zająć się w pierwszej kolejności głównym bohaterem zdarzeń – trupem, który staje się wielkim umarłym, jego nowym statusem, godnością, jaką zyskuje, i znaczeniem, które niesie.

Czy należało o tym pisać? Myślę, że tak. Łatwo jest umrzeć. Każdy to potrafi. Umarłym, zwłaszcza wielkim umarłym, nie zostaje się jednak ani łatwo, ani prędko. Mówiąc prawdę – mało kto wie, jak się do tego zabierać. Mickiewicz natomiast i w tym mógłby być dla nas wzorem. Wśród umarłych Polaków nie ma – zdaje się – nikogo większego niż on. W podjętej próbie nekrografii Mickiewicza staram się więc opisać, jak po śmierci poeta dochodził do swej wysokiej pozycji.

Punktem wyjścia jest zatem śmierć. Ale śmierć – jako zdarzenie – jest nieokreślona, niewyrazista, ulotna. Dlatego trzeba było najpierw oznaczyć jej w y m i a r y. W kolejnych szkicach analizuję trzy z nich: śmierć w wymiarze emocjonalnym, śmierć jako fakt i śmierć jako nowinę, która – dzięki telegrafowi – prędko obiega Europę. Następną część książki jest próbą opisu w i e l k i e j p r z e m i a n y zwłok, przemiany, która biegnie w dwu kierunkach. Zwłoki stają się „zwłokami drugimi” – wyobrażeniem, rozproszonym i fragmentarycznym effigie (maska pośmiertna, fotografie, rysunek – liczne ich

kopie, naśladownictwa, repliki będące wyobrażeniem wyobrażenia). W tym samym czasie przemieniają się w „przedmiot żałobny”. Są balsamowane, przebierane, otaczane symbolicznymi przedmiotami, zamykane w trumnach, składane do grobu, na którym wystawiony zostaje nagrobek. Efekt tych dwu przemian jest jeden. Zwłoki drugie i przedmiot żałobny łączą się, tworząc nowy byt, „wymownego trupa”, który może stać się uczestnikiem dialogu z żywymi.

WSTĘP

Podstawową trudnością nekrografii jest język. Okazało się prędko, że nie można o zwłokach Mickiewicza napisać słowa, by nie wpaść w konwencję żałobnej skargi, w patos, w poetyzowanie lub – z drugiej strony – w urzeczowiającą deskrypcję. Cała książka jest więc także próbą stworzenia języka, który pozwoliłby opowiedzieć o przygodach zwłok. Jest zarazem próbą zbudowania historycznego i metodologicznego kontekstu dla nekrografii. Stopniowo zaczęło się powiększać otaczające ją pole problemowe. Kontekstem najszerszym stała się „historia umarłych” – dziewiętnastowieczne dzieje wspólnoty żywych i umarłych Polaków – węższym natomiast biografia, która kończy się zwykle w punkcie wyjścia nekrografii. Sprawom tym poświęcona jest część pierwsza książki, zatytułowana: *Pole problemów*.

Reorientacja pola problemowego doprowadzić musiała (i w praktyce doprowadziła) do zmiany kryteriów ważności, którymi kierowali się dotąd mickiewiczolodzy w poszukiwaniach archiwalnych i pracach edytorskich. Drugorzędne przedtem dokumenty (takie jak na przykład rachunkowe notatki Armanda Lévy’ego, depesze telegraficzne czy kwitariusze składki na dzieci Mickiewicza) stały się niezwykle cennymi źródłami informacji. Tak oto, w trakcie realizacji interpretacyjnego w założeniu projektu, pojawiła się konieczność opracowania i przytaczania nowych archiwaliów mickiewiczowskich, na których interpretacja mogłaby się wesprzeć.



Stalówka z napisem „Pióro A. Mickiewicza 1798”

*

Nie zamierzałem podejmować tej pracy. Nigdy nie sądziłem, że umarły poeta, jego „doczesne szczątki” bardziej mnie zajmą niż jego dzieło. Są tacy, którzy mają mi to za złe. W pisaniu o „zwłokach

WSTĘP Mickiewicza” widzą przejaw deformacji filologicznego powołania. Po cóż zajmować się trupem – mówią – skoro arcydzieła stanowią dla nas, filologów, stałe wyzwanie. Jako miłośnicy słowa, mają rację. Cóż jednak począć, gdy słyszy się także inny głos. Jak odpowiedzieć na wezwanie ciała – ciała martwego? Bo i ono przecież jest hermeneutycznym wyzwaniem. I ono mówi, a w każdym razie niejedno już powiedziało: najpierw żałobnikom z Konstantynopola i Paryża, później przez dziesiątki lat Polakom pielgrzymującym do grobu wieszca, wznoszącym pomniki, przechowującym w muzeach rzeczy należące do śp. Adama Mickiewicza.

Idąc za tym głosem, przez kilka lat prowadziłem poszukiwania archiwalne i muzealne. Spotykałem się często z życzliwą pomocą wielu osób. Chciałbym w tym miejscu z wdzięcznością wymienić kilka z nich. Marek Prokop, a później także Ewa Rutkowska byli moimi przewodnikami w zbiorach archiwalnych Biblioteki Polskiej w Paryżu, Janusz Pezda w dziale rękopisów Muzeum Czartoryskich w Krakowie, pani Wiesława Kordaczuk w Muzeum Literatury w Warszawie, a panie Zofia Zdziechowska i Ewa Jakubowska w paryskim Muzeum Mickiewicza. Podziękowania należą się również moim francuskim przyjaciołom. Sophie Balso i Alain Jean spędzili ze mną wiele godzin nad odczytywaniem francuskojęzycznych rękopisów, które bez ich pomocy pozostałyby dla mnie nieme. Osobno podziękować chciałbym Annie Białej, która na moją prośbę fotografowała relikwie i pamiątki mickiewiczowskie. Na koniec dziękuję moim kolegom z Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego za to, że podczas kilku spotkań cierpliwie słuchali odczytywanych przeze mnie fragmentów książki i dzielili się ze mną cennymi uwagami. Słowa te kieruję zwłaszcza ku Zbigniewowi Majchrowskiemu i Andrzejowi Chojeckiemu, którzy zadali sobie trud przeczytania całej książki przed oddaniem jej do druku.

Pole problemów

Wejście martwego poety na scenę

Apoteoza według Horacego (i Laurentego)

Groby poetów, jeśli wierzyć słowom Horacego, są puste. Poeci budują swym dziełem „pomnik trwalszy niż ze spizu”. Unieśmiertelnieni w tym, co napisane – grobów nie potrzebują. Ich ciała wymykają się ziemskiej naturze. Słynna pieśń Horacego, będąca epilogiem drugiej księgi, z naturalizmem od dawna zastanawiającym filologów pokazuje przemianę poety w łabędzia:

Tuż tuż chropawa mi skóra golenie
ściska przemieniam się w ptaka o białym
łbie u ramion i zewsząd u palców
jakież mi gładkie wyrastają pióra¹

Metamorfoza jest wstępem do apoteozy. *Vates biformis*, człowiek i łabędź zarazem, wlatuje w „przejrzysty eter”. Już nigdy ziemi nie dotknie. Żywi nie powinni go oplakiwać, ponieważ odtąd będzie żył wiecznie.

Od czasów Horacego nieraz jeszcze poeta-łabędź odrywał się od ziemi. Słowa *Pieśni XX* powtarzano wielokrotnie. Razem z pieśnią rozpoczynającą się od słów *Exegi monumentum*, a także z kilkoma innymi utworami stworzyły one symboliczny język, którym przez wieki opowiadano o śmierci i pośmiertnym życiu poetów. Niosły te, tak różne opowieści wspólne przesłanie: poeta, przekraczając dzięki słowu moment śmierci, odrzuca materialny wymiar swego istnienia, zrywa związek z ciałem, które leży oto nieruchome i martwe. Jedynym

*Apoteoza cesarza
Antoninusa i jego
żony Faustyny.*

Rysunek
płaskorzeźby
z 161 roku

teraz ciałem poety jest jego dzieło. Tam więc, w dziele, a nie w grobie, należy go szukać. Jedyną odtąd formą obecności poety jest słowo.

Idea życia wiecznego w słowie i dzięki słowu, podobnie jak idea „tekstu jako uobecnienia”, ma twardey żywot (ta ostatnia ma też, mówiąc nawiasem, częściowo już zinwentaryzowane dzieje²). I dzisiaj jeszcze współtworzący tę ideę obraz przemiany poety i apoteozy bywa w literaturze przywoływany. I tak na przykład dwudziestowieczny poeta Laurenty ze sztuki Tadeusza Różewicza *Na czworakach* w „śnionym na jawie” Epilogu przemienia się w ptaka, co dokładnie opisują didaskalia:

Pelasia przywiązuje do obu dłoni Laurentego po kilka białych, długich ptasich piór. Umacnia te pióra deseczkami, przywiązuje je sznurkami [...]

LAURENTY wodzi tymi kalekimi rękami – połamanymi skrzydłami – po stole po papierze [...]

Unosi ramiona do góry. Widzimy ptaka – poetę, który usiłuje unieść się w powietrze, odlecieć. Na ścianach mającą cienie ludzi. Zapada ciemność. Widać jeszcze białe poruszenia piór. Potem powoli przejaśnia się, muzyka narasta, równocześnie chór śpiewa Pieśń XXIV Jana Kochanowskiego³.



Przywołanie na koniec Kochanowskiego, a poprzez niego i Horacego (cytowany przez Różewicza utwór jest parafrazą *Pieśni XX*), zaskakuje. Cały dramat bezwzględnie i metodycznie unicestwia mit poety – skąd więc w wygłosie apoteoza? Nic, jak się wydaje, jej nie zapowiada, nie przygotowuje. Byłaby to zatem jeszcze jedna parodia? Nie, rację ma chyba jeden z nielicznych interpretatorów tego przemilczanego dramatu, gdy zauważa: „wściekle parodie znajdują nieoczekiwany kontrpunkt [...], a bluźniercza ironia Różewicza nagle szlachetnieje”⁴. Przemieniony w ptaka Laurenty wymyka się pułapkom, wznosi ponad pokusy cielesności i – przeciwstawne im – pokusy ziemskiej sakralizacji. Różewicz, odrzucając nowożytny, powraca do dawnego mitu o poecie.

Jak wiadomo, powroty i powtórzenia tego rodzaju nie są zwykle bezinteresowne, rzadko zaś bywają niewinne. Pomiędzy apoteozą Horacego i apoteozą Laurentego poezja uwikłać się musiała w jakieś ziemskie przygody, skoro uformował się odmienny wzorzec poety i on właśnie stał się obiektem ataku Różewicza. W dramacie uosabia ten wzorzec Laurenty, nie dość, że uwieńczony, jak przystało olimpijczykowi, to jeszcze – jak romantyczny poeta – otoczony aurą świętości. Choć dwuznaczna, bo nieustannie kompromitowana przez cielesność, sakra Laurentego przechodzi po jego śmierci na otaczającą go za życia sferę materialną. Dom poety przemienia się w Muzeum:

*Na biurku maszyna do pisania, w maszynę wkręcony arkusz papieru z ostatnim nie dokończonym utworem, pęki gęsich piór, książka otwarta na stronie, na którą padło jego ostatnie spojrzenie, popielniczka, fajka, wędka, guzik, ostatnie listy, recenzje, anonimy, recepty, gazety*⁵.

Przedstawiony w didaskaliach rejestr muzealnych obiektów można by uznać za niedaleki od rzeczywiście istniejących spisów tego typu, gdyby nie pozycje tak w tym szeregu niezwykle, jak wędka czy guzik. Jeszcze chwila i rzeczy tego rodzaju będzie na scenie coraz więcej: *obok popiersia talerz zupy, tyżka, serwetka, śledź marynowany, kiszony ogórek*⁶. Nawet Laurenty okazał się po śmierci pamiętką siebie samego. Różewicz każe mu w akcie drugim grać rolę muzealnego eksponatu. Muzeum poety staje się jego Grobem.



*Papieros z napisem
„Pamiętka z Krakowa
1890”*

Z punktu widzenia przywoływanych pieśni Horacego kult pamiętek niczym nie jest uzasadniony. Po poecie przemienionym w łabędzia nic, co godne uwagi, na ziemi nie pozostaje. Taki kult jest też w jakimś stopniu heretycki, bo obracając się ku fetyszom, traci z oczu dzieło poety – jedyną miarę wielkości, tytuł do sławy i formę życia wiecznego. W Muzeum Laurentego natomiast nawet dzieło jest sfetyszyzowane. Wdowa po poecie, oprowadzająca wycieczkę, wskazuje na „cegły z których została zbudowana świątynia jego sławy, cegły których złożone grzbiety pyszną się na meblóściankach tego muzeum”⁷.

Pomiędzy jedną a drugą apoteozą załamała się horacjańska tradycja przedstawiania pośmiertnych losów poety. W pewnym momencie łabędź przestał podrywać się do lotu. Jak i kiedy do tego doszło? Jak długo idea obecności poety w słowie, w tekście, w dziele udaremniała myśl o jego grobie i jego śmiertelnych szczątkach? Dlaczego w pewnej chwili – o ile to była chwila – zwłoki poety weszły na scenę i zaczęły coś znaczyć, działać, odgrywać jakąś rolę? Jak wiele musiało następnie minąć czasu, by – wcześniej co najwyżej tolerowane – zaczęły (niektórym przynajmniej) przysłańać dzieło? W jaki sposób wreszcie usiłowano się przed nimi bronić? I czy w sporach na temat kultu zwłok daleki głos Horacego był jeszcze słyszany?

Pytań tych nie stawiam bezinteresownie. Powinny one doprowadzić do lokalizacji i oznaczenia w czasie punktów granicznych i przełomowych – a to z kolei po to, by historycznie umocować projektowaną nekrografię, o której tymczasem powiedzieć mogę tylko tyle, że rozpoczyna się w punkcie, w którym kończy się biografia, że wkracza na pole, na które tamta – biografia – wkroczyć nie chce i nie może, że – słowem – jej tematem są zwłoki poety, ich materialne i symboliczne osadzenie w świecie, ich dzieje pośród żywych. Odpowiedzi na tak postawione pytania pozwolą wytyczyć historyczny zasięg nekrografii. Ma ona bowiem uzasadnienie o tyle, o ile jej bohater istnieje w świecie żywych. Nie ma i mieć nie może dziejów, kto nie działa – tak czy inaczej – realnie lub symbolicznie.

Poeta i jego części

Jan Kochanowski, „ojciec polskiej poezji”, parafrazując *Pieśń XX* Horacego, włączył polską poezję do horacjańskiej tradycji przedstawiania śmierci poety. I on także miał na widoku swą – imaginacyjną? rzeczywistą? – przemianę i apoteozę. Podobnie jak Horacy, kończy wezwaniem:

Niech przy próżnym pogrzebie żadne narzekanie,
Żaden lament nie będzie ani uskarżanie:
Świec i dzwonów zaniechaj, i mar drogo słanych,
I głosem żalobliwym żołątków śpiewanych!⁸

Nie wiadomo, jak przebiegały uroczystości żałobne po śmierci Kochanowskiego. Dawno już zauważono, „że o pogrzebie tak wielkiego i tak głośnego męża tak zupełne w historii panuje milczenie”⁹. Istotnie, nie wiadomo nawet dokładnie, jak i kiedy doszło do tego, że zwłoki, złożone najpierw w Policzynie, ostatecznie spoczęły w Zwoleniu. Żadnej w tym względzie pewności, jedynie hipotetyczna rekonstrukcja biegu zdarzeń¹⁰. Z całą pewnością jednak współcześni nie wypełnili poetycko wyrażonej woli zmarłego. Grób poety nie był więc pusty. Przyjęto mniej radykalny wariant Horacjańskiej idei przetrwania – ten, który streszcza się w słynnych słowach: „wiem że uniknie pogrzebu / częśćka nie byle jaka i rosnąca w sławę”¹¹. Tylko – częśćka. Nie cały poeta wleciał zatem w „przejrzysty eter”. W jego grobie pozostała częśćka druga, śmiertelna. Poświadczają to i głoszą zgodnie obydwie inskrypcje nagrobne, choć tylko jedna z nich prawdziwie: „Ciało składa pod kamieniem ta żona Dorota [...] Ale na cały świat rozchodzi się nie podlegająca śmierci głośna sława cnót i talentu”¹² – wykuto na nagrobku policzyńskim. W inskrypcji zwoleńskiej, mówiącej, iż Jan Kochanowski *hic quiescit*, „prochom” poety przeciwstawiona została „pamięć” wieczna¹³. Ale – choć te epitafia współbrzmia, bo uderzają w ten sam horacjański ton – przeczą sobie, gdy mówią o miejscu spoczynku śmiertelnej częśćki. Wynika z nich bowiem, że prochy poety wypełniły nie jeden nawet, lecz a ż d w a groby. Szczęśliwie część wieczna zmarłego – jego „sława” poetycka,



Odlew dłoni Teofila
Lenartowicza. Gips,
Florencja 1893

„pamięć” o nim – nie była narażona na tego rodzaju pułapki logiczne. Mogła więc rozprzestrzeniać się bez ograniczeń.

René Magritte
Wieczność. Olej,
1935

W wypowiedziach powstających tuż po śmierci Kochanowskiego niekiedy aktualizowano też, co zrozumiałe, dychotomiczną strukturę eschatologii chrześcijańskiej przeciwstawiającej śmiertelnemu ciału nieśmiertelną duszę. Wedle powstałej tym sposobem hybrydycznej konstrukcji śmierć rozdzielała poetę na t r z y c z ę ś c i. W dwóch kolejnych (siódmym i ósmym) epigramatach Stanisława Niegoszewskiego Kochanowski odzywał się takimi oto słowy:

I nie całego mnie śmierć zabrała, tylko pozostawiła
ciało ziemi, pamięć ludziom, duszę Bogu.
Tu leży część należna ziemi, część należna niebu
żyje, część pozostaje na ustach uczonych ludzi.¹⁴

Zasadniczy podział konstytuujący obydwaj dualizmy biegł wzdłuż granicy śmiertelne – wieczne. Antyk łączył się tu z chrześcijaństwem w odrzucaniu (ukrywaniu) doczesnych szczątków i wynoszeniu tego, co nieśmiertelne – przy czym owa nieśmiertelność miała dwojaką na-



ture. Kochanowski (znów za sprawą Niegoszewskiego) nie omieszkał objaśnić:

WEJŚCIE MARTWEGO
POETY NA SCENĘ

Ja duszę mą daję Niebu, wam me pisma pozostawiam,
tak już podwójnie żyć będę.¹⁵

Po śmierci Kochanowskiego interesowano się tym zwłaszcza, co w nim było nieśmiertelne, wieczne – raczej dziełem niż grobem. I tak na przykład Sebastian F. Klonowic w kilkuset wersach *Żalów nagrobnych* opisywał, jak umarłego poetę oplakuje nie tylko Polska, nie tylko świat słowiański, lecz także mitologiczny świat antyku. Nawet w *Żalu VIII*, zawierającym obrazy rozkładu martwych roślin, zwierząt i ludzi, do grobu Kochanowskiego się nie zbliżył. Fragment ten, zapowiadający duchowość (i zmysłowość) barokową, aktualizował antyczną ideę odradzania się życia z martwych form. W częściach następnych Klonowic zwołuje wprawdzie żałobników do mogiły Kochanowskiego (zwraca się przy tym do postaci mitologicznych), ale każe im powtarzać tam słowa, w których śmiertelnym szczątkom poety przeciwstawiony został pierwiastek wobec śmierci niepodległy:

Tu ziemie ten kęs i ta licha truna
Kochanowskiego zamknęła nam Jana
Ciało. Lecz wszytek Lechów naród złoty
Nie zamknie cnoty.¹⁶

Przez wieki wokół rzeczywistego grobu Kochanowskiego nie działo się wiele. Grób ten, choć niepusty, nie był miejscem pielgrzymek, nie został otoczony kultem. W Zwoleniu wybudowano wprawdzie kaplicę, ale raczej dla chwały rodu Kochanowskich niż samego poety. Trwało to zresztą bardzo długo. Jak wyliczył Jan Rymarkiewicz, historyk grobu poety, Adam Kochanowski „na wystawienie kaplicy, tj. na samo wymurowanie 10 łokci muru w kwadrat – od śmierci stryja licząc, 26 lat potrzebował”¹⁷. Dwieście lat później ta symboliczno-materialna konstrukcja została zniszczona. Ówczesny pleban postanowił opróżnić ze zwłok kaplicę Kochanowskich, „rzekomo dla otrzymania lepszego powietrza”¹⁸. Pomysły takie wzbudzić jed-

nak musiały jakieś protesty czy choćby pytania. Rymarkiewicz powtarza bowiem, że „kiedy proszono oczyszczającego groby o względność przynajmniej dla szczątków poety, surowy ten sędzia zmarłych miał powiedzieć: «Po śmierci takich Kochanowski, jak i z nas każdy!»”¹⁹ Oburzająca wyznawcę poety wypowiedź była jednak zgodna z prawdami chrześcijańskiej wiary. Mówiła po prostu, że i ten proch jest niczym. *Vanitas vanitatum et omnia vanitas*.

Przesunięcia

W 1830 roku, w pamiętnym roku porządkowania grobów w Zwoleniu, wypowiedź tego rodzaju była nie na czasie. Nigdy zresztą nie była zupełnie prawdziwa. Równi w o b e c śmierci p o śmierci nie zawsze okazywali się równi i różnie bywali traktowani. W końcu XVIII wieku i na początku XIX powiększa się grupa umarłych, których zwłoki nadal zajmują żywych. W tworzącej się nowej hierarchii prochy poety zaczęły znaczyć niemało, dużo więcej niż prochy „z nas każdego”, choć im także nadawano w tej epoce coraz większą rangę. W całej prawie Europie zaczyna się formować coś w rodzaju „religii zmarłych” wyrażającej się nowym kultem grobów i cmentarzy. U jej źródeł tkwiła – wedle Philippe’a Arièsa – zmiana postawy wobec śmierci. Już nie „ja” umierającego stało w centrum uwagi; „śmierć budząca lęk to nie śmierć własna, lecz śmierć drugiego – «twoja śmierć»”²⁰.

Ta wielka zmiana, to przesunięcie mentalne – zaznacza się bardzo wyraźnie w losach grobu Kochanowskiego. O ile bowiem wierzyć świadectwu Tadeusza Czackiego, część śmiertelnych szczątków poety ocalała. Nim pleban wyrzucił je z kaplicy, Czacki odwiedził Zwoleń. Dzięki relacji, jaką kilka lat później przedstawił, wiadomo, że stało się to 22 kwietnia 1791 roku. Tego właśnie dnia – relacjonuje – „wszedłem do grobu w kościele parafialnym będącego. Znalazłszy w trumnie tabliczkę cynową świadczącą egzystencję zwłok Jana Kochanowskiego, głowę jego wziąłem”²¹.

Praktyki tego rodzaju nazwano później „archeologią grobową”²². Czacki uprawiał ją na dużą skalę. W ostatniej dekadzie XVIII i na

początku XIX wieku „wchodził” do wielu grobów. Były pośród nich i groby królewskie na Wawelu. Na ogół nie wychodził stamtąd z pustymi rękami – a w jego rękach proch przemieniał się w narodowe relikwie, które ostatecznie trafiły do zbudowanej przez Izabelę Czartoryską Świątyni Sybilli w Puławach. Tam też znalazła miejsce spoczynku zabrana ze Zwolenia i tym sposobem ocalona „głowa” Kochanowskiego²³. Umieszczono ją – jak opisuje jedna z osób wizytujących w tamtej epoce świątynię – w „marmurowym pomniku, nad którym zawieszona jest lira z brylantowym węzłem, z strunami złotymi”²⁴. Tak oto śmiertelna cząstka poety – także ona – stała się przedmiotem kultu. Dla Juliana Ursyna Niemcewicza był to naturalny stan rzeczy. W mowie na pochwałę Jana Kochanowskiego, czytanej 10 listopada 1808 roku na posiedzeniu Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk, powiedział, iż przenosząc czaszkę do „świątyni pamiątek polskich”, Czartoryska „spełniła, co sam Kochanowski w tych o sobie przepowiedział słowach:

Ani tego dopuści syn pięknej Latony,
By popiół kości moich był kiedy wzgardzony”²⁵

Dla umarłych poetów rozpoczynała się nowa epoka. Już nie Horacy jej patronował. Nadal był przez poetów żywych przywoływany, owszem, lecz inaczej niż dotąd. Mickiewicz na przykład, parafrazując *Pieśń XXX* trzeciej księgi, ironizuje:

Świeci się pomnik mój nad szklany Puław dach,
Przetrwą Kościuszki grób i Paców w Wilnie gmach,
[...]
Bo od Ponarskich gór i bliźnich Kowna wód
Szerzę się sławą mą aż za Prypeci bród.²⁶

Zmieniają się wyobrażenia na temat nieśmiertelności poety, powstają nowe relacje między sławą i prochem, grobem i dziełem. Zaznaczają się te zmiany również w obyczaju. Grób poety staje się miejscem pielgrzymek.

Dopiero „staje się”? Czy to znaczy, że wcześniej nim nie był? Odpowiedź na tak postawione pytanie nie jest prosta. Rację ma z pew-



Tadeusz Czacki





Na poprzednich
stronach: Władysław
Podkowiński *Apoteoza*
Mickiewicza.
Akwarela według
Franciszka Tepy

nością Jan Białostocki, gdy twierdzi, że „kult grobowców wielkich pisarzy miał już tradycję z czasów humanizmu”²⁷, lecz ów kult inaczej się wówczas uzasadniał i inne formy przybierał niż w wieku XIX. Dotyczył ponadto poetów nielicznych. Galeria Seyfrieda Rybischa, wrocławskiego humanisty, który w połowie XVI wieku sporządził rysunki monumentów nagrobnych, liczyła wprawdzie kilkadziesiąt rycin, trudno jednakże przypuścić, by każdy z narysowanych grobów był celem pielgrzymek²⁸. Tymczasem w wieku XIX stale powiększa się rzesza „świeckich świętych”. Sakra poety egalitaryzuje się. Nawet wierszokleci miewali do niej pretensje – a słuchacze skwapliwie tym pretensjom przyklaskiwali. Kilka wieków wcześniej trzeba było być na to Petrarcką lub Dantem. Teraz wystarczy często być autorem natchnionego sonetu do muzy z zaścianka. Egalitaryzuje się również sam kult. Renesansowy poeta był czczony przez renesansowych poetów i humanistów. Kult poety romantycznego wykraczał daleko poza granice duchowych elit. Paul Bénichou, używając określenia Ballanche’a, pisze wręcz o pewnym „splebeizowaniu” w XIX wieku idei tworzonych w epoce klasycznej. Jedną z takich idei, wyznawanych odtąd przez całą zbiorowość, jest przekonanie o świętości Poety-Kapłana²⁹.

Moc słów, siła prochu

Pielgrzymka pielgrzymce nierówna. Czego innego szukali u grobu (bo nie w grobie przecież) renesansowi humaniści, czego innego „archeolodzy” z przełomu XVIII i XIX wieku. Jak więc (i po co) pielgrzymowali do grobu ci pierwsi? Czym różnili się od nich ci drudzy?

Gdy pewien młody humanista – był nim Jan Kochanowski, niech już pozostanie on tym, który łączy dawne i nowe lata – gdy zatem Kochanowski przebywał w latach 1552–1555 na studiach w Padwie, odwiedził grób Petrarcki. A dokładniej mówiąc – prawdopodobnie odwiedził ten grób. Jedynym śladem jego domniemanej pielgrzymki są bowiem dwa foricoenia: *In tumulum Franciscæ Petrarcae* i *De scriptis eiusdem*. Ślad ten wystarczył jednak Bronisławowi Bilińskiemu, by napisać, iż poeta, będąc w Abano, „zajrzał z pewno-

ścią do Arquà”, gdzie znajduje się grób śpiewaka Laury³⁰. Była to – o ile się w ogóle odbyła – pielgrzymka poety-humanisty, co zaznacza się w kroju powstałego w jej efekcie zapisu poetyckiego. *Foricoenium In tumulum* jest bowiem – interpretuje Biliński – „jakby protestem przeciw religijnej atmosferze, która tchnie z istniejącego grobowca, i chrześcijańskiej dogmatyce eschatologicznej, której Petrarca uległ całkowicie pod koniec życia”³¹. Przed śmiercią ułożył on na swój grób inskrypcję, w której polecał swą duszę Dziewicy Maryi i jej synowi Chrystusowi. Kochanowski wprowadza swym *foricoenium* zupełnie inny system wyobrażeń. Eschatologia chrześcijańska ustępuje miejsca antycznej. W *In tumulum* Petrarca, połączysz się dzięki śmierci z Laurą, przechadza się z kochanką nad brzegiem Lety. Ta zmiana wyobrażeń dokonuje się poza i ponad spoczywającymi w grobowcu zwłokami Petrarki. Kochanowski pamięta o nich o tyle, o ile skłania go do tego antyczna topika elegijna, z której korzysta. „Martwe kości” (*frigida ossa*) z inskrypcji Petrarki przemieniają się u niego w konwencjonalne *ciners* – popioły, będące, jak utrzymuje Biliński, reminiscencją z Propercjusza. Zdaje się, że – istotnie – tego humanistę pielgrzymującego do grobu najbardziej zajmowały słowa na grobie wyryte, że innej rzeczywistości poza nimi nie dostrzegął. Biliński tłumaczy, że Kochanowski „nie dał opisu grobowca, bo nie wierzył w trwałość pomników, a głosił nieśmiertelność poprzez sławę”³². Jeśli tak, to po cóż pielgrzymował (jeśli w ogóle pielgrzymował) do tego grobu, który – jako materialny zabytek – najniżej stał w wyznawanej przez niego „hierarchii przekazów sławy i nieśmiertelności”?

Kochanowski w niczym nie przypomina florenckiego mnicha, który w 1630 roku chciał wykraść ramię Petrarki jako relikwię, ani owego szaleńca, który zabrał światła z ołtarza i postawił na grobie Dantego. Pisze o nim Burchardt, dziwi się jeszcze Albert Camus. Kochanowski – stając nad grobem Petrarki – odwraca się od tego, co materialne. Grób ukrywający szczątki poety jest w topografii sławy miejscem takim samym jak „puste” miejsce narodzin. Obydwa stanowią równie dobry cel pielgrzymek. Grób bowiem to jeszcze jedno miejsce dla słowa, kolejna karta do zapisania.

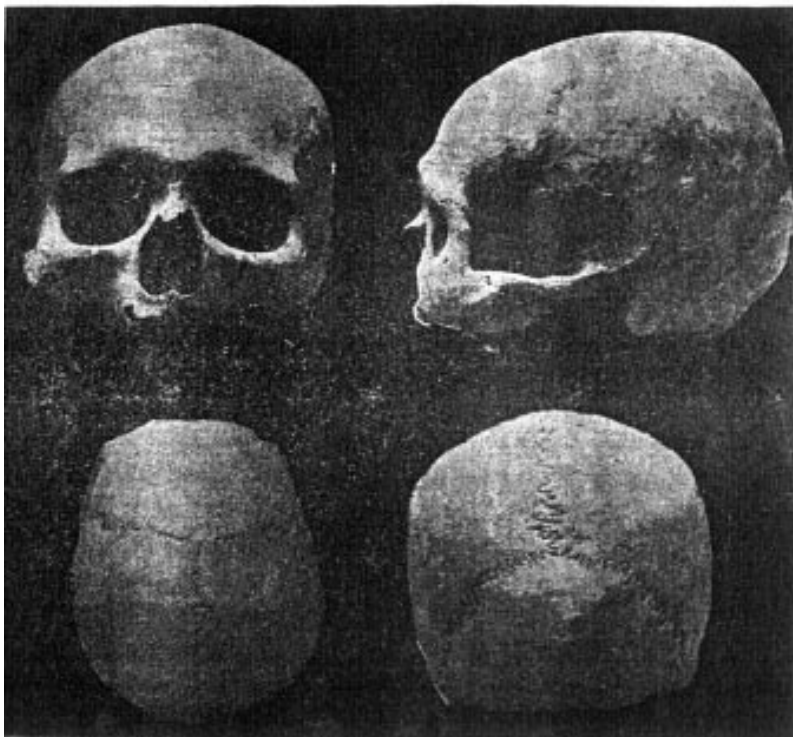


Maska Dantego

*Czaszka Jana
Kochanowskiego.*

Fotografował
dr Michał Ćwirko-
-Godycki 10 czerwca
1926 roku

W miarę upływu czasu słowo – jako inskrypcja nagrobna, ale też sława pośmiertna – przypomina sobie o ciele. Groby odsłaniają częściowo to, co w nich skryte. Od czasu pielgrzymki Kochanowskiego do grobu Petrarcki minęło z górą dwieście lat, gdy on sam – tym razem jako martwy poeta – zaczął coraz bardziej interesować żywych. Do jego grobu przybywają pielgrzymi, wedle innego jednak skrojeni wzoru niż ci z epoki renesansu. Pierwszym, jeszcze w 1782 roku, był Ignacy Krasicki. Po nim, już w wieku XIX, odwiedzili Zwoleń między innymi: Tomasz Święcicki, Kazimierz Władysław Wójcicki, Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, Cyprian Kamil Norwid, Władysław Wężyk, Michał Baliński, Kornel Ujejski, Teofil Lenartowicz. Znamienne dysproporcja. Przez prawie dwa stulecia żadnej wzmianki o pobycie u grobu poety, po Krasickim co kilka lat pielgrzymka owocująca często literackimi świadectwami. Czesław Zgorzelski, który wszystkie te pielgrzymki skrupulatnie zin-



wentaryzował, starał się znaleźć ślady wcześniejsze. Bez rezultatu. „Nie dowodzi to jednak – przekonywał – że miejsc tych już przedtem nie zwiedzano [...]. Jeśli bowiem nie spotykamy przedtem żadnych śladów w literaturze – to może to wypływać nie tyle z braku tych wędrówek, ile raczej ze specjalnego poglądu ówczesnej epoki na to, co może być przedmiotem zainteresowań i utworów literackich”³³. Rzecz w tym jednak, że wcześniejszego stempla nie mają żadne, nie tylko literackie świadectwa pielgrzymek do grobu Kochanowskiego. A ponadto – jeśli nawet przyjąć, iż fakt takiej pielgrzymki nie był przez wieki dostatecznie dobrym tematem literackim, to jest to jeszcze jeden dowód usunięcia grobu poety poza horyzont żywych zainteresowań. Po sentymentalno-romantycznej szkole kultu zmarłych trudno to sobie wyobrazić.

Czym było, czym być mogło w wieku XIX spotkanie z prochami poety – uzmysławia pielgrzymka do grobu Kochanowskiego podjęta przez właścicielkę czaszki Kochanowskiego, Izabelę Czartoryską. Swoją pobyt w Zwoleniu opisała ona w *Dzienniku podróży do Cieplic w roku 1816*:

„Po obiedzie poszliśmy obejrzeć ów pomnik; ze zrozumiałym uczuciem, które jednakże tak trudno wyrazić, spoglądaliśmy na kamień kryjący trumnę. [...] Każdy z nas w głębokiej zadumie patrzył na grobowiec, zamykający od blisko dwóch wieków prochy właściciela tej posiadłości. W pewnej chwili, powodowani mimowolnym odruchem, zbliżyliśmy się do znajdujących się w kościele ubogich i wręczyliśmy im jałmużnę, nie dlatego, że byli biedni, lecz że działo się to przy grobie Kochanowskiego; to pewne i bezsporne, że wielcy ludzie (nie tylko sławni orężem) czynią dobro jeszcze po swojej śmierci. Ich popioły, ich sława rozpalają wyobraźnię, a serce i dusza czują potrzebę obcowania z nimi”³⁴.

Nie były to zapewne sceny typowe. Inne relacje są znacznie bardziej powściągliwe. Sądzę jednak, iż Czartoryska w postaci tak czystej, że aż groteskowej, ujawnia właściwą epoce postawę wobec wielkich umarłych. Kochanowski, jak wszyscy wielcy ludzie po śmierci, oddziałuje na żywych. Obcowanie z prochami i ze sławą – znamienne połączenie i zrównanie przez wieki rozdzielanych części – pobudza

do dobrych uczynków. I natychmiastowy dowód: Czartoryska daje ubogim jałmużnę. To, oczywiście, sentymentalnie wystylizowana scenka. Prochy wielkich Polaków miały pobudzać ducha (i pobudzały, jeśli wierzyć świadectwom) do patriotycznych czynów, prochy poetów zaś uobecniać nieistniejące, przenosić do utraconej ojczyzny. Opuszczony przeze mnie fragment relacji Czartoryskiej zawiera coś w rodzaju zapisu marzenia o Czarnolesie – centrum polszczyzny, ale i centrum polskości.

Apoteozy Mickiewicza

Równie wielkie poruszenie wywoływała spoczywająca w Świątyni Sybilli czaszka Kochanowskiego. Alina Aleksandrowicz, autorka „dziejów poety w literackim środowisku Puław”, pisze, iż Kochanowski „podlegał kultowi szczególnego rodzaju – hołdom składanym istotom wyższym. Relikwie poety czczono wotami. Z aktem składania wot łączono pojęcie ofiary dziękczynnej i prośby o łaskę epifanii – świętego objawienia lub cudownego spełnienia”.



I konkluduje: „Tak sakralnie czczony nie był w historii Polski nawet czołowy wieszcz romantyzmu – Adam Mickiewicz, nie mówiąc już o Słowackim czy Krasińskim”³⁵. Trudno tu, rzecz jasna, o jakieś miary obiektywne, sądzę jednak, że kult pośmiertny poetów romantycznych, zwłaszcza Mickiewicza, dorównywał puławskiemu kultowi Kochanowskiego. W końcu to nie kto inny, jak właśnie Mickiewicz, był adresatem niejednej poetyckiej modlitwy. Deoty-ma tak rozpoczynała:

Więc wyjdź na słońce, o wielki Adamie!
Świadom, co będzie, co jest i co było,
Roztocz nad nami Prometejskie ramię,
Ty, nasza siło!³⁶

O wielkości i sile kultu świadczy również jego zasięg. Kochanowski był w Puławach czczony przez elitę. W 1890, gdy prochy Mickiewicza przenoszono na Wawel, skupił się wokół nich – jak nieraz to wówczas podkreślano – „cały naród”. Nikt w kondukcje przemierzającym ulice Krakowa nie miał chyba wątpliwości, że wieziona przez karawan trumna kryje szczątki narodowego męczennika, które godne są czci – jeśli nie boskiej, to z całą pewnością należnej królom.

O boskości Mickiewicza kazały myśleć malarskie (i teatralne) apoteozy jego osoby. Powstało ich w wieku XIX co najmniej kilkanaście. Niektóre – reprodukowane wielokrotnie w czasopismach ilustrowanych – uzewnętrzniały i kodyfikowały wyobrażenia poety wznoszącego się do boskości mocą swego geniuszu. Apoteozy tego rodzaju, nawiązując do wzorów greckich i rzymskich, przedstawiały uwiecznionego Mickiewicza, którego skrzydlaty geniusz unosi ku niebu. Tak mniej więcej wyglądać by mogło spełnienie marzeń Laurentego, choć prawdopodobnie ów dziwaczny poeta-ptak zadowoliliby się również apoteozą odbiegającą od antycznych tradycji. Poprzestawała ona na tworzeniu „idealnych ugrupowań artystycznych, streszczających istotę i doniosłość czyjejś sławy”³⁷. I rzeczywiście – w tym wariancie apoteozy Mickiewicz pojawiał się w otoczeniu postaci ze swych utworów poetyckich, które poświadczały jego prawo do nieśmiertelności. Podobnie przedstawiani byli inni pisarze i artyści epo-

Tomasz Lisiewicz
*Adam Mickiewicz
 na łożu śmierci.*

Olej, 1898

ki: Zaleski, Kraszewski, Siemiradzki, Prus czy Konopnicka. Nie ma w tych pracach niczego osobliwego. Tworzą one królestwo niczym nie zmaconej konwencji. Jeśli o nich tu w ogóle wspominam, to po to, by na ich tle pokazać dwa obrazy, w których – w apoteozie – wywyższone zostały zwłoki.

Pierwszy z nich to *Apoteoza Mickiewicza* namalowana przez Tomasza Lisiewicza. „Na pierwszym planie – pisał jeden z dziewiętnastowiecznych komentatorów obrazu – na łożu śmiertelnym dogorywa wieszcz polski, Bogu ducha oddając”³⁸. Dogorywającego otaczają stworzone przez niego postacie, które – zdaniem tego samego komentatora – są „jednocześnie uosobieniem całego narodu, uosobieniem każdego myślącego Polaka”. Scena ta oświetlona jest „promieniem i światłem niebiańskim genialnego natchnienia i nieśmiertelnej sławy wieszca narodowego”. W ten konwencjonalny schemat Lisiewicz wpisał wizerunek niekonwencjonalny – poetę umierającego. Inne apoteozy dziewiętnastowieczne ukrywały na ogół fakt śmierci swego bohatera. Domyślać się można było jedynie, że skoro jest przedstawiany w chwili, gdy zmartwychwstaje, to wcześniej musiał umrzeć. Zazwyczaj jednak znajdował się jakby w ogóle poza zasięgiem śmierci. I tak na przykład Wiktor Brodzki pokazał Mickiewi-



cza „w fazie życia, kiedy nieśmiertelny wieszcz stanął na szczycie twórczej potęgi i sławy”³⁹. W apoteozie Lisiewicza natomiast Mickiewicz stoi u progu śmierci. Patrząc na niego, wiemy, że za chwilę skona. Do nieba, które się nad nim otwiera, dostaną się więc zapewne zwłoki. Już czeka na nie u wrót niebiańskich „Litwy archanioł”, Grażyna.

Jeszcze radykalniejszy wyłom w konwencji zrobił wcześniej, bo już w 1859 roku, Franciszek Tępa. W jego apoteozie „bohaterowie z poematów i poezji wieszczka [...] unoszą zwłoki poety w krainę nieśmiertelności”⁴⁰. Komentarz Leopolda Méyeta nie pozostawia miejsca na żadne wątpliwości. To zwłoki stać się mają wieczne. Także one, nie tylko dusza i dzieło. Apoteoza według Tępy zdaje się łączyć rozmaicie dotąd dzieloną całość. Wszystko staje się w tej apoteozie jednością. I wszystko jest równie święte, równie nieśmiertelne.

Trudno o skrajniejsze wywyższenie zwłok poety. Nie takiz sam okazuje się on po śmierci „jak i z nas każdy”. Apoteoza i sakryfikacja umarłego poety zaciera granicę między tym, co w nim duchowe, a tym, co materialne, wysokie i niskie, między jego poezją i jego ciałem, między dziełem i grobem. Mickiewicz jest świętym największym. Jego kult pośmiertny wyznacza punkt ekstremalny, nieosiągalny dla innych zmarłych poetów. Ale i na ich martwe ciała spływa niemała sakra. Zajmują więc one zaszczytne miejsca w społeczności żywych – i żyją życiem drugim.



Próby zamknięcia

Wiek XIX był wiekiem umarłych, nie tylko umarłych poetów. Najbardziej przyczynili się do tego romantycy. To oni otworzyli w poezji (i dla poezji) groby i sprowadzili umarłych do świata żywych. To na nich, zdaniem Franciszka Morawskiego, spada odpowiedzialność za modę na śmierć w literaturze. Morawski drwi z ich „małpienia samych siebie”, z „owczego pędu” na cmentarz:

Ledwie, że z was jednego nocna zdusi zmora,
Albo gdzieś tam brudnego wywlecze upiora:

Jużci się za nim drugi w nocnej zrywa porze,
 Rozwala stare trumny, po cmentarzach orze,
 Od wieków śpiące trupy strasznym rymem budzi,
 I jakby nie dość żywych, jeszcze zmarłych nudzi.⁴¹

Morawski nie chce „orać po cmentarzach”. Poetycko orać. Cóż dopiero mówić o wycieczkach rzeczywistych. On nie wszedłby do grobu po to, by wynieść zeń czaszkę Kochanowskiego. Niewiele ma w sobie z Czackiego, choć i jemu zdarzało się ulegać sile puławskich relikwii. Nie tym razem jednak. W wierszu-pamflocie radzi poetom, by powracali do „języka naddziadów”, do „mowy Zygmunatów”. Prosi o to w jego imieniu nie kto inny, jak powstający „z łona wiecznej chwały” – nie z grobu! – „Czarnolasu śpiewak osiwiwały”.

Ale grób – raz otwarty – trudno zamknąć. Poeci romantyczni po swej śmierci nie znikali więc bez reszty w grobowych czeluściach. Nadal pozostawali na scenie życia. I symbolicznie, i realnie. Ich doczesne szczątki stają się dla żywych niezwykle cenne. Tym cenniejsze, gdy nieosiągalne. Rozpacz poszukiwaczy mogiły Malczewskiego – o którym przypominano sobie kilka lat po jego śmierci – nie zna granic. Jest niestety za późno. Zwłoki poety zostały utracone bezpowrotnie. Hipolit Skimborowicz wystawia mu więc na Cmentarzu Powązkowskim grób symboliczny⁴². Na ogół myśli się zawczasu o grobie odpowiednim randze zmarłego. Następcy otaczają szczątki poprzedników szczególnym kultem. Uroczystości żałobne po śmierci Goszczyńskiego przyciągają – jak utrzymywali (zapewne przesadnie) świadkowie – czterdzieści tysięcy osób⁴³, a przecież nie był to poeta pierwszej wielkości. Afekt przybiera stałe formy. Wyznawcy pragną utrwalić i zachować wizerunek umarłych poetów – jako umarłych właśnie. Zwyczajem szeroko praktykowanym jest zdejmowanie maski pośmiertnej. Zwykle na tym się kończy. Umarłych poetów także się rysuje, a w końcu też fotografuje. Istnieje dość bogata dokumentacja tego rodzaju. Gdyby to kogoś dzisiaj zainteresowało, może zobaczyć Krasińskiego sfotografowanego na łożu śmierci, odlew twarzy zmarłego Goszczyńskiego, martwą dłoń Lenartowicza. W wieku XIX tego typu reprezen-

tacje, tworzące „drugie ciało” umarłego poety, przyciągały niejedno spojrzenie żywych.

Dla wielu było to za mało. Chcieli nie tylko w i d z i e ć, ale też m i e ć – posiadać jakąś rzecz, która należała do umarłego. W dużej cenie były kosmyki włosów i przedmioty codziennego użytku. Gdy okazuje się, że o relikwie takie trudno, wystarczyć musi pamiątka.

WEJŚCIE MARTWEGO
POETY NA SCENĘ



*Grób symboliczny
Antoniego
Malczewskiego
na Cmentarzu
Powązkowskim
w Warszawie.
Litografia, 1855*

Mieczysław Romanowski, który należał do kręgu lwowskich wyznawców Słowackiego, zaklinał w liście Mieczysława Pawlikowskiego: „Z Paryża, pamiętaj! – jak mię kochasz – to mi przywieziesz parę kwiatów lub grudę ziemi z grobu Juliusza Słowackiego, a ja się tym podzielę z Karpem”⁴⁴. W innym liście wyznawał: „Paryża, mój drogi, nie zazdrościłem Ci nigdy [...], jedną tylko chwilę pozwól mi pozazdrościć, a to tę, w której byłeś na grobie Juliusza S. i kiedy mówiłeś z Adamem”⁴⁵.

*Pomnik nagrobny
Juliusza Słowackiego
na cmentarzu Mont-
martre w Paryżu.*

Fotografia
z 1911 roku



Być na grobie Juliusza, rozmawiać z Adamem. Znamienna równoległość obiektu zazdrości. Jakby śmierć nic nie zmieniła, jakby umarły poeta był następcą żywego. Jego grób – już nie-pusty – staje się dopełnieniem dzieła. Ucho wyznawcy wyczuwa w nim rezonans, wyławia jakieś dźwięki – jakby stamtąd poeta mógł czy miał teraz przemawiać... Ktoś, kto choć raz posłyszał ten głos, nie może już myśleć o jego dziele i nie pamiętać o jego grobie.

Byli, rzecz jasna, i tacy, co nie słyszeli. Głusi na grobowe wezwania, na mowę zwłok. Pojawili się też w końcu inni i starali się zamknąć wejście do grobów. Najśłynniejszą literacką wersję ich usiłowań odnajdziemy w scenie z *Wyzwolenia* Wyspiańskiego, w której Konrad zatrząskuje wejście do grobów na Wawelu, co jest zarazem aktem wymierzonym w romantyczną poezję. Zdaje się jednak, że w niczym nie zagroziło to pozycji, jaką święte zwłoki poetów zajmowały. Ich obecność musiała być wyczuwalna przez następne dziesięciolecia, skoro jeszcze w 1921 roku Jasiński – podejmując atak na romantyzm – postanawia „zwozić taczkami z placuw, skweruw i ulic nieświeże mumie mickiewiczów i słowackich”⁴⁶, Czyżewski natomiast urządza romantyzmowi pogrzeb, bo nie chce żyć „zapachem trupa i trumny”⁴⁷.

Przedwczesne nadzieje. Umarli poeci, ich zwłoki i symboliczne reprezentacje pozostały pośród żywych. Futuryzm odszedł w zapomnienie, futuryści zniknęli z życia (literackiego), gdy śmiertelne resztki Słowackiego płynęły do Polski, by spocząć na Wawelu. Wiek XIX wciąż trwał. Uroczystości żałobne wokół szczątków „równego królom” poety zorganizowano wedle dawnych wzorów. Później nieraz jeszcze po nie sięgano, ale coraz bardziej przypominały one własną parodię czy komedię omyłek, jak wtedy gdy do Polski sprowadzono rzekome zwłoki Witkacego. Nadal też zdejmowano poetom maski pośmiertne. Ma ją Gałczyński, Tuwim, Grochowiak, Iłakowiczówna, Iwaszkiewicz i dziesiątki innych. Nie bardzo wiadomo jednak, czemu mają one dzisiaj służyć.

A poeta Laurenty ze sztuki Różewicza? Miał nieszczęście umierać w tym niepewnym czasie, w niejasnej epoce. Nazwijmy ją przejściową, ponieważ romantyczne formy kultu pośmiertnego już się zuży-



Trumna z prochami Słowackiego na statku wiślanym

„Mickiewicz”.

Fotografia Bronisława Strzałkowskiego
28 VI 1927

ły, nowe zaś jeszcze się nie narodziły. Zwłoki umarłych poetów nie chcą mimo to zejść ze sceny. Są anachroniczne, czasem groteskowe. Laurenty wie zapewne, że po śmierci stanie się jedną z takich figur. Powraca więc do przedromantycznego mitu poety, ale i ten mit nie daje mu już schronienia. Pozostaje poza wspólnotą żywych. Czyż jednak nie doświadczał tego już wówczas, gdy żył?

Historie umarłych

Czy umarli mają swoją historię?

Napisano wspaniałe historie człowieka stojącego „w obliczu” śmierci, „wobec” śmierci¹. Czy zajmuje w nich miejsce odpowiednie swej randze ten, kto już śmierci uległ? A zatem nie człowiek nawet, lecz u m a r ł y, „przerazający trup” o niejasnym sposobie istnienia, forma chyląca się nieuchronnie ku upadkowi... Czy ma on szanse utrzymać się w ramach historycznego dyskursu? Zdaje się, że nie. Historię – jak wiadomo – piszą zwycięzcy. A ci zwykle pozostają przy życiu. Zwycięstwo „za grobem” także sławią żywi. Uprawianie historii z całą pewnością do nich należy. Pośród umarłych piszących nie znajdziemy. Dyskurs historyczny o trupie – gdyby miał powstać – musiałby być zatem ufundowany na pewnej mistyfikacji. Z miejsca, które zajmować powinni umarli, przemawiałby żywy historyk. A mówiąc o umarłych, nieraz zabierałby głos w ich imieniu.

Powie ktoś – na przykład Michel de Certeau – że jest to zwyczajne miejsce historyka, że historyk innego nie zna. „Rozprawianie o przeszłości jest rozmową o zmarłych”². Prawda, każda historia jest historią (już) umarłych, lecz jej bohaterami są umarli, gdy byli (jeszcze) żywi. De Certeau wypowiada to tak: „mówić o umarłych, to nie liczyć się z ich śmiercią, pomijać ją i jakby przekreślać”³. Przeciwny śmierci prąd słów, którym przypisuje się moc czynienia (nadal) obecnym, nie zmienia jednak oczywistego faktu, że śmierć usuwa bohatera historii ze sceny. Ten bowiem, kto umiera, traci miejsce w dziejach, bo nic już działać nie może i nie potrafi. Tkwi w tym łatwy do zdemaskowania paradoks. Śmierć istotnie u s u w a umarłego bohatera z historii (rozumianej jako ciąg zdarzeń), lecz zarazem



u m i e s z c z a go w historii (rozumianej tym razem jako dyskurs) i nadaje mu w ten sposób wysoko cenioną przez niektórych nieśmiertelność. Umarły (jako żywy) panuje odtąd – dzięki historykom – w dyskursie historycznym.

*Ziola wydobyte
z trumny Adama
Mickiewicza*

Nie o takich jednak umarłych na początku pytałem. Poza dyskursem historycznym znajdują się ci, którzy po śmierci nadal uczestniczą w dziejach. Na ogół przypada im miejsce poślednie – co najwyżej na marginesie, na granicy dyskursu, zazwyczaj jednak poza nim, jako Ricoeurowskie „odpadki”, których nie da się włączyć do twórnego systemu. A przecież to one właśnie niekiedy „są historią”⁴.

Kogo więc śmierć nie usuwa (ale i nie wyzwala zarazem) z historii? Kim są umarli, którzy nadal w niej tkwią, więc także jej – jako słowa, jako dyskursu – potrzebują? Co czynią, że udaje im się utrzymać w nurcie dziejów i jeszcze po śmierci działać?

Potrzeba na to czegoś jeszcze niż tylko „wiecznej sławy” czy „ponadczasowego dzieła”, czegoś też innego niż „unieśmiertelniającej legendy”. Fundamentem tych aż nazbyt dobrze znanych form przetrwania i obecności są bowiem żywi, ich pamięć, która kapryśnie faworyzuje i wywyższa jednych, innych strącając w otchłań zapomnienia – więc w historyczny niebyt. Niektórym umarłym udaje się uniezależnić od kaprysów pamięci. Nie wyzbywają się po śmierci tej części materii, którą dysponowali za życia. Kurczowo trzymają się swych śmiertelnych szczątków, których rozpad nieubłaganie posuwa się naprzód, wpisują się w materię trwalszą niż ciało biologiczne, naznaczają swym imieniem rzeczy, które tylko przez chwilę znajdowały się w ich dłoniach. Trudno odmówić racji tym tak różnym poczynaniom. Materia – choćby jej strzęp, niewielka resztką, choćby garstka prochu – jest dla aktywności w dziejach nieodzowna. Dzięki niej umarli podtrzymują swoje więzi ze światem, wchodzą w nowe związki z żywymi, którzy – tak, prochom! – przyznają często niemałą suwerenność. Materialne resztki (zwłoki, trumna, grób, należące do umarłych rzeczy) zastępują ciało unicestwione przez śmierć. Teraz one stają się narzędziem działania i artykulacji. Tak oto „grób gada”, trumna „stoi na straży”, a trup „spogląda” na rodaków kornie u jego stóp zgromadzonych.

To tylko metafory. Egzaltowane patriotyczne metafory o łatwej do rozszyfrowania proveniencji. Zapewne, lecz ujawnia się w nich i poprzez nie realność bezsporna, którą bez trudu wyrazić można niemetaforycznie. Oto umarli – ich groby, ich resztki – wpisują się niekiedy w dzieje żywych, wymuszają jakieś działania i tym sposobem na nowo wplątują w historię. Nie dość dobrze zrozumiemy, co przydarza się żywym, gdy materialne szczątki umarłych zlekceważymy i usuniemy poza granice dyskursu historycznego lub gdy przedstawimy je jedynie jako obiekt przetargów aktualnej polityki. Niektórych – czy wybranych? – śmierć nie wyłącza z gry. Nie tylko pamięć ich dawnych czynów, nie tylko wieczne dzieło trwa w dziejach i działa. Po śmierci istnieją oni – ci wybrani – w dwóch wymiarach: symbolicznym i materialnym. I te dwa wymiary dopiero wyznaczają całą przestrzeń ich obecności w dziejach.

To tylko słowa. Nie mają one jeszcze dostatecznej wagi. Trzeba je dopiero udowodnić, poprzeć cudzym słowem, wzmocnić przywołaniem wymownych zdarzeń. Tak, wiem o tym. Wkrótce postaram się to zrobić. Za dowód i argument niech na razie starczy jeden tylko głos, głos sojusznika z przeszłości, który – mówiąc do swoich współczesnych – ponad ich głowami przekazuje nam lekcję historycznej hermeneutyki. Warto jej wysłuchać. Posłuchajmy więc, co powiedział – a mówił z powodu Szymona Konarskiego:

„Zebrawszy się tutaj, obywatele, mamy sobie za święty obowiązek uczcić pamięć tego męczennika, nie obyczajem katolickich przodków i współczesnych quasi-katolików, co płatnymi mszami dusze nieboszczyków wykupują z czyścowej katuszy, jakby już sama wędrówka po tym padole nie była dostatecznym odkupieniem, ale obyczajem tych, co są przekonani, że kto się poświęca, jest świętym, że dla świata nie wszystko umiera z człowiekiem, z którego czoła strzelała myśl mająca naród wskrziesić lub odrodzić ludzkość. Tak jest, nie wszystko umiera z człowiekiem [...]”. – Wbrew logice wywodu nie następuje dalej argumentacja horacjańska. Nie na sławę wieczną, nie na ducha nieśmiertelnego wskazuje mówca, lecz na proch. Kończy zdanie tak: „k r e w męczenników całe wieki lud pokazuje na miejscach, gdzie przelana; k o ś c i ich zastawia się złym przygodom lub je

wywleka z grobów na głos jakiego Vergniaud i miasto oręza uzbraja się nimi na swoich ciemiężców; a pomysły, a nauki, a przykłady – te wiecznie, raz rozsiane, krzewią się mimo materialnej despotyzmu przewagi”⁵.

Krew i kości męczenników, choć pełne ukrytej mocy, są niesamodzielne. Los umarłych spoczywa w rękach żywych. Cokolwiek byśmy pomyśleli czy powiedzieli o suwerenności tych pierwszych, to jednak ci drudzy wprawiają w ruch ciała opuszczone przez dusze, nadają śmiertelnym resztkom społeczną doniosłość. Ale umarli często wymykają się z rąk tym, dla których śmierć była akurat łaskawsza, więc ciągle jeszcze znajdują się na tym świecie. Śmiertelne szczątki – raz przez żywych poruszone – wchodzą samowolnie w nie kontrolowane przez nikogo związki z żywiołem symboliczności. Zyskują nagle na znaczeniu. I w tym sensie s t a j ą s i ę suwerenne. Ważne jednakże, by ktoś zapoczątkował ten proces. Wystarczy wyjąć kamyk, a już cała lawina rusza. Lawina znaczeń. Tajemnica obecności umarłych w historii jest tajemnicą związku tego, co materialne, i tego, co symboliczne – on sam zaś zależy od żywych, którym przypada w udziale pierwsze posunięcie.

Nowe porozumienie

Każda historia tworzy hipotezę p o c z ą t k u. Czy tę, w której umarli pozostają na scenie życia, rozpoczynać trzeba od śmierci nadającej im nowy sposób istnienia? Trafniejsze byłoby chyba przyznanie jej roli przemilczanej przyczyny. Pierwsze powinno być pytanie o żywych, o to, co łączy ich z umarłymi. A pytać o to wypada za każdym razem od nowa. Czas i w tej dziedzinie przemienia niemało. Cmentarz jest raz bardziej, raz mniej oddalony od miasta, umarli raz bardziej, raz mniej widoczni.

Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane Franciszka Salezego Jezierskiego – dzieło „ostatnie, którym się autor w czasie swej choroby zatrudniał i bawił”⁶ – pisane w czasie, gdy rozpadało się Królestwo Polskie, zawierały pełen już p r o j e k t obcowania żywych z umarłymi. W hasło „Groby” Jezierski pisał:

„Przypatrywać się miejscom pogrzebionych zwłoków jest to mocą pamięci dźwigać ich z łona wieczności do swego przystawując obcowania i przestawać z nimi za pośrednictwem wdzięczności, a nawet, jak u nas, i za pośrednictwem świętej religii”⁷.

Jezierski opisuje dalej swe medytacje u grobów królewskich na Wawelu, „stolicy królów umarłych”. Ten oświeceniowy patriota, oddając się we władanie „wyobraźni materialnej”, wpada czasem w ton znany nam z powstałych pod innymi gwiazdami i w innym klimacie duchowym wypowiedzi Bachelarda czy Duranda⁸. W zetknięciu z „resztami wielkich mężów, które czas i stan natury poprzerał w proch”, pamięć Jezierskiego, stojącego jeszcze po stronie żywych, wskrzesza chwile dawnej świetności Polski – ku pokrzepieniu i ku nauce.



*Stanisław August
zwiedzający w roku
1787 groby królewskie
na Wawelu. Akwatinta
według rysunku
Michała Stachowicza,
1822 - 1827.
Fragment*

Po upływie z górą wieku tego rodzaju obcowanie z prochami umarłych władców stanowiło jeden z fundamentów patriotycznego wychowania. W *Katechizmie polskiego dziecka* (1900) Władysława Bełzy znajduje się wierszyk *W podziemiach Wawelu*, pisany jakby pod dyktando Jezierskiego:

Na kolanach idź mój mały,
Przed te trumny marmurowe,
I u szczątków dawnej chwały,
Ze czcią pochyl twoją głowę.

Tu nadziei zar i wiary,
Niech się w sercu twym rozgości,
Na ołtarzu tym ofiary,
Poświęcenia i miłości.

Tu uczucia najgorętsze,
W młodym swoim rozpal łonie,
Bo tu wszystko, co najświętsze,
W tym złożono Panteonie!⁹

Co w encyklopedii Jezierskiego było dopiero projektem, w katechizmie Bełzy jest już powszechną praktyką, stałym elementem patriotycznej pedagogii o szerokim zasięgu i zastosowaniu. Pielgrzymka do grobów na Wawelu – polskiego sanktuarium i Akropolu¹⁰ – staje się rodzajem inicjacji w polskość i zarazem rekrutacji do istniejącej ponad czasem wspólnoty, której faktyczność wydaje się oczywista.

W wieku XIX żywych i umarłych połączyło bowiem nowe porozumienie. Wtedy właśnie powstaje i upowszechnia się – jak zauważa Philippe Ariès – „nowy obraz społeczeństwa”. Zmiana ta zaznacza się w prawie całej Europie. „Sądzi się, a nawet czuje, że społeczeństwo składa się zarówno z żywych, jak ze zmarłych, przy czym zmarli mają takie samo znaczenie i tak samo są niezbędni, jak żywi”¹¹. Niezwykle szybko rozwija się w tym czasie ich kult. We Francji wykracza on poza znane dotąd i praktykowane formy oddawania umarłym czci. Ariès (którego nie można podejrzewać o przesadę), pisząc o tym, nie waha





POLE PROBLEMÓW
Na poprzednich
stronach:
Malarz warszawski
połowy XIX wieku
Grób Ojczyzny.
Olej, 1856.

się użyć wyrażenia „wielka religia ludowa”¹². Osobliwa to religia. Jej źródła biją poza religijnym doświadczeniem. Kult zmarłych wyrasta z niedostatku wiary. Twórcami „nowej religii” są bowiem laicy – „pozytywiści”¹³. Zyskują oni niemały wpływ na współczesnych. Nawet katolicy, którzy przez wieki patrzyli najchętniej w niebo, ostateczny cel ulatującej z ciała duszy, coraz częściej kierują teraz wzrok także ku ziemi kryjącej doczesne szczątki najbliższych. Czego tam szukają? Zegalitaryzowanej świętości? Jeśli idzie o „pozytywistów”, to liczą oni, że w tym, co materialne, odnajdą jakąś formę przetrwania. Nic dziwnego. „Skoro Bóg umarł – zauważa Ariès – jedyną prawdziwą religią mógł stać się tylko kult zmarłych”¹⁴ – a pamięć żywych, dodajmy, jedyną nadzieją na nieśmiertelność.

Pakt, jaki w XIX wieku zawarli ze swymi zmarłymi Polacy, nie naśladuje francuskich wzorów. To nie Bóg dla Polaków umarł, lecz Polska została zabita. To Polska u schyłku XVIII wieku znalazła się w grobie. Było to doświadczenie podstawowe. Polacy, którzy pozostali przy życiu, musieli zacząć inaczej myśleć o swych umarłych¹⁵. Nowa postawa najprędzej ujawnia się w sztuce.

Malarstwo przemienia historyczny fakt rozbiórów Polski w alegoryczną scenę. Tematem obrazu olejnego Franciszka Smuglewicza z 1794 roku staje się *z e j s c i e P o l s k i d o g r o b u*. Jest to jedna z pierwszych manifestacji pewnego wyobrażenia, które odąd nieraz jeszcze pojawiać się będzie w sztuce i w poezji XIX wieku¹⁶. Pierwowzór, jego kopie i repliki przedstawiały zdarzenie w dziejach przelomowe: upadek Polski, który był zarazem narodzinami nowej polskiej zbiorowości, inaczej niż dotąd ustanawiającej granicę między żywymi i martwymi.

Nigdy dość wysiłku, by powracać w lekturze do zdarzeń (i wyobrażeń) tego rodzaju, zapisuje się w nich bowiem najgłębiej los całej zbiorowości. Lecz jak je czytać, gdy opowiedziane są językiem alegorycznym? Konieczny jest w takich razach komentarz, który wyrasta z tej samej gleby. O jednej z replik *Grobu Ojczyzny* – pędzla Michała Stachowicza – tak niegdyś pisano:

„Polskę w kajdanach żywcem do grobu wprowadzają zdrajcy Ojczyzny, podczas gdy drudzy przygotowują kamień do przywalenia

nim grobu. Kościuszko wstrzymuje ten akt i wskazuje fantastyczny pomnik w głębi, na którym go widzimy z dobytym pałaszem, przedstawionego w pozie Przysięgi. Z piedestału pomnika spada korona i insygnia królewskie, a anioł z pochodnią w ręku odpędza czarne orły mocarstw rozbiorowych”¹⁷.

Zagęszczenie znaczeń typowe dla scen alegorycznych. W przytoczonym komentarzu znaczenia te zostały dość precyzyjnie zinventoryzowane. Większy nacisk położyć może warto na p o d w o j e n i a organizujące całość. Scena rozgrywa się w dwóch planach, alegoria odsyła do alegorii. Zostały one skonstruowane wedle odmiennych zasad, są przez to raz mniej, raz bardziej konkretne. Kościuszko jedną ręką powstrzymuje skutą kajdanami dziewczynę-Polskę, drugą natomiast wskazuje na swój pomnik. Jest obecny i tu (jakby realnie), i tam (symbolicznie). Tworzy się tym sposobem podwójny układ. „To samo” – upadek Polski – jest opowiedziane dwukrotnie. Raz jako zaszyfrowane dzieje rozbiorów, raz jako scena zejścia do grobu. Gest Kościuszki ustanawia ekwiwalencję obydwu przekazów: rozbiory są równoznaczne ze śmiercią Polski. Ale młoda kobieta Polskę wyobrażająca wcale nie jest martwa. Grób, do którego jest spychana przez zdrajców, będzie więc grobem żywej. Czy wobec tego granica między życiem i śmiercią powinna być przesunięta? Pierwowzór i jego dziewiętnastowieczne repliki to przede wszystkim zdawały się mówić: w grobie zamknięto Polskę żywą, jej śmierć jest pozorem, narodowy grób jest pełen utajonego życia.

Choć obraz Smuglewicza był w XIX wieku często naśladowany, to jednak nie malarstwo, lecz poezja uformowała i zasilala najwięcej wyobraźnię Polaków. To przede wszystkim w poezji i dzięki poezji żywi zaczęli inaczej niż dotąd porozumiewać się z umarłymi, budować zbiorowość opartą na nowych zasadach.

Grób pełen życia (i siły)

Temat „Polski w grobie” pojawił się w poezji porozbiorowej i powracał później przez cały wiek XIX aż do lat dwudziestych XX

wieku. Pierwsze realizacje eksponowały moment śmierci Polski – śmierci, która poetom, inaczej niż Smuglewiczowi i jego naśladowcom, wydawała się zrazu prawdziwa i nieodwołalna. W 1795 roku Józef Morelowski ujrzał – „we śnie” – „trzema przebitą sztylety/Ojczyznę na mogile mdlejącą”¹⁸. W jednym z później nieco napisanych przezeń *Trenów na rozbiór Polski* los ojczyzny stał się udziałem narodu, który odtąd także już „mieszka w grobie”¹⁹. Najbardziej chyba ciemną i gwałtowną wizję śmierci Polski i Polaków zawiera utwór Jana Pawła Woronicza *Świątynia Sybilli* z 1801:



*Kamień grobowy
Polski.* Litografia
Bernarda Lemerciera,
po 1831

Nie widzicież ją teraz... jako jeszcze kona
 Na stosie rozszarpanych dziełek obalona...
 I z śmiercią się mocuje, i znojem zalewa,
 I wysiłkiem żywotnych sprężyn w mdłościach ziewa...
 Drgają członki gasnącym niespójne łańcuchem,
 Piersi się rozdychają niepozbędnym duchem.
 A ona jeszcze skrzeple powieki roztwiera
 I znowu je śmiertelnym letargiem zawiera.
 Ile zaś ciosów srogich w jej ciele zadanych,
 Tyle płynie strumieni wrzącą krwią wezbranych.²⁰

Nie wszyscy jednak Polacy razem z ojczyzną umarli. Niektórzy, szczęśliwie, nie posłuchali poetyckiego wezwania Morelowskiego, by w obliczu klęski „w jednym pokoleniu zginąć”²¹. Nie był przecież martwy ten, kto o konającej ojczyźnie pisał. Jego wiersze także nie umarli odczytywali i powtarzali. Dzisiaj odsłaniają one kontur fantazmatycznej wspólnoty, która się wówczas zawiązywała: zamordowanej Polski, Polaków umarłych, Polaków żywych.

Grób ojczyzny przez długie lata pozostawał w centrum wyobraźni zbiorowej. Poruszenia serca, chłodny rozsądek, marzenie – wszystko kierowało ku niemu tych, co pozostali przy życiu, bo tylko tam – jak sądzili – w ciemnej, należącej do umarłych strefie odnaleźć mogli Polskę. W setkach, w tysiącach patriotycznych wierszy, które powstawały przez cały wiek XIX, grób ten umieszczany był w rozmaitych porządkach symbolicznych – niekiedy skrywał ziarno nowego życia, niekiedy wulkaniczną lawę²². Nie był więc tylko miejscem spoczynku umarłych. Śmierć Polski prędko przestała być „ostateczna”. A zresztą, czy Czartoryski, Morelowski, Woronicz wątpili w to dłużej niż przez chwilę. Ten sam poeta, który w najczarniejszej tonacji odmalował śmierć Polski, w napisanym wkrótce potem *Hymnie do Boga* głosił „konieczność” jej zmartwychwstania²³. Wystarczyło też pojawienie się Napoleona na horyzoncie polskich dziejów, by „zamordowana” ojczyzna okazała się tylko „uśpioną”²⁴. W wyobraźni Polaków „martwe” przenikało się z tym, co „żywe”. Śmierć utraciła swą moc i powagę, przestała być nieodwołalna.

W zbiorach dziewiętnastowiecznej biżuterii patriotycznej znajduje się osobliwy i rzadki eksponat. Jest nim – jak głosi katalog – „złoty pierścień, pokryty czarną i białą emalią, z okiem w formie miniaturowej trumny”²⁵. Po bokach znajdują się tarcze z Orłem i Pogonią, a także sztandar z datą „1830”. Pierścień ten skrywa tajemnicę: „Po naciśnięciu sprężynki, znajdującej się pod tarczą z Pogonią, unosi się wieko trumny, z której wyskakuje postać kosyniera lub – w innej odmianie – ułana”²⁶. Idea mechanizmu tożsama z podstawową figurą życia duchowego Polaków. W ten nieco groteskowy sposób martwy – najdosłowniej – na dany znak s t a j e s i ę żywym. Zmartwychwstania takie wywoływać można bez końca. I wywoływano je pewnie nieraz, by strapionym dać pociechę, kontrargument zaś – niedowiarkom. Wystarczyło nacisnąć sprężynkę, a ulotne nadzieje na wskrzeszenie Polski natychmiast materializowały się na oczach pozbawionych ojczyzny Polaków.

W wieku XIX śmierć nie różnicowała już jednoznacznie kondycji istnienia. Umarły kosynier, a czasem i ułan bez trudu wyskakiwali z trumny. Nic dziwnego. Zatarła się wówczas granica oddzielająca teraźniejsze społeczeństwo od dawnych pokoleń. Rozdzielane światy połączyły się w jedną wspólną przestrzeń – fantazmatyczną Polskę. O niej to pisał Kornel Ujejski kilkanaście lat po powstaniu styczniowym:

Bogataś Polsko, w rady i sposoby!
 Nie u żyjących wszystkie twoje siły –
 Kiedy ci milczą – przemawiają groby,
 Kiedy ci wątpią – wierzą twe mogiły.²⁷

Wers drugi powtarza się dalej w wierszu w nieco zmienionej postaci. Mowa w nim o siłach, które żywi („my”) odnajdują w „ich” mogiłach i uznają za własne. Wobec śmierci Polski zaciera się różnica między „nimi” i „nami”. Umarli o b o k żywych, żywi w o k ó ł umarłych. Grób ojczyzny – stawała się nim każda mogiła męczennika narodowej sprawy – przyciągał do siebie, unieważniał różnice, spajał. Zetknięcie ze szczątkami cementowało wspólnotę. Taką mocą obdarzone były szczątki wielu umarłych Polaków. Niektórych nawet

większą. Hrabia Fryderyk Skarbek tak kończył swą żałobną mowę nad grobem Staszica: „My, cośmy nieśli drogie szczątki jego, miejmy do zgony dzień ten w naszej pamięci, jeżeliby nas kiedy poduszczenie lub namiętność do czynu niegodnego prawych obywateli podniecać miała, niechaj nam wtedy głos sumienia powtórzy: «Tyś dźwi gał z w ł o k i S t a s z i c a»”²⁸. Jak widać, trup – trup nie byle jaki – nie tylko pozwolił ukonstytuować się wspólnocie. Wytyczył również jej dalszemu życiu etyczną perspektywę. Któż wie, na jak długo.

Rozbłyśki zdarzeń

Kto jeszcze po śmierci objawił równie wielką – jak Staszic – moc, kto dzięki niej skupił wokół siebie żywych i sprawował nad nimi władzę moralną? Czyje jeszcze zwłoki stały się dla Polaków święte i polityczne zarazem?

Trudne pytania. Trudniejsze niż sądzić można w pierwszej chwili. Prócz kilku postaci o nazwiskach największych i bezspornych – jakich? oczywiście Poniatowskiego, Kościuszki, Mickiewicza... – niełatwo wymienić innych wielkich polskich umarłych. Trzeba by zatem spisać wreszcie ich rejestr, wyznaczyć rangi i wpływy, zrekonstruować zdarzenia, w jakich po śmierci uczestniczyli – słowem: rozpocząć pracę nad historią całej polskiej zbiorowości w wieku XIX, nie tylko żywych, lecz i umarłych (ich zwłok, trumien, grobów) z wolną przejmujących nad żywymi zwierzchność²⁹.

Jak mogłaby wyglądać taka historia? Miałaby ona przede wszystkim inny rytm, inną dynamikę. Z całą pewnością należałoby zrewidować chronologię, przesunąć akcenty, złagodzić cezury wojen i powstań, wzmocnić wagę takich oto zdarzeń:

- 1813–1817 – uroczystości żałobne po śmierci księcia Józefa,
- 1818 – śmierć Kościuszki, jego pogrzeb, sypanie kopca,
- 1825 – odnalezienie prochów Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego,
- 1826 – manifestacje warszawskie po śmierci Staszica,
- 1830 – wyłonienie się z ziemi kości ofiar rzezi Pragi z 1794,

- 1833 – stracenie Artura Zawiszy i Michała Wołłowicza,
- 1839 – rozstrzelanie Konarskiego,
- 1848 – pogrzeb ofiar bombardowania Krakowa przez Austriaków,
- 1855–1856 – pogrzeb Mickiewicza,
- 1861 – pogrzeb pięciu zabitych 27 stycznia w manifestacji patriotycznej w Warszawie,
- 1861 – pogrzeb Czartoryskiego w Montmorency,
- 1869 – otwarcie grobu Kazimierza Wielkiego,
- 1872–1878 – restauracja grobów królewskich na Wawelu,
- 1887 – pogrzeb Kraszewskiego,
- 1890 – przeniesienie prochów Mickiewicza z Paryża do Krakowa.

Rejestr z całą pewnością nie jest kompletny. Nikt chyba dotąd nie policzył wszystkich wielkich w Polsce pogrzebów, nie spisał wielkich umarłych, nie zinwentaryzował form, w jakich po śmierci wśród żywych istnieli. Nawet zgłoszony przez Mickiewicza projekt, by sporządzić spis polskich męczenników, nie został urzeczywistniony³⁰, a przecież powstał w sercu XIX wieku. Czy można mieć nadzieję, że podobne zamierzenie uda się zrealizować w końcu XX wieku? Trudności pojawiają się już w fazie wstępnej selekcji. Bo jakie tu kryteria wprowadzić, w jaki sposób utworzyć hierarchię umarłych i jakie w niej miejsce przydzielić tym, którzy swą śmiercią nie wykroczyli poza „prywatny” wymiar dziejów? Sądzę mimo wszystko, że wyliczone przeze mnie fakty – o mniejszym lub większym rezonansie – pozwalają dostrzec to, co charakterystyczne dla dziewiętnastowiecznej mortualnej wyobraźni i obyczajowości, jakieś stałe formy obcowania żywych i martwych, wcześniej z taką siłą i intensywnością się nie manifestujące.

Historyk, który w większym stopniu niż dotychczas pozwoli wejść umarłym na scenę dziejów, napotka dylematy dobrze znane każdemu, kto pisze historię żywych. Ku czemu się skłoni, gdy stanie przed wyborem: czas krótki czy długie trwanie, budowa systemu czy egzegeza osobliwej esencji?³¹ Zdaje się, że powinien bardziej cenić chwilę i niełatwo dające się zracjonalizować osobliwości, choćby dlatego, iż jego martwi bohaterowie wiedzą, czym jest bezrozumność dziejów. Śmierć raz już zepchnęła ich w niebyt, z któ-

rego podnieśli się dzięki żywym. Historyk pracuje na tym samym polu. Każda przeszłość – i żywych, i martwych – jest pogrążona w ciemnościach. Objawi się prędzej w rozbłyskach zdarzeń niż w jasnym świetle totalizujących interpretacji. Dyskurs o trupie, choć sięga do wnętrza grobu, nie tworzy przez to historii mroczniejszej niż historia żywych. Inaczej tylko układają się w nim światła i cienie. Dlatego zdarzenia, którym historia ta nadaje rangę podstawową, mają często niewyraźne kontury. Ich tożsamość dość łatwo zidentyfikować tylko wówczas, gdy przybierają formy skodyfikowane przez żywych i wpisują się w typowe scenariusze życia społecznego. Wiadomo więc, czym jest żałoba, czym pogrzeb, czym pielgrzymki do grobu. Gramatyka takich zdarzeń jest przejrzysta. Znacznie trudniej uchwycić zasady, które regulują niekonwencjonalne, bo przekraczające rytuał, spotkania świata żywych i świata umarłych. A przecież także w nich i dzięki nim manifestuje się fakt współistnienia obydwu światów. Jakim więc sposobem zwłoki stają nagle przed żywymi? Dlaczego objawiają się jednym, a innym nie? I dlaczego ci, a nie inni, ulegają pokusie patriotycznego fetyszyzmu? Czy przedmiotem kultu stać się może wszystko? Czy istnieją tu

HISTORIE UMARŁYCH

*Pięciu poległych
podczas demonstracji
dnia 27 II 1861.*

Według czasopisma
„Postęp”



jakieś granice? Które zwłoki „mówią”, a które tylko „mają wymowę”? Komu i co mówią? Na kogo spoglądają? Kto z kolei nie może od nich oderwać wzroku? Jak rozumieć oświadczenie, że pewien żywy rzuca pewnemu umarłemu – przez grób – wieniec?

Tak trzeba pytać, choć niektóre z tych pytań wydać się mogą nieco ekscentryczne, bo tylko w ten sposób uchwycić można tożsamość jednorazowych zdarzeń. Zinventaryzowane i opisane sceny obcowania żywych i umarłych ułożą się może w dramat (jakiejś) historii.

*

Inwentaryzacja, opis, poszukiwanie tożsamości zdarzeń to zaledwie praca wstępna, ale innej drogi nie ma. Sceny, które dalej przedstawię, nie zostały uporządkowane wedle zasad chronologii, nie uwzględniają też hierarchii – dają zdarzenia o różnej randze. Zależało mi bardziej na pokazaniu punktów krytycznych niż na reprezentatywności. Sceny współistnienia żywych i martwych Polaków skupiają się wokół dwóch nadrzędnych tematów: „granicy i komunikacji”, „materii i uczucia”.

Oko intruza

W XIX wieku umarli znajdują się bliżej żywych – bliżej niż kiedykolwiek przedtem. W łonie nowej, zacierającej kondycje istnienia wspólnoty skraca się dystans pomiędzy tworzącymi ją częściami. Pochowane w ziemi zwłoki nie znikają z tego świata raz na zawsze i ostatecznie. O pogrzebach myśli się często, że są tymczasowe, zwłaszcza gdy idzie o pogrzeby Polaków umierających na obcej ziemi. Istotnie, powroty umarłych – zarówno do świata żywych, jak do ojczyzny – stają się możliwe i nie należą do rzadkości. Krasiński wraca natychmiast po śmierci, Czartoryski po kilku latach, Mickiewicz po kilkudziesięciu. Najczęściej jednakże umarli powracają w imaginacji. Są przez żywych przywoływani do pomocy lub powoływani na świadków. Artur Górecki, w przedbitewnym uniesieniu zapewne, zwracał się do Jakuba Jasińskiego:

Powstań mężu niezwalczony!
 Jasiński, twój kraj w potrzebie!
 Stań między nasze szwadrony,
 I patrz jak pomścim się Ciebie!³²

Ale zdarza się i tak, że nie wyobrażeniom, fantazmatom czy widmom, lecz rzeczywistym zwłokom przyznaje się prawo powrotu i – dłuższego lub krótszego – pobytu na tym świecie. Żywi podnoszą wtedy wieko prawdziwej trumny. Umarli stają przed ich oczyma w pełni swego fizycznego upadku, w żalonym stanie, który jest ich udziałem. Jakie wywołują reakcje? Czy powroty tego rodzaju podporządkowane są jakimś powszechnym przepisom?

Kontakty z umarłymi to dziedzina ambiwalencji. Tęsknota rzadko jest wolna od niechęci, wiara od zwątpienia, a poprzez lęk przed nadmierną bliskością często przezierna skrywana ciekawość. Umarli są niejednoznaczni. I ci wielcy, przywoływani przez całą zbiorowość, i ci, którzy pojawiają się poza sceną publiczną, w wymiarze prywatnym.

„Podczas mego pobytu w Krakowie – pisał Filip Walter w liście do przyjaciela, Walerego Wielogłowskiego – dnia 11 października w pół roku po śmierci ś. p. Matki, przeprowadziliśmy Jej zwłoki z grobu tymczasowego do grobu familijnego. [...] Zdecydowaliśmy z Ojcem, żeby trumny nie otwierać, ale nie mogłem oprzeć się prośbom ciotek i domowników, które jedne siostrę, drugie panią swoją jeszcze raz na tym świecie widzieć chciały”³³. Tym razem przeważała ostatecznie racja serca. Walter ubolewa jednak, że do tego doszło. Sądzi, że otwarcie trumny naruszyło jakiś zakon. „Pozwoliliśmy – pisze – na co nie powinniśmy byli pozwolić”. Dlaczego? Także jego argumentacja wypowiada się w języku uczuć: „czyż bezkarnie można oglądać podlegającą zniszczeniu osobę, którą się nad wszystko na tym świecie kochało”. Pytając tak, Walter jest przekonany, że nie. Afekt do osoby umarłej powinien respektować i utwierdzać granicę między światami. Przedmiotem uczucia powinno pozostać wyobrażenie umarłego jako żywego, a więc ulotne wspomnienia przeszłości jedynie – nie zaś grobowa materia, nie szczątki czy proch, nie trup.





Czy przez tego chemika, który całe swe krótkie życie przepędził w laboratoriach na badaniu produktów suchej destylacji substancji roślinnych, przemawiał duch epoki? I tak, i nie. Prawda, że wyobrażenia i uczucie często szukały wówczas podniety w tym, co materialne, że w poszukiwaniach tych sięgano nieraz do grobu, lecz zarazem tak drastyczne uchylanie granicy między światami żywych i umarłych nie było zwykle neutralne i wywołało niejednen protest. Ambivalencja ta zaznacza się nie tylko w zdarzeniach „domowych”. Gdy rzecz dotyczyła wielkich umarłych, publicznie podnosiły się głosy już to wspólnie brzmiące z opiniami Waltera, już to przeciwstawne im. Z jednej strony opór i respektowanie zakazu, z drugiej – rozmaicie artykułowana, niejasna potrzeba przekroczenia granicy, potrzeba, która każe w tej epoce żywym powracać do umarłych, wkraczać w ich świat, naruszać ich spokój.

Powrót wyraża się zarówno w rozwijającym się w wieku XIX kulcie zwłok i grobów, jak i w zapoczątkowanej przez Tadeusza Czackiego „archeologii grobowej”, która brutalnie naruszała granicę między światem żywych i światem umarłych. Jak wiadomo, Czacki miał w XIX wieku wielu naśladowców. Należał do nich Paweł Popiel, zajmujący się odnowieniem grobów królewskich w katedrze na Wawelu.

W 1869, gdy restaurowano grób Kazimierza Wielkiego, nie mógł oprzeć się ciekawości. Opisał tę chwilę po latach w pamiętniku: „Badając trumnę, przyszło natchnienie, czyby zwłok nie zawierała. Sam własną ręką kilofem wyjąłem cegłę. Próżnia: wpuszczam kaganek – coś się świeci; wyjmuję drugą cegłę i widzę: świeci ostroga; przypatruję się lepiej: kości materia pokryte”³⁴. Matejko, który zjawił się nazajutrz i odtąd asystował przy wszystkich kolejnych fazach wydobywania umarłego króla z grobu (i on także włączył się do łańcucha osób podających sobie z rąk do rąk wydobywane szczątki), nim doszło do tej translacji, zrobił szkice. Powstał dzięki nim obraz *Wnętrze grobu Kazimierza Wielkiego*³⁵, który uznać można za jedno z emblematycznych ujawnień epoki i jej nowego stosunku do zmarłych.

Artysta staje po stronie prochów, przedstawia otwieranie grobu



Paweł Popiel

Na poprzedniej stronie:
Wnętrze grobu Kazimierza Wielkiego.
Drzeworyt Jana Styfięgo według obrazu olejnego Jana Matejki

tak, jak by je widział umarły król, gdyby istotnie Popiel wyjął cegły ze wschodniej ściany. W rzeczywistości było jednak inaczej. Kazimierz Wyka uważnie zanalizował istniejące świadectwa i doszedł do wniosku, że otwór, w którym pojawia się głowa (i to głowa młodzieńca! – zaglądamy do grobu Popiel dawno już nim nie był), został przez artystę na płótnie dodany, że nikt od tamtej strony do grobu zaglądać nie mógł. Dzięki tym zmianom scena zyskała wszakże wymiar symboliczny. „Matejko zatem nie chwilę realną odtworzył – konkluduje Wyka – lecz chwilę symboliczną. [...] Przyszłość narodu zagląda w jego minioną chwałę”³⁵. Zapewne, lecz czy ów dodany przez Matejkę młodzieniec nie był zarazem intruzem – podobnie jak Popiel – który narusza spokój grobu? Niektórzy współcześni tak właśnie sądzili.

W scenach, jakie rozegrały się następnie wokół wydobytych z grobu szczątków Kazimierza Wielkiego, zaznacza się ta sama ambiwalencja, co nad zwłokami „prywatnymi”. Pompa powtórnego pogrzebu, który odbył się 8 lipca 1869 roku, podszyta była jakimś niejasnym niepokojem, tłącą się przez cały czas wątpliwością. Żałobnicy mieli poczucie, iż niejedno zdarzenie, w którym prochy Kazimierza Wielkiego brały udział, rozgrywa się na granicy tego, co dozwolone. W *Proteście przeciw rozdzieleniu pamiątek z grobowca Króla Kazimierza Wielkiego*, będącym reakcją na projekt przekazania insygniów królewskich do muzeum, znalazły się i takie zdania: „samo naruszenie tych zwłok, wyjęcie ich z miejsca spoczynku przejmuje każdego Polaka uczuciem bojaźni profanowania tak drogiej dla nas pamiątki”³⁶. Tekst protestu, pod którym podpisywali się wszyscy – nawet niepiśmienni chłopcy z Łobzowa – opublikowały zgodnie i „Czas”, i „Kraj”, czasopisma, które zgadzały się ze sobą niechętnie. Wydobyte z grobu szczątki zachowały integralność. Granica tego, co w powszechnym odczuciu dozwolone, nie została naruszona.

Ambiwalentny stosunek do umarłego przed wiekami króla najwyraźniej wypowiedział się w języku polityki. Nie serce tym razem, lecz umysł – umysł polityczny – dostarcza argumentów przeciwnikom nazbyt dużej zażyłości z królewskim trupem. Wysuwane przez nich

obietki wydają się w pierwszej chwili trafne. Oto publicysta „Czasu”, powściągnąwszy niestosownie, jego zdaniem, zapędy, skonstatował najpierw, iż „kwestia umarłych zawsze wywołuje u nas żywe zajęcie”, po czym pytał: „Czyżby to miało znaczyć, że nie umiemy życia poj- mować i brać z prawdziwej, istotnej strony?”³⁷ Strona „prawdziwa” należy, według niego, do żywych, którzy nie powinni dawać się uwod- dzić i zwodzić widmom przeszłości.

Nie był to jedyny głos chłodnego rozsądku. W opublikowanym kilka dni później artykule *Poważnym sprawom szkodzi afektacja* Józef Szujski nawoływał: „Grobom oddajmy, co grobom należne, cześć i modlitwę, ale nie zamykajmy w nich życia narodu”³⁸. Alternatywną, postulowaną przez „Czas” formą narodowego życia, była autonomia za przyzwoleniem Austrii. Zbiorowa egzaltacja trupem, jako „demonstracja” niepotrzebna i nierozważna, mogła udaremnić nadzieje na częściową autonomię. Polityka, zwłaszcza delikatna polityka ugody, jest zajęciem dla żywych. Zwłoki, w tym zwłaszcza zwłoki „króla chłopków”, nie powinny być do niej dopuszczane, bo nie wiadomo, czego chcą, dokąd mogą za- prowadzić i czy spodoba się to oświeconemu monarsze, który właśnie – przeciągając żywych na swoją stronę – obiecuje im nowe formy życia.

Epifania i łaska imperatora

Próżne, daremne nawoływania. Rozgłos wokół zwłok Kazimierza Wielkiego miał już zbyt duży zasięg, wyzwolił zbyt silne emocje, by słowo politycznego rozsądku mogło je powstrzymać. Umarły przed wiekami król zapanował nad żywymi całkowicie. Polityczni przeciwnicy Szujskiego i „Czasu” nic przeciwko takiemu przywództwu nie mieli. Anonimowy autor „listu z Kongresówki”, opublikowanego przez redakcję demokratyczno-liberalnego „Kraju”, przedstawił odkrycie grobu Kazimierza Wielkiego jako mistyczne w k r o c z e - n i e prochów w historię żywych. Pisał:

„I gdy naród nieszczęśliwy jęczy pod najsroższym uciskiem i znieść go już prawie nie może, oto o t w i e r a s i ę grobowiec



Jan Matejko *Zwłoki Kazimierza Wielkiego*.
Rysunek

jednego z najlepszych monarchów, jakby spieszącego na pomoc uciśnionej dziatwie”³⁹.

W podobnym tonie odezwał się Kraszewski:

„To zjawienie się wśród żywych wielkiego króla prawodawcy, reformatora, na grobie Polski rozszarpanej, rozsypanego w proch, z ostatnią polską koroną i jedynym berłem naszym [...] miało w sobie coś mistycznie działającego, jakby wywołującego wspomnieniem przeszłości wiarę w przyszłość”⁴⁰.

Trudno o większą rozpiętość postaw. Słowa, jakie z prawa i z lewa padały nad otwartym grobem, znosiły się wzajemnie i unieważniały tak dalece, iż kontury zdarzenia, o którym mówiły, wydać się mogą nie dość wyraźne. Przypomnę więc to, co pewne i bezsporne. Wybito kamień tumby grobowej i żywi natrafili (przypadkiem?) na prochy Kazimierza Wielkiego. Czym natomiast było tym razem naruszenie granicy między światem żywych i światem umarłych – tego równie łatwo rozstrzygnąć nie sposób. Czy przed Polakami otwierała się martwa perspektywa, jak utrzymywali konserwatyści, czy – przeciwnie – zbiorowość zasilona została nowymi, choć z grobu płynącymi siłami życiowymi, co twierdzili demokraci? Czy zatem mamy tu do czynienia z nierozważnym i nagannym wtargnięciem żywych do grobu, bezcelowym naruszeniem spokoju umarłego, czy – przeciwnie – z objawieniem się Polakom martwego od kilkuset lat króla, rodzajem grobowej epifanii?

Nie istnieje żadna miara, której można by zaufać i ocenić z jej pomocą rangę zdarzeń takich jak to w Krakowie w czerwcu i lipcu 1869 roku. Niecodziennie otwierane są groby królewskie. Jeszcze rzadziej żywi natrafiają przypadkiem na zaginione prochy swych wielkich władców. W XIX wieku interesowano się wprawdzie grobami polskich królów bardziej niż kiedykolwiek dotąd, ale zainteresowania te sprowadzały się na ogół do porządkowania istniejącego stanu narodowego posiadania⁴¹. Odkrycie na miarę kazimierzowskiego zdarzyło się ponadto bodaj tylko raz, kilkadziesiąt lat wcześniej. Biskup płocki Adam Michał Prażmowski, zebrawszy składkę na pomnik nagrobny Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, zainicjował poszukiwania w celu „wynalezienia szacownych szczątków” królewskich⁴².

Zabiegi uwieńczone zostały sukcesem. 22 lipca 1825 roku po całodziennym kopaniu w różnych częściach kościoła plockiego natrafiono na skrzynię, w której znajdowały się „szanowne kości monarchów i książąt z rodziny Piastów”⁴³. Uroczystości powtórnego pogrzebu, które odbyły się we wrześniu tego roku, nie miały w sobie nic „mystycznie działającego”. Przebiegały wedle scenariusza, który z całą pewnością chętnie powtórzyliby krakowscy konserwatyści. Zwłoki władców nie wymknęły się spod kontroli żywych. Akcenty patriotyczne uroczystości, dokładnie dozowane, nie przekroczyły dozwolonego poziomu. Zachowane relacje pokazują, że – wobec tego – żadnej „epifanii” nie było i być nie mogło. Mowa, którą wygłosił Prażmowski, kończyła się pochwałą władcy. Nie był nim jednak żaden z umarłych przed wiekami, a teraz grzebanych powtórnie polskich królów. „Niebo – przekonywał zebranych Prażmowski, biskup i senator Królestwa Polskiego w jednej osobie – ukarawszy nas za błędy Ojców, natchnęło Najjaśniejszego z Monarchów, aby nas obumarłych wskrzesił. On nas odrodził, On nam drogie imię Polaka wrócił, On Rząd oddzielny nadał, Imię Króla Naszego przybrał i każdy swój pobyt nowymi oznacza łaskami. Któż z Polaków wymówi bez uniesienia wdzięczności ALEKSANDRA Imię?”⁴⁴

I tak bywa zwłokom: pod presją żywych świadczyć muszą cudzą chwałę. Odnalezione prochy Piastów Prażmowski ofiarował w hołdzie carowi Aleksandrowi I. Przeszłość podporządkowana została w ten sposób teraźniejszości. Prażmowski, ten sam, który przemaszując niegdyś nad zwłokami księcia Józefa, podnosił wartość honoru narodowego⁴⁵, wpisał Aleksandra I do tradycji polskiej. Zamiast epifanii, która zachwiałaby istniejącym stanem rzeczy politycznych, w Płocku miał miejsce akt konserwującego serwilizmu. Otwarty grób nie stał się dla Polaków źródłem odradzającej siły. Ta sphywać miała, wedle Prażmowskiego, z góry, ze szczytu legalnej władzy. Królewskim trupom przyznano rolę statystów – bezwolnych i niemych. Nic dziwnego, że w Płocku, inaczej niż w Krakowie, otwarcie grobu nie wywołało poruszenia wśród współczesnych. Żadnej spontaniczności, żadnych poruszeń. Nazajutrz po obchodzie odbyło się tylko posiedzenie publiczne, podczas którego profesor Zdżarski odczytał

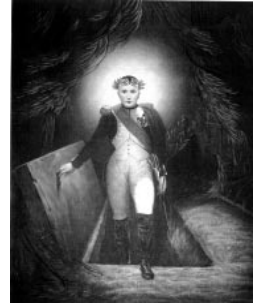


„wiersz własny na obchód postawienia pomnika”, a nauczyciel Niemirowski „piękną rozprawę o potworach i karłach”⁴⁶. Miejsce ogólnonarodowej epifanii zajęła prowincjonalna farsa.

Trupie oczodoły, ich spojrzenia

Obraz Matejki przedstawiał Kazimierza Wielkiego niepokojonego przez żywych. To oni byli w spotkaniu z umarłym stroną aktywną. Nikt, o ile mi wiadomo, nie narysował króla w y c h o d z ą c e g o z g r o b u, choć byłaby to wizualizacja wyobrażeń nieźle w zbiorowej wyobraźni osadzonych. Dokumentuje je choćby cytowany przed chwilą Kraszewski. Ten brak, to puste miejsce jest rozleglejsze. Nie ma, jak się zdaje, ikonograficznych przedstawień wychodzącego z grobu Kościuszki ani księcia Józefa, ani też żadnego z wielkich umarłych Polaków – jakby po swej śmierci już grobów nie opuszczali, by „nawiedzać krainę rodzinną”. Trudno zrozumieć, dlaczego tak się stało. Temat umarłego, który wychodzi z grobu, znany był nieźle europejskiej sztuce XIX wieku. I tak na przykład wyobraźnię Francuzów, którzy nie żyli ze swymi umarłymi w tak dużej bliskości jak Polacy, nieraz nawiedzał umarły Napoleon. Trafił tam prosto z grobu. Obraz Horacego Verneta ukazuje go, jak – odrzuciwszy na bok nagrobną płytę – stawia stopę na powierzchni ziemi. Niczym jednak nie przypomina umarłego. Jest różowy i cukierkowy. W lewej dłoni trzyma zieloną gałązkę, skroń zdobi mu wieniec, symbolizujący zwycięstwo odrodzenia. Vernet wpisał tego umarłego w ikonograficzny schemat zmartwychwstania. Wizerunek powstał w 1840 roku, a więc kilka lat przed sprowadzeniem do Inwalidów prochów Napoleona, i od początku niezwykle szybko się rozmnażał. Był odmalowywany, litografowany, haftowany, przyozdabiano nim puzderka, a nawet tabakiery. Czy ta mnogość powtórzeń oznacza, że imaginacyjne przekraczanie przez umarłych granicy nie naruszało ładu tego (i tamtego) świata, czy może – przeciwnie – że żadna granica nie została tak naprawdę naruszona?

Tego rodzaju wyobrażenia nie były przez Polaków wizualizowane z równą łatwością. Dopiero u schyłku XIX wieku powstanie cykl



Horace Vernet
Napoleon wychodzący z grobu. Rycina kolorowana

Na poprzedniej stronie: Stanisław Wyspiański *Kazimierz Wielki*. Z cyklu kartonów do witraży wawelskich. Pastel, 1900 - 1902

malarskich przedstawień, które staną na wysokości romantycznej poezji i przyniosą wizje grobowych epifanii. Odnajdziemy je w szkicach witraży, które Stanisław Wyspiański zaprojektował do katedry wawelskiej, by uczynić z niej miejsce obcowania żywych z umarłymi przodkami. Interesujący jest zwłaszcza szkic poświęcony Kazimierzowi Wielkiemu.

Karton powstał w 1900 roku. W 1903 razem z innymi pracami tego cyklu był wystawiony w krakowskim Muzeum Narodowym. Na wielu współczesnych wywarł niemałe wrażenie. Jeden z nich – Adam Cybulski – napisał: „I oto w koronie, z berłem w ręce, opasany pasem utworzonym niby z tych miast, którymi niegdyś ziemię tę umocnił, w łachmanach swego trumiennego płaszcza z głębi trupich oczodołów, straszny Wid-truchło, a jednak żywy wciąż jeszcze w sercach król i ojciec dobrotliwy, s p o g l ą d a ku nam groźnie, boleśnie, jakby z trwogą, by jego ludowi tu ducha nie rozkradli, jakby z niemą, pozagrobową przestrogą”⁴⁷.

Dzięki kartonom Wyspiańskiego spojrzenia zmieniają kierunek. U Matejki pełen życia młodzieniec zagląda do grobu Kazimierza Wielkiego. Tu inaczej. Tworzy się symetryczny układ. Zwłoki p a t r z ą na widza, którego z całą pewnością nie można już potraktować jako intruza. Czy jednak ten „trup w wzrok” nie jest tylko złudzeniem nazbyt egzaltowanego krytyka? Zdaje się, że nie. Opisane przez Cybulskiego wrażenie nie było odosobnione. Inny widz – Eligiusz Niewiadomski – także czuje na sobie spojrzenie z oddali: „Z ramion, świecących białą kością, spływają strzępy płaszcza wzorzystego, a nad nimi wznosi się głowa, głowa przepyszna, niezapomniana, czaszka okuta w koronę, p a t r z ą c trupimi oczyma tak groźnie i tak boleśnie zarazem”⁴⁸. Te same trupie oczy, ta sama wymowa nie-mego spojrzenia. I to samo milczenie...

„Filiacja wieków”

Wymiana spojrzeń ponad granicą śmierci jest afirmacją więzi między światami. Tak, lecz od spojrzeń – prawdziwych czy wyimaginowanych – do pełnej komunikacji jeszcze daleko. Wpatrujący się

w puste oczodoły umarłego króla Niewiadomski pragnie słowa. I wie zarazem, że jest ono nieosiągalne. „Spoza szczątków zarostu – pisze w swych refleksjach – przeblyskują zęby w spróchniałej szczęce. Widmo zdaje się chcieć m ó w i ć, ale mu słowa uwięzły w pierśsiach”⁴⁹. Niewiadomski pragnie niemożliwego. Martwy, a jeszcze narysowany król nie przemówi. Nie przeszkadza to jednak niektórym z r o z u m i e ć, co ma do przekazania potomkom. Janowi Muszyńskiemu, na przykład, ten trup wydaje się dostatecznie wymowny. Swym drugim pojawieniem (pierwsze w 1869 roku) otworzył przed żywymi nowy wymiar życia. „Błądziliśmy – objaśniał Muszyński – sądząc, że niskie życie nasze jest życiem w istocie. Spójrzmy na szkielety, widma dziejów. Ileż tam siły, mocy twórczej, bohaterstwa. Czy- sy nasze przynajmniej częściowo pojmują, czym jest łączność wspól- czesnych, lecz filiację wieków mało kto odczuwa. Zamiast wlewać siłę, widok historycznej mary wzbudza niechęć i drżenie”⁵⁰.

Niezbyt jasna to wypowiedź. Błądziliśmy? Kto? Polacy? Do kogo odnoszą się te słowa? Czyżby Muszyński nie czytał *Dziadów*? Przez cały wiek XIX Polacy aż nazbyt silnie odczuwali „filiację wieków”, a sił im dodawały owe „historyczne mary”. Czyżby w 1903 roku nic już z ubiegłowiecznej wspólnoty nie pozostało?

W nawoływaniach Muszyńskiego jest niemało przesady. Łatwo ją wyjaśnić. Projekty Wyspiańskiego nie wzbudziły entuzjazmu części współczesnych. Nie zostały też one zrealizowane, gdyż – jak sugeruje Muszyński – „nie spodobały się [...] gustowi artystycznemu krakowskiego biskupa Puzyny, który przełożył nad nie produkt niemiecki”⁵¹. Zdaje się jednak, że dzieje kartonów Wyspiańskiego ujawniają nie tyle estetyczny, co teologiczny, znacznie więc bardziej fundamentalny konflikt. Stanowisko kościoła w tej sprawie przedstawił ksiądz Antoni Brykczyński w polemizującym z głosami krytyków artykule *Czy witraże Wyspiańskiego należało umieścić na Wawelu?*. Bronił on decyzji hierarchy „ze stanowiska ikonografii kościelnej”. Witraże, które znajdują się w kościele na głównym miejscu, powinny – zdaniem księdza polemisty – przedstawiać osoby święte. A ponadto: „Wszelkie obrazy w domach Bożych są na to umieszczane, aby prostacków nie umiejących czytać nauczać, a dusze wszystkich podno-



sić do Boga, tego Ojca nieprzebranego miłosierdzia! Czyż taki szereg truposzów ten cel osiągnie?”⁵²

Te „truposze”! Ksiądz Brykczyński nie przebierał w słowach. Nie chciał i nie potrafił dostrzec wielkości w wizerunkach umarłych. Nie powtórzyłby więc za Muszyńskim: „Nigdy dotąd w dziejach arcyzmu śmierć nie tętniła takim życiem, magnetyzując potomków. Nigdy dotąd tradycja nie oblekała się w tak potężne i widmowe kształty. Nigdy umarli dla żyjących nie żyli z taką siłą”⁵³. Tak gorący afekt, tak wybujały kult umarłych był dla księdza nie do przyjęcia. Kościół nakazuje oddać cześć ciałom umarłych i nic ponadto. Nie powinny one zajmować miejsca, które im się nie należy. Jedynie cielesne szczątki świętych kościoła mogą być przedmiotem kultu. Tylko takie relikwie stać się powinny komunikacyjnym medium między tym i tym światem. Walcząc ze zwolennikami witraży Wyspiańskiego, ksiądz Brykczyński powstrzymuje inwazję fałszywych świętych. Pozbawia „święte prochy” świeckiego (patriotycznego, narodowego) sacrum. Nic więc dziwnego, że Kazimierz Wielki czy Henryk Pobożny to dla niego zaledwie „truposze”. W kościele nie było miejsca dla narodowych świętych.

Ale i Muszyński czy zwłaszcza wtórujący mu Niewiadomski nie byli, jak się zdaje, ortodoksyjnymi wyznawcami patriotycznej religii w jej formach dziewiętnastowiecznych. Ich afekt do widm umarłych nazbyt jest „czysty”, estetyczny, oderwany od gleby „cementarnego” patriotyzmu. Ta miłość jest więc wyabsolutniona. Zapomina o swoich źródłach i ujęciach. Dominuje w niej egzaltacja, która odnajduje impulsy w artystycznej wizji Wyspiańskiego. Patrząc na widmo Kazimierza Wielkiego, Niewiadomski podziwia linie, które „łączą się w sploty fantastyczne, obejmują w uściskach płamy błękitne, aż zlewają się w górze w przepotężny kształt”⁵⁴. Prawdziwy wyznawca przemawia inaczej. Na przykład w taki sposób:

„Ta miłość nadzmysłowa, nieśmiertelna, wiążąca nie już same ciała, ale dusze ludzkie, nie zna tamy grobu, a objawiona przez nas, świadczy za nim przed Bogiem, co jest najpożądane dla ducha, świadczy samemuż duchowi o naszym nierozzerwanym związku, o wspólności ojczyzny, choć mieszkającym w dwóch różnych swi-

tach, o wspólności celu i dróg, a tym samym zjednuje nam jego współdziałanie. Rzućmy mu ten wieniec przez grób jego na świat, w którym on dziś przebywa”⁵⁵.

O kim tu mowa? O Mickiewiczu, rzecz jasna. Cytowane wyznaczenie pochodzi z notat Goszczyńskiego do przemówienia odczytanego w 1867 roku nad grobem wieszczka w Montmorency z okazji inauguracji pomnika. To Mickiewiczowi zatem chce Goszczyński rzucić wieniec „przez grób” – grób będący dla niego i dla wielu innych nie tamą, lecz bramą łączącą świat żywych ze światem umarłych.

Dotknięcia

Koncept „rzucania wieńca” umarłemu przed laty wieszczowi nie miał, zdaje się, implikacji ontologicznych. Rozmyślając o martwym Mickiewiczu, Goszczyński nie musiał zaraz przyjmować, iż duchowej tożsamości obydwu światów odpowiada jakiś rodzaj tożsamości i więzi „materialnej”, dzięki której możliwe jest przechodzenie ze świata do świata. W tej retorycznej figurze objawia się jednakże powszechnie wówczas odczuwane pragnienie bliskości, chęć nie tylko duchowego, lecz także materialnego obcowania z umarłymi. Grób-brama staje się miejscem spotkania, przejścia, czasem też wymiany. Był nim wtedy na przykład, gdy pewien żywy przyniósł umarłemu „gałązkę jedliny” z Litwy, inny zaś brał z grobu na pamiątkę „grudkę ziemi”.

Kontakt bezpośredni z umarłymi, z ich materialnymi resztkami przemienia żywych. Materia (należąca do umarłych) pobudza ducha (żywych) do działań. Gdy Franciszek Morawski pisał o relikwiach zgromadzonych przez Czartoryską w Świątyni Sybilli, zwracał uwagę na tkwiącą w nich siłę sprawczą. „Ileż samo dotknięcie tych świętych szczątków – wywodził – zrodziło już może czynów szlacheckich? Gdyby każdy z Polaków zdał szczerzy rachunek z uczuć, których doznał w świątyni, tobyśmy może znaleźli pierwsze zarody niejednego cudu odwagi, niejednej wierności cnotom narodowym, nieugiętości w nieszczęściu i wielu może zwycięstw”⁵⁶.



Artur Grottger
U grobowca
Kościuszki. Z cyklu
 „Dziatwie polskiej”.

Rysunek kredką,
 1866

Jeśli istotnie „samo dotknięcie” należącej do umarłych materii stać się mogło dla Polaków zachętą do czynu patriotycznego, to z całą pewnością odgrywało niemałą rolę w aktach patriotycznej inicjacji. Daje o tym wyobrażenie rysunek Artura Grottgera *U grobu Kościuszki* z 1866 roku – wykorzystany zresztą w jednym z wydań przywoływanego już wcześniej *Katechizmu* Bełzy jako ilustracja. Oto chłopiec, przyprowadzony do krypty św. Leonarda, czapkę i książkę upuścił na posadzkę i przybliży ucho do grobowego medalionu Kościuszki. Czy słyszy wzywający go z grobu głos Polski? Jeśli tak, to ojczyzna zamknięta w mogile bohatera przemówić musiała ustami starca, który jedną ręką dotyka grobowca, w drugiej zaś trzyma roz-



światlającą ciemności pochodnię. Starzec swoją siłę czerpie z bezpośredniego kontaktu z grobem. Jest przewodnikiem. Pomaga chłopcu przebyć drogę między dawnymi i nowymi laty, między żywymi i martwymi. Dłoń stojącej w tle matki lekko popycha chłopca w kierunku grobowca. Matka powierza syna uśpionej tam Polsce. Tak właśnie wspólnota powiększa się i odnawia. Matka i starzec są równie ważni. Inicjacja u grobu to ponowne narodziny. W krypcie św. Leonarda rodzi się Polak.

Były to narodziny „przez dotknięcie”. Przewijający się w wielu relacjach z wizyt u grobu i z sanktuariów przechowujących relikwie narodowych świętych motyw dotknięcia dostrzec można bez trudu także w Grottgerowskiej scenie inicjacji patriotycznej. Dłoń starca spoczywa na grobie. Ale nie tylko on – przewodnik – lecz także wprowadzany chłopiec wchodzi w bezpośredni kontakt ze szczątkami narodowego bohatera. To, co mnie wydało się nasłuchiowaniem, Bołozowi Antoniewiczowi, który całe dzieło Grottgera opisał i zinterpretował – pocałunkiem⁵⁷. Równie bliski kontakt dostrzec można w sentymentalnie wystylizowanej przez naocznego świadka scenie przedstawiającej niewinny jak dziecko „lud wiejski” u grobu Naczelnika. Świadek ów – był nim Grabowski – pisał: „Odchodząc [chłopi] kładli ręce na trumnie, jakby przysięgali, albo jakby unieść pamiątkę pragnęli, że się trumny wielkiego wodza dotykali”⁵⁸. Komunikacja dusz domagała się dopełnienia nie w słowie nawet, lecz w wymiarze zmysłowym, materialnym.

Być jak najbliżej! Patriotyczne pamiątki i relikwie najlepiej mieć na własność, mieć zawsze pod ręką, nosić przy sobie, by móc w każdej chwili do nich sięgnąć i połączyć się tym sposobem z utraconą ojczyzną. A z kontaktu z nią czerpać siłę i pokrzepienie. W wieku XIX zapotrzebowanie na materialne szczątki narodowych bohaterów i męczenników staje się coraz większe. Relikwią może być wszystko to, co pozostawało w materialnym związku z umarłym. Taką relikwią można czasem zdobyć samemu. W relacjach z wielkich narodowych pogrzebów często powtarza się scena rozszarpywania całunu żałobnego. Tak było na przykład po śmierci Staszica. „Zwłoki – re-
lacionował jeden ze współczesnych – wyniesione zostały na cmentarz

i opuszczone do grobu. W tej chwili rzucono się z zapalem na trumnę i w mgnieniu oka oderwano od niej skromne ozdoby z blachy, a całun rozerwano na drobne kawałki dla zachowania pamiątki dnia tego”⁵⁹. Młody Chopin, który brał udział w pogrzebie, chwali się w liście do Jana Białobłockiego: „i ja mam kawałek kiru, którym były pokryte mary”⁶⁰. Czy przeczuwał, że i on po śmierci stanie się obiektem podobnych praktyk?

Brutalne i szokujące dzisiaj sceny patriotycznej przemocy żywych nad umarłym Staszicem próbował nieudolnie uwznioślić Józef Supełski, stylizując je na Mickiewiczowskie *Dziady*:

Patrzcie – wszyscy się zwrócili,
Gdzie te czarne mary leżą.
Rozszarpajmy drogie szczątki,
Rozszarpajmy w drobne sztuki!
Za święte takie pamiątki błogosławić będą wnuki.
Rozszarpajmy w drobne sztuki,
Niech każdy nitką się dzieli,
Błogosławić będą wnuki,
Żeśmy i w nich przyszłość Polaków widzieli.⁶¹

Skąd ta gwałtowność? Komentując zachowania patriotycznego tłumu u trumny Staszica, pisał Chopin, iż „trumnę jego obdarli z miłości i entuzjazmu”⁶². Zapewne, lecz czy ten patriotyczny afekt nie przeradzał się i wtedy, i później nieraz jeszcze w patriotyczny fetyszym? Czy relikwie zawsze zachowywały świętą moc pośredniczenia? Czy odsyłały Polaków do narodowego sacrum? Jeśli w ogóle istnieje odpowiedź na te pytania, to skrywa się ona w pośmiertnych dziejach Szymona Konarskiego, najsłynniejszego chyba w wieku XIX męczennika narodowej sprawy.

Sacrum i fetyszym

Przemiana ciała ludzkiego w ciało święte, przemiana natychmiastowa, dokonała się na oczach tysięcy świadków. Egzekucji Konarskiego przyglądały się „tłumy tysięczne narodu”. Padły strzały kara-

binów. Osunęło się martwe ciało trafione pięcioma kulami. O tym, co zdarzyło się chwilę później, wiemy dzięki wielu świadectwom. Najbardziej wiarygodne, bo pochodzące bezpośrednio od uczestnika zdarzeń, jest zarazem najuboższe. Widzimy dzięki niemu tyle, ile można zobaczyć z jednego punktu widzenia. „Rzuciliśmy się – pisał Edward Pawłowicz – razem z tłumem przez te szeregi ku mogile, aby ujrzeć jeszcze raz wrzuconą w kajdanach do dołu ofiarę... Tratowano nas, bito kolbami – aleśmy unieśli garstkę skrwawionej ziemi – symbol miłości i poświęcenia dla niej”⁶³. Pamiętnikarski zapis Pawłowicza pokazuje, jak pierwotne pragnienie zobaczenia („jeszcze raz”) Konarskiego przemienia się w pragnienie posiadania jakiejś materialnej pamiątki po nim. Po to, by ją zdobyć, trzeba było przeciwstawić się rosyjskim żołnierzom. Podjąć walkę.

Bitewny aspekt zdarzeń następujących po egzekucji Konarskiego jeszcze wyraźniej jest widoczny w rekonstrukcji opracowanej przez Leona Zienkowicza po upływie kilkunastu lat, rekonstrukcji na podstawie współczesnych relacji. Kronikarz, choć patrzył z oddali, dostrzegł więcej niż naoczny świadek. Oto jego wersja:

„Budnicy pierwsi rzucili się na ciało, zdarli czapczkę i zawlekli męczennika w głąb grobu. Wtenczas tłum, przełamując szeregi żołnierzy, walił się zewsząd. Jedni obrywali z trupa kawałki odzieży na relikwie; owi chustki we krwi maczali, a choć policja odganiała natrętnych kijami i pięściami, któryś z śmiałej młodzieży uniwersyteckiej wydarł budnikowi czapczkę; drugi płaszcz szaraczkowy; chciano łapać patriotycznych złodziejów, lecz tłum zesunąwszy się, zamknął ich nieprzebytym murem...”⁶⁴

Święta wojna o ciało męczennika! Już nie tylko pogoń za pamiątkami patriotycznymi. Po egzekucji Konarskiego żywi podjęli walkę o to, co w chwili śmierci przeszło na własność Polski ukrytej, podziemnej, grobowej. Relikwie to przecież zewnętrzne ślady jej ukrytego bytu. Rekonstrukcja przebiegu zdarzeń pokazuje, jak zbiorowość żywych relikwie te wchłania, inkorporuje i jak zamyka je w swoim wnętrzu przed obcymi.

Ta wojna miała akt drugi i trzeci. „Skoro wojsko plac oczyściło – wspominał w swych pamiętnikach Feliński, także świadek naocz-



Pierścień w kształcie sygnetu wykonany z kajdan Szymona Konarskiego

ny egzekucji – złożono zwłoki Konarskiego do przygotowanego za-
wczasu grobu i kazano szwadronowi jazdy tak stratować to miej-
sce, iżby śladu mogły nie pozostało⁶⁵. Inny świadek utrzymuje, że
„ciało grabarze ziemi oddali, zagładziwszy miejsce grobu bez żad-
nej oznaki, gdzie był wykopany”⁶⁶. Jakkolwiek było, opisywane
działania ujawniają ten sam zamiar: zatarcie śladu, a w konsekwen-
cji zamknięcie Polakom drogi do podziemnej ojczyzny. Nie mogło
się obyć bez reakcji. Miejsce kaźni stało się miejscem pielgrzymek,
składano tam kwiaty, modlono się, mimo że „każdy przechodzą-
cy winien był nazwisko swoje zapisać na rogatkach”⁶⁷. Prewencyjne
działania władz carskich nie powstrzymały patriotycznych mani-
festacji, które trwały trzy dni.

Akt trzeci rozegrał się we wrześniu tego samego roku. Na polece-
nie Antoniny Śniadeckiej nocą odkopano potajemnie zwłoki Konar-
skiego i pochowano na cmentarzu. Z kajdan, którymi był skuty,
wykonano osiemdziesiąt dwa pierścienie. Wcześniej słup, przy któ-
rym poniósł śmierć, „pocięto scyzorykami na relikwie”⁶⁸.

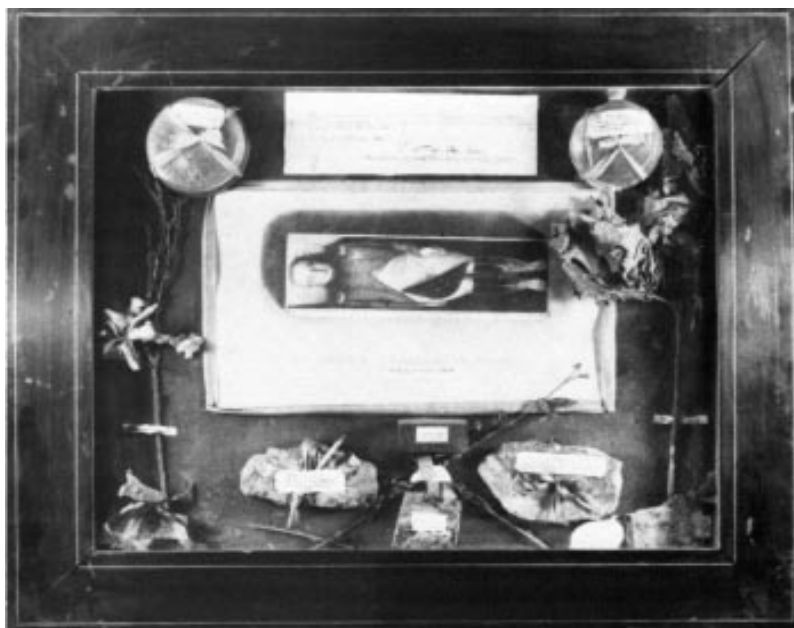
Konarskiego można by z całą pewnością wpisać w poczet nowych
świętych, których – jak głosił z katedry Collège de France Mickiewicz
– „ludzie Kościoła urzędowego” nie znają⁶⁹. Nie znalazł się tam za-
pewne dlatego, że nie tylko polskim słuchaczom wykładów poety
więcej powiedzieć mogły nazwiska polskich obrońców chrześcijań-
stwa: Władysława Warneńczyka i Jana III Sobieskiego, jak również
Kościuszki, który cieszył się w ówczesnej Europie pewną sławą. Na
szczyście hierarchii wymienionych w litanii świętych pojawił się
Napoleon, święty wielu narodów. Przedstawiając formy kultu, jakim
po śmierci został on otoczony, Mickiewicz nie waha się użyć figury
ewangelicznej. Waterloo staje się tym sposobem „nowoczesną Gol-
gotą”, a grób Napoleona w kościele Inwalidów – miejscem świętym,
do którego pielgrzymuje lud. W pielgrzymkach kryje się tajemnica.
„Co pędzi tam ludzi?” – pyta. „Czy ciekawość? Ależ poszliby do
teatru, czytalyby książki. Czy idą tam podziwiać pomnik? Ależ tam
nie ma pomnika. Istnieje tam jednak n i e p o j ę t a s i ł a, która
wzrusza ludzi, przemawia do nich, przyciąga ich”⁷⁰. Napoleon, „naj-
potężniejszy z duchów”, największy spośród „świętych bliższych

ziemi”, jest adresatem modlitw rozpalających ducha żywych tak, by stanęli na jego wysokości. Cześć, jaką żywi oddają jego prochom, przypomina „cześć oddawaną świętym i relikwiom”, jej analiza pozwoliłaby więc wyjaśnić tę „wielką tajemnicę Kościoła katolickiego”. Ale Napoleon, choć był wedle Mickiewicza człowiekiem najbliższym Chrystusowi, nie miał „daru utworzenia w piersiach ludzkich trwałych ognisk siły. Jedyne Zbawiciel miał dotychczas ten dar”⁷¹. Stąd konieczność stałego obcowania – i z duchem, i z prochem Napoleona. To samo rozumowanie można by odnieść do świętych pomniejszych, także polskich świętych. Siła, jakiej udzielają zmarli, jest nie-trwała. Trzeba bez przerwy utrzymywać z nimi kontakt, pielgrzymować do grobu, wsłuchiwać się w głos spod ziemi – słowem: nie tracić więzi z narodowym sacrum.

Nie wszyscy poddawali się temu prądowi uczuć patriotycznych płynącemu przez cały wiek XIX. To tu, to tam padają słowa sprzeciwu, ale nie są one słyszane. Zalewa je patriotyczna egzaltacja. I tak na przykład Ludwik Dębicki (dziejopis Czarторыskiej!), charakteryzując w 1887 roku zbiory puławskich relikwii, przemawia – jak sądzi

HISTORIE UMARŁYCH

*Relikwiarz
ze Świętej Heleny
ulożony przez
Las Casesa*



– w imieniu teraźniejszości: „Dziś razi nasze pojęcia sama myśl przeniesienia po dwóch wiekach głowy poety z grobowca do muzeum”⁷². Mowa o głowie Kochanowskiego, którą Czacki zabrał z kaplicy w Zwoleniu i przekazał Czartoryskiej. I ta, i inne relikwie tego rodzaju wydają się Dębickiemu świętokradcze: „widziano w nich to, co kościół uznaje w relikwiach świętych, przedmiot czci. Było w tym coś spaczonego – przeciwnego religijnemu poszanowaniu cisy grobów, było zwłaszcza wiele sentymentalnej egzaltacji patriotycznej”⁷³.

Ale wspólnota żywych i umarłych nadal trwała. Epoka nie chciała się skończyć. Dębicki, ten scjentyista, obwieszczał i dekretował zmianę przedwcześnie. W Rapperswilu intensywnie rozwijało się w tym czasie nowe sanktuarium narodowe gromadzące nowe relikwie. Od momentu gdy Czartoryska zakładała Świątynię Sybilli, zastęp narodowych świętych znacznie się powiększył. Ich kult naśladował dawne wzory i zarazem tworzył nowe. Powiększa się również rejestr relikwii. Jeśli idzie o Kościuszkę, to Rapperswil zdystansował Puławę. Czartoryska zgromadziła po Kościuszcze następujące pamiątki: „tabakierka bukszpanowa jego roboty, pierścień z gemmą, obrączka, kubek rogowy do lekarstw, szlafmyca, w której umarł, włosy, ułamek trumny”⁷⁴. To niewiele wobec sprowadzonego w 1895 roku do Rapperswilu serca Naczelnika. Gdy dwa lata później rada administracyjna muzeum zapraszała na inaugurację Mauzoleum, w specjalnie wydanej odezwie korzystano z nadal obowiązującego stylu: „Cześć dla Kościuszki – jest to ognisko, w które możemy wszyscy «zestrzelić myśli i duchy». Stańmy więc wszyscy jakby jeden mąż około serca jego, Polsce zwróconego przez szlachetną rodzinę, która je dotąd tak troskliwie pielęgnowała; niech Ono natchnie nas wszystkich tą miłością ojczyzny, tą wiarą w jej żywotność, tą nadzieją w jej zmartwychwstanie, które je za życia ożywiały”⁷⁵.

Kończył się wiek XIX, lecz uformowanej u jego początku patriotycznej frazeologii nic nie zdawało się zagrażać. W żywym ciele narodu nadal biło serce wielkiego umarłego.

Nadejdzie jednak dzień, w którym szczątki umarłych Polaków utracą swą dotychczasową moc. Niechęc do cmentarnego patriotyzmu, której dał wyraz Dębicki, stanie się coraz powszechniejsza. Co

więcej, ta niechęć przemieni się w końcu w obojętność. Uformowana na początku XIX wieku wspólnota żywych i umarłych zacznie się powoli kruszyć. Polacy przestaną się gromadzić wokół grobów. Dawne formy kultu nadal będą trwały, bo nic na tym świecie – pospolita to myśl – nie mija bez reszty, raz na zawsze i nieodwołalnie. Wielcy umarli będą więc nadal obecni pośród żywych, lecz przypadnie im w udziale rola figur do wynajęcia, które wprowadzane są na scenę wedle doraźnych potrzeb polityki. Z ich niedawnego dostojenstwa, z ich wszechobecności pozostanie niewiele. Byle kto będzie się mógł nimi posłużyć. Zagrają więc w spektaklach rozmaitych – czasem śmiesznych i groteskowych, czasem przerażających. I tylko w rzadkich momentach któryś z umarłych odzyska dawną władzę nad żywymi, lecz w chwilę później zniknie w mrokach niepamięci, rozproszy się w codziennej obojętności.

Nim do tego dojdzie, podjęte zostaną próby opisanie tej osobliwej wspólnoty, która była – dzisiaj widać to coraz wyraźniej – jedną z największych tajemnic polskiego wieku XIX. Chcąc rozpoznać swe granice i swój skład, żywi wybiorą się na cmentarze. Czy nie wystarczyła im świadomość, że Polska „spoczywa w grobie” – w alegorycznym grobie, do którego została w końcu XVIII wieku wpędzona? Wygląda na to, że nie. Zaczęto Polski szukać we wszystkich polskich grobach, choć najczęściej odnajdywano ją tam, gdzie pochowani byli męczennicy narodowej sprawy. Jeśli poetyckie świadectwo mówi prawdę, to droga na cmentarz nie była zresztą daleka. Zatarła się granica między światem żywych a światem umarłych. Pisał Edmund Wasilewski:

Szli sobie pielgrzymi przez świata manowce,
Przez Polskę nieszczęsną i biedną;
Mówili: „To cmentarz!” O prawda, wędrowcze,
Bo cmentarz a Polska to jedno!⁷⁶

Fragment ten ma dwie wykładnie. Najoczywistsza to ta, że zniewolona Polska jest cmentarzem. Druga – z pierwszą niesprzeczną – że Polska jest n a c m e n t a r z u, że tam właśnie trzeba Polski szukać. Jeśli tak, to jej terytorium nie da się już obwieść jedną linią. Polska to



Sławomir Mrozek
Polska w obrazach

całość rozproszona w przestrzeni. Jest wszędzie tam, gdzie polskie groby, te zaś – jak wiadomo – rozrzucone były (i nadal są) po całym świecie. Kraszewski dostrzegł w tym okoliczność pocieszającą:

Rozproszeni po świecie w dniach ciężkiej żałoby,
Szczęśliwiśmy, gdy w drodze spotkamy choć groby,
Na których imię polskie wieńcem sławy leży.⁷⁷

O jakim szczęściu tu mowa? Napotkane na obczyźnie groby pozwalają wygnańcom i pielgrzymom wejść w jakiś inny wymiar świata, zetknąć się – dzięki umarłym rodakom – z uśmierconą ojczyzną. Ale substancja grobów, będących podporą bytu Polski, także wymaga podtrzymania. Groby tak łatwo popadają w zapomnienie, tracą imię, a razem z nim tożsamość i narodową przynależność. Pierwszym



Artur Grottger
*Sybir. Z cyklu
Warszawa II.*
Rysunek kredką
1861–1862

zadaniem staje się więc walka z nieubłaganym czasem i równie nieubłaganą naturą. Tak rodzi się troska o polskie groby.

W połowie wieku Kazimierz Władysław Wójcicki wydaje monumentalne dzieło poświęcone Cmentarzowi Powązkowskiemu⁷⁸. Jego śladem idzie Eustachy Marylski, poszukując „po cudzych ziemiach polskich grobów”⁷⁹. Podobnie ksiądz Ignacy Polkowski, który opisał „groby i pamiątki polskie” Rzymu⁸⁰. Terytorialny rozrzut poszukiwań tego rodzaju jest olbrzymi. Agaton Giller zapuszcza się dalej nawet niż na Krym. Jego pobyt na wschodzie przynosi relację o grobach irkuckich, w których umarli zesłańcy „twarzą zwróconą do Polski spoczywają”⁸¹.

Te i inne opisy, które znajdziemy także w dziewiętnastowiecznej korespondencji i w pamiętnikach, odsłaniały nową polską topografię. Była ta topografia tyleż ziemską, co mistyczna. Geografia łączyła się w niej z narodową mitologią, deskrypcja z wyobrazeniami i fantazmatami, materia z duchem. Była to też topografia niezwykle rozległa. Ogarniała swym zasięgiem przestrzeń daleko wykraczającą poza historyczne granice Polski. Nie mieściła się nawet w gorszej Europie. Sięgała z jednej strony Ameryki, z drugiej – Azji. Polskę odnajdywano wszędzie tam, gdzie były polskie groby. Wspólnota żywych i umarłych Polaków uniezależniła się tym sposobem od politycznych i geograficznych podziałów. Jedyne, co zdawało się jej zagrażać, to właśnie przestrzeń – przestrzeń nazbyt rozległa. W jaki sposób nad nią zapanować? Jak scalić rozproszone po świecie części? Oto jedna z odpowiedzi. „W odległych od Polski ziemiach – pisał Marylski – grobowe pomniki i mogiły, tak obojętne dla obcych, wiążą się złotą nicią wspomnień, krwi i braterstwa z sercami wielu rodzin w Kraju stale osiadłych”⁸². Marylski próbuje uniezależnić te więzi od przemijającego uczucia, nadać im wymiar trwały i uniwersalny, by dzięki temu umocnić wspólnotę żywych i umarłych. Praca, której się podjął, była jednakże skazana na niepowodzenie. Polskich grobów, które z takim oddaniem upamiętnił i on, i inni, nie mogło być przecież wiele. Nieporównanie więcej było grobów (więc i umarłych) opuszczonych i zapomnianych. Los ten po śmierci przypadał w udziale nie tylko anonimowym zmarłym, jeszcze mniej szczęśli-

wym od kapitana Meyznera, lecz również tym Polakom, których biografie wpisywały się w dzieje polskiej zbiorowości. Dość przypomnieć kłopoty ze znalezieniem grobu Malczewskiego po kilku zaledwie latach od jego śmierci czy groźbę zniknięcia grobu (więc i szczątków) Norwida, której kres położył Komitet Grobów Polskich w Paryżu. Cóż dopiero mówić o całym legionie Polaków-emigrantów chowanych po śmierci w *fosse commune*.

Istniały równocześnie groby niewzruszone, groby-instytucje narodowe, do których przez cały wiek XIX pielgrzymowały rzesze. Istniały – co więcej – cmentarze będące ośrodkami patriotycznych uroczystości, podczas których żywi manifestowali swe przywiązanie do umarłych. Cmentarz taki, zapoczątkowany grobami Niemcewicza (1841) i Kniaziewiczza (1842), powstał w Montmorency pod Paryżem. Prędko stał się on „polskim panteonem”⁸³, miejscem corocznych pielgrzymek polskiej emigracji we Francji. I właśnie tam, w centrum, nie zaś na peryferiach wspólnoty, zaczęły pojawiać się zapowiedzi jej kresu. Między światem żywych i umarłych zarysowała się szczelina. Paryski korespondent „Kuriera Warszawskiego” pisał 24 maja 1905 roku o dorocznych uroczystościach w Montmorency: „Dawniej tłumy Polaków i Francuzów wypełniały po brzegi prześliczny kościół [...]. Dziś czasy się zmieniły. Tysiące uczestników, którzy niegdyś umyślnymi pociągami z Paryża wyjeżdżali, spadły obecnie do setek i dziesiątków. Kilkudziesięciu ledwie żem się dorać chował na tegorocznym nabożeństwie w poniedziałek. Starzy powymierali, młodzi nie pamiętają, nie wiedzą nieraz nawet, o kogo i o co tutaj chodzi”⁸⁴.

Jest w tych opiniach niemało przesady⁸⁵. Ani „dawniej” nie było zapewne tak dobrze, ani „teraz” nie jest (nie było) tak źle. Korespondentowi „Kuriera Warszawskiego” udało się jednak oznaczyć jakąś niewątpliwą zmianę, jakiś próg, miejsce nieciągłości, kto wie, czy nie początek końca pewnej historycznej formacji – wspólnoty żywych i umarłych w jej kształcie dziewiętnastowiecznym. Czy był to zarazem zmierzch historii umarłych? Z całą pewnością – nie. Wkracza ona tylko w inną fazę, w mniejszym stopniu skupioną na jednostkach. Miejsce wielkich umarłych zajmą umarli bezimienni.

Koniec biografii

Nagle i niespodziewanie

Koniec biografii wyznacza śmierć. To koniec nieodwołalny. Biograf może wprawdzie „ciągnąć rzecz dalej”, lecz czyniąc to zmieniać musi gatunek wypowiedzi. Nie pisze już biografii. Jej bohater umarł i oto właśnie jego zwłoki otoczone przez żałobników spoczywają na śmiertelnym łożu. Ucichło echo ostatnich słów – wiadomo już, że dzieci mają się kochać. Znieruchomiałe usta niczego ponad to nie powiedzą. Najwyższy czas kończyć.

Bo też o czymże jeszcze można w takiej chwili pisać? O wielkości zmarłego? Owszem, lecz biografia przemieni się wówczas w hagiografię, w mowę pogrzebową, w nekrolog, w apologię. A może pisać trzeba o pozostawionym dziele? I tak czasem bywa, tyle że ten rodzaj „dalszego ciągu” zakłada usankcjonowaną przez zwyczaj zdradę. Nie osoba i nie jej życie staje w centrum dyskursu, lecz wielkości umieszczone po drugiej stronie słynnego „i”. Tak czy inaczej – śmierć wymusza zmianę. Biograf nie może już pisać tak samo, jak jeszcze przed chwilą. Jeśli dotąd udawało mu się z mniejszym lub większym szczęściem balansować pomiędzy „życiem” i „twórczością”, „człowiekiem” i „dziełem”, to teraz – u kresu tego życia, w chwili śmierci człowieka – wkracza nieodwołalnie w jakąś ciemną strefę, w której nie obowiązują dotychczasowe zasady tworzenia dyskursu. Kruszy się forma biografii. Śmierć stawia piszącemu opór, wyznacza kres wypowiedzi. Śmierć cudza i zwykle odległa.

Jest coś nagłego, coś niespodziewanego w tym końcu. Prawda, że na ogół z góry wiadomo, kiedy, gdzie i w jakich okolicznościach

śmierć przerwała nić opisywanego żywota, mimo to jednak biograf przedstawia swego bohatera tak, jakby ten nigdy nie miał umrzeć, a śmierć była zawsze nieproszonym gościem, który zaskakuje swym nadejściem. Nie tylko w życiu, także w biografii śmierć przychodzi nagle. Gdy jest obecna i jawna od pierwszych stron, to znak, że wzięła górę nad opisywanym życiem i biografia była pisana pod jej dyktando. Ale czy istotnie mamy wówczas do czynienia z biografią? Tam gdzie panoszy się śmierć, życie traci swą wieloznaczność i zmierzając zaczyna do jakiegoś sensu ostatecznego, który zwykle ujawnia się w pełni dopiero za grobem, dzięki śmierci właśnie. Tymczasem przecież biografia, o ile chce być wierna ukrytej w swej nazwie zasadzie, powinna stanąć w jednym szeregu z autobiografią czy zwłaszcza dziennikiem, opowiedzieć się po stronie życia, a więc po stronie znaczeń częściowych i często sprzecznych, najzupełniej serio traktować nie zrealizowane projekty swego bohatera, jego nie spełnione marzenia, którym śmierć kładzie niespodziewany kres.

Oto więc „nagle” okazuje się, że nie można dalej pisać. Skończyło się życie będące przedmiotem dyskursu biograficznego. Staje się on zbyt sztywny, by dostosować się do tej nagłej zmiany. Cudza śmierć – zwykle odległa i dawno już opłakana – udaremnia realizację teraźniejszego zamiaru pisarskiego. Autor kończącej się tak niespodziewanie biografii znajduje się w sytuacji znanej dobrze tym, którzy w trakcie pisania stali się bezradnymi świadkami unicestwienia rzeczywistego przedmiotu swojej wypowiedzi. To, o czym pisali, co jeszcze przed chwilą manifestowało pełnię swego niezależnego bytu, teraz istnieje wyłącznie w tym, co napisane. Miasto upadło w ruinę, człowiek zmarł. Pozostała kronika i biografia. Ale obydwie są urwane, nie ukończone, z kompozycyjnym defektem, ponieważ projekt pisarski, wedle którego powstawały, rozminął się z tym, co rzeczywiste. Pouczający jest w tym względzie przypadek Williama Hazlitta piszącego w kwietniu 1824 roku esej o lordzie Byronie.

Kim był ów romantyczny poeta w oczach swego krytyka? Oto kilka charakterystycznych określeń: „istotą zależną od własnej woli”, „rozpieszczonym egotystą”, który „tworzy nie kończące się zlepki wierszy o sobie”, „podwójną anomalią zarówno w literaturze, jak

i w społeczeństwie, a mianowicie poetą-arystokratą”¹... Byron był tym wszystkim według Hazlitta jako człowiek żyjący. Oto jednak następuje zmiana:

„Gdy pisałem powyższe słowa, przyszła wiadomość o śmierci lorda Byrona, przerywając z miejsca ten potok nieco zgryźliwych inwektyw, pisanych z myślą o tym, że je przeczyta, a nie po to, by obrażać jego pamięć. Gdybyśmy wiedzieli, że piszemy epitafium, uczynilibyśmy to na pewno w innym duchu”².

W rozterkach Hazlitta rozpoznać można kłopoty biografy, którym sam Hazlitt notabene tym razem nie był. Istnieją także pewne różnice. Śmierć Byrona bezpośrednio i natychmiast uderzała w realizowany przez eseistę projekt pisarski. Inaczej niż przy pisaniu biografii, której koniec jest często bardzo oddalony, odległy od końca opisywanego życia, formuła „nagle i niespodziewanie” określa tu faktyczne relacje czasowe. Byron zmarł dokładnie wtedy, gdy Hazlitt o nim pisał. Zaskoczenie biografy ma charakter metaforyczny. Ale mimo to bezradność jest w obydwu wypadkach ta sama. I tym razem także śmierć nikogo nie wyróżniła. Wiadomo, że realizacja dawnego zamiaru nie jest już możliwa. Jak natomiast zachowywać się w ciemnej strefie śmierci – tego niestety nie wiadomo.

Jeśli idzie o Hazlitta, to wybiera on rozwiązanie najprostsze. Pozostawić to, co dotąd napisane, bez zmian. „Nie milczeliśmy za życia autora ganiąc go lub chwając – wyjaśnia swoją decyzję – [...] nie możemy teraz przekształcać się w karawaniarzy przybijających lśniąca tablicę na jego trumnie lub też przyłączyć się do ogólnej procesji żałobników”³. Nic nie zmieniać, ale też nic już więcej nie dopisywać, odłożyć pióro, zamilknąć. Hazlitt wie, że w chwili śmierci Byrona jego esej bezpowrotnie utracił punkt oparcia w rzeczywistości. Rozpłynęła się i zniknęła istota tak silnie budząca w nim emocje. I właśnie jej zniknięcie, a nie ewentualna niestosowność w obliczu śmierci tych „nieco zgryźliwych inwektyw”, które z taką łatwością spływały mu z pióra, skłoniło krytyka do porzucenia pierwotnego projektu i do milczenia. Nie można pisać, bo nie ma o kim pisać. Zmarł człowiek. Co pozostało? W zdaniach zamykających urwany esej o Byronie Hazlitt przedstawia wielką przemianę pośmiertną poety w anioła:

KONIEC BIOGRAFII

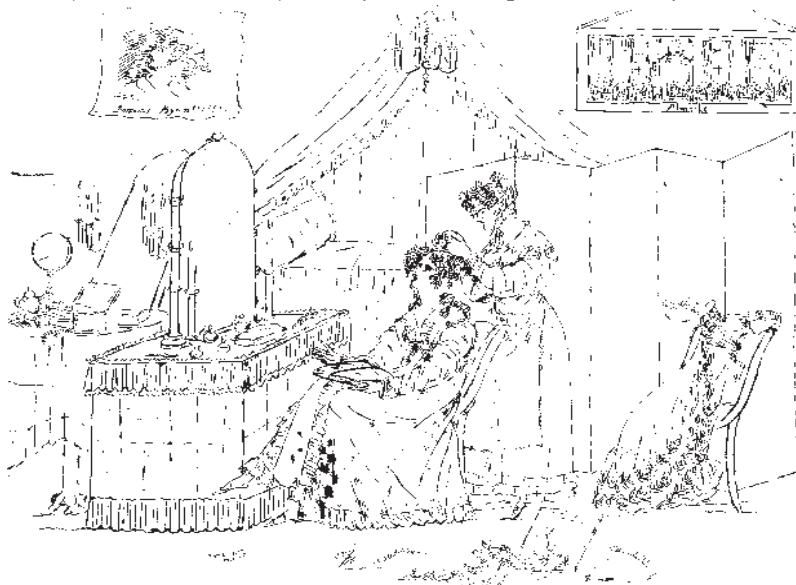


*Maska pośmiertna
Williama Hazlitta.
Gips, 1830*

Olivia de Ros
Byronomania.
 Rysunek ołówkiem,
 ok. 1820 roku

„Śmierć przekreśla wszystko poza prawdą, ogałaca człowieka z wszystkiego prócz geniuszu i cnót. Jest ona pewnego rodzaju naturalną kanonizacją. Uświęca najlepszego pośród nas – poetę wynosi do nieśmiertelności; wynosi go pod niebiosa. Śmierć jest wielkim probierzem szczerości złota talentu. Za jej dotknięciem to wszystko, co było drażniące, osobiste, niedostojne, wszystko, co było nieczystą domieszką, odpada i miesza się z prochem. Szlachetniejsza zaś i bardziej nieziemska część istoty ulatuje wraz z uskrzydłonym duchem, by czuwać nad naszą pamięcią i strzec nasze kości przed obelgą. Cechy pośledniejsze skazujemy na niepamięć, natomiast ze zdwojoną dumą zachowujemy w pamięci szlachetniejszą i niezniszczalną istotę”⁴.

Przywołany fragment jest opisem rozpadu, który Hazlitt woli nazywać kanonizacją, czy nawet sakryfikacją zmarłego. Kimkolwiek był Byron – nieważne: „egotystą” czy „podwójną anomalią” – był niewątpliwie nietrwałą całością, złożoną z przeciwstawnych żywiołów. Śmierć rozbiła tę całość, oddzieliła to, co ludzkie i ziemskie, więc śmiertelne, od jakiejś wiecznej istoty – istoty poetyckiej i moralnej zarazem, której należy szukać w pozostawionym dziele.



„Cmentarzem poety – powtarza za Horacym Hazlitt – jest umysł ludzki, w którym zasiewa ziarna nigdy nie kończącej się myśli, pomnikiem jego są dzieła”. Pamflecista, który pragnąc zedrzczyć płaszcz pozorów i obnażyć to, co w poecie było niskie, więc przemijalne, nie ma innego wyjścia, jak w obliczu śmierci, tej wielkiej demaskatorki, zamilknąć lub porzucić raz na zawsze swój pierwotny zamiar i stać się egzegetą wiecznego dzieła. Oto dylemat i oto wybór Hazlitta: milczenie.

A biograf? Czy i on stoi przed takim samym dylematem? Zapewne, zdaje się przy tym, że jego sytuacja jest nieporównanie trudniejsza. On nie prowadzi gry z człowiekiem, o którym mógłby może powiedzieć, jak Hazlitt o Byronie, nim dotarła do niego żałobna wieść, że „w tej chwili przebywa w Cefalonii i czeka na dalszy rozwój wydarzeń”⁵. Pisząc biografię, wydobywa swego bohatera z nicości. Mówiąc nieco patetycznie: wrywa go z rąk śmierci. Gromadzi w tym celu fragmentaryczne ślady minionego życia, próbuje z nich odtworzyć ową problematyczną całość czyjegoś bycia, tę właśnie całość, która w chwili śmierci człowieka rozpada się na „ziemskie”, „niskie”, „święte”, „wieczne”... Koniec biografii jest nieuchronnie miejscem klęski. Biografia odtworzyć musi prędzej czy później akt, przeciwko któremu była wymierzona. Wyrwany z rąk śmierci bohater w biograficznym dyskursie umiera ponownie.

Wszystko, co zdarza się później, należy już do innego życia, czasu, świata, a więc do innego dyskursu. A mimo to biograf zazwyczaj ani myśli milczeć. Inaczej niż Hazlitt, bywa czasem karawaniarzem, czasem zaś przyłącza się do „ogólnej procesji żałobników”. I choć wówczas nie przerywa swej opowieści ani na chwilę, to przecież i tak dostrzec w niej można bez trudu rysę, która rozdziela biografię (właśnie dobiegającą swego końca, właśnie przerwana przez śmierć) i dopowiedź, jakiś „ciąg dalszy” o niejasnych regułach. Najwyższy czas przyjrzeć się dokładniej, jak kończą się biografie.

Konieczna jest w tym wypadku liczba mnoga. Biografie kończą się wedle rozmaitych zasad. Dlatego anonimowy „biograf”, o którym dotąd mówiłem, zyskać musi nazwisko czy, jeszcze lepiej, kilka nazwisk. Niech to będzie na przykład Edmund Fontille (pseudonim

U stóp Wawelu.



Wielki Mistrz, Nuncjusz i Wary
Wielki Mistrz na swoim piśmie...

Je to był wielki powstanie, który to stał
Był wielki powstanie to był wielki...

Mainarda), Karol Estreicher, Piotr Chmielowski, Władysław Mickiewicz, Maria Wysłouchowa, Józef Kallenbach, z ostatnich lat natomiast: Alina Witkowska, Maria Dernałowicz, Konrad Górski. Jak łatwo zgadnąć, sekwencja ta nie jest przypadkowa. Wiadomo już, że mowa będzie o poecie, którego życie przez z górą wiek było przedmiotem nieustannych studiów.

W kondukcje żałobnym

Biografowie Mickiewicza! Ich powaga, ich poczucie misji i wyznawcza postawa, która w końcu przeradza się w Rymkiewiczowską swobodę, w niczym nie skrępowaną przyjemność pisania – to temat na książkę ważną dla zrozumienia dziejów polskiego ducha ostatnich stu lat. Chętnie przeczytałbym taką książkę, choć sam nie potrafiłbym jej napisać. Mój zamiar jest dużo bardziej skromny. Chciałbym tylko zobaczyć, w jaki sposób ci tak różni biografowie radzą sobie ze śmiercią Mickiewicza. Co mówią, gdy bohater ich opowieści „nagle” umiera w Konstantynopolu? Jaką zajmują postawę wobec końca tego arcy-polskiego życia, które z tak wielką zwykle miłością przedstawiają?

Pośród kilkudziesięciu mniejszych i większych biografii Mickiewicza można by zapewne odnaleźć jakieś mody, jakieś wpływy, jakieś naśladownictwa – by wreszcie zrekonstruować ciąg przemieniających się z epoki na epokę form. Taka poetyka historyczna biografii czy choćby tylko „końca biografii” Mickiewicza byłaby niewątpliwie pracą interesującą i pożyteczną, znowu jednak muszę oświadczyć, że moje zamiary nie idą tak daleko. Czytałem biografie Mickiewicza stroniczo. Mogę to już teraz powiedzieć: czytałem je po to, by stworzyć alternatywny wobec nich projekt dalszego ciągu biografii. Dlatego Chmielowski jest mi równie bliski jak Witkowska, Fontille równie współczesny jak Konrad Górski. Wielu zresztą z piszących o Mickiewiczu bez względu na faktyczny czas i miejsce, w jakim pisali, jest uwięzionych w jakiejś ahistorycznej przestrzeni, w której śmierć poety właśnie się dokonała. Mickiewicz zmarł i trzeba to światu obwieścić. Dla wielu piszących on ciągle i od nowa umiera. A oni rów-

nie chętnie płaczą jak faktyczni świadkowie śmierci i równie chętnie jak tamci mówią i piszą o swoim żalu.

Milczenie jest w biografiach Mickiewicza jeśli nie złotem, to w każdym razie czymś niezwykle rzadkim. Nie znalazłem pomiędzy nimi wielu, które poprzestawałyby na takim – i tak przecież dostatecznie podniosłym – zdaniu: „Zmarł na posterunku bojowym, pośród prac przygotowawczych, w Konstantynopolu w listopadzie 1855 roku”. Prawie wszyscy czują się zobowiązani powiedzieć coś jeszcze ponad proste skonstatowanie faktu śmierci. Na przykład Jadwiga Marcinkowska, cytowana przed chwilą, dodawała: „Ale śmierć zaiste odzielić go nie zdołała od losów narodu; tchnienie jego czujemy, ilekroć żywot nasz szlachetnieje, moc jego mamy w sobie, gdy stajemy do czynu”⁶. Odnieść można wrażenie, jakby jakiś tajemny nakaz nie pozwalał niektórym biografom milczeć w obliczu śmierci Mickiewicza, jakby komentarz był najwyższym obowiązkiem prywatnego i zarazem zbiorowego serca.

W wypowiedziach tego rodzaju przewijają się najczęściej dwie kwestie. Pierwsza dotyczy rangi zmarłego. Biografowie – stawiając pytanie: „kim był” – poszukują zazwyczaj jakiejś jednej formuły, w której zamknąć by można całe życie zmarłego poety. Równocześnie pytają – „kim jest dla nas”. W tym wypadku nie idzie już o wyznaczenie wiecznej rangi, lecz o oznaczenie zmieniającej się relacji żywych wobec wielkiego zmarłego.

Obydwa pytania pojawiają się w *laudatio funebris*. Nic w tym podobieństwie niezwykle, skoro biograf przywdział żałobne szaty. Zakończenia biografii zawierają inne jeszcze cechy wspólne z mowami pogrzebowymi. Dostrzec je można na poziomie stylistyki. Trzydzieści kilka lat po śmierci Mickiewicza Czesław Pieniążek pisał w swym „popularnie napisanym zyciorysie poety”: „Straciliśmy największego poetę, najszlachetniejszego człowieka”⁷. Zupełnie tak, jakby śmierć zdarzyła się wczoraj. Ostatni akapit biografii pióra Wystouchowej⁸ sprawia wrażenie zakończenia mowy pogrzebowej. W podobny ton uderza Bełcikowski⁹. Tarnowski¹⁰ natomiast przytacza obszerny fragment mowy, jaką faktycznie wygłosił podczas drugiego, krakowskiego pogrzebu poety. Z kolei Mazanowski¹¹

wykorzystuje w podobnej funkcji mowę wypowiedzianą przez Renana nad trumną w Montmorency. Niezwykłą karierę robią słynne słowa napisane przez Krasińskiego w liście do Sołtana na wieść o śmierci Mickiewicza. Korzysta z nich między innymi Kallenbach, Szyper, a ostatnio Konrad Górski¹².

Koniec biografii staje się często przedłużeniem rytuału pogrzebowego. Biografia albo naśladuje, albo wchłania fragmenty wypowiedzi, które pierwotnie tworzyły żałobną konstelację. Za sprawą biografów Mickiewicza rozpoczęte w 1855 roku *pompa funebris* zdają się nie mieć końca. Wybuchają co chwila z nową siłą i intensywnością. Żał po śmierci wieszca nigdy nie wygasa. A zatem biografia, jej ostatnie słowa, to mowa nad grobem? Tak, ale nie tylko. Przeradza się też czasem w epitafium, w tren, w nekrolog, w nenię.

Od Carogrodu wieść – żałobna wieść bieży,
Przez dwoje mórz i step, na wichrach, na burzy
Głucho roztacza szmer, a kędy uderzy
Jesiennym jękom drzew, naród łkaniem wtórzy.

Tak właśnie rozpoczyna się wiersz Karola Estreichera pod tytułem *W rocznicę zgonu Adama Mickiewicza*, którym biograf i poeta w jednej osobie kończy poświęcony wieszczowi „rys biograficzny”¹³. Nie była to w owym czasie praktyka częsta, dzisiaj natomiast wydaje się zupełnie przebrzmiała. Trudno sobie wyobrazić, by na przykład profesor Witkowska, biorąc wzór z profesora Estreichera, zakończyła swą książkę o Mickiewiczu wierszem żałobnym.

Obydwie rozwijane w czasie wiecznej żałoby praktyki – milczenie tak samo jak żałobne wielosłowie – wspierają się na wspólnym założeniu. Świadomie lub nie, przyjmuje się, że w ciągłym dotąd strumieniu zdarzeń życiowych następuje jakieś cięcie, jakieś ostateczne zerwanie. Świat w biografii przedstawiony kończy się, ponieważ bohater, który stał dotąd w jego centrum, umiera. W obliczu tego nieszczęścia biograf może jedynie milczeć lub – jak to określał Hazlitt – „przyłączyć się do ogólnej procesji żałobników”.

Biografowie Mickiewicza utworzyli wspólny, ciągnący się przez stulecie kondukt żałobny. Tylko sporadycznie ten lub ów autor bio-

grafii wieszczka uchylał powszechne wśród żałobników przekonanie, że śmierć w wypadku niektórych nie jest ostatnim aktem rozpoczętego narodzinami ciągu zdarzeń, że – wobec tego – także po 26 listopada 1855 roku coś działo się z Mickiewiczem i wokół Mickiewicza i że jest to również godne uwagi.

Co po poecie zostaje?

Jak wiadomo, zwłoki Mickiewicza długą przebyć musiały drogę, nim ostatecznie spoczęły wśród królewskich grobów na Wawelu: Konstantynopol, Marsylia, Paryż, Montmorency, znowu Paryż, Zurich, Wiedeń, Kraków. Aż nadmiar akcji, miejsc, wydarzeń. Biografów prawie zupełnie to nie interesuje. Skwapliwie umieszczają zwłoki umarłego wieszczka w grobie i już o nich nie mówią. Czasem tylko ktoś lakonicznie odnotuje: „Dnia 30 grudnia 1855 roku z portu Top-Hana odpłynął statek, wiozący zwłoki Mickiewicza do Fran-



Wojciech Gerson
*Apoteoza
Mickiewicza*
Fragment

cji. Dopiero w 1890 roku przewieziono je do Polski i złożono na Wawelu”¹⁴.

Zastanawiający rozdźwięk. Jedni – świadkowie śmierci, współcześni – nie odrywają prawie wzroku od martwej twarzy wieszczka, klócą się o jego zwłoki, pielgrzymują do kolejnych grobów. Inni – biografowie dawni i dzisiejsi – niechętnie spoglądają w stronę cmentarza, jakby zwłoki Mickiewicza, które prędko zyskały rangę narodowych relikwii, zupełnie nic ich nie obchodziły. Skąd ten rozdział między kultem szczątków i biografią, która przecież także bywa – i to chętnie – formą kultu?

Nieco światła rzuca na tę sprawę wypowiedź Chmielowskiego: „wszystko, co przypadkowe i chwilowe, co wynikało ze starcia się bieżących interesów i opinii, zeszło do grobu wraz z ciałem – pisał – a nieśmiertelne płody ducha pozostały jako karm dla pokoleń społecznych i potomnych, świadcząc o wielkim sercu, o sile charakteru, o potędze geniuszu tego, który już więcej tworzyć nie mógł”¹⁵. Prawie dokładna powtórka z Hazlitta. Chmielowski bardziej tylko niż niefortunny krytyk Byrona akcentuje moment zejścia ciała do grobu. Nie śmierć, lecz dopiero pogrzeb staje się w jego ujęciu i symbolicznym, i rzeczywistym zarazem rozdzieleniem jedności ciała i słowa, człowieka i dzieła, tej samej jedności, której jeszcze przed chwilą – jako biograf żyjącego poety – poszukiwał. Teraz jest inaczej. Chmielowskiego nie interesują zwłoki wieszczka. Martwe ciało nie jest już potrzebne „nieśmiertelnym płodom ducha”, pozostawionemu przez Mickiewicza dziełu. Teraz już ono i tylko ono stanąć powinno w centrum uwagi. Wszystko, co ziemskie, co cielesne, może jedynie przeszkadzać w obcowaniu z duchem, który ziemskiego ciała nie ma i już nie potrzebuje.

Czy jednak istotnie jest tak, jak sądzi Chmielowski, że ów rozdział biegnie wzdłuż linii śmiertelny człowiek – wieczne dzieło? Czym jest to, co zostaje po poecie? Co trwa ponad czasem? I jakim sposobem trwa?

Biografowie Mickiewicza rozmaicie odpowiadali na te pytania, w jednym wszakże byli zgodni. Odrzucenie zwłok było wedle nich nieodzownym warunkiem przeistoczenia Mickiewicza historyczne-

go w Mickiewicza wiecznego. Tylko w ten sposób potrafili wyjść poza żałobną konwencję i ustanowić nowy przedmiot dyskursu – jakąś duchową formę, wolną od wszelkiej przymieszki tego, co materialne, cielesne, więc śmiertelne.

Mickiewicz nie umarł. On żyje – zapewniają. Już Fontille'owi trudno było uwierzyć w realność śmierci wieszczka. „Czułem myśl jego żyjącą we mnie, dokoła mnie, wszędzie gdzie się obrócił”¹⁶ – pisał. Dla tego Francuza fundamentem wieczności poety mógł być tylko on sam. Polacy, tworzący zbiorowość, mogli mówić: „Dopóki naród żyw, póty żyją wieszcz”¹⁷, lub podobnie: „I póki imienia polskiego, nie zgaśnie i jego imię”¹⁸. Wieczny, nieśmiertelny Mickiewicz – duchowa forma wytworzona w dziele poetyckim i w dziele życia wcielona w zbiorowość. Oto nowy bohater. „Serce jego w milionach rodaków bije ku wszystkiemu, co wielkie, co szlachetne” – pisał Kallenbach¹⁹. Dla Konopnickiej Mickiewicz był „głosem narodowego ducha”, „nieśmiertelną manifestacją jego wobec świata i wobec samego siebie”²⁰. Stanisław Baczyński zaś twierdził, iż poeta „zrósł się z narodem nierozdzielnie i stał się królem duszy polskiej”²¹.

Wystarczy tych przykładów. Pokazują one dość jasno, jak sądzę, że biografie Mickiewicza nie zawsze kończą się żałobnym lamentem, że koniec – wręcz przeciwnie – bywa także miejscem ponownych narodzin. Zmarły porzuca swe doczesne szczątki i przeistacza się w bezcielesną duchową postać. I proszę. Oto Mickiewicz-duch narodu, „człowiek idea” (to określenie wzięte od Szypera²²), stoi w blasku wiecznej sławy. Ale ten cudownie odzyskany bohater także nie ocala biografii przed nieuchronnym końcem. On nie ma już własnych dziejów. Nie ma biografii. Żyje życiem zbiorowości, która podtrzymuje go w jego istnieniu. Gdy biograf – wyrwawszy swego bohatera z rąk śmierci – próbuje ciągnąć rzecz dalej, biograficzny dyskurs staje się nieuchronnie egzegezą narodowej duszy.

Czy zatem innej możliwości nie ma? Czy poszukując dalszego ciągu opisywanych przez biografów zdarzeń, zajrzeć trzeba do grobu?

Śmierć nie należy do biografii. Jest skandalicznym wydarzeniem, które rozsadza ramy biograficznego dyskursu. Domaga się innych zasad budowania wypowiedzi na swój temat, zmiany hierarchii przez

biografię przyjmowanych, reorientacji układu napięć, przy czym nie może to być ani żałobny lament, ani zideologizowana egzegeza narodowej duszy. Dlatego – gdy idzie o Mickiewicza – rozległa dziedzina tak często pasjonujących biografii poety to w dużej mierze negatywny układ odniesienia dla dyskursu, który określić by można symetrycznym mianem nekrografii.

Śmierć poety nie jest absolutnym końcem. Nie jest też miejscem narodzin wiecznej istoty, lecz punktem przejścia od życia do nie-życia, które także przedstawić można jako ciąg zdarzeń. Akcja będąca tematem biografii nie ustaje. Następuje tylko cały szereg zmian, przede wszystkim zaś – osoby w zwłoki, strony czynnej w bierną, pytania „co zrobił Mickiewicz” na pytanie „co zrobiono z Mickiewiczem”.

W końcu biografii wszystko rozpoczyna się na nowo.

Bio-grafia, nekro-grafia

Stając dzisiaj p r z y trumnie Mickiewicza, nie płacemy. Już dawno ucichły odgłosy uroczystości żałobnych. Ani więc opłakujący zmarłego, ani też pocieszający tych, co niegdyś szczerze płakali, bierzemy przecież udział w równie podniosłych ceremoniach. Grób Mickiewicza, jego trumna, jego prochy – skoro już stały się narodową instytucją – narzucają wysoki styl zachowań. I jeśli nie serce, to poezja podpowie nam, co ze sobą robić, jak postępować w narodowym sanktuarium. W drugiej połowie XIX wieku powstało co najmniej kilkadziesiąt wierszy-wzorów opisujących pobyt *Na cmentarzu w Montmorency* lub *W grobowcach na Wawelu*, chwile spędzone *U trumny wieszczą* czy *Nad zwłokami Adama*. Te godne wnikliwej interpretacji wypowiedzi współtworzyły patriotyczną liturgię, nieźle na ogół znaną i nadal, jak się zdaje, obowiązującą.

A gdyby tak zajrzeć d o trumny Mickiewicza? Nie wiadomo, jak ma się zachować ktoś, kto chciałby coś takiego zrobić. Patriotyczna liturgia nie przewiduje tego rodzaju świętokradczej ciekawości. Zdaje się, że nawet jej zabrania. Ustanowiony zakaz raz tylko, i to na krótko, został zawieszony, co natychmiast znalazło oddźwięk w poezji:



I tak wciąż czuwająca twa dusza
 Za ojczyzną swą tęskni daleką –
 Zbudź się, zbudź! ktoś twą trumnę porusza,
 Ktoś odchyła mogiły twej wieko.
 Jeszcze raz niepokoi duch świata
 Nieśmiertelne popioły lutnisty,
 Lecz się raduj, o duszo skrzydlata,
 Wracasz teraz do ziemi ojczystej!²³

A zatem nie zaglądać więcej do grobu Mickiewicza? Nie niepokoić już prochów wieszczą, skoro odnalazły wreszcie miejsce spoczynku?

Ktoś – na przykład poeta nawiedzający groby lub lepiej historyk, który postanawia zająć się zwłokami Mickiewicza, ich zawikłanymi dziejami, mroczną stroną ich symboliki – prędko spostrzeże, że utracił pod nogami mocny grunt. Nie znajduje już oparcia w patriotycznej liturgii. Zaglądając do grobu, sam ją przecież uchyla i przekracza. Nie zdoła też zapewne wzbudzić w sobie żalu i płakać nad szczątkami, które właśnie odkrył. Pozostaje mu zatem – co? Drwina? Szyderstwo z narodowych relikwii? A może – takie niebezpieczeństwo także istnieje i takiego niebezpieczeństwa boję się najbardziej – niepostrzeżenie przeistoczy się w jedną z tych owadzych figur z rysunku Loevy’ego, żerujących na trumnie Mickiewicza. Jeśli o mnie chodzi, nie chciałbym – o ile, rzecz jasna, zależy to od woli – nie chciałbym jednakże wkładać cylindra. I nie mam go na głowie, gdy to mówię. Jak na razie, nie mam go na głowie... A przecież postanowiłem zająć się zwłokami Mickiewicza. Nie, nie dlatego, iżbym sądził, że osoba Mickiewicza jest już dostatecznie dobrze rozpoznana i znana. Mój zamiar nie wynika z przekonania, że niewiele już można powiedzieć o Mickiewiczu „żywym”, o Mickiewiczu „żyjącym”, o Mickiewiczu „gdy był pełen życia”. Przeciwnie. Sądzę, że zajmowanie się zmarłym – a mówiąc dobitniej: jego zwłokami, trupem, resztkami, prochem – na skutek tajemniczego sprzężenia, jakichś skrytych przejść i połączeń, powiększa naszą wiedzę o osobie, że – wobec tego – biografia powinna dopełniać nekrografia; dopiero obydwie łącznie obejmują całość czyjejs, także pośmiertnej egzystencji.

Oczywiście nie zawsze, oczywiście nie każdej egzystencji. Trzeba c o ś u c z y n i ć (wedle czasu i miejsca życia: Atenom, Italii, Europie...), żeby dzieje zwłok zaczęły współtworzyć tę całość rozpościerającą się ponad śmiercią. W przeciwnym razie jedynie czyjaś rozpacz na chwilę zakłóci grobowe milczenie, zwłoki zaś poczną osuwać się bezpowrotnie ku coraz niższym formom organizacji materii, która historii nie ma i nie potrzebuje. I czasem tylko poeta zajrzy do bezimiennego grobu po to, by poznać tajemnicę rozpraszania się ziemskiej i narodziny ziemnej tożsamości.

Zwłoki Mickiewicza wymknęły się tym zagrożeniom. Nie utraciły imienia. To zwłoki M i c k i e w i c z a. Nie zerwały one więzi z tym, który żył. Całość bycia żywym i martwym, życia i nie-życia, o której przed chwilą wspomniałem, została zachowana. Ta całość jest wewnątrznie spoista, nie żłobi jej żadna szczelina. Śmierć nie zamyka ani nie rozdziela, nie zrywa ciągłości form istnienia. Jest tylko punktem, w którym żywy staje się martwym, osoba zwłokami. Można by zapewne opisywać dzień po dniu, poczynając od 26 listopada 1855 roku, serię wydarzeń jawnych i ukrytych, tak by powstały kolejne tomy kroniki, tym razem już nie „życia i twórczości” – te są już bezpowrotnie zamknięte – lecz „repcji i u-życia”, sentymentalnego, politycznego, patriotycznego u ż y w a n i a zwłok Adama Mickiewicza.



Zwłoki publiczne i intymne

Te dzieje lub choćby kroniki rozpocząć się powinny od interpretacji kłótni, jaka wybuchła nad łóżem zmarłego, kłótni tak głośniejszej, że jej odgłosy dotarły do ambasady francuskiej w Konstantynopolu, i tak gorszącej, że sprowokowała ambasadora do reakcji. „To hańba doprawdy – miał powiedzieć – że Polacy kłócą się o zwłoki pana Mickiewicza”²⁴. Już teraz, nim te dzieje używania, dzieje narodowej eksploatacji zwłok powstaną, warto przyrzeć się pierwszym słowom, jakie wypowiedziano po jednej ze stron sporu, ponieważ prefigurują one wiele późniejszych wypowiedzi.

Oto Armand Lévy, przeciwstawiając się roszczeniom doktora

Drozdowskiego, który dążył do tego, by ciało Mickiewicza pozostało w Turcji, argumentował: „We Francji zmarły Mickiewicz jeszcze wpływ wywierać może. Podniecać on będzie szlachetne dusze, by szły jego drogą. Pozytecznym będzie, że Polacy, którzy odprowadzili go trzy miesiące temu na dworzec, przyjmą teraz męczennika zmarłego za ojczyznę, której wybrał się służyć. Zawsze zalecał działanie; tym sposobem działać będzie jeszcze po śmierci”²⁵.

Fragment ten warto by poddać gruntownej egzegezie. Zwłaszcza chyba prędkie przeistoczenie poety w męczennika wymaga uważnego komentowania. Tu i teraz pragnąłbym tylko zwrócić uwagę na znamienne przestawienie ról i na pewną mistyfikację tak dla Lévy’ego naturalną, tak też chyba wówczas powszechnie praktykowaną, że nie została niczym przysłonięta. Ciało Mickiewicza istotnie – jak czytamy – *j e s z c z e p o ś m i e r c i d z i a ł a ć b ę d z i e w e F r a n c j i*, ale dlatego i tylko wtedy, gdy je tam Lévy zawiezie. Równie dobrze, choć inaczej, mogłoby działać, gdyby pochowano je – jak chciał Drozdowski – w kościele św. Benedykta czy w Adampolu. Obydwaj wiedzieć musieli, że wybór miejsca na grób to wybór o dalekosiężnych skutkach. Tam, gdzie zwłoki zostaną pochowane, prędzej czy później wyjdą na scenę – polityczną, patriotyczną, literacką... Czy tak ważną kwestię można było pozostawić w ich martwych rękach?

Mickiewicz nie wybierał miejsca swego spoczynku (a więc i działania) po śmierci. Wybrano je za niego. Inaczej Drozdowski, inaczej Lévy, który niezbyt przekonująco powoływał się na życzenie wypowiedziane jakoby przez zmarłego jeszcze za życia. A więc zwłoki – bezwolny przedmiot działań tych, którzy pozostali przy życiu – były przedstawiane tak, jakby same działały i decydowały o sobie i swej przyszłości. Tymczasem było tak, że to Lévy, faktyczny sprawca, poruszał nimi wedle własnego uznania, obdarzał je pozorami woli, aktywności, życia. Czyż nie postanowił najpierw, że je przeprowadzi przez Morze Śródziemne, i czyż tego w końcu nie dokonał? Mniejsza o rację. Jego postanowienia mogą się nam akurat podobać. Nie zmieni to jednak w żadnym stopniu faktycznego stanu rzeczy. Lévy przypisywał zwłokom Mickiewicza własne zamiary, własne

pragnienia, własne plany polityczne. Nawet jeśli jeszcze przed chwilą jego i Mickiewicza intencje były te same, to teraz, gdy Lévy stał nad znieruchomiałymi zwłokami poety, które niczego już nie pragnęły, dawna wspólnota przestała istnieć. Mickiewicz nie żył.

Lévy mnoży argumenty. Gdy racje polityczne nie starczą, powołuje się na prawa rodziny. „Niech dzieci nie będą pozbawione ostatniej pociechy: płakania na jego grobie” – mówi. Gdy i tego za mało, dodaje: „Wolą jego było spocząć pośród nich, przy swojej żonie. [...] Niech uszanowana będzie wola zmarłego!”²⁶ Jest czujny, spodziewa się, że przeciwnicy użyć mogą podstęp lub siłę. Służalski, stojąc po jego stronie, uzbrojony w pistolety ani na chwilę nie odstępował zmarłego Mickiewicza. Nic więc dziwnego, że w końcu to on, Lévy, spór wygrywa. Zwłoki zostaną pochowane we Francji. W chwili gdy Drozdowski oświadcza, że nie rości już sobie żadnych pretensji, Lévy ostatecznie zdobywa (i na krótko, na parę tygodni zachowuje) prawo do decydowania o zwłokach Mickiewicza. Już wcześniej kazał ciało balsamować, razem ze Służalskim i Kosiłowskim ubrał je i złożył do trumny. Teraz organizuje przeprawę przez morze, a przede wszystkim nie dopuszcza nikogo do głosu. Trumna ze zwłokami Mickiewicza wyrusza z Konstantynopola, żegnana milczeniem. Stało się dokładnie tak, jak Lévy zaplanował. Inaczej być nie mogło. Któryś z nich – wszystko jedno który – musiał zostać reżyserem zdarzeń pośmiertnych. Zwłoki zawsze należą do żywych. Nawet zwłoki Mickiewicza.

Rozpoczęty w Konstantynopolu spór o prawo własności, o wyłączność w korzystaniu ze zwłok Mickiewicza trwał prawie do końca XIX wieku. Nasilał się w chwilach dla dziejów zwłok przełomowych. Można je bez trudu wyliczyć: pogrzeb na cmentarzu w Montmorency (1856), odsłonięcie na grobie obelisku z medalionem Préalta (1867), ekshumacja i przeniesienie prochów na Wawel (1890), wystawianie kolejnych pomników. Pomędzy tymi szczytowymi punktami działało się wokół zwłok (i ze zwłokami) niemało, tyle tylko, że te liczne i różnorodne zdarzenia nie osiągały tak szerokiego rozgłosu i oddźwięku. I zwłoki mają swą „intymną” czy też „prywatną” historię. Należą do niej pielgrzymki do grobu wieszca (jedni



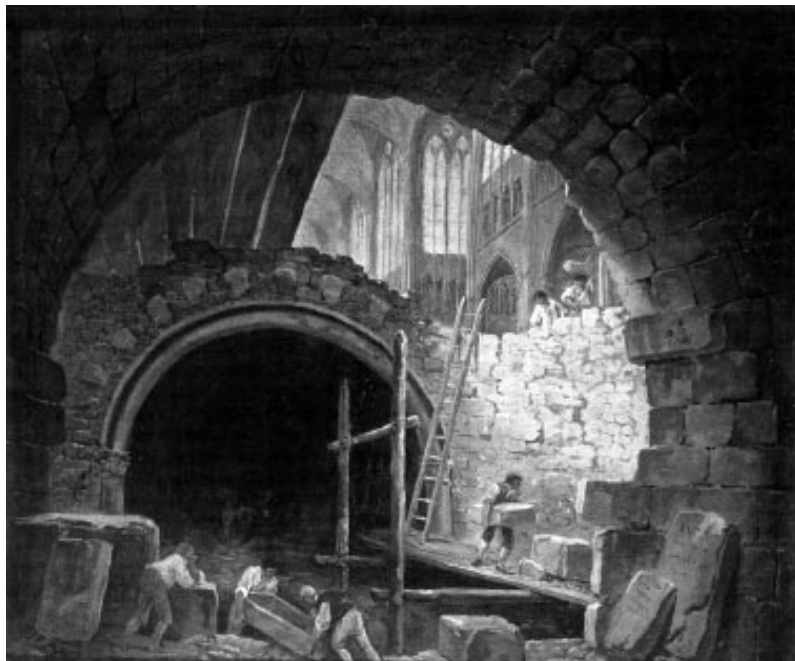
Armand Lévy

Hubert Robert
*Profanacja krypty
 królewskiej
 w Saint-Denis*

składali na grobie wiersze i wierszem do wieszca mówili, inni gałązkę jedliny). Należy do niej kult pozostawionych przez zmarłego przedmiotów codziennego użytku (które prędko uznano za relikwie narodowe), a także kult wizerunków. Ale historię tę tworzą przede wszystkim drobne i oddalone od grobu zdarzenia, w których biorą udział nieliczni i dlatego pamięć o nich zwykle ginie. Dzięki przypadkowi wiemy na przykład, że Kraszewski razem z puklem włosów Mickiewicza posłał Aleksandrowi Grozie do albumu okolicznościowy wiersz, który rozpoczął słowami:

Tych kilka włosów z świętej wieszca skroni,
 Zbielałych w walce, wypełzłych w cierpieniu,
 Niechaj ta księga skryje i osłoni,
 Niechaj przyszłemu odda pokoleniu...²⁷

Czy było takich zdarzeń wiele, czy niewiele – trudno orzec. Zapewne nie każdy album oddał powierzone mu relikwie. Lecz jeśli już doszło do tego, że – jak w tym wypadku – o wszystkim (prawie)



wiemy, to wszystko staje się ważne – i wysłane włosy Mickiewicza, i to, że Kraszewski posłał je Grozie, i że o nich napisał, i to, co o nich napisał. Tej fragmentarycznej wiedzy o prywatnych użyciach zwłok Mickiewicza nie powinny przysłaniać wielkie narodowe spektakle, zwłaszcza zaś ten krakowski, który – jak się zdaje – należy do najwspanialszych na świecie²⁸.

Zwłoki wyobrażone i wypowiedziane

Istnieje też druga, ukryta przed oczyma dziedzina, w którą wpisują się dzieje zwłok Mickiewicza. To sfera wyobrażeń – indywidualne i zbiorowe marzenia, sny, fantazmaty. Stanowią one realność równie dla historyka zwłok ważną, co zdarzenia, których miejscem jest świat widzialny. Tych jawnych i rzeczywistych zdarzeń nie było zresztą zbyt wiele. Innym nieboszczykom przypadł w udziale bardziej dramatyczny los. Katedra na Wawelu, gdzie zwłoki Mickiewicza ostatecznie spoczęły, okazała się bezpiecznym schronieniem. A przecież żywi mogli ze zwłokami tymi obejść się znacznie gorzej. Powszechnie znane, głównie francuskie wzory nie były jednakże przez Polaków wykorzystane. Wawel nie stał się miejscem profanacji, jak Saint-Denis w czasie rewolucji francuskiej, zwłoki Mickiewicza – raz wprowadzone do katedry – nigdy z niej nie zostały wyrzucone (praktyka ta w końcu XVIII, ale także w XIX wieku wcale nie należała do rzadkości).

Ale gwałtowność, powstrzymywana w świecie rzeczywistym, wybucha w wyobraźni. W XIX wieku zwłoki Mickiewicza stają się przedmiotem lub adresatem wielu niezwykłych w y p o w i e d z i. Żywi nieustannie zwracają się do martwego z jakimiś prośbami, z życzeniami, oczekują, by zrobił to lub tamto, czasem nawet mu rozkazują, coś polecają lub czegoś zabraniają, najchętniej zaś marzą lub śnią przy grobie, wplatając w te patriotyczne sny-marzenia znajdujące się poniżej – w grobie – materialne szczątki poety, którym każą coś mówić, coś (sobą) znaczyć, coś symbolizować. Czy zwłoki poddawały się woli żywych? Nie wiadomo, nie zawsze wiadomo. Rzeczywiste splata się z fantazmatycznym zwłaszcza wtedy, gdy to,

co faktycznie się zwłokom przydarzyło, jest przez żywych opowiadane. Ruch patriotycznej wyobraźni pobudzały wszelkie poruszenia grobu, a przede wszystkim wielka podróż zwłok z Montmorency do Krakowa.

Pierwszy grób Mickiewicza nie był, jak wiadomo, ostatnim. Polacy, składający zwłoki poety do ziemi „galijskiej”, mieli świadomość tymczasowości tego miejsca spoczynku. Pisał o tym Norwid w wierszu *Coś ty Atenom zrobił Sokratesie* i w listach. Zapowiadał też to Bohdan Zaleski nad trumną Mickiewicza w jedynej mowie pożegnalnej – j e d y n e j, ponieważ inne udaremnilo. „W kościele nie będzie żadnego kazania, a przemówienie Twoje nad grobem – pisał Gałęzowski do Zaleskiego – nie pozwoli, aby kto inny z mniej stosowną mową [...] wystąpił”²⁹. Chodziło o to, by do głosu nie dopuścić nikogo z otoczenia księcia Adama Czartoryskiego. Spór trwał. Miał więc Zaleski „z łaską Bożą” swą mowę i rozpościerał nad zwłokami szczelny całun słów, które zapewnić im miały spokój przed natarczywością żałobników, a zwłoki, w miarę jak mówił, oddalały się coraz bardziej od żywych i zsuwały do grobu, ich miejsce zaś począł zajmować „wieszcz mąż, słowomocarz”, zamieszkujący „samotnie wyżyny duchowe”, „promienny, wieńconośny”, „wszechsłowiański Bojan”, „patriota Polak na czynnej, obywatelskiej służbie narodu swego; pracownik czujny, pilny, rozmyślający ustawicznie o jego potrzebach”, który „przez wiek cały pielgrzymował [...] do grobu Matki-Ojczyzny, aby tchnąć w umarłą żywot swój...”³⁰ – Mickiewicz Z a l e s k i e g o.

Pochód nieboszczyków

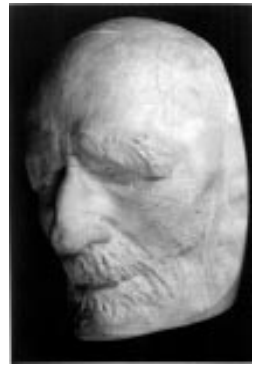
Zdobyta przez mówcę przewaga nad zwłokami była jednakże względna. „Mickiewicz” prędko wymknął się swemu twórcy i uniezależnił. Tak oto przemienione przez Zaleskiego podług jego pragnień i wyobrażeń zwłoki na moment odzyskały utraconą władzę nad żywymi, co sam Zaleski odczuł pierwszy. „Adamie Mickiewiczu – mówił dalej – ogromniejsz nam do oczu w obrzasku nieśmiertelności twej, z królewską, złotostruną harfą na ramieniu! – że miły twój, nie śmiem już poufalić się po dawnemu. Olśniony lżą,

drżący od wzruszenia, azaliż zdołam wyjąkać ostatnie tobie pożegnanie?”³¹

I tego także, jak się wydaje, mówca jeszcze nie wiedział, skoro w dniu pogrzebu wieczorem zapisał w dzienniku: „poszło mi dobrze [...], wygrzmiałem jednym echem głos, który sprawił wrażenie. Uścisków co niemiara od rodaków”³² – bo skąd miał wiedzieć, że przeistoczenie, którego był tak zręcznym sprawcą, okaże się tylko chwilowe, że zwłoki Mickiewicza nieraz w przyszłości brać będą udział w podobnym misterium. A może jednak wiedział? W swej mowie pogrzebowej projektował przecież późniejsze losy Mickiewicza i innych emigrantów zmarłych na obczyźnie. „Montmorency – zapowiadał – to jeno napodróżna gospoda w gościnnej Francji – gospoda dla nieboszczyków polskich wyczekujących powrotu. Po odrodzeniu się ojczyzny – sławne nieboszczyki podniosą się w pochód na północ”³³.

Pochód nieboszczyków na północ... Ich prochy powinny złączyć się z ziemią ojczystą, zaciągniętą pożyczkę należało oddać. Tymczasem jednak, skoro powrót faktyczny nie był jeszcze możliwy, pozostawało połączenie symboliczne. Zaleski „szczyptę [ziemi ojczystej] obyczajem tradycyjnym tułaczy polskich rzucił do grobu”³⁴. Ale przedstawiona przez niego w mowie pogrzebowej wizja wstawania martwych Polaków z grobów i ich wędrówki do Polski zmartwychwstałej spełniła się częściowo, jeszcze nim Polska z grobu wstała. Zwłoki Mickiewicza ruszyły „na północ” po trzydziestu pięciu latach spędzonych we francuskiej ziemi. Spełniły się tym sposobem słowa, którymi Zaleski zakończył swą mowę: „Adamie Mickiewiczu ślubujemy tobie i twoim tu okazalszy jeszcze chorowód w Polsce [...]”. Także jego modlitwa została wysłuchana. Bo była i modlitwa. Koniec mowy nie oznaczał końca wypowiedzi. Nim księża rozpoczęli Anioł Pański, Zaleski odmówił swoją modlitwę:

Panno Święta, co jasnej bronisz Częstochowy,
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniaś z jego wiernym ludem,
Zaprowadź zwłoki Wieszcza do Ojczyzny cudem.³⁵



*Maska pośmiertna
Józefa Bohdana
Zaleskiego. Gips,
Paryż 1883 rok*

I stał się cud. Władysław Czartoryski, syn Adama, przemawiający z tego samego co Zaleski miejsca (tyle że po trzydziestu pięciu latach, tak dużo czasu musiało upłynąć, by zwolennik polityki Hotelu Lambert doszedł do głosu), mówił: „Za chwil kilka popioły te opuszczają tułaczą mogiłę [...]. Dzięki niech będą szlachetnemu monarsze, który nas obdarzył tą pociechą [...]”³⁶. Tak, zwłoki wieszczki zostały zaprowadzone do ojczyzny cudem raczej niż czynem. Polska wstanie z grobu dopiero za dwadzieścia osiem lat.

Pieśń i prochy

Czy Mickiewicz, spoczywając na Wawelu, przyczynił się do tego? Czy jego zwłoki przyspieszyły zmartwychwstanie Polski? Jeśli mierzyć skutki podług zamiarów i pragnień, to tak. Niektórzy spośród (wówczas) żyjących przydzielali tym zwłokom niełatwą rolę do odegrania. „Hiszpańska legenda o Cydzie opowiada, że zmarłego pomieszczono na koniu i w dniu bitwy wyprowadzono na postrach Maurom. Zmarłego wieszczka nieśmiertelne pieśni i bliskość prochów, oby nam w walce naszej na polu zachowania praw narodowych podobnie posłużyły”³⁷ – pisał Lenartowicz do redakcji „Czasu” w dniach, w których trumna z prochami Mickiewicza podążała przez Europę „na północ”, na „pole bitwy”. W tej bitwie wziąć udział miała zarówno *p i e ś ń*, jak i *p r o c h y* wieszczki. W bardzo wielu innych wypowiedziach z epoki łączono (a połączywszy – mieszało) odmienne porządki, jakby raz ustanowiony związek między ciałem poety a jego słowem nigdy się nie kończył, jakby zwłoki poety nadal pieśnią władały i pieśnią działały. Czymś oczywistym i naturalnym wydawało się, że martwy dziedziczy po żywym wszelkie w tej mierze prawa własności. I tak na przykład pewien Szwajcar, pan Droz, podchwytyjąc i naśladując to, co w wypowiedziach Polaków o zmarłym Mickiewiczu musiało brzmieć najgłośniejszym, kończył swą mowę nad trumną – która zatrzymała się na krótko w Zurychu – w taki oto sposób: „O, wielki patrioto! Nie można powiedzieć Ci «Spocznij w pokoju!» Nie chciałbyś tej banalnej epitafii. Bo ty żyjesz, działasz i pracujesz ciągle – żyją Twoje dzieła!”³⁸ I przekraczając ste-

reotyp sukcesji, dopowiadał: „Żyjemy w epoce, w której się dzieją rzeczy na pozór niemożliwe. Może jeszcze wkrótce zaświtać dzień, kiedy popioły Twe wezmą udział w zmartwychwstaniu i oswobodzeniu Ojczyzny [...]”³⁹. Tu już nie tylko dzieła mówca miał na uwadze. Także popiołom przyznawał zdolność działania i walki.

Archiwum świadectw mówiących o przemocy, jakiej żywi dopuszczali się na martwym Mickiewiczu, jest niewyczerpane. Przywołałem tu zaledwie kilka bardziej widocznych czy też może głośniejszych. Bez trudu można znaleźć wiele innych, znacznie bardziej zadziwiających wypowiedzi. Ot, choćby taką: „Te dwie kolebki tam, te dwie trumny tutaj, to dwie narodowe strażnice na kresach, to dwa słupy graniczne pokazujące, że zarówno tam, gdzie ujrzeli światło dzienne, jak i tutaj, gdzie ich grób, jest ojczyzna Mickiewicza i Kościuszki [...]”⁴⁰. Jak widać, także po powrocie do ojczystej ziemi „sławne nieboszczyki” nie próżniają – choć Zaleski obiecywał „spoczynek”. Adam Bełcikowski, autor cytowanej wypowiedzi – inaczej – wyznacza im nowe zadanie do spełnienia: stworzyć symboliczną topografię Polski, która unieważniałaby oparty na sile i przemocy układ granic i politycznych podziałów. Prawdziwa mapa Europy to mapa grobów, a zwłoki tej właśnie mapy, nie zaś politycznej, z której Polska została wymazana, powinny strzec.

Patriotyczna wyobraźnia nie stawia sobie ograniczeń. Jest też niezwykle płodna. I w pewien sposób systematyczna. Ze stwarzanych przez nią obrazów bez trudu ułożyć można wieloaktowe opowieści: zwłoki czekają w obcej ziemi, podnoszą się z grobu, ruszają w podróż na północ, odzyskują Polskę, strzegą jej granic... Im zmarły sławniejszy, tym chętniej i częściej jest wykorzystywany. Także w planie realnym. Żywi biorą w posiadanie jego zwłoki, wedle własnego uznania wyznaczają miejsce na grób, a potem grób przenoszą, otwierają trumnę, każą zwłokom brać udział w aktualnych wydarzeniach; toczą się przy tym nie kończące się spory o prawo wyłączności w eksploataowaniu resztek, materialnych szczątków, świętych prochów. W dobrej, w n a j l e p s z e j często wierze ze zwłokami Mickiewicza robiono w XIX wieku niemało – w rzeczywistości i w wyobraźni.



*Maska pośmiertna
Teofila Lenartowicza*
Gips, Florencja
1893

Zwłoki przemienione w wampira

A czy te zwłoki nie stawiały żadnego oporu, nie broniły się przed natarczywością żywych?

Pisał Mickiewicz, parafrazując Byrona (którego zwłokom także nie dawano spokoju):

I trup twój, z grobu wylażąc wieczorem
Pójdzie nawiedzać krainę rodzinną,
Powinowatych spijać krew niewinną.⁴¹

Takie są sposoby umarłych. Nieraz były opisywane przez romantyków, specjalnie przez Mickiewicza. Ale zwłoki Mickiewicza nie pokazały tej trupiej mocy, tej wampirycznej siły. Trumna Mickiewicza otwierana była z zewnątrz, przez żywych. Nie w niej zresztą tkwiła pośmiertna siła poety. Wampiryczność Mickiewicza (któryż z czytających jej nie doświadczył?) nie w jego martwym ciele, lecz w jego dziele ma źródło.

Lecz czy dzieło martwego ciała nie broni, czy bezwolnych i bezsilnych zwłok nie przemienia w niezależnego w swych pragnieniach i zamiarach trupa, w upiora, w wampira?

Nie tylko ciało, także dzieło zmarłego wieszca, może zwłaszcza ono, było przedmiotem gwałtownego sporu żywych. I nadal jest. Zwłoki już chyba nie. Ono tak. W drugiej połowie XIX wieku, podobnie jak dzisiaj, dzieło to nie niosło jakiejś jednej tylko myśli czy idei, nie przedstawiało się samo jako jednokształtne, oczywiste czy bezsporne. Ono przemawiało (i nadal przemawia) wieloma różnymi głosami. Zbyt wieloma jak na potrzeby i możliwości zwłok. Te zazwyczaj zajmują jakąś jedną w świecie pozycję, często nie byle jaką, i nie przystoi im zmienność poglądów właściwa komuś, kto żyje i działa. Niepotrzebne zwłokom bogactwo natychmiast znajduje spadkobierców. Przejmują je żywi. Wzmacniają jedno, wyciszają inne głosy z dzieła płynące i zapewniają przy tym, że to martwy wieszca nadaje swemu dziełu wyrazistość przesłania czy apelu. Deklaracjom żywych nie można jednak wierzyć, bo maskują nimi redukcyjne odczytania wielogłosowego dzieła. Wiele takich praktyk lekturowych



POLE PROBLEMÓW

opisał Stefan Kawyn w znanej pracy *Ideologia stronnictw politycznych w Polsce wobec Mickiewicza*⁴². Jego książka mówi o bezbronności zwłok, czasem także o bezbronności dzieła. Niektórzy spośród

Na poprzedniej

stronie:

Czesław Borys

Jankowski *Upiór*.

Ilustracja do *Dziadów*.

Części IV

czytelników Mickiewicza z drugiej połowy XIX wieku wywierali obydwie formy przemocy i przymuszali prochy, by poświadczali utworzoną przez nich wykładnię pieśni. Tak oto dzieło nie tylko nie broni zwłok, lecz daje sposobność do jeszcze jednej formy ich wykorzystania. Martwy wieszcz występuje w roli mówcy, który wielokształtne dzieło całego życia przykrawa na miarę cudzych potrzeb ideologicznych czy sentymentalnych.

Nieskończenie długo można tak panować nad dziełem zmarłego, a jego zwłoki przymuszać, by nam przyklaskiwały i powtarzały wszystko, co sami zechcemy w imieniu dzieła powiedzieć. Wystarczy jednak jakiś niezbyt ostrożny ruch, chwila nieuwagi i nagle dzieło, tak długo ujarzmiane redukcyjnym odczytywaniem, odzyskuje siły. Staje się dla żywych wyzwaniem, którego zignorować nie można. Ktoś, kto przedtem bezpiecznie posługiwał się słowami i zwłokami martwego wieszca, teraz musi stawić mu czoło lub odejść i wyzbyć się wszelkich roszczeń. Jeśli pozostanie i podejmie ryzyko bezinteresownej interpretacji, przyjdzie mu walczyć z ukrytym w dziele-grobie wampirem.

Tym razem już nie zwłoki, lecz właśnie on – ten wampir, ten upiór, ten trup, który ożywa w akcie bezinteresownej lektury – rusza w świat „powinowatych spijać krew niewinną”. Interpretacja jest próbą odparcia ataku z za grobu. Interpretuje się po to, by zwyciężyć w polu dzieła tę samowolną i groźną istotę, która znalazła w nim schronienie i teraz, uwolniona przez nieostrożność żywych, pragnie odzyskać utracony świat, na nowo zdobyć nad duszami władzę. W takich właśnie chwilach bezbronne zwłoki przemieniają się w budzącego strach i grozę wampira.

Opisując dalej formy kolonizacji i zniewalania zwłok Mickiewicza, będę szukał śladów tej przemiany. Na błąd, na nieostrożność żywych będę czekał.

Rozdzielenie



Paulin Gardzielewski *Mickiewicz na łożu śmierci*. Olej według fotografii wykonanej w Konstantynopolu, XIX/XX wiek

Adam Mickiewicz zmarł 26 listopada 1855 roku w Konstantynopolu „trzy kwadransy na dziewiątą wieczorem”¹.

Wymiary śmierci

Śmierć i łzy

„To”

Śmierć przemieniła jego ciało w zwłoki. Tym razem była to śmierć prawdziwa, różna od tej formy zniknięcia i nieobecności pośród żywych, o której niegdyś – w odległej „epoce lozańskiej” – pisał:

Gdy tu mój trup w pośrodku was zasiada,
W oczy zagłada wam i głośno gada,
Dusza w ten czas daleka, ach daleka,
Błąka się i narzeka, ach narzeka.¹

Zmarły Mickiewicz niczym nie przypominał tamtego, tak wymownego trupa. Śmierć odebrała mu głos. Zmusiła do milczenia. Jeszcze nie tak dawno coś mówił (Służalski powtarzał później, że chodziło o dzieci i o to, by się kochały), czegoś chciał („Daj mi noża, ja chcę spokoju”)². Teraz zaś bezwładnie spoczywa na łożu, pośrodku małego pokoju wypełnionego ludźmi, i milczy. Ten trup nic nie gada! Znieruchomiałe, wpółotwarte usta niczego już nie powiedzą. Teraz można mówić tylko o n i m.

Śmierć, pod tyloma objawiająca się postaciami, w tylu dziedzinach życia zaznaczająca swe nadejście, to także katastrofa semiotyczna. W chwili gdy ktoś umiera, rwą się nici porozumień, jakimi był połączony ze światem. Ten jest umarły, kto już niczego nie powie, kto przestał być zdolny do wejścia w dialog z innymi. Śmierć to kres słowa podmiotowego. Trzeba pewnego czasu i wielu zabiegów, by uformować drugi układ semiotyczny, w którym zmarły odzyskałby głos i do żywych na nowo przemówił. Nic więc dziwnego, że najczę-

ściej milczy i tylko niektórym dana jest łaska cudownego wskrzeszenia – w słowie, w symbolu.

Franciszek Tępa
*Mickiewicz na łożu
śmierci*
według rysunku
Grandchampa, 1857

Wieczorem 26 listopada zmarły Mickiewicz jeszcze milczy. Kim są jego nieme zwłoki? Czym one są? Choć zajmują miejsce, które należało do żywego, nie są już tym, kim jeszcze przed chwilą był tamten. Ale nie są też nikim czy niczym. Zachowują dawną formę. Norwid, zobaczywszy innego romantycznego poetę na łożu śmierci, pisał: „to, co Słowackim było, leżało martwe”³. Czymkolwiek „to” jest – istnieje. Oniemiali świadkowie śmierci Mickiewicza nie spuszczają z jego zwłok wzroku. One są. Nie rozproszyły się, nie rozpadły. Nie stały się jednakże bytem symbolicznym. Jeszcze nie. Znajdują się w czasie przejściowym, między życiem z jednej strony, z drugiej zaś...

Tę drugą stronę można bez trudu opisać przy pomocy dyskursu religijnego, który mówi dokładnie, co dzieje się z duszą, co z ciałem po śmierci człowieka. Mickiewicz, o czym skwapliwie zapewniają świadkowie jego śmierci, umarł jak przystało chrześcijaninowi, opatrzony sakramentem. „Ksiądz w ostatnim momencie namazał go olejem świętym”, relacjonuje Kuczyński⁴. Oto więc – zgodnie z do-



gmatami wiary chrześcijańskiej – dusza i ciało Mickiewicza zostały rozdzielone. Połączą się na powrót w chwili zmartwychwstania. Tymczasem jednak doczesne jego szczątki osuwają się powoli w nicłość. To nieuchronne i konieczne. Śmierć i rozkład są warunkiem życia wiecznego. Idea ta znalazła u początków chrześcijaństwa niejednego egzegetę. Atenagoras z Aten pisał o niej tak: „zmartwychwstanie mając na uwadze oczekujemy na rozkład ciała jako na konsekwencję życia podlegającego niedostatkom i zagładzie, a po nim oczekujemy wiecznego istnienia w nieśmiertelności”⁵. Dusza odzyska wówczas swoje przemienione ciało i będzie ono już odtąd stałym jej towarzyszem. Na zarzuty, że śmierć i rozkład ciała (jednej z dwu części pełnej istoty ludzkiej) podważają ideę „ciągłego trwania”, odpowiadał: „niejedna jest miara trwania i niejedną naturę mają istoty, które ciągle trwają”⁶.

W Konstantynopolu umierał nie tylko chrześcijanin. Umierał poeta romantyczny, umierał wieszcz narodowy. Śmierć otwierała przed nim inną jeszcze perspektywę wiecznego trwania – symboliczność. Po drugiej stronie rozpocznie się wkrótce wielka przemiana. W krąg tej przemiany – inaczej niż w chrześcijańskim dogmacie – włączone będą zwłoki poety. One także, przekraczając swą materialność, zdołają prawo do wieczności.

Na razie nic się jednak nie dzieje. W niewielkim pokoju leży martwy poeta, a żywi wpatrują się z napięciem w jego twarz. Oczekują cudu. Pragną, by (tu!, teraz!, prędko!) zmartwychwstał, to znaczy: powrócił do życia, to znaczy: wyrzekł się ryzykownej przyszłości. Ale nic się nie dzieje. Zwłoki poety spoczywają bez ruchu. Nie należą już do życia. Nie wzięła też ich w posiadanie ani nicłość, ani symboliczność. Znajdują się w czasie przejściowym, pomiędzy dwoma odmiennymi sposobami istnienia. W tej niejasnej pozycji utrzymują je łzy.

Topografia płaczu

Żałobny lament nad zwłokami Mickiewicza zdaje się nawet cofać je poza moment śmierci. „To straszne było widzieć rozpacz tego

Francuza, który się na trupa rzucił i tak całował, tak ścisnął, jakby mu chciał życie oddechem nadać”. Francuzem był Armand Lévy, relacjonującą (z drugiej ręki) Ludwika Gropplerowa, na której opowieść świadków naocznych zrobić musiała niemałe wrażenie, skoro uznała za stosowne powtórzyć ją w liście do Nakwaskich⁷. Istotnie, jest coś poruszającego w tej beznadziejnej próbie przywracania życia zmarłemu Mickiewiczowi, w pragnieniu unieważnienia śmierci. I unieważnienia zwłok zarazem. Nie one są przecież opłakiwane, lecz ten, którego nie ma. Spoczywające zwłoki to jedynie znak nieobecności, która wywołuje rozpacz. „Łzy rzewne polały się nam z oczu, [...] gdyśmy spojrzeli po sobie, a potem na trupa. Uczucie sieroctwa i pewnej próżni życia owiało nas” – wspomina Kuczyński⁸. Połączenie łez i nieobecności – owej „próżni życia” – degradowuje zwłoki. Łzy płyną ponad nimi. Dla rozpaczających zwłoki Mickiewicza n i e b y ł y Mickiewiczem. Wieczorem 26 listopada 1855 roku nie wykroczone poza szereg negatywnych przybliżeń, poza uświadamianie sobie i wypowiedanie braku, straty, nieobecności.

Płacz żałobny nad zwłokami Mickiewicza nieprędko ustał. Płakali również ci, którzy nie byli świadkami śmierci. Przez dom żałobny przewinęło się wiele osób⁹. Kosiłowski, któremu burza nie pozwoliła przepłynąć Bosforu, przybył dopiero nazajutrz rano. „Służalski spotkał mnie na schodach – opowiadał – i jak woły ryczeliśmy z bóleści i rozpacz, patrząc na to oblicze”¹⁰. Łały się łzy nie tylko bliskich przyjaciół i nie tylko polskie łzy. Leval, Kozak-Francuz, w liście do Władysława Czartoryskiego pisał: „*nous pleurons depuis trois jours, car le coup est bien fort, bien terrible. Je suis suffisamment Polonais aujourd’hui, mon Prince, pour le sentir ce coup fatal*”¹¹.

O tym, jakie formy przybierał ów wielodniowy (*trois jours*) płacz wielonarodowej zbiorowości (*nous*), daje wyobrażenie opisana przez Karola Brzozowskiego scena: „27 listopada, bardzo rano wbiegł do mnie Józef Accord i zawołał «Kłęska, straszna kłęska! Mickiewicz umarł!», i ze łkaniem, jakby zeń wydzierała się dusza, rzucił się na krzesło”¹².

Było więc tych łez – męskich łez – niemało. Płakali (prawie) wszyscy. Najpierw świadkowie śmierci Mickiewicza. Później, w miarę

rozchodzenia się żałobnej wieści, także ci, którzy zajmowali dalsze względem zmarłego miejsca. Żałobny lament biegł przez Europę. To tu, to tam wybuchał na nowo. Słysząc go było w Paryżu, w Rzymie, w Poznaniu, w Wilnie, w Petersburgu... Topografia płaczu po śmierci poety czeka na rzetelnego kartografa, który brać pod uwagę powinien wszelkie doniesienia, także takie jak to, w formie poetyckiej złożone przez Mieczysława Romanowskiego. Jego wiersz, pisany „na wieść o śmierci Adama Mickiewicza”, kończy się słowami kierowanymi do zmarłego:

Ty gdzieś tam tęsknisz nad obcą rzeką
 Od twego Niemna, Wilii, daleko!
 Więc nim odpoczniesz pomiędzy nami
 Orły do ciebie pošlem z wieściami!
 Grób oskrzydłając, niech ci wykracza,
 Jako tu dzieci po tobie płaczą.¹³



Łzy Romanowskiego to łzy literackie. Nimi także warto się zająć, zwłaszcza że wkrótce już tylko one będą przelewane. Najpierw jednak przyjrzeć się trzeba łzom „pierwszym”, które pojawiały się z a m i a s t słów i tworzyły strugę płynącą p o m i ę d z y milczeniem i mową. Zdaje się, że łzy Lévy’ego, Służalskiego czy Accorda w tę właśnie strugę wpadały. Płacz tych mężczyzn nie był metaforyczny. Oni płakali łzami prawdziwymi. Czy w XIX wieku był to widok częsty? Czy na tak gwałtowną w formie rozpacz zezwalały ówczesne normy i style zachowań?

Łzy francuskie, łzy polskie

Pytania te przywracają łzom ich miejsce w czasie. Łza do łzy niepodobna i łzie nierówna. I one mają swe dzieje. Mają także swą częściowo już spisaną historię. Anne Vincent-Buffault, autorka *Histoire des larmes XVIII^e – XIX^e siècles*¹⁴, zauważa, iż w ubiegłym wieku zaznaczyły się dwie odmienne tendencje. Z jednej strony burżuazyjne nakazy dobrego wychowania wymagają, by – inaczej niż w wieku XVIII – ukrywać łzy przed oczyma obcych, w żadnym razie nie płakać

WYMIARY ŚMIERCI
Achille Devéria
Rozpacz
Litografi, około
1830 - 1840

publicznie. Miejszem, gdzie na płacz pozwalano, była sfera prywatna, intymna. Równoległe z tą zmianą następuje kolejna, tym razem romantyczna, ekspansja uczuciowości. „W formie reakcji romantyzm ze swymi szalami i szlochami sprzeciwia się zasadom powściągliwości i wstydlivosti, łzy stają się uprzywilejowanym doświadczeniem”¹⁵. Zaznacza się stopniowo różnica między łzami mężczyzn i łzami kobiet. Męskie kryją się często pod maską ironii. W drugiej połowie wieku – inaczej niż łzy skorych do płaczu kobiet – jako już rzadkie, są coraz bardziej cenione. Anne Vincent-Buffault ma na uwadze łzy wylewane na Zachodzie, zwłaszcza francuskie łzy. Inaczej zapewne wyglądałaby historia polskich łez w wieku XIX.



Polacy płakali zapewne łatwiej i częściej. Historia łez jest częścią historii ogólnej, a ta w wieku XIX dostarczała Polakom ciągle nowych powodów do rozpacz, do żalu, do smutku. Między „naszym” i „obcym” doświadczeniem historycznym powstawały trudne do przebycia progi. O jednym z nich Mickiewicz pisze do Lelewela z Drezna po upadku powstania listopadowego. W liście wspomina Lamennais’go, który na początku lat trzydziestych wydawał czasopismo „L’Avenir” ujmujące się za walczącą Polską, a następnie dodaje: „Jest to jeden Francuz, który szczerze płakał nad nami, jego łzy były jedyne, którem widział w Paryżu”¹⁶. Brak „szczerych” francuskich łez tym bardziej był znaczący, że Mickiewicz musiał być nieraz świadkiem, jak mieszały się łzy polskie i niemieckie, gdy niedawni powstańcy w drodze na emigrację ciągnęli przez Saksonię¹⁷. Mniejsza o trwałość tego niemieckiego afektu. W tamtej epoce w Paryżu było – a w każdym razie Mickiewiczowi zdawało się, że jest – inaczej (w tym samym liście do Lelewela pisał o Paryżu: „brzydę się nim jak piekłem”). Wzdłuż progu historycznych doświadczeń zaznacza się coraz wyraźniej próg emocjonalny. Historia polskich łez toczy się wedle innych rytmów niż historia łez francuskich. A przecież Polacy emigranci żyją i działają pośród Francuzów...

Mickiewicz – w innej epoce swego życia – formułuje cały szereg wskazań regulujących zasady kontaktowania się towiańczyków z Francuzami. Powodem powstania tekstu musiała być obserwacja nazbyt emocjonalnych zachowań rodaków, skoro pośród tych wskazań jest i takie: „Okazywanie Francuzom naszej sympatii łzami i całowaniem w ręce – nie przystoi braciom Polakom, mężom, żołnierzom Sprawy Pańskiej; ton mocny w kilku słowach i uściśnięcie męskie za rękę więcej działają na Francuzów”¹⁸. Nie był to, ma się rozumieć, zakaz całkowity. Pośród swoich obowiązywały inne zasady. Towiańczycy, ci rycerze Sprawy Pańskiej, nie wyłączając samego Mickiewicza, łzy przelewali bez umiaru. Podobnie było w całej społeczności polskiej na emigracji. Łzy pełnią rozmaite funkcje: stają się pozasłownym językiem porozumienia, znakiem najwyższych kwalifikacji etycznych, wspólny płacz zaś (nad ojczyznę w mogile, nad męczennikami narodowej sprawy) – ceremonią zbiorowej toż-

samości. W tym samym mniej więcej czasie, w którym powstały wskazania dla braci, Mickiewicz poucza w liście Konstancję Łubieńską: „Gdziekolwiek obaczysz miękkość ducha, rozrzewnienie, łzę, współczucie [...] tam szukaj brata”¹⁹.

Zastanawiająca jest trwałość znaczenia, jakie nadawano wówczas łzom. Wśród emigrantów były one szczególnie (i ciągle tak samo) cenione, na co zapewne wpływ miał fakt izolacji wielu z nich w niewielkich i zamkniętych grupach, a także rozluźnienie związków z wielokształtną polską zbiorowością, której emocjonalność podlegała normalnym procesom ewolucji. Literatura, dla emigrantów uprzywilejowany wzór zachowań, konserwowała wśród nich romantyczną łatwość łez (*Pan Tadeusz!*), przedłużała ważność płaczu jako formy publicznej ekspresji uczuć. Zbiorowy, jawny płacz tułaczy i żołnierzy nad umarłym Mickiewiczem nie powinien więc dziwić. Mieścił się w ciągle obowiązującym stylu zachowań, choć akurat łzy padające na trumnę najprędzej zaczęły znikać, co paradoksalne. Wydawać by się mogło, że w sytuacji rozpacz i żaloby będą trwały najdłużej. Tymczasem nie. Zdaje się, że tam właśnie – nad umierającym i umarłym, nad grobem – najprędzej zaczęto nad nimi panować. Wybierano raczej milczenie, łzy pozostawiając dla żyjących.

„Ozdoby dla trumny”

Historia polskich łez nie została dotąd napisana, trudno więc oszacować wartość łez z Konstancyjnopola. Jako układ odniesienia wystarczyć muszą reakcje Polaków na śmierć dwu poetów, wraz z Mickiewiczem tworzących romantyczną trójkę. W tej konstelacji wydają się czymś niezwykłym. Bo oto – nic nie wiadomo, by ktoś nad zwłokami Słowackiego płakał. Nie bardzo zresztą kto miał płakać. W pogrzebie poety natomiast wzięło udział trzydzieści osób. Był pośród nich Norwid, który opisał ceremonię w *Czarnych kwiatach*: „Ja – na pogrzebie tym żeńskich istot widziałem d w i e – jedna z tych rzewnymi łzami zalana była, co mi wspomnieniem zostało bardzo pocieszającym na wiele dni potem, kiedy liczne podówczas społeczeństwo

polskie w Paryżu bawiące się odwiedzałem był – bo wiele było (jak zawsze świetnych i niepospolitych) Polek podówczas w Paryżu...”²⁰ Inne łzy nie padały na grób Słowackiego. Jeśli nawet ktoś jeszcze nad nim płakał, to nie pozostał po tych łzach żaden ślad.

Kraśińskiego zaś oplakiwali synowie, „klęczą, modlą się, płaczą”²¹, pisał Andrzej Edward Koźmian. Żona nie płakała. Ten sam świadek podziwiał jej „spokojną, lecz głęboką boleść”, którą przeciwstawiał żalobnej egzaltacji Delfiny Potockiej, wyrażającej się w „uniesieniach, zakłęciach, przekleństwach, komediach, tragediach i farsach”²², obficie zapewne skrapianych łzami. Prawda, Koźmian opisuje dramat rodzinny, ale ten dramat rodzinny poety-męża wpisuje się w historię – historię łez. Publiczna rozpacz romantycznej kochanki była odbierana jako – już – niestosowna. Należało zachowywać powściągliwość. Nie płacz, lecz milczenie z wolna stawało się najlepszym sposobem ujawniania żalu po zmarłym. Nie wylewano więc łez zbiorowych nad zwłokami Kraśińskiego, co więcej – naruszono nakaz żaloby. Nazajutrz po śmierci poety odbył się bal z tańcami w Hotelu Lambert. Wykrętnie tłumaczono się potem, że „Polacy nie tańczyli”²³. Norwid wspomina kogoś, kto mówił, „iż bal nie był właśnie w chwili, kiedy Zygmunt Bogu ducha oddawał – że nie w tej samej godzinie był bal...”²⁴ W społeczeństwie „zegarmistrzów” na łzy nie ma miejsca. Norwid płacze w samotności. Opiszę wkrótce ten swój samotny płacz w liście do Karola Kraśińskiego: „Potem chory byłem, zaziębiwszy się, kiedy szlochając od drzwi Zygmunta biegłem do siebie w nocy – a że nie płacę od lat kilku, płynu tego w ciele nie mając, który łzę stanowi, więc skoro mam szlochać, cierpię rodzaj spazmu konwulsyjnego, co łatwiej niż ktokolwiek obcy pojmiesz, bo widywałeś mię być dawniej w podobnym stanie – a to z wiekiem pogorszyło się”²⁵.

Płacz bez łez, konwulsyjny spazm – to fizjologia rozpaczy właściwa czasom przejściowym. Norwid nie płakał „od kilku lat”, inni także z wolna przestają płakać, niektórzy już nawet nie potrafią. Wkrótce nad trumną zapanuje powściągliwe milczenie. Łzy – jak wcześniej we Francji i w całym zachodnim świecie – przeniosą się w miejsca prywatne lub w ogóle znikną. Zbiorowa rozpacz inaczej



Zygmunt Kraśiński na łożu śmierci.

Drzeworyt według fotografii

zacznie się wyrażać. W połowie wieku XIX formy dawne spotykają się jeszcze z nowymi. Pokazują to dobrze dzieje pośmiertne trzech wieszczów. Opłakiwany publicznie Mickiewicz zmarł cztery lata wcześniej niż Krasiński (sieroce łzy synów, egzaltowane Delfiny, spazm rozpaczy Norwida), sześć lat później niż Słowacki (jedna istota „rzewnymi łzami zalana”). Być może łzy wylewane po śmierci autora liryków lozańskich to łzy ostatnie. Być może nikt już tak nie będzie przez Polaków opłakiwany. Najwyższa ranga, jaką Mickiewiczowi powszechnie przyznawano, sprawiła, że rozpaczająca zbiorowość raz jeszcze – i już po raz ostatni – roniła romantyczne łzy. Bo ten wielki płacz Polaków po śmierci romantycznego wieszca przywracał tracącą z wolna znaczenie zasadę romantycznej emocjonalności, o której w 1813 roku pisał Byron, a Mickiewicz w pierwszych latach trzydziestych za nim powtarzał:

Nie masz piękniejszej ozdoby dla trumny
Jak łza żałośna brata kochanego.²⁶

I łza syna, dodajmy. W Mickiewiczu umierającym w Konstantynopolu opłakiwano przede wszystkim ojca – ojca Polaków.

W miarę upływu czasu żal po śmierci Mickiewicza przybierał znacznie rozmaite, coraz bogatsze formy. Tylko na początku wyrażał się jedynie w łzach. Trudno rozstrzygnąć, czy słowa wydawały się świadkom śmierci Mickiewicza czymś niestosownym, czy po prostu nie potrafili odnaleźć właściwych. Dość, że 26 listopada wieczorem mówiono niewiele. A przecież ust do mówienia było niemało. Mickiewicz umierał publicznie. Jak wyliczono, w ostatnich godzinach jego życia znajdowało się w pokoju trzynaście osób: Armand Lévy, Henryk Służalski, ksiądz Michał Ławrynowicz, lekarze Jan Gembicki, Rudolf Narkiewicz, Emil Szostakowski i Stanisław Drozdowski, pułkownik Hipolit Kuczyński, agent Hotelu Lambert Franciszek Duchiniński, kapitanowie Józef Perkowski i Józef Rudnicki, pani Rudnicka oraz służący²⁷. Wedle określenia Ludwiki Śniadeckiej, poeta „na zmiennych rękach skończył”²⁸. Rozpacz tych w dużej mierze przypadkowych osób była histeryczna, gwałtowna, naga, nieartykułowana. Wielkie słowa rozpaczy – te, które przechowa pamięć

zbiorowa – pojawią się później i wypowiedziane zostaną z daleka, wcale nie znad zwłok Mickiewicza. Czyżby dystans był w takich wypadkach niezbędny?

Tymczasem jednak zwłoki Mickiewicza nadal są oplakiwane. Swe znaczenie czerpią one wyłącznie ze swych – właśnie przerwanych przez śmierć – związków z osobą Mickiewicza. Są jakby ostatnim słowem poety, słowem bezgłośnym, zmaterializowanym. Żałobny lament nie pozwala zwłokom wykroczyć poza te, by tak rzec, testamentowe, dziedziczone po żywym znaczenia. Ten rodzaj symboliczności jest ulotny. Zwłoki zachowują znaczenie tak długo, jak długo trwa żal po zmarłym. Gdy płacz ucicha, osuwają się w nicość. Już nie znaczą. Ich długie trwanie – trwanie symboliczne – wspierać się musi na podstawie pewniejszej niż łzy rozpaczy. Te wysychają prędko. Lament, choćby najszczerzy, mija bez śladu, jeśli nie wyrazi się w słowie. Zwłoki, gdy są tylko oplakiwane, nie odezwą się nigdy. Źródłem ich mowy jest słowo żywych.

A zatem – co? Co nad zwłokami Mickiewicza mówiono? Bo przecież także coś chyba mówiono. W jaki sposób dochodziły do głosu? Jakie są źródła ich symboliki?

Zwidy

Zdaje się, że na początku były spojrzenia. I milczenie. Słowa pojawiły się później. „Patrzyliśmy – wspomina Kuczyński – na tę głowę szlachetną, po której w nieładzie białe i długie rozrzuciły się włosy, i na te usta wpółotwarte, lecz sine, jakby gotowe do odezwania się i milczeliśmy grobowym milczeniem”²⁹. Tu już nie strata, nie brak, nie łzy są powodem milczenia, lecz jakiś rodzaj olśnienia, niespodziewanego zachwytu. Jeszcze wyraźniej ujawnia ten związek relacja Kosiłowskiego, który zobaczył zwłoki Mickiewicza nazajutrz rano i dostrzegł – jak sam pisze – „oblicze, po którym był rozlany niebieski jakiś wyraz spokoju i niebiańskiej powagi, przed którym trzeba było padać na kolana”. Niezadowolony ze swego opisu Kosiłowski dodaje: „Było to coś takiego, na oddanie czego nie ma wyrazów w żadnej ludzkiej mowie”³⁰.



Władysław
Podkowiński
*Maska pośmiertna
Mickiewicza.*
Rysunek piórkiem



Cóż tak niezwykle dostrzeżono w tej martwej twarzy? Przywołane świadectwa są bardzo nieprecyzyjne, lakoniczne. „Szlachetność”, „niebiański spokój”, „surowa powaga”? Trudno zrozumieć powody oniemiańnięcia patrzących zwłaszcza wtedy, gdy zna się trywialne dopełnienie tego szeregu określeń: „wyrażenie twarzy po śmierci były [*sic!*] przyjemne i uśmiechające się”³¹. Ta z kolei relacja pochodzi od Drozdowskiego. Niepewny to świadek. Niewiele zobaczył. Może dlatego, że zbyt zajęty był myślami o sposobach wykorzystania zwłok zmarłego wieszacza. Ale też ci, którzy bez żadnych politycznych zamiarów i planów, a zatem bezinteresownie wpatrywali się w twarz zmarłego, powiedzieli niewiele więcej. Prawda, przybliżyli się do czegoś, czego nazwać nie można „w żadnej ludzkiej mowie”. Dlatego w końcu posłużyć się musieli porównaniem. Kosiłowski ujął to tak: „Nadzwyczaj uderzające było podobieństwo do rysów twarzy Napoleona Wielkiego. Wszyscy obecni jednogłośnie zauważyli tę dziwną transformację”³².

List Kosiłowskiego, skąd fragment pochodzi, napisany został 28 listopada i jest skrótem zdarzeń, które w rzeczywistości niedokładnie tak przebiegały. Jeśli wierzyć innym relacjom, to podobieństwo martwego Mickiewicza do (także martwego?) Napoleona dostrzegli nie „wszyscy”, nie „jednogłośnie” i nie tak prędko, jak by to wynikało z listu. Jako pierwszy powiedział o tym Lévy’emu i Kuczyńskiemu Służalski. Było to 27 listopada o świcie, po całonocnym czuwaniu przy zwłokach Mickiewicza.

„Jak on podobny do Napoleona!” – miał w pewnej chwili wykrzyknąć³³.

Łatwo wyobrazić sobie tę scenę. Zgromadzeni wieczorem wokół zwłok świadkowie śmierci rozeszli się już do domów. Jest późno. Książd Ławrynowicz położył się spać w sąsiednim pokoju. Przy zwłokach pozostało ich trzech: Służalski, Lévy i Kuczyński. Płomyki zapalonych świec niespokojnie pełgają. Twarz martwego Mickiewicza staje się w tym świetle ruchliwa, jakby uczestniczyła w jakimś tajemniczym procesie transformacji. Najwyraźniej coś ją od środka rozsada, coś usiłuje się na zewnątrz wydostać. Im dłużej wpatrują się w tak dobrze im znane oblicze, tym silniejsze staje się wrażenie po-

ŚMIERĆ I ŁZY

Na poprzedniej stronie
René Magritte
Malowana maska gipsowa. Olej na płótnie, około 1935

dwojenia tożsamości. Każdy z nich coś o tym mówi, po swojemu rozumie. Ale to Służalski dostępuje łaski oświecenia i odnajduje właściwe słowa:

Jak on podobny do Napoleona!

Tak oto śmierć wyzwoliła i ujawniła formę duchową Mickiewicza. Zewnątrz upodobiło się do wnętrza. Twarz zmarłego stała się wyrazem ducha. Lévy natychmiast się ze Służalskim zgodził. Znał przypadek podobny. „Przywiodło mi to na pamięć – pisał – że twarz Lamennais’go w chwili śmierci odzwierciedlała twarz Dantego, z którego dziełami nierozłącznie obcował w ostatnich czasach”³⁴. A Mickiewicz? On szedł Napoleońską drogą czynu. Czyż śmierć mogłaby tego nie wiedzieć? Ile w tych odkryciach i okrzykach było autentycznej wiary, ile wmówienia – nie wiadomo. Trzeba w każdym razie zaznaczyć, że Lévy starał się fakt objawionego przez śmierć podobieństwa fizycznego uwierzytelnić i zobiektywizować. Skwapliwie odnotowuje, że francuski rysownik Grandchamps, który rankiem przyszedł namalować portret zmarłego, również „znalazł to podobieństwo”³⁵. Tym łatwiej dostrzegli je potem Polacy. Niepokojąca tajemniczość twarzy zmarłego zyskała tym sposobem wyjaśnienie. I to jakie!

Piękność pośmiertna

Twarz Mickiewicza-Napoleona, prócz nie w pełni wysłowionych przez współczesnych znaczeń symbolicznych, miała też walor inny, a ten wysłowienia nie potrzebował. Była piękna. Jej piękno zauważają świadkowie śmierci, później zaś ci, którzy 27 listopada przybywają licznie złożyć hołd zmarłemu. Karol Brzozowski, ten sam, który o śmierci Mickiewicza dowiedział się od łkającego Accorda i razem z nim przybiegł do domu na Jeni-Szeri, pozostawił najpełniejszy opis sceny spotkania ze zwłokami, sceny, zdaje się, typowej:

„Pomiędzy gromnicami, na drzwiach służących za katafalk, w czamarcie, z konfederatką na głowie, leżało ciało wielkiego Adama. Chwilę tylko, jak błysk krótką, widziały oczy moje spokojną piękną twarz jego, bo łyż zalały, zatopiły święty dla mnie obraz. Padłem na

kolana, modliłem się, jak zwierzę śmiertelnie raniony, rykiem, nie mogąc ust oderwać od lodowatej ręki króla wieszczów! Naprzeciw mnie, z drugiej strony klęczał i modlił się takim, jak i ja bólem Duchiniński i mój towarzysz, Józef Accord”³⁶.

Łzy nie pozwoliły piszącemu kontemplować piękna twarzy, lecz przeciż je zauważył. Czy było to piękno uzewnętrznionej duchowości, czy może maska, pod którą pragnęła ukryć się śmierć? I taka ewentualność wchodzi w rachubę. Jeśli uogólnienia tego rodzaju cokolwiek wyjaśniają, to w wieku XIX – cytuję dalej Ariësa – „śmierć nie jest śmiercią, jest iluzją sztuki [...] mimo pozornej jawności, jaka jej towarzyszy w żałobie, na cmentarzu, zarówno w życiu, jak w sztuce i w literaturze: kryje się pod pięknem”³⁷.

Mniejsza na razie o funkcję, jaką piękno pełniło – ważne, że bardzo często je widziano. Jednym z tekstów poetyckich inaugurujących i kodyfikujących ten rodzaj spojrzenia w twarze umarłych jest niewątpliwie *Giaur* Byrona³⁸. Romantyczna fascynacja pięknem na śmiertelnym łożu zyskała w tym poemacie od razu pełną wykładnię. Wydać się ona musiała Byronowi czymś egzotycznym, skoro – powątpiewając w czytelniczy oddźwięk – objaśniał w komentarzach: „Zapewne rzadko który z czytelników widział na własne oczy obraz tu opisany. Kto widział, musi pamiętać, jak smutne czyni wrażenie ta dziwna piękność, która kilka godzin po zgonie zdobi jeszcze twarz martwą, ale kilka godzin tylko”³⁹. Rzadki był nie tyle widok zmarłych, co wyobrażenia, jakie o nich *Giaur* przynosił. W miarę upływu czasu staną się one powszechne. Stworzony u progu wieku wzór będzie później nieraz jeszcze podejmowany i modyfikowany w wypowiedziach literackich. Ten sam temat pojawi się również poza literaturą – w słowach żalu i rozpacz po utracie bliskich.

Piękny umarły. Jego powierzchowność staje się w wieku XIX pełna jakiegoś niezwykłego uroku. Pośród rozmaitych świadectw mówiących o „pożegnaniu zmarłego” czy „ostatnim z nim spotkaniu” stale przewija się motyw piękna. Dość wskazać na osoby i świadectwa już przywoływane. Andrzej Edward Koźmian, gdy opisuje twarz martwego Krasieńskiego, zwraca uwagę na „rysy cudownej piękności i szlachetności, rysy Chrystusowe na krzyżu”⁴⁰. A oto



Maska pośmiertna
Lamennais'go. Gips,
Paryż 1854



wcześniejsza o kilka lat wypowiedź Norwida: „Mało piękniejszych twarzy umarłego widzi się, jako była twarz Słowackiego, rysująca się białym swym profilem na spłowiałym dywanie ciemnym, coś z historii polskiej przedstawiającym, który łożę od ściany dzielił”⁴¹. Fragment pochodzi z *Czarnych kwiatów*, nie rejestruje więc „pierwszego” spojrzenia Norwida. Twarz Słowackiego tak dalece została już przemieniona, tak zestetyzowana, że Norwid włączyć ją mógł w obręb historycznej kompozycji wiszącego za nią dywanu. Śmierć nie rzuca tu cienia na twarz zmarłego poety, który – jako poeta właśnie – stał się nieśmiertelny.

Piękne wydają się również twarze zwykłych śmiertelników. O Dionizji Poniatowskiej napisano, że „nawet skostnienie śmiertelne naruszyć nie śmiało tej świętej piękności”⁴². W zdaniu tym pięknu inną przypisano genealogię niż w zdaniach mówiących o Krasińskim czy Słowackim. Przeszło ono przez bramę śmierci bez uszczerbku. Jako zmarła Poniatowska zachowała swą życiową urodę. Była piękna, mimo że nieżywa. Piękna, bo sprawiająca wrażenie żyjącej. Tę samą przyczynę miał zachwyty Goszczyńskiego nad zmarłym księdzem Duńskim; „dziś widziałem jego trupa” – pisał. „Mało się zmienił i na lepsze – twarz prawie żywa nabrała wyrazu więcej poważnego. Żle mu zamknięto oczy – są całkiem otwarte, jak żywe”⁴³. Nie tu, w dziennikowym zapisie, najmocniej wyrazi się jednakże zachwyty poety, lecz w napisanym tego samego dnia wierszu *Piękność pośmiertna* (*Twarz księdza Edwarda Duńskiego*). Goszczyński stawia tę twarz ponad twarzami żyjących („[...] wszystkie piękności znane / Zgasły z nią porównane”) i sam sobie takiej twarzy życzy – „W chwili skonania i po skonie”⁴⁴. W wierszu, inaczej niż w dzienniku, źródłem piękności zmarłego nie są dostrzeżone przez Goszczyńskiego pozory życia w śmierci, lecz „z Panem Bogiem zgoda” i harmonia skończonego żywota.

Piękno umarłych niejedną ma naturę. Prawda, że było ono przez dużą część wieku XIX maską, pod którą kryła się śmierć – naga i przerażająca – lecz sama ta maska wpisywała się w rozmaite konfiguracje i stamtąd czerpała swe znaczenia. Co znaczyła (i jak znaczyła) „piękność pośmiertna” Mickiewicza?

ŚMIERĆ I ŁZY

*Maska pośmiertna
oraz odlew dłoni Zofii
z Czartoryskich
Zamoyskiej. Gips,
1837*

Inaczej niż Goszczyński twarz Duńskiego, a Koźmian Krasieńskie-
go – świadkowie śmierci Mickiewicza nie umieszczali jego twarzy
w perspektywie eschatologicznej. Tylko Kuczyński, przypominam,
mówił coś o „niebiańskim” jej wyrazie. Inni nie dostrzegali w tej
pięknej twarzy znaków pozwalających wnioskować o pośmiertnych
dziejach duszy poety, choć do takich odczytań skłaniać ich mogła
jeśli nie powszechna wówczas praktyka, to sam Mickiewicz, który –
ustami Kaprała z *Dziadów* drezdeńskich – wypowiadał takie oto
wskazanie hermeneutyczne:

[...] twarz umarłego
Jest jak patent wojskowy do świata przysłego;
I poznasz zaraz, jak on tam będzie przyjęty,
W jakiej randze i stopniu: święty czy przekłety.⁴⁵

Twarz umarłego Mickiewicza wyrzeźbił jego duch, nie zaś dusza,
skoro – jeśli wierzyć świadkom – tak bardzo był po śmierci „podobny
do Napoleona”.

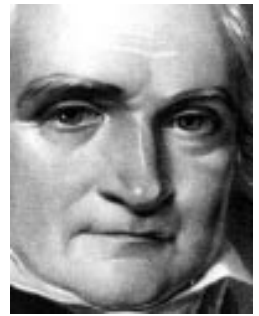
Facies choleric

Ta piękna napoleońska maska nie była szczelna. Dostrzegano
pod nią nagą śmierć. Obok spojrzeń estetyzujących i mitologizują-
cych są też takie, które – przeciwnie – poszukują znaków fizjologii
umierania. Piękna twarz Mickiewicza-Napoleona przemienia się
wówczas w twarz choroby. „Czy była to cholera?” – zastanawia się
Lévy. „Kto to wiedzieć może na pewno. Nie było śladu szernienia
na twarzy, co jak mówią, bywa w podobnych przypadkach”⁴⁶.
Gropplerowa powtarza za nim podobne opinie, nawiasem mó-
wiąc, najzupełniej błędne z medycznego punktu widzenia. Chole-
ra nie daje takich objawów. Wisława Knapowska, analizując istnie-
jące świadectwa w aspekcie medycznym, zauważa, iż Lévy (a więc
i Gropplerowa) „podobnie jak ogół ludzi tych czasów, ma prawdo-
podobnie o cholery azjatyckiej mylne wyobrażenia, identyfikuje ją
bodaj z dżumą azjatycką, po której ciało czernieje, podczas gdy
cholera azjatycka pozostawia, i to nie zawsze, mniejsze stosunko-

wo ślady sinienia kończyn”⁴⁷. Wedle kryteriów medycznej symptomatologii, Lévy popełnił niewątpliwie błąd. *Facies choleric*a nie zawiera cech, których poszukiwał (jedną z nich jest „trupia bladeść” – Bednarczyk na kilka godzin przed zgonem ujrzał poetę „blade go jak trup”⁴⁸). Trafność medycznych rozpoznań nie ma tu jednak większego znaczenia. Lévy, poszukując w twarzy Mickiewicza symptomów cholery, patrzy nań jak na medyczny przypadek, choć jeszcze przed chwilą dostrzegał niewysłowione (duchowe) piękno umarłego. Tak oto obydwaj sposoby patrzenia wcale się nie wykluczają. Lektura fizjologiczna sąsiaduje z estetyzującą, ta zaś jest rewersem symbolicznej.

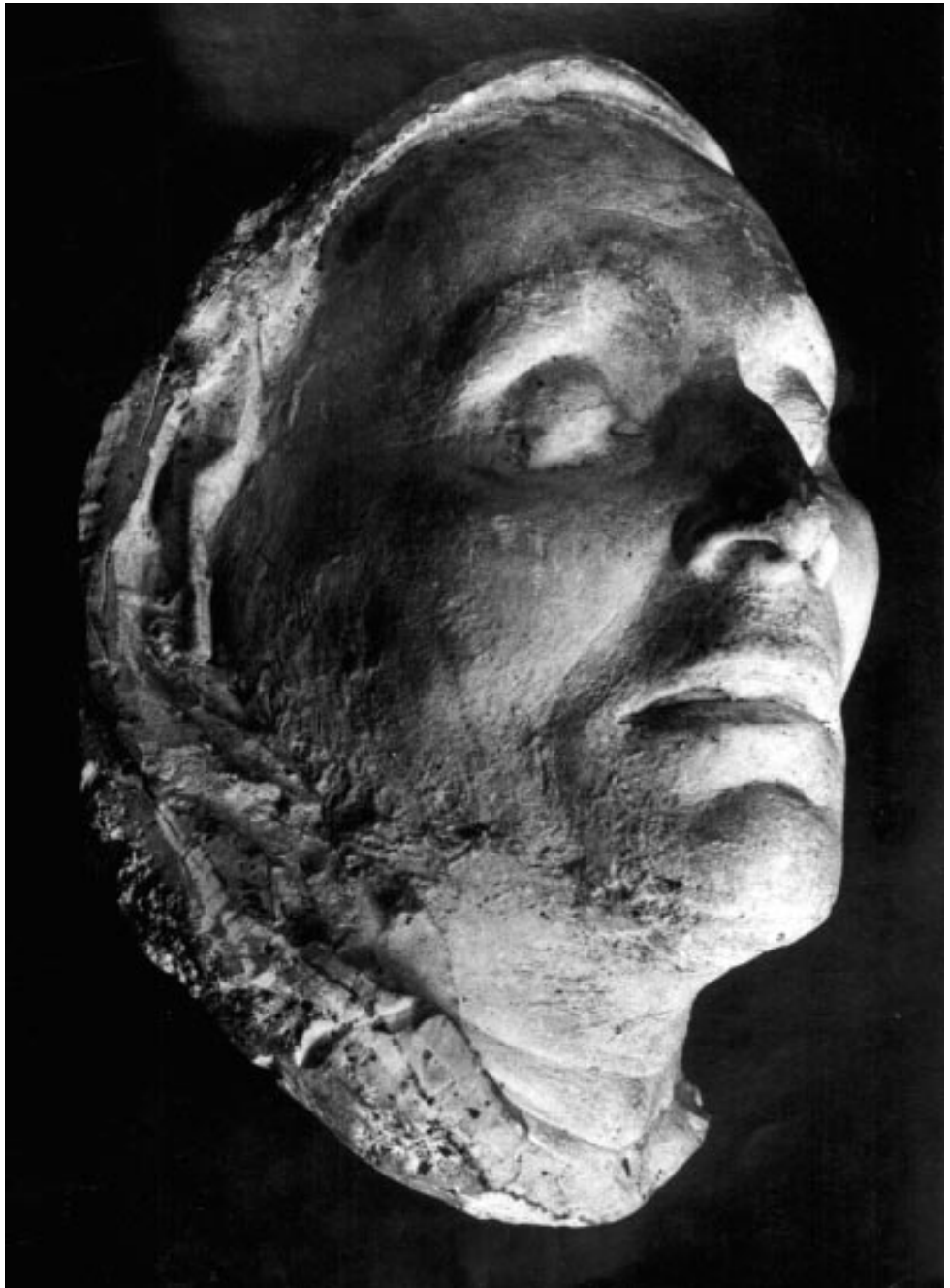
Istnieje jednakże wypowiedź, która wyłamuje się z tego troistego układu. Jest to wypowiedź skrajna i – jak się zdaje – odosobniona. Nikt tak jak jej autorka, Ludwika Śniadecka, nie pisał o zwłokach Mickiewicza. Nikt nie odważył się tak napisać. Śniadecka nie pielgrzymowała do domu żałoby. Nie widziała Mickiewicza martwego. Swoje uwagi wypowiedziała po obejrzeniu fotografii, którą ofiarował jej wraz z kosmykiem włosów zmarłego Lévy. Poniższy fragment, przypominający nieco prozę strumienia świadomości, pochodzi z listu do Michała Czajkowskiego: fotografia „mię bardzo zasmuciła – co to człowiek bez duszy – a on miał tyle, że i ciało powinno było nasiąknąć. – Stał mi jeszcze w oczach mój stryj, którego śmierci byłam świadkiem – jaki on był piękny! Nie było tam wtenczas fotografa i kto mógł schwycić ten wyraz już nie ziemski, to światło z nieba rozlane na jego wzniosłym czole – ten spokój zawarty w samych przez się oczu – i półśmiech na ustach – żebym była niewierna, tobym się była w ten czas, patrząc na niego, nawróciła. Ale biedny, drogi Mickiewicz, jeżeli taki był, jak na fotografii, to smutno – widno nicość człowieka. – Został nam duch jego – ale stratę człowieka i przyjaciela ja co dzień więcej czuję – nie umiałam go dosyć ocenić, szanować i kochać!”⁴⁹

Łzy nie przysłoniły Śniadeckiej oczu. Co innego zobaczyła niż Służalski, Lévy, Brzozowski. Jej lektura zwłok przeciwstawia się wszystkim pozostałym odczytaniom. Tam, gdzie inni widzą piękno, ona dostrzega zniweczenie, tam zaś, gdzie duszę – nicość, pustkę, brak.



Jan Śniadecki.

Fragment



Śniadecka nie dałaby też pewnie wiary pośmiertnej transformacji twarzy, temu uzewnętrznieniu duchowości, które tak poruszyło żałobników czuwających nocą przy śmiertelnym łożu. Zwłoki Mickiewicza to w jej oczach tylko materialne resztki należące już nieodwołalnie do świata materii.

W tym interpretacyjnym konflikcie spojrzeń racje są niejasno rozłożone. Oczywiście, można lekturę Śniadeckiej unieważnić i odrzucić, uznając, że fotografia zniekształciła faktyczny wygląd zwłok i że wierzyć należy tym raczej, którzy widzieli je na własne oczy – a więc, że były piękne, przepełnione duchem, przeistoczone w cudzą powierzchowność. Z drugiej jednak strony rzecz ujmując, relacje świadków spoglądających z bliska wydają się podejrzane z innego powodu. Mickiewicz-Napoleon to wytwór rozpaczającej wyobraźni, wyobraźni – warto to podkreślić – zbiorowej. Łzy żałobników nawzajem się wzmacniały. Trzeba było pośród nich być i z nimi płakać, by w transformację uwierzyć i podobieństwo profilów zobaczyć. Śniadecka patrzyła z dystansu, nikogo też pewnie przy niej nie było, gdy oglądała fotografię i pisała do Czajkowskiego, nie uległa więc terrorowi łez gromadnie wylewanych. Nie była także – co chyba najważniejsze – świadkiem śmierci Mickiewicza. Dlatego być może oczywista dla innych ciągłość między żywym i martwym poetą jej akurat wydała się wątpliwa. Zwłoki nie nasiąkły duszą. Dusza uleciała do nieba, zniknęła bez śladu. Pozostał natomiast duch Mickiewicza, ale ze zwłokami nic ten duch wspólnego nie ma. Gdzie go szukać? Jeśli – jak się wyraża Śniadecka – „nam” pozostał, to nie na śmiertelnym łożu, nie w trumnie czy grobie, lecz chyba w „nas” (żywych), między „nami” (żywymi) znalazł sobie miejsce.

Przygody duszy

A dusza Mickiewicza? Co o duszy mówiono? Czy istotnie, jak sądzi Śniadecka, opuściła ciało nie pozostawiając po sobie śladu? Wiadomo, że przy śmierci poety obecny był ksiądz Ławrynowicz, który udzielił mu ostatniego namaszczenia i tym sposobem otworzył przed jego duszą drogi zbawienia. O jej dalszych dziejach zaś mówiły same

ŚMIERĆ I ŁZY

Na poprzedniej stronie:

Maska pośmiertna

Adama Mickiewicza

William Blake
*Dusza unosząca się
 ponad ciałem*
 Rysunek, początek
 XIX wieku

zwłoki. Kosiłowski w cytowanym przed chwilą liście zwracał uwagę na „niebiański jakiś wyraz spokoju i surowej powagi”, jakby Mickiewicz, cieleśnie nadal obecny na ziemi, komunikował żywym jakieś już pozaziemskie stany istnienia. Zachowanie więzi zwłok i duszy umożliwia bowiem „pionową” komunikację. Dzięki niej ciała świętych stają się relikwiami. Kosiłowski nie podejmuje jednakże wątku świętości Mickiewicza. Podobnie jak innych, bardziej niż dusza interesuje go duch. Dlatego w następnych zdaniach napisze o podobieństwie zmarłego Mickiewicza do Napoleona.

O tej duszy zaś wiadomo jeszcze, że nim opuściła ziemię, powiadomiła o tym Emila Bednarczyka. Tak przynajmniej twierdził on sam dwadzieścia dwa lata po opisywanych zdarzeniach: „zasnąć nie mogłem – wspomina wieczór 26 listopada – świeca paliła się na stoliku; o godzinie 3/4 na 9 zapukało coś trzy razy jakby laską o podłogę drzwi moich, potem trzy razy w środku mej stancji, wreszcie trzy razy tuż pod łóżkiem moim – «Ach, przychodzisz mnie żegnać, Adamie, dziękuję ci» – zawołałem i prawie mimo woli spojrzałem na zegarek. Nazajutrz dowiedziałem się, że punkt o tej godzinie wielki nasz Wieszczyk oddychać przestał”⁵⁰.



Ta dusza nie wędrowała sama. Pociągnęła za sobą braterską duszę Służalskiego, który czuwając przy zwłokach Mickiewicza rozpaczał: „Cóż teraz pocznę [...] wszystko postradałem, jestem ciałem, z którego uleciała dusza”⁵¹.

O tę duszę wreszcie chciano troszczyć się wedle przepisów religii patriotycznej: „Ach Boże – wdychał Drozdowski – zaszczip w nas miłość braterską, miłość ojczyzny i jedność nierozzerwalną, abyśmy spojeni w jedno ciało mogli pracować zbawiennie dla naszej świętej ojczyzny i pocieszać duszę tego, którego już Bóg powołał do swojej chwały”⁵².

Wystarczy tych opowieści. Nie interesuje mnie tu dusza Mickiewicza, choć i ona ma swoje pośmiertne na ziemi dzieje (należą do nich obawy niektórych współczesnych, czy poeta umierał pojednany z kościołem, liczne nawiedzenia, modlitwy, których tej zbłąkanej za życia duszy nie skąpiono, wreszcie msze przez całe lata po śmierci poety odprawiane w jego intencji w różnych miejscach świata). Poświęciłem jej tyle miejsca tylko po to, by pokazać, w jaki sposób obraz śmierci jako rozłączenia ciała i duszy był przez lamentujących nad zwłokami przetwarzany. Obok zachwyty nad pięknem, obok odkrycia, że duchowość zmarłego wyraziła się w napoleońskiej formie, to właśnie dusza stanowiła jeden z trzech głównych tematów wypowiedzi żałobnych. Oczywiście, później mówiono też co innego. Raz jeszcze podkreślam w tym miejscu, że wówczas, gdy ciało zmarłego Mickiewicza spoczywało na łożu, wielkie słowa żalu jeszcze nie padły. To, co mówiono nad zwłokami, w zwłokach miało początek. Dlatego być może te pierwsze słowa tak są spazmatyczne, tak czasem gwałtowne, tak wewnętrznie sprzeczne. Źródła wielkich słów żałoby i rozpacz biją gdzie indziej. Słynne metafory i porównania wykładające, kim był Mickiewicz, zrodziły się z namysłu nad jego życiem i jego miejscem pośród żywych – miejscem, które właśnie zostało opróżnione przez śmierć. Dopiero wtórnie te wielkie słowa – wypowiedziane przez Krasińskiego czy Zaleskiego – były odnoszone do śmiertelnych szczątków poety i włączały je w sferę symboliki narodowej. Dla świadków śmierci i żałobników to rejon niedostępny. Nikt z nich do martwego Mickiewicza nie przemawia. Zwłoki,

WYMIARY ŚMIERCI

które oplakują, są zbyt bliskie i zbyt obecne. Patrzącym trudno powstrzymać łzy. Więc płaczą i nikt swych łez się nie wstydzi. Coś też mówią, ale nie ma to na razie większego znaczenia. Zwłoki spoczywają na śmiertelnym łożu i milczą. Nie uformował się jeszcze wokół nich nowy system znaczących odniesień. Po to, by przeistoczyć się w byt symboliczny – powinny zniknąć.

Śmierć jako fakt

Poza historią

„Czy Adam Mickiewicz żyje?” Na tak postawione pytanie każdy chyba odpowie dzisiaj, że nie. Śmierć Mickiewicza jest równie oczywista, co rzeczywista. Ten „romantyczny poeta i wieszcz narodu” już kilku pokoleniom Polaków objawia się jako umarły. I jako u m a r ł y właśnie przemawia ze środka swego dzieła. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

Lecz skąd ta pewność? Skąd wiadomo, że Mickiewicz umarł?

Więść o jego nagłej śmierci w Konstantynopolu jest przekazywana z pokolenia na pokolenie, należy więc do kulturowego dziedzictwa Polaków, tak samo jak *Dziady* drezdeńskie czy improwizacja w Horyni. Owszem, lecz podobny rodowód i podobną rangę mają wieści, które tamtej przeczą. „On nie umarł” – od ponad wieku powtarza w swym wierszu Syrokomla. Deotyma zaś, gdy mówi o wieszczu, nazywa go „Nieśmiertelnym”. Jak rozumieć te głosy? Czy tak, że Mickiewicz jednak nie umarł?

Szczęśliwie potrafimy jakoś odróżniać słowo poetyckie od odgłosów rzeczywistości, zapis fantazmatu od historycznego dokumentu – i na ogół się nie mylimy. Wiemy też, gdzie biją źródła sprzecznych doniesień. Niektórym spośród tych, co śmierć Mickiewicza przeżyli, musiała się ona wydać czymś nie do pomyślenia i czymś nie do uwierzenia. Nic dziwnego, że poszukiwali formuł, które pozwoliłyby ją imaginacyjnie uchylić i unieważnić. Fakt jednak pozostaje faktem. Nie spotkamy Mickiewicza idącego Krakowskim Przedmieściem. Stojący tam pomnik naród wystawił wprawdzie wieszczowi, „co



zyskał nieśmiertelną sławę”¹, ale wieszczowi umarłemu. I tylko niektórzy utrzymywali z uporem, że jest inaczej. W 1898 roku Kazimierz Julian Jasiński, będąc pod wrażeniem warszawskiego pomnika Mickiewicza, zapisywał:

Wybiegł z serc polskich naszych wieszczów książę
I stanął śród nas jak żywy,
Jakby otuchy do nas przemawiał słowami:
Oto w murach stolicy stanąłem nareszcie,
Nie lękajcie się gromów, oto jam jest z wami,
Miłujcie, ufajcie, wierzcicie!²

Słowa, słowa, słowa... Bo przecież Mickiewicz umarł. Choć wiemy jednak dobrze, że nie żyje, jego śmierć niepokoi i ciągle budzi wątpliwości. Wynikają one z rozmaitych przyczyn. Raz są to uwikłane w ideologiczne spory pytania o przyczynę zgonu, innym razem bezinteresowne marzenia o zniesieniu śmierci i życiu wiecznym w dziele. Tak czy inaczej, śmierć Mickiewicza jest zdarzeniem o niepewnej tożsamości i niejasnych konturach. W ogóle zresztą śmierć – jako fakt historyczny – nie ma wyraźnej postaci. Powszednie kłopoty z ustaleniem właściwych relacji między tym, co się niegdyś zdarzyło, a tworzoną przez historyka historią wydają się w wypadku śmierci nie do usunięcia. Śmierć jest bowiem zdarzeniem na wprost jawnym, w swej istotnej części ukrytym przed świadkami, których oczyma patrzy historyk. Żywi otaczający umierającego nie mają dostępu do jego śmierci, pozostają nieuchronnie na zewnątrz jego doświadczenia. Bez swego egzystencjalnego wymiaru śmierć jest mniej lub bardziej banalnym widowiskiem, które łatwo zastyga w stereotypie. Skoro więc – jako zdarzenie egzystencjalne – jest ona dla historii niewidoczna, w jaki sposób stać się może przedmiotem historycznego dyskursu? Zdaje się, że nie może. Dyskurs historyczny pochwytyje jedynie ostatni gest umierającego, ostatnie wypowiedziane przezeń słowo. Gdy natomiast zbliża się do śmierci, milknie i zamiera. Ożywia się ponownie w chwili, w której rozlegają się pierwsze odgłosy rozpacz. Ale wówczas jest już za późno na jakiegokolwiek słowo. To dlatego znamy jedynie historię postaw wobec śmierci i historię zało-

ŚMIERĆ JAKO FAKT

Na poprzedniej stronie:

Projekt pomnika Mickiewicza

by, historię zwłok, grobów, kultu zmarłych. Sama śmierć jest poza historią.

Zdarzenie, choćby i niepoznawalne, ma jednak jakąś lokalizację w czasie i przestrzeni. Podobnie ze śmiercią. O niej samej, prócz tego, że była, nic wprawdzie pewnego wiedzieć (więc i powiedzieć) nie można, lecz zwykle dość dokładnie da się określić, kiedy i gdzie nastąpiła. Paradoksalne, że dążenie do precyzji w oznakowywaniu śmierci nasila się wówczas, gdy zwałpienie rozmywa jej kontury.

Godność umarłego

W nowożytnej Europie śmierć straciła swą dawną oczywistość. Od co najmniej dwóch wieków można uznać, że ktoś umarł, dopiero wtedy, gdy zostanie – jak to określała *Policja lekarska* z 1846 roku – „protokolarnie poświadczona rzeczywistość jego śmierci”³. Obecność „trupa” czy, jak dzisiaj wolimy mówić, „zwłok” człowieka nie jest ostatecznym dowodem. Świadczy jedynie o biologicznym regresie – kto wie, czy nie pozornym, czy istotnie nieodwracalnym. Status i godność z m a r ł e g o osiąga się na drodze urzędowej. Śmierć w tym rozumieniu nie jest już tylko kresem przygód duszy i ciała w świecie, lecz przede wszystkim ustaniem stosunku wobec prawa, końcem *personae* – osobowości prawnej. Ta idea rozluźnienia związku śmierci i ciała, skłonność do podporządkowania praw boskich i praw natury prawom społecznym, nazwana przez oponentów „małpowaniem greckiego i rzymskiego państwa”⁴, najwyraźniej manifestowała się we wprowadzonej przez Kodeks Napoleona instytucji śmierci cywilnej (*mort civil*), pewnej fikcji, która człowieka biologicznie żywego stawiała poza prawem i poza społeczeństwem⁵. Uśmierconych w ten sposób nie było wielu (instytucja śmierci cywilnej została zresztą zniesiona ustawą z 31 maja 1854 roku). Większość ludzi nadal umierała w sposób naturalny. Państwo zaś mogło jedynie nadawać ich śmierci sankcję prawno-administracyjną. I czyniło to. W wieku XIX zasada rejestrowania i poświadczania śmierci obejmowała wszystkich umarłych bez względu na ich społeczne usytuowa-

nie. Śmierć każdego obywatela stała się zdarzeniem czytelnym w skali całego państwa.

Dominacja prawnego punktu widzenia nie unieważnia, rzecz jasna, religijnego czy biologicznego aspektu śmierci. Przesuwają się jednakże akcenty. Nowożytne państwo, coraz dokładniej kontrolujące swych obywateli – od narodzin aż po zgon – dużą wagę przywiązuje do tego, jak dzieje jednostki zapisują się w księgach metrykalnych. Panującemu w nich nieporządkowi kres położono najpierw w państwie pruskim. W 1764 roku Fryderyk Wielki wydaje *Ordre und Instruction, wie die Prediger die Kirchen – Bücher besser zu halten haben*. Rozporządzenie to, zobowiązujące między innymi do odnotowywania nie tylko daty, ale i przyczyn zgonu, stało się wzorem dla prawodawców innych państw Europy⁶.

Czas, w jakim zaczyna się formować nowy porządek, nie jest przypadkowy. Pierwsze regulacje prawne pojawiają się w epoce, w której nawiedzająca od połowy XVII wieku wyobraźnię (sztukę, literaturę) idea zacierania granicy między życiem i śmiercią wtargnęła – jak twierdzi Philip Ariès – do życia codziennego i objawiła się pod postacią lęku przed zbyt pospiesznym pochówkiem⁷. Czy nowe przepisy dotyczące postępowania z umarłymi były reakcją na nasilającą się panikę? Jeśli tak, to prawo wkroczyło na pole opuszczone przez żywych dobrowolnie. Dla przeciętnego człowieka śmierć skryła się pod płaszczem tajemnicy. Tak oczywiste niegdyś różnice między żywym i umarłym stały się teraz problematyczne. Czy ten oto mężczyzna o woskowo bladej twarzy, który przestał oddychać i teraz nieruchomo spoczywa na łożu, jest martwy, czy popadł tylko w stan letargu? Któż ryzykowałby odpowiedź. Wiedza o śmierci i jej niezawodnych znakach stała się wiedzą elitarną. Fakt czyjejś śmierci stwierdzić mógł jedynie powołany przez państwo urzędnik.

Wedle prawa obowiązującego od połowy wieku w Królestwie Polskim, „aby poświadczenie rzeczywistości śmierci odpowiednią dawać mogło rękojmią, powinno być dopełniane przez właściwych znawców, to jest przez lekarzy, i to jeszcze, dla zapewnienia wielkiej ścisłości w wykonywaniu, przez urzędników lekarskich”⁸. Z powodów praktycznych – więcej umarłych niż znawców śmierci – prawo



to zostało rozszerzone również na urzędników stanu cywilnego. Podobnie było na zachodzie Europy. We Francji już wcześniej, bo w 1804 roku, Kodeks Napoleona, na którym wzorowało się prawodawstwo wielu innych państw, orzekł: „Nie można pochować żadnego umarłego bez pozwolenia wydanego bezpłatnie i na papierze nie stemplowanym od urzędnika stanu cywilnego; ten zaś takiego pozwolenia udzielić nie może, póki nie uda się do umarłego dla przekonania się o jego śmierci”⁹.

Urzędnicza dokładność

Także Mickiewicz – nawet Mickiewicz! – jako zmarły nie mógł obejść tego prawa. „Rzeczywistość jego śmierci” musiała być urzędowo stwierdzona. Polski poeta zmarł – jak donosiła agencja Havas –



Fabrizio Clerici
*Świadkowie
naoczni. 1954*

„*chargé d'une mission gouvernement français*”¹⁰, a więc jako francuski urzędnik, podlegał zatem francuskiej jurysdykcji, której reprezentantem i egzekutorem poza granicami państwa był ambasador¹¹. Dalej wszystko odbyło się zgodnie z prawem.

27 listopada 1855 roku o godzinie dziesiątej doktor Stanisław Drozdowski – jeden ze świadków ostatnich chwil Mickiewicza – zgłosił w ambasadzie francuskiej w Konstantynopolu fakt śmierci poety. W tym samym czasie był tam obecny Armand Lévy, który „miał posłuchanie u ambasadora Thouvenela”¹². W jakim celu? „Uwzględniłem go o śmierci twojego ojca” – pisał do Władysława Mickiewicza¹³. Po co? Czy jeden informator nie wystarczał?

Każda z wizyt miała inny charakter. Zdaje się, że spór o miejsce pochowania Mickiewicza jeszcze nie rozgorzał, więc obydwaj przyszli antagoniści mogli działać wspólnie. Lévy wystąpił jako rzecznik zmarłego i prosił ambasadora o pomoc w przekazaniu żałobnych wieści do Paryża. Drozdowski natomiast, jako lekarz, i to znany w kręgach konstantynopolitańskiej dyplomacji, oficjalnie powiadomił pracowników ambasady o zgonie, którym z urzędu powinni się zająć. Ze sporządzonego tego dnia wpisu do księgi metrykalnej nie wynika z całą pewnością, by któryś z urzędników francuskich widział martwego poetę. Jeden z nich, Antoine Gaillard, występuje wprawdzie obok Drozdowskiego jako świadek. Czy jednak był świadkiem naocznym? Niewiele miał na to czasu, skoro akt zgonu sporządzono nazajutrz po śmierci Mickiewicza już o dziesiątej rano. Choć zarazem jednak ambasada leżała niedaleko domu żałoby...¹⁴ Z formalnego punktu widzenia urzędnikom nic zarzucić nie można. Według artykułu 78 Kodeksu Napoleona, akt śmierci powinien być spisany „na zeznanie dwóch świadków”. I tak też było. Ale cytowany wcześniej artykuł 77 zobowiązuje urzędnika stanu cywilnego – w Konstantynopolu tę funkcję pełnił wówczas Lucien Rouet – do tego także, by przed wydaniem zgody na pogrzeb oświadczenia świadków sprawdził. Czy Rouet dopełnił tego obowiązku – nie wiadomo. Z całą pewnością pojawił się u trumny Mickiewicza dopiero po kilku dniach w celu opieczętowania jej przed planowaną pierwotnie na 9 grudnia eksportacją zwłok Mickiewicza do Francji. Czy przyniósł

WYMIARY ŚMIERCI ze sobą zgodę na pogrzeb? A może dla dopełnienia formalności wystarczał odpis aktu zgonu i właśnie ten dokument trafił do rąk Lévy’ego, który razem ze Służalskim przygotowywał Mickiewicza do ostatniej drogi? Niewykluczone, że tak się to odbyło, choć trudno w tym wypadku mieć pewność. Z tamtego czasu, prócz świadectwa opieczętowania trumny, nie zachował się żaden oficjalny dokument dotyczący zwłok zmarłego poety.

Ciało dokumentu

Akt zgonu Adama Mickiewicza jest znany z odpisu, ściśle mówiąc: z potwierdzonej kopii, której podstawą była kopia urzędowego odpisu aktu zgonu¹⁵. Być może oryginał (*minute*) – w tym wypadku jest nim księga metrykalna ambasady – znajduje się dzisiaj w którymś z francuskich archiwów. Zdaje się, że nikt, nie wyłączając Władysława Mickiewicza, nie próbował do niego dotrzeć. Byłby to zresztą trud nieopłacalny. Poszukujący odnalazłby to, co od początku miał w swym posiadaniu. Kopia odpisu aktu zgonu Mickiewicza jest wierna – o tyle, oczywiście, o ile wiarygodne są poświadczenia kolejnych urzędników administracji i notariuszy francuskich. A jest ich niemało. Dokument ten zawiera, prócz *corps de l’acte*, części głównej (stanowi ją akt zgonu z 27 listopada 1855), szereg informacji dodatkowych, dzięki którym odczytać można jego dzieje jak dzieje drzewa z układu słojów. Oto on:

Kancelaria ambasady francuskiej przy Porcie Otomańskiej
Wyciąg z metryk stanu cywilnego

[A] Akt zgonu Adama Mickiewicza

Dnia 27 listopada, roku tysiąc ośmset pięćdziesiąt piątego, o godzinie 10 z rana, akt zgonu Imci Mickiewicza (Adama), niegdyś profesora Kolegium francuskiego, bibliotekarza Arsenału, stale mieszkającego w Paryżu, przy ulicy Sully’ego, Nr 1, przejazdem w Konstantynopolu i tu zmarłego wczora o trzy kwadransie na dziewiątą w wieczór, wieku około lat pięćdziesięciu pięciu, rodem z Nowogródka, prowincji wileńskiej (na Litwie). Wskutek oświadczenia, uczynione-

RECONSTITUTION DES ACTES DE L'ÉTAT CIVIL.

Exécution sur papier libre
conforme à l'extrait au-
thentique déposé sous le
n°

(Loi du 12 février 1872.)

(Article 6 de la loi.)

ACTE DE *Décès*.

Mickiewicz. Chancellerie de l'Ambassade de France près
Adam. la Porte Ottomane.

Extrait du Registre des Actes de l'état civil.

Acte de décès de *Adam Mickiewicz.*

Du vingt-septième jour du mois de Novembre mil-
huit-cent-cinquante-cinq, à dix heures du matin, acte
de décès du sieur *Mickiewicz (Adam)* Ancien pro-
fesseur au Collège de France, bibliothécaire de l'ar-
senal, demeurant à Paris, rue de Sully n.° 1, en pas-
sage à Constantinople, y décédé hier, à neuf heures
moins un quart du soir, âgé de cinquante-cinq ans
environ, natif de *Novogrodek*, province de *Wilna*
(Lithuanie). Sur la déclaration à nous faite par
le sieur *Drosdowski (Stanislas)* docteur en médecine,
demeurant à *Galata* les Constantinople, natif de
Wilna (Lithuanie) âgé de quarante-cinq ans, Et par
le sieur *Antoine Gaillard*, Chef de Bureau de la
Chancellerie de l'Ambassade de France à Constanti-
nople, y demeurant, natif de *Curin*, âgé de cinquante-

go przed nami przez Imci Drozdowskiego (Stanisława), doktora medycyny, mieszkającego w Galacie, jednej z dzielnic konstantynopolskich, rodem z Wilna (na Litwie), wieku lat czterdzieści pięć. Tudzież przez Imci Antoniego Gaillard, naczelnika wydziału kancelarii ambasady francuskiej w Konstantynopolu, tamże mieszkającego, rodem z Turyna, wieku lat pięćdziesiąt trzy. I podpisy swe złożyli po odczytaniu. Poświadczenie uczyniono przez nas, Lucjana Rouet, Kanclerza ambasady francuskiej przy Porcie Otomańskiej, pełniącego obowiązki urzędnika stanu cywilnego. Dan w Konstantynopolu, dnia, miesiąca i roku, pomienionych wyżej. (Podpisano) S. Drozdowski, A. Gaillard, L. Rouet. [B] Z oryginałem ksiąg metrycznych skonfrontowano przez nas, Lucjana Rouet, Kanclerza ambasady francuskiej przy Porcie Otomańskiej. Konstantynopol, 29 listopada, roku tysiąc ośmset pięćdziesiąt piątego, (podpisano) Rouet. (Poniżej i na marginesie napisano): Wiza legalizacyjna podpisu Pana Lucjana Rouet, Kanclerza ambasady francuskiej, tamże rezydującego. Konstantynopol, 29 listopada, roku tysiąc ośmset pięćdziesiąt piątego. Ambasador Francji (podpisano) Thouvenel. [C] Minister spraw zagranicznych zaświadcza prawdziwość znajdującego się obok podpisu P. Thouvenela. Paryż, dwudziestego pierwszego grudnia tysiąc osiemset pięćdziesiątego piątego. Z upoważnienia ministra, szef biura kancelarii. Podpisano: Dubois. [D] Zawizowane znacznikiem skarbowym w Paryżu, dziewiąte biuro, jedenasty listopada tysiąc osiemset pięćdziesiąty szósty N° 256, pobrano jednego franka dwadzieścia pięć centimów. Podpisano: Letauneur. [E] W ten sposób kopia aktu zgonu P. Mickiewicza, powyżej przepisana, zdeponowana w oryginale u P. Henryka Thion [?] de la Chaume, notariusza paryskiego, sporządzona według aktu otrzymanego przez niego i jego kolegę, również notariusza paryskiego, dziesiątego listopada tysiąc osiemset pięćdziesiątego szóstego, zarejestrowana i odprawiona i wydana została trzydziestego października tysiąc osiemset sześćdziesiątego drugiego przez P. Jana, Hiacyntego, Eugeniusza Devés, notariusza paryskiego. Niżej podpisany jest spadkobiercą rzeczonoego P. Thion de la Chaume i, jako taki, posiadaczem jego oryginalnych dokumentów. Podpisano: Devés.

le trois ans. Étant signé après l'acte fait, constaté par
nous Lucien Rouet, Chancelier de l'Ambassade de France
près la Porte Ottomane, faisant fonctions d'officier de
l'Etat civil. A Constantinople, le jour, mois et an
susdits (signé). J. Drex. Drozowski, A. Gaillard, L.
Rouet. Collationné au registre par nous Lucien
Rouet, Chancelier de l'Ambassade de France près
la Porte Ottomane, A Constantinople, le vingt-neuf
Novembre mil-huit-cent-cinquante-cinq. Signé:
Rouet. Au dessous et en marge est écrit: Vu pour
légalisation de la signature de M^r Lucien Rouet,
Chancelier de l'Ambassade de France, dans cette ré-
sidence. A Constantinople, le vingt-neuf novembre
mil-huit-cent-cinquante-cinq, L'Ambassadeur de
France, Signé. Ekouvenel. Le Ministre des Affaires
Étrangères certifie véritable la signature ci-contre
de M^r Ekouvenel, Paris, le vingt-un décembre mil-
huit-cent-cinquante-cinq. Par autorisation du M^r
ministre Pour le Chef du Bureau de la Chancellerie,
Signé: Dubois. Visé pour valoir Émbleme à Paris,
Bureau le onze novembre mil-huit-cent-
cinquante. Id. N^o 236, reçu en France vingt-cinq-
cent-cinq. Signé: L'attaché. Il est ainsi en la Copie
de l'acte de Péris de M^r Michelsitz, ci-dessus tran-
scrite déposée pour minute à M^r Henri Echin de la
Chambre, notaire à Paris, suivant acte reçu par lui
et son collègue aussi notaire à Paris, le dix novembre
mil-huit-cent-cinquante-cinq, enregistré et expédié

et délivré le Caste Octobre mil-huit-cent-soixante-neuf
par M^r Jean Hyacinthe, Eugène Devès, notaire à Paris
Sousigné, comme successeur du dit M^r Chiron de la
Chaux, et en cette qualité détenteur de ses minutes
Signé: Devès.

Admis par la Commission (S^e du 12 février 1872)

Le Membre de la Commission, Signé: Félix Charoy.

Pour Expédition conforme:

Paris le Vingt-huit décembre mil-huit-cent-soixante-neuf

Le Secrétaire Général de la Préfecture de la Seine,

M. ...

[F] Uznany przez komisję (ustawa z 12 lutego 1872).

Członek komisji. Podpisano: Felix Charoy.

Za wierność odpisu:

Paryż, dwudziestego ósmego grudnia tysiąc osiemset siedemdziesiątego drugiego.

Sekretarz generalny prefektury sekwańskiej [podpis nieczytelny]

Przyrastające jeden do drugiego dopiski oznaczyłem w przedstawionym dokumencie kolejnymi literami alfabetu. Litera [A] zaznacza początek tekstu pierwotnego (*minute*): wpis do księgi metrykalnej z 27 listopada 1855. Dopisek oznaczony literą [B] pojawił się w wyciągu dokonany przez urzędników ambasady 29 listopada i wysłany następnie do Paryża, o czym świadczy dopisek [C] z 21 grudnia, uwierzytelniający podpis ambasadora. Cały dokument [A-C] nazwać można urzędowym wyciągiem (*grosse*) aktu zgonu. Dokument ten został 10 listopada 1856 przez notariusza skopiowany (jest to tak zwana *copie figurée*, to jest „kopia wystawiająca zupełnie oryginał w całym jego kształcie, ze wszystkimi poprawkami i znakami”) i nazajutrz wizowany [D]. Kopia, która powstała tym sposobem – traktowana odtąd jako *minute* – była ponownie skopiowana przez innego notariusza [E] i ostatecznie – dopisek [F] – odnowiona 28 grudnia 1872 roku na mocy prawa z 12 lutego tegoż roku¹⁶.

Mimo notarialnej solenności nie wszystko w historii tego dokumentu jest dzisiaj jasne. Stosunkowo łatwo zrozumieć, co się z nim działo na początku. Jak nakazywał artykuł 87 Kodeksu Napoleona, wyciąg z księgi metrykalnej został przesłany do Paryża. Korzystano zeń w różny sposób. Oficjalne stwierdzenie i – co najważniejsze – poświadczenie dokumentem faktu śmierci Mickiewicza stać się mogło podstawą skrupulatnych rozliczeń finansowych urzędu ze zmarłym w Konstantynopolu bibliotekarzem Arsenału. Odliczono mu od pensji należnej za listopad tę część, której – z powodu śmierci na cztery dni przed upływem miesiąca – nie wypracował¹⁷.

Odpis aktu zgonu dotarł do Paryża nie później niż 21 grudnia 1855 roku, prawdopodobnie jednak kilka dni wcześniej, przywieziony 10 grudnia razem z pocztą wyekspediowaną z Konstantynopola

la 29 listopada. Nie oznacza to, że był powszechnie znany. Adam Czartoryski, mający łatwiejszy niż ktokolwiek z Polaków dostęp do urzędowych źródeł, nic o nim nie wie. W depeszy do Drozdowskiego¹⁸, datowanej na 11 listopada, prosi, by ten „natychmiast” przysłał akt zgonu Mickiewicza. Prawdopodobnie dokument był potrzebny przy powoływaniu rady rodzinnej oraz w przygotowaniach do pogrzebu.

Akt zgonu – stwierdzający urzędowo „rzeczywistość czyjejś śmierci” – jest więc zarazem rodzajem przyzwolenia, umożliwia bowiem szereg rozmaitych działań. Zmarły odgrywa w nich raz mniejszą, raz większą rolę: balsamowanie, uroczystości żałobne, złożenie do grobu... Bywa bohaterem, na którym koncentrują się wszystkie spojrzenia, choć czasem też statystą w spektaklu, w którym żywi grają pierwsze role. Bez aktu zgonu byłby jednakże tylko trupem, rozkładającym się organizmem i niczym więcej, zawieszonym pomiędzy prawami żywych, z których nie potrafi już korzystać, a prawami, jakie wedle zwyczaju przysługują zmarłym¹⁹. Nie mógłby nawet legalnie być pogrzebany w ziemi. Francuski kodeks karny przewidywał dla naśladowców Antygony karę od sześciu dni do dwóch miesięcy więzienia oraz grzywnę²⁰. Gdy w grę wchodzi zwłoki, państwo ma pierwszeństwo. Racje wiary i uczucia muszą ustąpić.

Zmiana stosunku umarłego wobec prawa, zmiana społecznego statusu dokonuje się jakby poza zwłokami. Ich materialność jest dla aktu zgonu niewidoczna lub co najwyżej zredukowana do przyczyny śmierci. Materialność zwłok ujmują inne dyskursy, tak różne jak notatka z oględzin lekarskich, protokół sekcji czy relacje z wizyt „u trumny”. Inaczej niż dla urzędników ambasady francuskiej – zwłoki Mickiewicza były dostatecznie „materialne”, więc i widoczne, dla Lévy’ego czy Służalskiego składających je do trumny, a także dla Polaków pojawiających się w domu żałoby, by oddać hołd zmarłemu. W relacjach, jakie pozostawili, Mickiewicz – jako umarły – cieszy się pełną tożsamością. Jego imię odsyła do jego materialnych resztek. W akcie zgonu natomiast nie oznaczono nawet przyczyn śmierci... Czyjej śmierci? Wiadomo: „Mickiewicza”. W świetle francuskiego prawa nie było to konieczne²¹. Zredukowane zwykle do

imienia, „niewidoczne” zwłoki stawały się dla urzędników na powrót widzialne tylko w niektórych wypadkach. „Gdy będą poznaki gwałtownej śmierci albo inne okoliczności dające o niej podejrzenie – nakazywał Kodeks Napoleona – nie można pochować umarłego, dopóki urzędnik policyjny w przytomności doktora albo chirurga nie spisze protokołu względem stanu trupa i okoliczności do tego wpływających” (artykuł 81). Akt zgonu Mickiewicza świadczy o tym, że urzędnicy francuscy nie mieli żadnych podejrzeń co do okoliczności śmierci poety. A skoro była to śmierć naturalna, nie widziano potrzeby, by poświęcać miejsce jej przyczynie. Że ją znali, to pewnie. Tego samego dnia, w którym akt zgonu powstał, lub nazajutrz ambasador Thouvenel napisał w oficjalnej depeszy: „*Mickiewicz a succombé [...] à une attaque de choléra*”²².

Nadmiar świadectw

Kwestia „przyczyny” będzie powracała potem jeszcze nieraz w rozmaitych sytuacjach. Wymienia ją komplementarna wobec urzędowego dokumentu wypowiedź w sprawie zgonu Mickiewicza. Mam na myśli tak zwane „poświadczenie Gembickiego” z 28 grudnia 1855, które brzmi, jak następuje:

Niżej podpisany doktor medycyny zaświadcza, że pan Adam Mickiewicz zmarł na jego rękach – 26 listopada 1855 – na skomplikowaną chorobę z wylewem krwi do mózgu.

Konstantynopol, w Papas-Kiprusz, 28 grudnia 1855
dr m. ch. Jan Gębicki w armii otomańskiej²³

Władysław Mickiewicz, publikując tekst w *Żywocie*, napisał, że „ambasada francuska wymagała tego dokumentu dla sporządzenia aktu zejścia”²⁴. Komentarz nie do utrzymania, gdy porównamy daty. Gembicki napisał swoje oświadczenie prawie dokładnie miesiąc po sporządzeniu oficjalnego aktu zgonu Mickiewicza.

Może więc powodem, dla którego powstało, była kłopotliwa, jak się prędko miało okazać, przyczyna śmierci Mickiewicza. Nie chciało – przypomnę – przyjąć na pokład zwłok zmarłego na cholere, po-

nieważ obawiano się, że w związku z tym statek będzie musiał odbyć w Marsylii kwarantannę. Hipoteza wysoce prawdopodobna, zważywszy, że Gembicki nie wskazuje w swym oświadczeniu na cholewę jako przyczynę śmierci. Píše o „skomplikowanej chorobie z wylewem krwi do mózgu”, co problem kwarantanny rozwiązywało²⁵. Innym jeszcze argumentem jest list Rostanga, dyrektora Services Maritimes w Marsylii, z 15 grudnia, który określa warunki przyjęcia zwłok na statek (jednym z nich jest „okazanie świadectwa stwierdzającego rodzaj choroby, przyczynę zgonu”²⁶). Lévy otrzymał ten list 26 grudnia za pośrednictwem Breniera, sekretarza agencji Services Maritimes w Konstantynopolu, mógł więc, istotnie, wkrótce potem prosić Gembickiego o pomoc w dopełnieniu formalności. Owszem, lecz w tej fazie rozwoju spraw nie było to już, zdaje się, koniecznym warunkiem przyjęcia zwłok na pokład. Ów Brenier, nie czekając na wymagane dokumenty, pisał do Lévy’ego: „wydam niezbędne polecenia, aby Louqsor, który wypływa jutro, lub Euphrate, który wypływa w poniedziałek, zabrały trumnę A. Mickiewicza [sic]²⁷”. Świadectwo Gembickiego było potrzebne jedynie po to, by w Marsylii uprościć formalności związane z przyjęciem zwłok Mickiewicza do Francji.

Jest w całej tej sprawie wiele niejasności – poczynając od okoliczności powstania poświadczenia aż po osobę poświadczającego. Jak się naprawdę nazywał: Gembicki, Gębicki czy Dębicki?²⁸ Dlaczego akurat on poświadczenie napisał i podpisał? Tak jak Drozdowski, także Gembicki był świadkiem śmierci Mickiewicza, ale jako lekarz nie miał wielkich kwalifikacji, a więc i pozycji w Konstantynopolu. Gropplerowa píše o nim „dentysta, pedykur z Warszawy”²⁹. Został on przydzielony do wojska tureckiego jako lekarz batalionowy tylko dlatego, że nie było lepiej przygotowanych do tej roli kandydatów³⁰. Na Gembickim ciążyły także podejrzenia, że jest (czy też był) szpiegiem rosyjskim³¹. Nie najlepsze to rekomendacje. Żadną miarą nie można go było uznać za osobę godną zaufania, a jednak to on, a nie Drozdowski, Narkiewicz czy Szostakowski – wszyscy lekarze i zarazem świadkowie śmierci Mickiewicza – stał się autorem oświadczenia komplementarnego wobec oficjalnego aktu zgonu poety.

Postać Gembickiego jest kluczem do tej i zapewne niejednej jeszcze tajemnicy. Dopóki Gembicki pozostanie zagadką, na temat „drugiego” świadectwa zgonu Mickiewicza snuć będzie można jedynie przypuszczenia. Na przykład takie: o dokument poprosił Gembickiego Lévy, ponieważ nie dano mu wyciągu z ksiąg metrykalnych ambasady. Albo takie: Lévy’emu zależało na pisemnym stwierdzeniu przyczyn zgonu w związku z pogłoskami o otruciu Mickiewicza. Być może wreszcie sam Gembicki – jako jeden z podejrzanych – postanowił zostawić pisemną deklarację swej niewinności. Wiemy, że wkrótce potem opuszcza Konstantynopol³² i znika z pola widzenia historyków. Doprawdy, rację miał Borejsza, gdy pisał, że „postać Gembickiego należy do najbardziej zagadkowych w galerii trzynastu świadków ostatnich chwil poety”³³.

Pozostawione przezeń świadectwo nie odegrało, jak się zdaje, żadnej roli w sporach o zwłoki Mickiewicza ani w późniejszych dziejach szczątków poety. Rangę dokumentu nadał mu dopiero swą publikacją Władysław Mickiewicz w kilkadziesiąt lat po śmierci ojca. Od tej chwili rozpoczyna się swoista kariera Gembickiego. Szczyt tej kariery przypada na czas sporów o to, „czy Mickiewicz umarł otruty”. Niejedna wypowiedź z tamtego czasu była próbą weryfikacji aktu zgonu Mickiewicza. Tak oto do urzędników ambasady francuskiej w Konstantynopolu, do lekarzy świadczących śmierć poety dołączyli publicyści i historycy literatury. Ale to już zupełnie inna legenda.

Znak podwójnej nieobecności

Jak czytać akty zgonu? I po co je czytać? Przecież nie w tym celu, by dowiedzieć się z nich o fakcie czyjejs śmierci. Fakt ten jest na ogół znany z innych źródeł. Akt zgonu zwykle je tylko potwierdza – i czyni to z niezrównaną precyzją i lakonicznością. Ani jednego zbędnego słowa. Im słów mniej, tym lepiej. Protokolarna oszczędność może doprowadzić nawet do zniknięcia orzeczenia „*est décédé*”. Zastępująca je formuła „*acte de décès*” zaciera różnicę między zdarzeniem i świadectwem, między faktem i aktem. Tymczasem akt zgonu jest znakiem podwójnej nieobecności. Przede wszystkim nieobecności

śmierci. W aktach zgonu jej nie znajdziemy. Wymyka się im z tego samego powodu, który stawia ją poza historią. Ale też nie ma w nich zmarłego. Jedyna jego reprezentacja to imię i nazwisko. Akt zgonu jest więc dokumentem prawie niemym, zaledwie konturem faktu, o którym świadczy. Jego doniosłość nie w tym jednak, że mówi, bo mówi niewiele, lecz że znaczy i rozdziela. Oznaczając kres czyjegoś życia, utwierdza granicę między żywymi i umarłymi. To jego funkcja praktyczna. Równocześnie wyznacza przestrzeń, w której zakorzeniają się gadatliwe dyskursy czyniące swym tematem umarłego i jego doświadczenie: nekrologi, mowy pogrzebowe, wspomnienia o zmarłym, listy kondolencyjne, poetyckie żale... Tym oto sposobem ujawnia się owa wątła i zacierana przez słowa granica, która oddziela to, co niewiadome, od fantazmatycznego.

Śmierć jako nowina

On umarł...

Wokół łoża konającego skupiła się niemała grupa osób. W chwili śmierci – wiemy to dobrze – Mickiewicz nie był sam¹. A przecież, mimo tej asysty – jak każdy – umierał samotnie. Rację ma filozof: „umiera się samemu”². I rację ma inny filozof, gdy przypominając po trzech wiekach słowa tamtego, nazywa religijną asystę przy umierającym „rodzajem bezsilnej i czysto symbolicznej chęci zaludnienia samotności cechującej tak rozpaczliwie samotny krok, którego trzeba dokonać w życiu”³. Do śmierci drugiego nie ma dostępu. Współudział jest złudzeniem podtrzymywanym przez rozpacz. Ci, co otaczają umierającego, doprowadzają go do granicy, której razem z nim nie mogą już przekroczyć. Ich napięte spojrzenia zatrzymują się na twarzy, która powoli wycofuje się z dialogu, odmawia kontaktu, staje się swą własną maską. Żywi, choć sami śmierci nie doświadczyli, mogą teraz dać świadectwo śmierci, przy której byli obecni.

I zwykle dają chętnie takie świadectwa. Obecność przy łożu umierającego upoważnia tych, co przy życiu pozostali, do tworzenia opowieści na temat jego śmierci. Z niezupełnie jasnych powodów ludzie cenią sobie tego rodzaju relacje.

Jak umierał Mickiewicz? Chyba każdy z tych, którzy 26 listopada 1855 roku byli świadkami ostatnich chwil poety, musiał nieraz odpowiadać na to pytanie. Niektórzy pozostawili relacje pisane. Tworzą one serię tekstów, w których śmierć Mickiewicza stoi zwykle w centrum dyskursu (choć zdarza się, że bywa też wątkiem pobocznym...)⁴. Trudno o lepszą pozycję, a mimo to śmierć poety – przed-

stawiana w poczuciu jej doniosłości dla Polaków i Polski – pozostała poza granicami tego, co możliwe do powiedzenia. Raz jeszcze słowo okazało się bezradne wobec śmierci. Z zapisanych relacji Służalskiego, Lévy’ego czy Drozdowskiego dowiedzieć się możemy co najwyżej, jak śmierć Mickiewicza była „z zewnątrz” widziana i później opowiadana.

Ale ta śmierć, nim stała się t e m a t e m opowieści, była wcześniej n o w i n ą.

Świadkowie śmierci na ogół są nieliczni. Nawet wiek XIX – tak chętnie nadający umieraniu teatralny wymiar – ogranicza liczbę świadków naocznych. Dla nieobecnych przy łożu zmarłego jego śmierć jest najpierw nowiną, która objawia się pod postacią słowa, że oto ktoś umarł – że o n umarł. Umarły jest bowiem zawsze t r z e c i m, kimś, kto znalazł się nie tylko poza relacją dialogową, lecz także poza wszelką komunikacją. Nowina nadaje rozgłos temu śmiertelnemu przesunięciu. Czyniąc ze zmarłego temat wypowiedzi, powtarza to, co wcześniej zrobiła śmierć: przemienia podmiotowe „ty” (umierającego) w przedmiotowe „on” (umarłego). I kolportuje śmierć poza miejsce, w którym do niej doszło.

„Adam Mickiewicz umarł w państwie Ottomanów» [...]. Wieść piorunem w świat bieży!” – pisał Pieńkiewicz w okolicznościowym *Trenie*⁵. Tam gdzie wieść jeszcze nie dotarła, umarły zachowuje swe miejsce pośród żywych. Jest umarłym i żywym zarazem. Dla Alojzego Niewiarowicza na przykład Mickiewicz żył jeszcze na początku grudnia 1855 roku. Niewiarowicz, złamany śmiercią najstarszego syna, osamotniony w odległej od Paryża Narbonne, oczekiwał pociechy. „Grób niemy, wy daleko” – pisał do Aleksandra Biergiela⁶. Pragnął wsparcia zwłaszcza od Mickiewicza („jedno słowo od niego wielkiej byłoby dla mnie pomocy”). Nie wiedział, że Mickiewicz także jest już niemy.

Nie umiera się od razu – w jednej chwili, wszędzie i dla wszystkich. Śmierć nie jest „punktowa”. Rozciąga się w czasie i przestrzeni. Nawet w odniesieniu do śmierci biologicznej pojęcie ostrej granicy między kondycją żywego i umarłego już dawno straciło sens. U progu XIX wieku fizjolog Bichat twierdził, iż „umieramy stopniowo

i kawałkami”⁷. Cóż dopiero mówić o śmierci społecznej – śmierci dla innych⁸. Ta rozciąga się niekiedy na długie miesiące, a czasem nawet na lata. Rozsunięcie między faktem śmierci a ujmującym go aktem świadomości bywa bardzo duże. Niektórym udaje się tym sposobem jakiś czas żyć jeszcze...

„Wieść straszna jak zaraza”

Każda nowina przypomina trochę widok odległej gwiazdy na niebie, której już często nie ma w chwili, gdy jej światło dociera na ziemię. W tym sensie nowina zawsze jest spóźniona. A przecież inne sposoby doganiania umykających zdarzeń nie istnieją. To właśnie dzięki nowinie jakaś jedna część świata komunikuje się innej. Znika wtedy szczelina między „tam” i „tu”, między „wtedy” i „teraz”. Świat na chwilę osiąga tożsamość.

Mickiewicz nieraz o tym pisał. W *Panu Tadeuszu* dał nawet coś w rodzaju poetyckiej fenomenologii nowiny. Rzeczywistość, do której wkraczamy rozpoczynając lekturę, jest – podobnie jak jej historyczny pierwowzór – komunikacyjnie podzielona na „cichą wieś litewską” i „resztę świata”, tonącą „we łzach i krwi”. Wiadomo, że akcja eposu rozpoczyna się w 1805 roku. Napoleon, „ów mąż, bóg wojny”, sięga po kolejne kraje Europy.

[...] Zwycięstwo i Zabor
 Biegły przed nim i za nim. Sława czynów tylu
 Brzemienna imionami rycerzy, od Nilu
 Szła hucząc ku północy, aż u Niemna brzegów
 Odbiła się, jak od skał, od Moskwy szeregów,
 Które broniły Litwę murami żelaza
 Przed wieścią, dla Rosyi straszną jak zaraza.

Przecież nieraz nowina, niby kamień z nieba,
 Spadała na Litwę; nieraz dziad zebrzący chleba,
 Bez ręki lub bez nogi, przyjąwszy jałmużnę,
 Stanął i oczy wkoło obracał ostróżne.⁹

Nowina to żywioł. Rozchodziłaby się bez ograniczeń, gdyby nie przeszkody, na jakie napotyka. W cytowanych fragmentach mowa o próbach powstrzymania jej pochodu. I tak się zdarza, lecz nowina – zła czy dobra – prędzej lub później przekroczy wszelkie przeszkody. To tylko kwestia czasu. Istnienie przeszkód jest jednak faktem. Wieść o zwycięstwach Napoleona nie może przedostać się na Litwę. Powody są oczywiste. Od starożytności wiadomo, że istnieją słowa, które godzą w stabilność władzy i państwa. To dlatego wzdłuż granic powstawały (i nadal powstają) „sanitarne kordony”, dlatego opadała „żelazna kurtyna”, dlatego tworzono rozmaite „blokady komunikacyjne”. Legalnie przejść może przez wszystkie te zapory nowina, która nie naruszy ustanowionego przez władzę porządku. Tego jednak przewidzieć dokładnie nie sposób.

Nie ma nowin niewinnych. Podejrzana jest każda, zwłaszcza zaś ta, która pędzi szybko „jak grom”. Nic dziwnego, że ostrożność władzy bywa zazwyczaj przesadna. Nawet umarły wydaje się jej groźny, co czasem okazuje się nie pozbawione podstaw. Wieść o śmierci Mic-

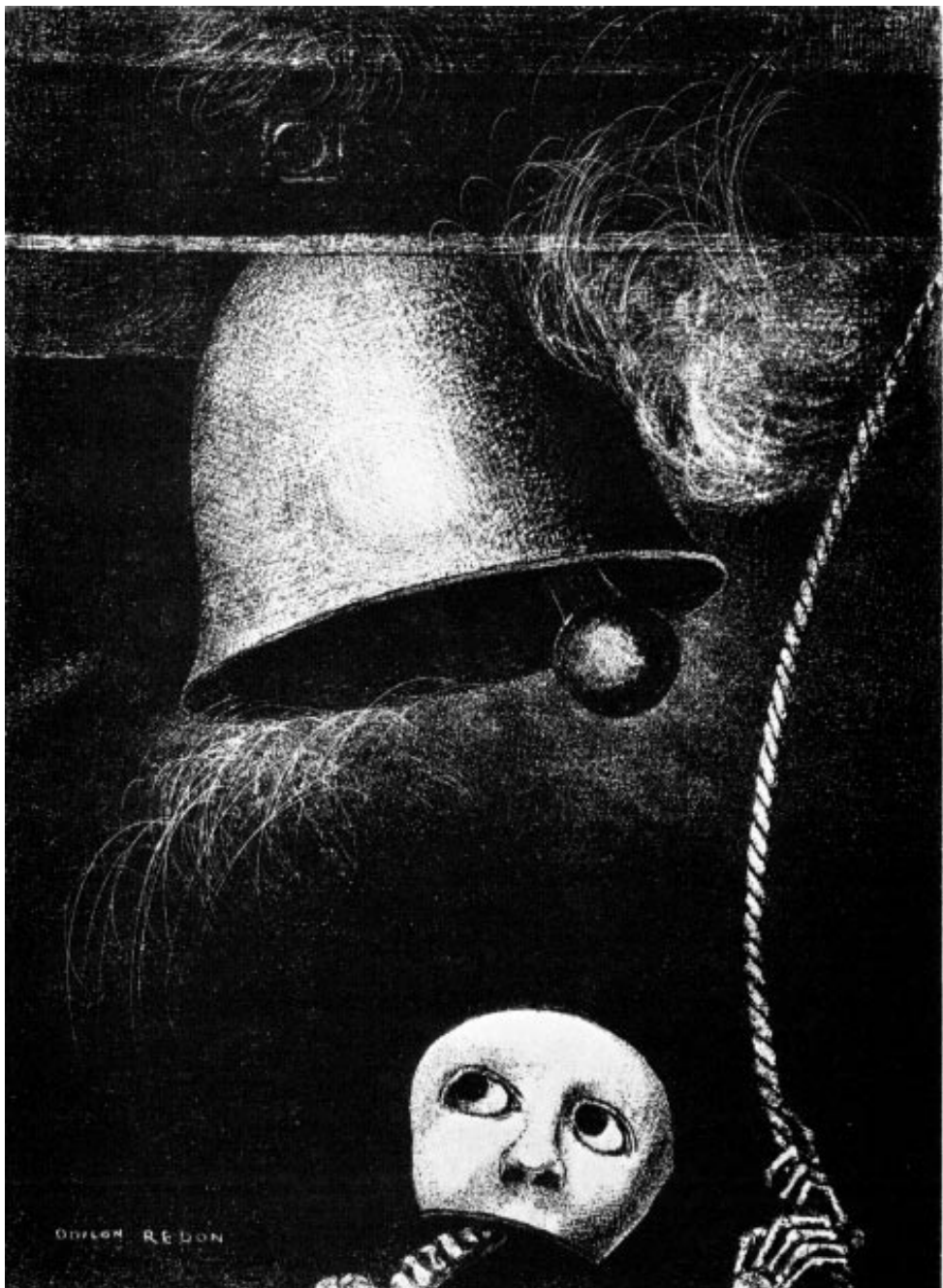


kiewiczza – podobnie jak pół wieku wcześniej wieść o zwycięstwach Napoleona – zatrzymała się „u Niemna brzegów”. Na Litwie 1855 i 1856 roku była niecenzuralna¹⁰. W gazetach wileńskich nie opublikowano żadnej wzmianki o śmierci poety w Konstantynopolu. Na Litwie Mickiewicz żył więc jeszcze. Żył także w tym czasie dla swego brata, Franciszka, który przebywał w Poznańskim, w majątku Hilarego Baranowskiego. Tym razem jednak powodem odroczenia było uczucie. Józef Grabowski, dowiedziawszy się z niemieckich gazet o śmierci Mickiewicza, radził Baranowskiemu, by ten chronił brata zmarłego poety przed złą nowiną. „Trzeba starać się – pisał – naszego szanownego przyjaciela Franciszka przygotować powoli do tej okropnej wieści! Obawiajciez się o niego, bo ten cios będzie dla niego nader bolesny i ciężki”¹¹.

Ale nowina przeniknie przez stawiane przed nią zapory. Franciszek dowie się w końcu o śmierci brata, Adama. „Dziad żebrzący chleba” – niepozorny rewelator wielkich historycznych wieści – rozpocznie swą opowieść o legionach Dąbrowskiego. Nowina będzie się dalej rozchodziła w obiegu tajemnym, sekretnie przekazywana z ust do ust. A tam gdzie się pojawi, odmieni bieg życia – jednych pogrąży w „cichym smutku”, innym dostarczy powodów do „cichej radości”, niektórych pobudzi do działania. Zdaje się, że właśnie tego – czynu – najbardziej obawia się władza wznosząca przeciw słowom kruche „mury żelaza”.

Mickiewicz i telegraf

Największą dla nowiny przeszkodą, największą jej przeciwniczką jest przestrzeń. Niełatwo ją pokonać. Świat zmniejsza się powoli. Gdy historyk cywilizacji, Fernand Braudel, poszukiwał wymiarów świata śródziemnomorskiego, natrafił na jeszcze jedną „strukturę długotrwałą”¹². Wymiary te prawie się nie zmieniały przez kilka kolejnych stuleci. I tak – od wieku XV do końca XVIII – „przepłynięcie Morza Śródziemnego w kierunku południkowym trwa od jednego do dwóch tygodni, natomiast przepłynięcie morza wzdłuż całej jego długości zajmuje dwa-trzy miesiące”¹³. Równie odporny na



ODILON REDON

zmianę jest czas rozchodzenia się informacji drogą lądową. Braudel przedstawił trzy mapy Europy XVI, XVII i XVIII wieku. Zaznaczył na tych mapach, jak prędko z różnych miejsc napływały wiadomości do Wenecji, która z całym ówczesnym światem utrzymywała regularne kontakty handlowe. Przez trzy wieki zmienia się niewiele. Rozmieszczenie linii izochronicznych, łączących miejsca znajdujące się w tej samej „informacyjnej” odległości od kupieckiego centrum, pozwala wyliczyć, że list wysłany z Konstantynopola dotarłby do Paryża po około ośmiu tygodniach¹⁴. Gdyby więc Mickiewicz zmarł sto czy dwieście lat wcześniej, Paryż dowiedziałby się o tym nie prędzej niż po upływie pięćdziesięciu-sześćdziesięciu dni.

Przyspieszenie następuje dopiero w końcu XVIII wieku. „Wiater nowin” zaczyna wiać coraz szybciej. Dzieje się tak za sprawą telegrafu. Jego rozwój wykazuje niebywałą dynamikę. Powstają najpierw linie telegrafu semaforowego (optycznego). W 1846 roku cała Francja jest już pokryta siecią kilkuset stacji¹⁵. Wiadomość z Lyonu do Paryża idzie dwie minuty. Ale to zaledwie preludium. Prawdziwa rewolucja dokona się dopiero wtedy, gdy telegraf optyczny zostanie zastąpiony przez telegraf elektryczny. Dochodzi do tego bardzo prędko. Arthur Mangin, pisząc w 1858 roku o rozwoju nowego wynalazku, zachłystywał się: „wystarczyło dwanaście lat [od położenia pierwszej linii], by z górą połowa kontynentu amerykańskiego i cała zachodnia część Europy urzeczywistniła jedno z najpiękniejszych marzeń, jakie wyobraźnia ludzka mogła stworzyć: zniesienie czasu i przestrzeni dla przekazywania myśli!” W zdaniu następnym dodawał: „to i tak za mało dla naszej nienasyconej ambicji i bezlitosnej niecierpliwości”¹⁶. Druga połowa XIX wieku zrealizuje te górne zapowiedzi. W 1877 roku jest we Francji 140 tysięcy kilometrów linii telegraficznej, w 1890 liczba ta się podwaja¹⁷.

Mickiewicz umiera w momencie, gdy komunikacyjna rewolucja jest już w toku. Umiera na obrzeżach Europy, a mimo to wieść o jego śmierci „natychmiast” całą prawie Europę obiega. Zachód połączył się właśnie – komunikacyjnie – ze Wschodem. Konstantynopol został włączony do sieci telegraficznej. „W końcu października 1855 roku linia ze Stambułu przez Adrianopol do Szumli była zupełnie

ŚMIERĆ JAKO NOWINA

Na poprzedniej stronie:

Odilon Redon

Maska bijąca

w dzwon żałobny

Litografia,

1882

wykończona” – wspomina Franciszek Sokulski¹⁸, któremu władze tureckie powierzyły misję budowy telegrafu. Wkrótce potem urządzenie stało się powszechnie dostępne. „Tygodnik Petersburski” uznał za stosowne poinformować o tym swoich czytelników: „Donoszą z Konstantynopola, że telegraf tameczny otwarty został do publicznego użytku. Wiadomość ta przyszła do Wiednia depeszą telegraficzną z dnia 29 listopada”¹⁹.

Mickiewicz umiera trzy dni wcześniej. Zadziwiający zbieg okoliczności: śmierć romantycznego poety i uruchomienie telegrafu, dzięki któremu ta śmierć zyskuje natychmiast rozgłos i spada na współczesnych – nie ma przesady w tym banalnym porównaniu – „jak grom”. Telegraf skrócił dystans między śmiercią i rozpaczą. Cała Europa, a zwłaszcza ta jej część, która odczuła wielkość straty, mogła – dzięki telegrafowi – połączyć się w „żalu za Adamem”.

Dwie depesze

Nowina o śmierci Mickiewicza przybyła do Paryża dwukrotnie. Prawie równocześnie wysłano bowiem z Konstantynopola dwie depesze telegraficzne. Dlaczego? Czy nie wystarczyło tylko raz oznajmić światu, że oto na krańcach Europy umarł wielki polski poeta? Czy to podwojenie oznacza, iż uznano rangę nowiny za tak wielką? Przeciwnie – powodem była niepewność francuskiego urzędnika, kim (dla Francji, dla świata) jest umarły.

Nazajutrz po śmierci Mickiewicza Lévy złożył wizytę w ambasadzie francuskiej w Konstantynopolu. Chciał przy pomocy ambadora Thouvenela jak najszybciej przesłać „smutną nowinę” do Paryża. Niestety, nic z tego nie wyszło. Thouvenel odmówił. „Nie pozwolił mi – relacjonował zdarzenie Lévy – skorzystać ze swego połączenia telegraficznego dla przesłania wiadomości prywatnej, zatelegrafował jednak sam do ministra”²⁰. Stało się to dopiero dnia następnego, 28 listopada o godzinie czwartej dziesiątej, jak wynika z urzędowej kopii depeszy, znajdującej się w Archives Nationales²¹. Wedle wersji przechowywanej w zbiorach Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu, jej tekst brzmi, jak następuje:

L'ambassadeur de France - à M^r
 le M des Aff. Et. à Paris -
 M^r Mickiewicz ^{est mort} ~~est mort~~
 hier à une attaque de choléra. -
 Veuillez en prévenir sa famille.

Ambasador Francji – do P[ana] M[inistra] Spr[aw] Zagr[anicznych]
 w Paryżu

P[an] Mickiewicz uległ przedwczoraj atakowi cholery.
 Zechciejcie powiadomić o tym jego rodzinę²².

Dylemat: prywatne czy urzędowe, został przez ambasadora rozwiązany po mistrzowsku. Zmiana nadawcy (zamiast Lévy'ego Thouvenel) i adresata (zamiast Czartoryskiego minister spraw zagranicznych Walewski) uczyniła z rodzinnego i narodowego nieszczęścia, z prywatnej nowiny informację oficjalną, rodzaj doniesienia składanego przez urzędnika przełożonemu.

Depesza Thouvenela doszła do Paryża 29 listopada o godzinie czwartej po południu. Być może późna pora sprawiła, że nie nadano jej od razu rozgłosu. Minister Walewski rozesłał ją dalej dopiero następnego dnia. W grupie adresatów znalazł się między innymi minister oświecenia, który polecił swemu sekretarzowi (był nim Charles Fortoul) przekazać informację o śmierci Mickiewicza panu Laurent de l'Ardèche z Biblioteki Arsenалу z prośbą, by ten z kolei powiadomił rodzinę zmarłego²³. Był ranek 30 listopada. Od śmierci poety upłynęły trzy dni, zaczynał się czwarty. W Paryżu mało kto jeszcze znał złą nowinę. Nic dziwnego. *Cette triste nouvelle*, jak ją określił Fortoul, straciła rozpęd. Prawie tyle samo czasu potrzebowała na przebycie z jednego ministerstwa do drugiego, ile z Konstantynopola do Paryża.

Powróćmy jeszcze na chwilę do źródła, z którego wyszła, by zobaczyć, jak powstawała druga depesza. Wobec odmowy ambasadora Thouvenela Lévy'emu nie pozostało nic innego, jak posłużyć się telegrafem prywatnym. Czym różnił się ten telegraf od rządowego? Zdaje się, że jedynie sposobem dostępu do linii. Bo nawet biuro, skąd depesze nadawano, musiało być w owym czasie to samo. Philippe Dauriac w książce *La télégraphie électrique* pisze wprawdzie o dwóch biurach istniejących w Konstantynopolu („jedno w Stambule, przeznaczone głównie dla korespondencji rządu otomańskiego, drugie w Pera, dla ambasadorów i użytkowników prywatnych”), ale czyni to w 1864 roku i dodaje, że właśnie się o tym dowiedział²⁴. Gdy więc Lévy prosił Thouvenela, by ten „drogą rządową” nadał do Paryża depeszę o śmierci Mickiewicza, to zależało mu na szybkim dostępie do linii telegraficznej (depesze „rządowe” były uprzywilejowane²⁵). Nie można też wykluczać powodów finansowych, a więc tego, że Lévy chciał telegrafować na koszt rządu francuskiego. Odmowa Thouvenela sprawiła mu niemały kłopot. Przed wszystkim opóźnił się czas wysłania depeszy. Zachowany do dzisiaj brulion nosi datę 27 listopada²⁶. Można przypuszczać, że tego też dnia któryś z nich, Lévy lub Służalski – ale tylko jeden, ponieważ drugi, wedle wielokrotnych deklaracji, pozostawał zawsze przy zwłokach Mickiewicza – podjął próbę wyekspediowania depeszy. I zapewne skończyła się ta pierwsza próba niepowodzeniem, skoro doręczona ostatecznie Czartoryskiemu depesza nosi datę 29 listopada. Sprawę depeszy odłożono prawdopodobnie na później. Biuro telegrafu znajdowało się wprawdzie w tej samej dzielnicy co dom żałoby, lecz żałobnicy zajęci byli w tym czasie przygotowaniem zwłok (balsamowanie w nocy z 27 na 28 listopada, a nazajutrz złożenie do trumny oraz przyjmowanie wizyt kondolencyjnych) i być może to żaden z nich, lecz Leval nadał depeszę²⁷ do Czartoryskiego. Jej tekst ostateczny – to znaczy ten, który dotarł do Paryża – różni się w kilku szczegółach od wersji brulionowej:

Constantinopel [sic] Giurgewo 29 november Lagalski [sic] à prince Chartoriski [sic]. Hôtel Lambert, Paris.

Le 28 novembre 9 soir Mickewick [sic] succombant à courte ma-

n° 16730

Parvenue à h. m.
Expédiée à h. m.

430 / Constantinople le 29 novembre
 Lagallhi à l'adresse Pastreutti
 Hotel Lambert Paris -
 Le 28 novembre 9 Soir
 Mickiewicz succombant à courte
 maladie. Nous nous occupons
 à le ramener. Prévenir les
 enfants



Belopie
 Oubien

ladie. Nous nous occupons à le ramener. Prévenir les enfants.

P[ou]r copie

[podpis nieczytelny]²⁸

Pomijając fakt zniekształcenia polskich nazwisk (co zrozumiałe, telegraficiści nie znali przecież polskiej ortografii), trzeba zwrócić uwagę na zastanawiające zniknięcie osoby Lévy'ego jako współnawdawcy oraz błąd w dacie śmierci Mickiewicza. O ile zmiana 26 na 28 listopada mogła być spowodowana przypadkowym przeinaczeniem pierwotnego tekstu na długim telegraficznym szlaku (każdą deszę przebywającą drogę z Konstantynopola do Paryża przetelegra-

fowywano na kolejnych stacjach), to brak nazwiska Lévy'ego nie był chyba przypadkowy. Sekretarz Mickiewicza, nieraz już spotykający się z oznakami niechęci Polaków, postanowił usunąć się w cień. Mógł przecież podejrzewać, że depesza będzie szeroko kolportowana wśród emigracji polskiej w Paryżu.

Jak w grze szpiegowskiej

Istotnie – była. Do Paryża dotarła 30 listopada i od razu stała się znana, doganiając tym sposobem depeszę oficjalną, która musiała przebyć drogę znacznie dłuższą, bo urzędową. Niektóre wypowiedzi współczesnych świadczą, że to właśnie depesza sygnowana nazwiskiem Służalskiego, nie zaś dzień wcześniej wysłana z Konstantynopola depesza Thouvenela, przyniosła emigracji polskiej złą nowinę. „Służalski onegdaj telegrafem doniósł księciu staremu, że z cholery w kilku godzinach zachorował i na cholere umarł” – pisał Teofil Kwiatkowski do Teofila Lenartowicza w liście z 2 grudnia²⁹. Rzecz nie jest jednak tak oczywista. Inne dokumenty wskazują na depeszę oficjalną jako na źródło informacji. Korespondent lwowski „Nowin”, ukryty pod inicjałami M. P. (był nim Mieczysław Pawlikowski), pisał w liście z 1 grudnia, iż „wczoraj rano nadeszła telegraficzna z Konstantynopola wiadomość do ministerium oświecenia”³⁰. Ale ani jeden, ani drugi informator nie był dokładny. Wskazując tylko na jedną depeszę jako na źródło, podawali także te informacje, które zawierała wyłącznie druga.

Obydwie depesze zgodne były tylko co do samego faktu śmierci Mickiewicza, obydwie zawierały też tę samą prośbę, by adresaci powiadomili najbliższych zmarłego poety. Pozostałe informacje nie tylko się nie pokrywają, lecz zdarza się, że sobie przeczą. Tak właśnie jest w wypadku daty śmierci. W urzędowej depeszy Thouvenela Mickiewicz umarł – zgodnie z prawdą – 26 listopada, w depeszy Służalskiego dopiero 28. Przyczyną śmierci jest wedle pierwszej „atak cholery”, wedle drugiej „krótka choroba”. Ta nieokreśloność depeszy prywatnej jest zrekompensovana informacją o godzinie zgonu oraz o zamiarze przewiezienia zwłok do Paryża.

Jak w grze szpiegowskiej, w której ktoś wprowadza do siatki demaskującą informację, śledzić teraz można rzeczywisty obieg wiadomości na temat śmierci Mickiewicza. I tak – powołujący się na depeszę Służalskiego Kwiatkowski nie mógł znać przyczyny śmierci, korespondent „Nowin” zaś, skoro wskazuje na depeszę Thouvenela jako na źródło swej wiedzy, nie powinien twierdzić w dalszej części listu, że Mickiewicz zmarł 28 listopada... W innych „świadczeniach odbioru” panuje na ogół to samo przemieszanie informacji. Oznacza to, że w środowisku polskich emigrantów w Paryżu były znane obydwie depesze przynoszące nowinę o śmierci Mickiewicza oraz że ta nowina przybrała niejednoznaczny kształt i tak ruszyła stąd dalej w świat. Jeszcze po upływie wielu miesięcy czy nawet lat utrzymywało się tu i ówdzie przeświadczenie, że Mickiewicz zmarł 28 listopada. Datę taką podaje na przykład Edmond Mainard w pierwszej książkowej biografii poety³¹. Ale też dość prędko podejmowano próby korygowania błędów. Korespondent krakowskiego „Czasu” pisał w liście z 5 grudnia: „Dowiaduję się, że Adam Mickiewicz umarł w Stambule nie dnia 28, lecz dnia 26 z. m.” Zdanie następne odsłania ponadto kolejność napływu informacji: „Depesza telegraficzna donosząca o tej smutnej i niespodziewanej nowinie była wyprawiona ze Stambułu dnia 28, a przyszła do Paryża dnia 30go”³². Czyżby więc Służalskiemu udało się jednak wyprzedzić Thouvenela?



Posłaniec linii telegraficznej. Paryż 1855

Z ust do ust

Nadesłana z Konstantynopola nowina krążyła po Paryżu. Powtarzano ją z ust do ust. 30 listopada Seweryn Goszczyński spotyka na ulicy Wincentego Budzyńskiego, wówczas sekretarza księcia Adama, i od niego dowiaduje się o śmierci Mickiewicza³³. Idzie do Karola Różyckiego na zebranie towiańczyków. Tam już o wszystkim wie. W zebraniu wzięło udział ponad pięćdziesięciu braci. Nowina zatacza coraz szersze kręgi, a krążąc tak, przybiera z każdą chwilą wyrazistszą postać. Goszczyński w swym dzienniku notuje tego dnia, że Mickiewicz „umarł w Konstantynopolu 26 t. m. około 9 wieczorem, po kilkogodzinnej chorobie (cholera)”³⁴. Informacje pochodzą,

jak widać, z obydwu źródeł. Jest tam też nawet coś więcej. O chorobie mowa, że „kilkogodzinna”, czego nie było ani u Thouvenela, ani u Służalskiego. Podobną nadwyżkę informacyjną zawiera przywoływany już list Kwiatkowskiego z 2 grudnia³⁵.

Ten przyrost łatwo wyjaśnić. Nowina pragnie szczegółu, żywi się konkretem. Jeśli nie ma dopływu rzeczywistych informacji – dopowiada je. Imaginacja staje się jej nowym źródłem. Ktoś, kto przeczytał w depeszy o „krótkiej chorobie”, przekazał dalej, że – skoro krótka – trwała kilka godzin. Dla Goszczyńskiego czy Kwiatkowskiego ten domysł miał już rangę informacji nadesłanej wprost z Konstantynopola. Czy ruch wyobraźni napotyka w takich razach jakiegokolwiek granice? Zapewne, choć linia, gdzie domysł styka się z nieprawdą, nie jest zbyt dobrze oznakowana. Śmierć Mickiewicza nie stała się jeszcze w tym czasie tematem wybujałych fantazji. Pogłoski o otruciu pojawiają się w Paryżu nieco później. Zastanawia jednakże stałość, z jaką w tych pierwszych dniach przeistacza się pierwotna informacja. Bo oto paryski korespondent krakowskiego „Czasu”, nie mający, o ile wiadomo, dopływu nowych informacji, 5 grudnia pisze: „cholera porwała go w ośm godzin”³⁶. Skąd ta dokładność? Czy znany schemat zdarzeń mógł w tak dużym stopniu wypełnić się imaginacyjnymi konkretami? A może było jakieś inne, nie znane nam jeszcze źródło informacji o okolicznościach śmierci Mickiewicza?

Jeśli tak, to od razu wykluczyć należy drogę morską. Statki pocztowe regularnie pływające między Konstantynopolem a Marsylią potrzebowały na przebycie tej trasy około dziesięciu dni. Pierwsza poczta wyekspediowana z Konstantynopola po śmierci Mickiewicza przybyła do Paryża dopiero 10 grudnia (parostatek „Syni” przywiózł wtedy korespondencję z 29 listopada). Nie wchodzi też raczej w rachubę system komunikacji Konstancji Wodpolowej, niegdyś Łubieńskiej, której Mickiewicz – jako duch – podobno się objawił, powiadomił o swej śmierci i zaprosił na pogrzeb w Paryżu³⁷. Wodpolowa mieszkała zresztą w Poznańskim, a w Paryżu, choć miewano podobne wizyty³⁸, to jednak nie o okolicznościach śmierci toczyły się rozmowy. Pozostaje więc jedynie telegraf. W pierwszych dniach grudnia tylko tą drogą przyjść mogły z Konstantynopola nowe infor-

macje. Czyżby zatem nadano do Paryża trzecią depeszę o okolicznościach śmierci Mickiewicza? ŚMIERĆ JAKO NOWINA

Dwadzieścia pięć zagubionych słów

Domysł ten ma znacznie mocniejszą podstawę niż tylko zaskakująco precyzyjne oznaczenie długości trwania choroby Mickiewicza przez paryskiego korespondenta „Czasu”. W zbiorach archiwalnych Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu zachował się zastanawiający rachunek wystawiony przez dyrektora telegrafu otomańskiego porucznikowi Levalowi:

*Etat des Dépêches transmises par M^r
Leval, rue Yver, 82, n° 40, à
P^{aris}.*

<i>11°</i>	<i>Coste - Constantinople</i>	<i>nombre des</i>
<i>278 -</i>	<i>28 mot. Coste de Brada à Rostchuk</i>	<i>mot</i>

*de Constantinople à Rostchuk
il y a 6 jours.
Après d'une dépêche de 1 à 24 mots est de
2^{te} 50^{te} pour 30 jours; 3^{te} pour une dépêche de
24 mots à 50; et 7^{te} 50 pour une dépêche de
50 mots à 100.*

*La dépêche envoyée par M^r Leval coûte
15^{fr} (quarante cinq francs).*

Constantinople le 22 D. 6 Hff.

Pour acquit

*Le Directeur du
Télégraphe Ottoman,
J. de Lamoignon*



Wykaz depesz wysłanych przez P. Levala,

ulica Jeni Szeri, nr 40, Pera.

N ^o	Data	Przeznaczenie	liczba słów
278	28 List.	Konsul Prus w Ruszczuk z Konstantynopola do Ruszczuk jest 6 stref.	55

cena jednej depeszy od 1 do 25 słów wynosi 2 f. 50 c. za strefę; 5 f. za depeszę od 25 słów do 50; oraz 7 f. za depeszę od 50 słów do 100.

Depesza wysłana przez P. Leval kosztuje 45 f. (czterdzieści pięć franków).

Konstantynopol, 22 Grudn. 1855.

Zapłacono

Dyrektor telegrafu ottomańskiego G. de Suna [?]³⁹

Rachunek dotyczy depeszy telegraficznej wysłanej 28 listopada z Konstantynopola do konsula Prus w Ruszczuk. Wbrew pierwszemu wrażeniu – cóż mógł mieć za sprawę umarły Mickiewicz do konsula pruskiego? – rachunek ten powinien zostać, jak też i został włączony (przez Władysława Mickiewicza) do archiwum dokumentującego dzieje pośmiertne poety.

Argument pierwszy to adres: „ulica Jeni Szeri, nr 40, Pera”. Tam właśnie Mickiewicz umarł i tam też przez z górą miesiąc spoczywały jego zwłoki. Ponadto Leval, wymieniony w rachunku jako nadawca depeszy, działał z polecenia Lévy’ego. Świadczy o tym list z 27 grudnia, w którym prosi sekretarza poety o zwrot kosztów za telegraf⁴⁰. Rachunek opiewa na sumę 45 franków. Tę samą sumę odnotowuje dwukrotnie Lévy w kolejnych wersjach zestawienia wydatków poniesionych w listopadzie i grudniu 1855 roku⁴¹ (raz mowa tam o „telegrafie”, raz o „depeszach telegraficznych”), co oznacza, że pieniądze zostały Levalowi oddane. Wniosek stąd, że to Lévy (a więc i Służalski) był nadawcą depeszy, o której mowa w rachunku.

Kto był adresatem? Z całą pewnością nie „konsul Prus”. Turecka linia telegraficzna biegła do Ruszczuk i tam się kończyła. Po drugiej stronie Dunaju, w miejscowości Gurdzewo rozpoczynała się linia

pruska, poprzez którą komunikowano się z Paryżem⁴². Wymieniony w rachunku „konsul Prus” był – by tak rzec – adresatem technicznym. Adresat faktyczny, dla którego depeszę przeznaczono, był zapewne inny. Czy był nim Czartoryski, do którego Służalski i Lévy depeszowali? Jeśli tak, to wystawiony Levalowi rachunek odnosić się może do depeszy, w której powiadamiali Czartoryskiego o śmierci Mickiewicza. Wiele na to wskazuje, że tak właśnie jest. Wedle rachunku, depeszę wysłano 28 listopada. Depesza otrzymana przez Czartoryskiego nosi wprawdzie datę nadania 29, ale obok niej znajduje się słowo „Giurgewo”, co oznaczać może, że tego dnia depeszę nadaną 28 w Konstantynopolu odtelegrafowano do Paryża. Na korzyść przedstawionej hipotezy przemawia także sposób, w jaki Leval określa depeszę w przywołanym liście do Lévy’ego – że mianowicie jest to „pierwsza depesza telegraficzna stąd do Ruszczuk”. Skoro „pierwsza”, to musiały być następne. I rzeczywiście były. Wiadomo dzisiaj, że 30 listopada Służalski depeszował do Czartoryskiego z prośbą o zgodę rodziny na przewiezienie ciała Mickiewicza do Paryża⁴³, wiadomo też, że Lévy telegrafował przed 6 grudnia do Marsylii, by trumna zawierająca zwłoki mogła płynąć statkiem⁴⁴. Ale jak świadczy datowanie, obydwie te depesze nie były i nawet nie mogły być – z racji spraw w nich poruszanych – nadane 28 listopada. A zatem w grę wchodzi jedynie depesza, która przyniosła do Paryża wieść o śmierci Mickiewicza...?

Tak, wszystko prowadzi do takiego wniosku – wszystko z wyjątkiem pewnego drobnego szczegółu. Otóż rachunek precyzyjnie wylicza, że owa „pierwsza” depesza składała się z pięćdziesięciu pięciu słów, natomiast depesza, którą Służalski i Lévy posłali Czartoryskiemu, liczy słów nie więcej niż trzydzieści⁴⁵. Co stało się z resztą? Gdzie zniknęło dwadzieścia pięć słów? O czym mówiły? Czy zawierały te „nadliczbowe” informacje o śmierci Mickiewicza, które pojawiają się niespodziewanie w wypowiedziach osób o tysiące kilometrów oddalonych od zmarłego? A może „pierwsza”, obszerniejsza depesza nie dochowała się do naszych czasów? Może znamy tylko część tego, co Służalski i Lévy telegrafowali Czartoryskiemu z Konstantynopola? Jak bowiem wyjaśnić fakt, iż w rachunku mowa naj-

pierw o depeszach w liczbie mnogiej, a ostatecznie o jednej tylko depeszy?

Nie wiadomo. By odpowiedzieć na te pytania i zagadkę wyjaśnić, trzeba wykroczyć poza dostarczone przez przeszłość informacje, a to nie wydaje się łatwe.

Przemienienie w słowo

Jedna depesza, dwie, trzy... Mniejsza o to, ile ich naprawdę było. Ważne, że dzięki telegrafowi Paryż dowiedział się o śmierci Mickiewicza bardzo prędko. Wszystko wskazuje zresztą na to, że najprędzej. Wyprzedził znacznie inne miasta, inne miejsca. Stał się dzięki temu drugim centrum, z którego „smutna nowina” rozchodziła się dalej. Na Paryż jako źródło informacji o śmierci Mickiewicza wskazuje większość żałobników rozproszonych po całej Europie. Istniało prawdopodobnie jeszcze jedno niezależne centrum (być może Wiedeń, być może Monachium), zasilane informacjami wprost z Konstantynopola, ale ślad nie jest dostatecznie wyraźny, by je dokładnie zlokalizować⁴⁶.



Cyprian Norwid
Prasa polska.
 Rysunek piórkiem,
 ok. 1865

A zatem – Paryż. Telegraficzną nowinę, jaka tam dochodzi, podchwytuje prasa. Najpierw francuskie, później także inne gazety kolportują informacje o śmierci Mickiewicza i nadają jej europejski rozgłos. Najwcześniej, bo już 2 grudnia, nekrolog zamieszcza „Constitutionnel”. Kilka dni później, powołując się na paryski dziennik, nowinę przekazuje swym czytelnikom chełmski „Nadwiślanin”⁴⁷. To typowa droga i typowa miara czasu. Kraj dowiaduje się o „śmierci wieszczą” *via* Paryż w ostatnich dniach pierwszej dekady grudnia. Najpierw informacje biegną ze wschodu na zachód. Tam zawracają i kierują się znowu na wschód, tyle że tym razem wznoszą się ku północy – ku Polsce. Zachód (zwłaszcza Paryż, być może także Wiedeń) jest jakby ekranem, od którego jak echo odbija się nowina o śmierci Mickiewicza w odległym Konstantynopolu. Znacznie krótsza droga bezpośrednia była zamknięta. Trwała wciąż wojna krymska, która Polaków w kraju umieściła po jednej, a zwłoki wieszczą po drugiej stronie przecinających Europę podziałów militarnych i politycznych.

Równolegle tworzy się prywatny obieg informacji. Nowina jest tego rodzaju, że trzeba się nią dzielić z innymi. „Twój list – pisze do Cieszkowskiego Krasieński – pierwszy mi doniósł o tym nieszczęściu narodowym. Nie wiedziałem o nim. Gazety były uszły ócz moich. Smutno – smutno – smutno!”⁴⁸ Krasieński przebywa w tym czasie w Baden, Cieszkowski – jak łatwo się domyślić – w dobrze poinformowanym Paryżu. Napisane przez Krasieńskiego słowa należą do trzeciej fazy obiegu nowiny – fazy żałobnych reakcji i kondolencji. Najpierw jednak strumień listów biegnie tą samą drogą, co wcześniej depeze telegraficzne i doniesienia prasowe. Z Konstantynopola do Paryża listy śle pierwszą pocztą Lévy, Służalski, Leval, Drozdowski. Dochodzą one do adresatów nie wcześniej niż 10 grudnia. Listów wychodzących z Paryża, dalej przekazujących nowinę – takich jak Cieszkowskiego na przykład – nie sposób zliczyć. Podobnie z reakcjami, jakie wywoływała wieść o śmierci Mickiewicza.

Z tego splotu oficjalnych wyrazów żalu i prywatnych słów pocieszeń, okrzyków rozpacz i konwencjonalnych kondolencji zachowało się do dziś niewiele. Świadectwa są niekompletne, fragmentarycz-

WYMIARY ŚMIERCI ne i przypadkowe. Niewykluczone jednak, że mimo to lokalizacja – w czasie i w przestrzeni – znanych miejsc, do których nowina dotarła, pozwoliłaby stworzyć coś w rodzaju „mapy śmierci” Mickiewicza – śmierci p r z e m i e n i o n e j w słowo, w nowinę. Byłaby to zarazem mapa rozpacz i żaloby, ujawniająca obszary „gęste” (jak Paryż) i „puste” (jak Wilno). Uzmysławiałaby, w jaki sposób śmierć Mickiewicza – jako nowina – wpisywała się w polityczne podziały Europy, jak rozwarstwiała, jak rozpadała w byt mnogi – raz bardziej, raz mniej jawny.

Wielka przemiana

Drugie zwłoki

Na rozdrożu

Ani wylane łzy, ani słowa, jakie wypowiedano przy Mickiewiczu spoczywającym na śmiertelnym łożu, nie wskrzesiły zmarłego poety. Jego zwłoki uparcie milczały. W pierwszych godzinach po śmierci niewiele zrobiono w tym celu, by martwy wieszcz na nowo przemówił. Żałobnicy dawali upust swemu żalowi. Ich słowa mają wartość łez. Wydają się zamknięci w kręgu rozpacz, głusi na nieme wezwania umarłego. Zdarzenia pierwszych godzin układają się wedle dość prostego, nieraz przedtem i nieraz jeszcze potem ponawianego wzoru: lękliwe spojrzenia, bezbrzeżna rozpacz, łzy płynące bez końca. Nietrudno wszystko to było zrelacjonować jako jeden z wymiarów śmierci Mickiewicza. Pojawiają się wprawdzie pośród lamentu żałobnego znaki zapowiadające przyszłe działania, sprzeczne interesy, konflikty, ale 26 listopada wieczorem i w pierwszych godzinach dnia następnego nie mają one jeszcze wyrazistości. Nic, prawie nic się dzieje. Zmiana nastąpi nazajutrz po śmierci Mickiewicza, 27 listopada – jakby dopiero przeistoczenie zwłok, które dokonało się właśnie wtedy, uruchomiło grę żywych o umarłego.

Łzy utrzymywały dotąd zwłoki w stanie pośrednim: pomiędzy życiem (bezpowrotnie utraconym) a nicością (nieuchronnie nadchodzącą). Odraczały tym samym dalsze ich dzieje? Tak, ale tylko na chwilę. Z drogi, którą kroczy umarły, nie ma odwrotu. Możliwe są tylko drobne opóźnienia, niewielki zysk na czasie. Albo przemieszczenie i transformacja. To jednak wymaga od rozpaczających żałob-

WIELKA PRZEMIANA

Nicolas Maurin
*Otwarcie trumny
Napoleona.*

Fragment litografii

ników specjalnych zabiegów i nie każdy umarły może liczyć, że zostaną one podjęte. Tak czy inaczej, okazuje się prędko, że na czystą, nieartykułowaną rozpacz nie ma już miejsca. Trup o niepewnej, chwiejnej kondycji wciąga żywych do gry o swe przetrwanie. Stoi na rozdrożu. Tak samo blisko stamtąd do nicości jak do symboliczności. Łzy oplakujących Mickiewicza żałobników przestają więc w końcu płynąć. Słowa – już nie tylko „słowa rozpacz” – na powrót stają się narzędziem działań i otwierają przed umarłym bramę do królestwa znaczeń, które nie wie, co to śmierć nieodwołalna.

Kim (czym) j e s t teraz, gdy brama jeszcze zamknięta? Nie rozumiemy, kim (czym) umarły b ę d z i e, jeśli wcześniej nie odpowiemy na to właśnie pytanie.

Raz jeszcze przywołać trzeba w tym celu zdanie, które Norwid odniósł do martwego Słowackiego – tym razem jednak polemicznie. „Ja, trzeci świadek – pisał w liście do Joanny Kuczyńskiej – przyszedłem już, gdy to, co Słowackim było, leżało martwe”¹. Cóż za dziwna formuła dla oznaczenia czyjejś śmierci. Jest ona prawdziwa jedynie jako próba przeciwstawienia dwu odmiennych kondycji: żywego i umarłego, o tym zaś, czym są te kondycje, mówi niejasno i zwod-



niczo. Norwid zbyt pośpiesznie ujmuje bowiem martwego Słowackiego w kategoriach przedmiotowych („to”). Z trudnych do zrozumienia powodów ten sam zaimek odnosi również do żywego („to, co Słowackim było”), jakby śmierć rzucała nań cień przysłaniający podmiotowość, jakby w zamian wskazywała mu jego właściwe miejsce – pośród rzeczy. Mniejsza z tym. Nie o żywych toczy się teraz sprawa. Norwidowskie „to” wskazuje przede wszystkim na trupa poety, pozbawia go osobowej godności, a dopowiedzeniem „było” odbiera mu imię. Nie ma żadnych wątpliwości, że „to”, które Norwid widzi i o którym następnie pisze, już „Słowackim” nie jest.

Użyta przez Norwida formuła wikła się w podstawowe dylematy wszelkiego dyskursu o trupie. Wybór zaimka jest wyborem o konsekwencjach – by tak rzec – ontologicznych, stosunek do imienia (powtarzanego, uchylonego bądź opatrywanego stale przydawką „umarły”) przesądza o ciągłości lub nieciągłości między życiem i pośmiertnym istnieniem na tej ziemi. Trup anonimowy, trup-rzecz nie ma przyszłości, co oznacza w tym wypadku, że jego przyszłością jest nicość. Każdego po śmierci może to spotkać. Los umarłych spoczywa w rękach tych, którzy pozostali przy życiu. W chwili gdy padają pierwsze słowa, rozstrzyga się wszystko: byt (lub niebyt) trupa, jego dalsze trwanie lub ostateczna śmierć.

Chateaubriand versus Coquereau

„Widok trupa pokazuje mi – pisał Schopenhauer – iż nastąpił kres wrażliwości zmysłów, kres reagowania na bodźce, obiegu krwi, reprodukcji itd. Wnioskuje z tego w sposób pewny, że to, co dotąd wyżej wspomniane rzeczy wprawiało w aktywność, było dla mnie zawsze czymś nieznanym, że teraz nie pobudza tych aktywności, a więc od nich odeszło”². Schopenhauer spoglądał na zwłoki – jak sam deklarował – „z empirycznego punktu widzenia”³. Patrząc tak, dostrzec można w umarłym jedynie porzucony przez duszę mechanizm biologiczny, utraconą bezpowrotnie pełnię bycia, żalodne resztki dawnej wspaniałości, które nie mają przed sobą innej perspektywy jak tylko ostateczny rozkład.

Możliwe są jednakże inne spojrzenia i inne dyskursy. Przypomnę interpretacyjny konflikt pomiędzy naocznymi świadkami śmierci Mickiewicza, który wydał się im niebiańsko piękny i uduchowiony, a Śniadecką dostrzegającą w sfotografowanych zwłokach poety jedynie nicłość. W wieku XIX tego rodzaju konflikty wybuchały wielokrotnie. Im wyżej zmarły stał za życia, tym więcej spojrzeń w głąb jego grobu i tym trudniej je ze sobą uzgodnić. Jeden z bohaterów epoki, ten sam, którego duchową formę – jeśli wierzyć świadkom – przybrał po śmierci Mickiewicza, stał się przedmiotem takiego między innymi dyskursu: „Kiedy ostatnią trumnę otwarto, utkwily w niej wszystkie spojrzenia. [...] Ciało zdawało się powleczone lekkim mchem; widzieliśmy je jakby przez przezroczyście obłok. Oto jego głowa: poduszka podnosiła ją nieco; oto szerokie czoło, oczy, których oczodoły rysowały się pod powiekami z kilku rzęsami jeszcze; policzki były wzdęte, ucierpiał tylko nos; rozchylone usta odsłaniały trzy zęby nadzwyczajnej białości; na brodzie doskonale widoczne ślady zarostu; zwłaszcza ręce zdawały się należeć do kogoś żyjącego jeszcze, tak żywy miały ton i koloryt; lewa ręka była trochę bardziej uniesiona niż prawa; paznokcie urosły po śmierci: były długie i białe; rozpruty but jednej nogi ukazywał cztery matowo białe palce”⁴.

Nie jest to opis anonimowego trupa, choć – gdyby nie dodatkowe informacje – trudno byłoby rozpoznać w nim Napoleona. Opis powstał w 1840 roku, gdy „śmiertelne resztki” cesarza ekshumowano po to, by przewieźć je z wyspy św. Heleny do Paryża. Ksiądz Coquereau, któremu świadectwo zawdzięczamy, przyglądał się im chłodnym okiem. Także tu mamy do czynienia z pewnego rodzaju empiryzmem. Coquereau daje rzeczowy i nieco pedantyczny opis stanu, w jakim zwłoki zastano, lecz – inaczej niż Schopenhauer – na tym poprzestaje. Ani nic im nie ujmuje (zwłaszcza zaś podmiotowości), ani nie dodaje (zwłaszcza zaś życia). Napoleon jest w jego ujęciu taki, jaki ukazał się żywym kilkanaście lat po swej śmierci, gdy go ekshumowano. Przedmiotem opisu jest więc pewien stan naturalny⁵. Trzeba było dopiero pasji Chateaubrianda, by trupa Napoleona – w słowie i słowem – ożywić. W swych *Pamiętnikach z za grobu* przedsta-

wił replikę opisu ekshumowanych zwłok. Neutralne u Coquereau szczegóły zyskują w niej osobliwe znaczenia. I tak: „paznokcie urosły, żeby mogły rozszarpać, jak przypuszczam, to, co z wolności pozostało jeszcze na świecie. Jego nogi, przywrócone pokorze, nie wspierały się już na poduszkach z koroną: nagie spoczywały w prochu. Syn Kondeuszy podobnie był ustrojony w rowie Vincennes; Napoleonowi przy tym, choć tak dobrze był zachowany, pozostały tylko trzy zęby – tyle samo, ile nietkniętych pozostawiły kule w szczęce księcia d’Enghien”⁶.

Dobrze, że Chateaubriand nie skreślił tych słów⁷. Ujawnia się w nich nie tyle zamiłowanie do pompacyjnej retoryki, ile szyderstwo. Natura wzięła odwet na trupie Napoleona. Pomściła rozstrzelanego niewinnie księcia, zdemaskowała tyrana... Chateaubriand, kiedyś przeciwstawiający się żywemu cesarzowi, teraz zaś walczący z trupem, na nowo włącza go – dzięki dyskursowi – do świata znaczeń i tym sposobem przywraca do życia. Chwilę później napisze, że Napoleon „p r z e s z e d ł p r z e z g r ó b, jak przechodził wszędzie, nie przystając”⁸. Ma na myśli żałosny i niepotrzebny, jak uważa, powrót do Francji „prochów zdobywcy”. Czyż jednak on sam także nie wskrzeszał tego trupa?

Byt retrospektywny

Różnica postaw wobec trupa, ujawniająca się w zestawieniu wypowiedzi księdza Coquereau i Chateaubrianda, jest chyba wieczna. To samo napięcie zaznacza się w każdym razie we współczesnej refleksji tanatologicznej. Dla wielu trup jest w pierwszym rzędzie „obiektem naturalnym, podległym prawom fizykochemicznym” (Thomas⁹) lub wręcz „niczym” (Bataille¹⁰). W nauce postawa taka zdaje się nawet obecnie dominować. Walter Schulz zauważa, iż w „racjonalnych interpretacjach współczesnych socjologów” zwłoki są traktowane jak „bezwartościowa rzecz”¹¹. Jesteśmy po stronie księdza Coquereau. Wystarczy jednakże zwrócić się w stronę Chateaubrianda, by posłyszeć innego rodzaju słowa. Nawet jeśli trup jest „obiektem natury” czy też „rzeczą”, łatwo



Jacques Louis David
Koronacja Napoleona. Olej na płótnie, 1805-1807.
Fragment



dzięki wspomnieniu i działalności symbolicznej przekroczyć stan, w jaki wpędziła go śmierć. Scheler nazwał to „transcendencją ciała”¹².

Trup – ujmowany jako rzecz – nic nie znaczy i nic nie może znaczyć, dopóki rzeczą pozostanie. „Jest pustym signifiantem funkcjonującym bez fenomenalnego podmiotu; dlatego właśnie jest obecnością, która odsyła do nieobecności” – pisze Thomas¹³, idąc śladem Maertensa mówiącego o pozaznaczeniowości (*l'oultre signifiance*) trupa¹⁴. Ale ten sam Thomas równie chętnie staje obok Chateaubrianda. A wówczas trup – „owo nic – okazuje się wszystkim”¹⁵. Książka Thomasa *Trup* – nosząca podtytuł *Od biologii do antropologii* – pokazuje również, „jak łatwo wyobraźnia nakłada się na biologiczną rzeczywistość trupa” i jak trup staje się „miejszem konwergencji bardzo wielu fantazmatów”¹⁶.

Czy jednak istotnie punktem wyjścia pracy wyobraźni jest „nic”, „pustka”, „bezsens”, „pozaznaczeniowość”?

Trup to byt retrospektywny, który wyraża się w całym szeregu reminiscencji. Jedną z nich jest imię. Zwłoki dziedziczą imię po tym, kim były – „to” zwłoki Słowackiego, a „to” Mickiewicza. I nie powinny być one mylone. Każda pomyłka narusza bowiem równowagę świata. Świetnie pokazują to opowieści o „zamienionych zwłokach”. Akcja, zainicjowana i napędzana pomyłką tego rodzaju, zmierza do przywrócenia naruszonego ładu. Ustaje, gdy każdy trup znajdzie się w swoim grobie. Równie wiele kłopotu sprawiają zwłoki bezimienne. W *Bajce o ciele martwym nie wiadomo do kogo przynależącym* Włodzimierza Odojewskiego¹⁷ odnalezienie nikomu nie znanych zwłok wprowadza zamęt w zbiurokratyzowanym świecie dziewiętnastowiecznej Rosji. Dlatego urzędnik, który prędko się pojawia, nie szczędzi wysiłków, by wpisać na powrót ciało-rzecz w system ludzkich odniesień i przywrócić tym sposobem zburzony porządek. Kluczem jest imię. Wystarczy je odnaleźć i trup – choć sam martwy – zajmie znów miejsce pośród żywych, tym razem jako ich własność. U Odojewskiego relacje przynależności rozstrzygają o relacjach znaczeniowych. Nie należąc do nikogo, bezimienny trup staje się własnością nicości.

DRUGIE ZWŁOKI

Na poprzedniej stronie:

Stanislaw Lepri
Koronacja.

Olej 1974. Fragment

Imiennosc pozwala mu umknąć przed takim losem. Wagę związku imienia i istnienia po śmierci („dalszego życia”, *Fortleben*, powiedzialby Scheler) ujawniają dzieje grobów bezimiennych i zwłok dezindywidualizowanych – w skali jednostkowej (gdzie trafiają na stół anatoma) i w skali masowej (w czasach zagłady). Imię jest formą obrony. Imię czyni tego, kto umarł, sukcesorem tego, który żył. Dziedziczy on jego biografie i jego pozycje pośród żywych. Umarły nie jest więc pozbawiony znaczeń, nie reprezentuje bezsensu (chyba że bezsens śmierci), jest nie tylko znakiem nieobecności. Odwrotnie. Często jest właśnie reprezentacją sensu egzystencji spełnionej w chwili śmierci. Znaczeń wokół niego jest aż nadto, dużo więcej, niż trup może przejąć i przyjąć. Bo oto dzieje życia, które właśnie dobiegło kresu, stają się przedmiotem egzegezy. Żywi pytają, czym ono było i kim był (za życia) umarły. Biografia przechodzi dzięki tym pytaniom w sens, teraz już niezależny od zdarzeniowych uwikłań. Ów sens czy raczej owe sensory mnogie, ponieważ żałobnikom rzadko udaje się osiągnąć zgodę w tej pośmiertnej hermeneutyce, mogą być teraz – i często bywają – odnoszone do zwłok. To one, zwłoki, wówczas n a d a l są Mickiewiczem czy Słowackim. I to one w każdej chwili mogą znów powrócić, jak szczątki umarłego Napoleona w opisie Chateaubrianda, do „dalszego życia”.

Bo umarły dziedziczy po żywym także „doczesne szczątki”, formę nietrwałą, skazaną na rozpad. Zdaje się, że Norwid, mówiąc „to”, je właśnie miał na uwadze i poza nimi nie widział nic. Lecz jeśli nawet o resztkę tego, co „było Słowackim”, mógł Norwid mówić w kategoriach przedmiotowych, to tylko przez krótki czas. Cóż to bowiem za dziwny „przedmiot” te zwłoki. Znaczenia retrospektywne wpisują je na powrót do sfery sensu. Podmiotowość odzyskują dzięki intymnemu „ty” lub oficjalnemu „on”. Przystają być wtedy podobne do rzeczy. W chwilę później jednakże owo „ty” (lub „on”) – ukonstytuowane w dyskursie żywych – staje przed perspektywą zniweczenia. Tożsamość umarłego łatwo się rozpada. Szczelina między sensem i zaimkiem z jednej, a materią z drugiej strony staje się wtedy coraz większa. Trup sam nie jest w stanie utrzymać pozycji, jaką nadaje mu mowa żywych. Pozostawiony samemu sobie, uległby prędko proce-

som rozpadu, rozkładu, a w końcu mineralizacji. Stałby się wtedy, istotnie – jak chce Bataille – „niczym”. Ale na ogół zwłoki nie są przez żywych opuszczane. Wokół nich trwa zwykle gorączkowa krzątani-
na, która przeciwstawia się z lepszym lub gorszym skutkiem rozpa-
dowi kruchej tożsamości i rozkładowi jej materialnego fundamentu. Zabiegi wokół zwłok po to są podejmowane, by zachować ten nie-
stabilny układ i tym sposobem materialnym resztkom nadać godność
U m a r ł e g o.

Dwa symbolizmy

Młody Mickiewicz sam opisał własnego trupa. Jeśli *Upiór* poprze-
dzający *Dziady* jest, jak chce tradycja polonistyczna, czymś, co można
by nazwać „imaginacyjnym autoportretem” Mickiewicza, to pierw-
sze wersy tego autoportretu przedstawiają poetę jako trupa właśnie:

Serce ustało, pierś już lodowata,
Ścięły się usta i oczy zawarły;
Na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata!
Cóż to za człowiek? – Umarły.¹⁸

Rozpoznać łatwo w tym opisie właściwą wszystkim trupom kon-
dycję. Jej fundamentem jest ustanie wszelkich akcji biologicznych,
wycofanie się z czynienia czegokolwiek, strata i utrata dawnych
właściwości, fizjologiczne, a w konsekwencji także komunikacyjne
zerwanie, odcięcie od świata, które ukazane zostało przez Mickiewi-
cza jako zamykanie się ust i oczu. Trup nic nie widzi i nic nie mówi.
Zerwał wszelkie więzi ze światem żywych. Zarazem jednak – na co
Mickiewicz kładzie szczególny nacisk – nadal p o z o s t a j e
w świecie. Tkwi w fałszywej, bo dwuznacznej pozycji – jest „tu”, ale
i „nie-tu”. Jest „nie dla świata”, choć „na świecie”. Zewnętrznie przy-
pomina żywego tak dalece, że można go z nim pomylić i spytać, coź
to za dziwny człowiek – ale żywym już nie jest i nie będzie. Zajmuje
bezwładnie miejsce, które nie należy do niego. Powinien zatem znik-
nąć? Tak, umarli nie mogą zbyt długo pozostawać pośród żywych.
Nie dłużej, niż płyną lży rozpaczcy.



Alfred Kubin
Nocny spacerowicz
Rysunek

Grzechem pierwszym i winą umarłych jest ich nietrwałość. Na każdego umarłego czyha nicość. Forma, jaką odziedziczył po żywym, nie daje mu oparcia. Śmierć wydała na nią wyrok, nazaczyła piętnem szybkiego końca. Naturalna kolej rzeczy to rozpad, rozkład – cały ten niestosowny proces fizyczny i chemiczny, od którego żywi odwracają wzrok. Według Thomasa, wstręt do gnijącego trupa jest uniwersalny, pojawia się „zawsze i wszędzie”¹⁹. W każdej kulturze i w każdym czasie trup jest czymś nie do zaakceptowania. Najczęściej musi zniknąć żywym z oczu. Umarły odnaleźć powinien nowe zakorzenienie w bycie. W przeciwnym razie także „on” zniknie.

Równocześnie – wiemy to dzięki niejednemu dziewiętnastowiecznemu świadectwu – obecność umarłych była stale przez żywych odczuwana. Co więcej: należeli oni do wspólnoty uchylającej wyznaczoną przez śmierć granicę. Czyżby więc nie znikali?

Warunkiem obecności, długotrwałej obecności umarłych pośród żywych, jest przeistoczenie. Umarły z wiersza Mickiewicza przemieni się w upiora, który – ponad prawem natury – utrzyma integralność swego martwego ciała. Obdarowany przez „ducha nadziei”, nadal będzie czuł, czegoś pragnął, mówił. Umarły w Konstantynopolu Mickiewicz inaczej. Upiorem wydał się za życia pewnemu sąsiadowi, „spokojnemu mieszczaninowi nowogródzkiemu”, który zobaczył go „na polu, bladego i w nieładzie”²⁰. Mickiewicz po śmierci upiorem nie będzie – a przynajmniej nie takim upiorem, co puka wieczorem do drzwi. Zwłoki Mickiewicza poddane zostaną dwojakim zabiegom – i tym sposobem wymkną się nicości. „On”, imię martwego wieszczka zapisane na kartach tytułowych i w pamięci współczesnych, zyska dzięki tym zabiegom nowe oparcie.

To, co robiono wówczas ze zwłokami i wokół zwłok Mickiewicza, przebiegało wedle dwu różnych procedur. Miały one ten sam skutek: przeniosły śmiertelne szczątki wieszczka do królestwa symboliczności, ale osiągnęły to, odwołując się do dwu rodzajów symbolizmu – raz przez podwojenie zwłok, raz przez ich transformację. Umarły Mickiewicz jest więc najpierw w y o b r a ż o n y, a w chwilę później p r z e o b r a ż o n y. Powstaje jego effigie, a w chwilę później przedmiot żałobny²¹.

Tym niezbyt na razie jasnym formułom odpowiadają dwie serie działań, które dość łatwo wydzielić z gorączkowej krzątaniny przy zmarłym i zrelacjonować. Kierują się one ku zwłokom – to od nich przecież wszystko się zaczyna i na nich ostatecznie kończy. Najpierw więc na polecenie Lévy’ego i Służalskiego powstają podobizny zmarłego: rysunek, maska, fotografie. Tworzy się dzięki nim coś w rodzaju bytu „drugiego”, wtórego. Gdy ta pierwsza symbolizacja jest zakończona – zaczyna formować się druga. Zwłoki są balsamowane, ubierane i przybierane, by w końcu zniknąć w zamknięciu trzech trumien. W takiej dopiero postaci czy raczej: w takich postaciach – zwłok „drugich”, symbolicznych i symbolicznego przedmiotu – Mickiewicz może pozostać pośród żywych. I tak też – rozdwojony – będzie przez pewien czas pośród nich działał.

DRUGIE ZWŁOKI

Teofil Kwiatkowski
Mickiewicz na łożu śmierci. Rysunek ołówkiem, 1856

Przetrwanie in effigie

Najpierw więc w dziejach zwłok Mickiewicza następuje podwojenie. Obok śmiertelnych resztek pojawiają się ich wyobrażenia. Co oznacza ta zmiana dla martwego poety? Mickiewicz, po swej śmierci jedynie „byt chwilowy”, zyskał dzięki niej szansę przetrwania *in effigie* – w obrazie. Nietrwale ma teraz odpowiednik w trwałym, cie-



lesne w niecielesnym, biologiczne w symbolicznym. W tej nowej postaci – wkrótce opiszę, jak powstawały poszczególne jej części – trup zachowuje prawo pozostawania w świecie żywych. Tę nową jego postać łatwo żywym zaakceptować. Thomas uważa, że w reprezentacjach zmarłego „chodzi o substytucję jego gnicia obrazem uspokajającym”²². Zapewne. I tak na przykład maska pośmiertna, zawsze pokazująca „to samo”, spoglądających na nią nie zaskoczy stopniowym rozkładem twarzy umarłego, którą reprezentuje. Zawsze komunikuje ten sam zagadkowy uśmiech. Lecz reprezentacje trupa powstają nie tylko i chyba też nie przede wszystkim po to, by uspokajać. Ich funkcje bywały rozmaite. Dwa przykłady z przeszłości pozwolą – mam nadzieję – umieścić podwojone zwłoki Mickiewicza, jego zwłoki „drugie”, w rozleglejszej perspektywie niż ta, którą wytoczył tanatolog. W obydwu wypadkach stawką nie jest spokój żywych. Stawką jest nieśmiertelność umarłych.

W opisie ceremonii pogrzebowych Septimiusza Sewera, jednego z cesarzy rzymskich podniesionych do godności boskiej, znajduje się fragment mówiący o sposobie traktowania jego zwłok. „Ciało zmarłego grzebią z kosztowną wystawnością obyczajem innych ludzi; sporządzają natomiast z wosku wizerunek jego najzupełniej podobny do zmarłego i układają go na bardzo wielkim łożu z kości słoniowej, wysoko umieszczonym u wejścia do pałacu cesarskiego, a na dole rozpościerają złotem przetykane kobierce. Tak wizerunek ten, odzwierciedlający chorego z bladym obliczem, leży wystawiony na widok publiczny”²³. Następuje po tym spektakl powtórnego umierania cesarza w asyście senatorów i kobiet z nim związanych. Po siedmiu dniach lekarze obwieszczają śmierć. Effigie cesarza jest następnie uroczystie przenoszone na stos mający kształt wielkiej, czterokondygnacyjnej budowli przypominającej latarnię morską. Stos podpala, odwracając głowę, następcę cesarza. Gdy ogień już płonie, z klatki umieszczonej na najwyższej kondygnacji wydostaje się orzeł, „który wznosi się wraz z ogniem w powietrze, unosząc według wierzeń rzymskich z ziemi do nieba duszę cesarza”²⁴.

W opisie deifikacji cesarza zwraca uwagę unieważnienie faktu śmierci naturalnej przez zainscenizowany akt śmierci symbolicznej.

Możliwe to było dzięki rozdzieleniu zwłok i ich woskowego wyobrażenia – effigie. Nie zawsze relacje układały się w taki sposób. Dwa wieki wcześniej, gdy grzebano cesarza Augusta, jego zwłoki także zyskały materialną reprezentację, dzieliła ona jednak los swego pierwowzoru. Według świadectwa Diona – który najpierw opisał „łóże z kości słoniowej i złota, zdobione tapiserią purpurową i złotą” – „trup ukryty był pod tym łóżem w trumnie, zobaczyć zaś można było woskowe wyobrażenie nieboszczyka, przyodziane w togę triumfatora”²⁵. Ukryty, lecz jednak obecny, niedaleki. W apoteozie sakryfikowanego cesarza natomiast jego śmiertelne ciało znika. Pogrzebane w ziemi, ustępuje miejsca podobiznie. To ona staje następnie w centrum rytuału, na koniec zaś jest spalona. Dlaczego nie zwłoki? Elias Bickerman stawia tezę, iż czyniono tak „z obawy, by po kremacji nie pozostały jakieś kości mogące nasunąć wątpliwość, że wniebowstąpienie zmarłego nie było zupełne”²⁶. Być może. Inni badacze niechętnie przystają na to wyjaśnienie²⁷. Tak czy inaczej, pojawienie się nowego bohatera spowodowało, iż ceremonia deifikacji usunęła w cień ceremonię żałobną. Inscenizacja wniebowstąpienia uzmysławiać miała nieśmiertelność osoby cesarza i dokumentować jego udział w boskim panowaniu²⁸. Zwłoki do niczego nie były już potrzebne. Ich naturalna kondycja mogłaby zburzyć ład symbolicznej apoteozy.

Kilka wieków później, w późnośredniowiecznej Anglii, a następnie w renesansowej Francji, ceremonie żałobne po śmierci władców przybierają podobną postać. Jak zauważył Ernst Kantorowicz, „kult wizerunku pogrzebowego francuskiego króla, mimo przybrania powierzchowności kościelnej, nie miał kościelnych źródeł”²⁹. Wzorem był cytowany wcześniej fragment *Historii cesarstwa rzymskiego* Herodiana. Inną jednak funkcję nadawano przejmowanym stamtąd i modyfikowanym formom. Dzięki pracom Kantorowicza i jego ucznia, Ralpa E. Gieseya, wiadomo, że effigie tworzono w tej epoce po to, by dzięki niemu zachować ciągłość władzy królewskiej. Jurystyczna idea głosiła bowiem, iż kondycja króla jest dwoista. Ma on obok ciała naturalnego także ciało polityczne. Pierwsze jest śmiertelne, drugie wieczne. Słynna formuła „król nigdy nie umiera” odnosiła się do ciała politycznego, które było nosicielem królewskiej di-

WIELKA PRZEMIANA

Andrzej Towiański
na łożu śmierci.

Fotografia D. Lenza,
Zurich 1878

gnitas. W ceremoniach pogrzebowych nie brało więc udziału ciało naturalne, które po zabalsamowaniu grzebano. Cześć oddawano spoczywającej na łożu paradnym podobiznie króla zrobionej z wosku i drewna. „Żaden trup – zapewnia Giesey – nie był w stanie równie wyraźnie uosabiać żywego majestatu jak właśnie effigie”³⁰. Godność królewska, transcendentna wobec jej kolejnych nosicieli, przechodziła z jednego władcy na drugiego. Ogniwem pośrednim było effigie zastępujące umarłego. Tak oto – zauważa Kantorowicz – tego rodzaju uroczystości żałobne „bardzo wyraźnie ukazywały konwergencję dwu heterogenicznych idei: triumfu śmierci i triumfu nad śmiercią”³¹.

Były to jednakże triumfy nieporównywalne. Śmierć – zawsze tak samo nieodwołalna – istnieje poza historią. Czas jej nie odmienia. Inny może być jedynie stopień wyrazistości tej idei. Z kolei sposoby osiągnięcia przewagi nad śmiercią – przewagi zawsze tylko chwilowej – zmieniają się często. Co innego więc symbolizowało effigie w starożytnym Rzymie, co innego w renesansowym Paryżu. Rytuał pogrzebowy obdarzał boską nieśmiertelnością to, co w umarłych cesarzach było jednostkowe. Królom francuskim tego rodzaju deifikacja nie była dostępna. Ich effigie nie przenosiło ponad granicę śmierci ich *personae*, lecz wspólną wszystkim władcom *dignitas*, nie dającą się sprowadzić do tego, co osobowe, jednorazowe, ludzkie. Różni-



ce nie wykluczają podobieństw. W obydwu rodzajach rytuału pogrzebowego da się zauważyć ten sam mechanizm: najpierw podwojenie (zwłoki / wyobrażenie), a następnie mniej lub bardziej radykalne przemieszczenie i substytucja (wyobrażenie zajmuje miejsce swego pierwowzoru). Obydwie te fazy są, jak się zdaje, stałym elementem w grze o przetrwanie – tak samo wówczas, gdy toczy się ona o „ja” umarłego, jak i wtedy, gdy idzie o uniwersalną ideę, którą wciela. Effigie, zajmując miejsce śmiertelnych resztek umarłego, przejmuje jego funkcje, jego właściwości i jego godność.

Wyobrażenie wyobrażenia

W wieku XIX zarówno antyczna, jak i renesansowa forma pogrzebu była już martwa. Effigie przestało grać główną rolę w ceremoniach żałobnych. Przetrwało jednak. Nadal powstają wyobrażenia umarłych, tyle że są one fragmentaryczne i rozproszone. Gdy je niegdyś tworzone, szło ponadto o jak najdalej posuniętą iluzję, o wywołanie wrażenia, że kukła spoczywająca na paradnym łożu jest cesarzem czy królem, który nadal żyje, jakby śmierć na chwilę przed nim skapitulowała. Dziewiętnastowieczne wyobrażenia zmarłych nie tyle uchylają śmierć, ile ją przekraczają, stając się podporami unieśmiertelniającej pamięci. Nie powstawały z myślą o ceremoniach defikacji – choć czasem stawały się przedmiotem kultu prawie boskiego. Nie detronizowały umarłych po to, by zająć ich miejsce. Istniały o b o k zwłok jako ich nie skrywana kopia, ostentacyjny sobowtór, wieczna reprezentacja, która odsyła poza siebie – do umarłego jako umarłego właśnie. Dzięki nim zwłoki trwały jeśli nie wiecznie, to w każdym razie tak długo, dopóki nie przestawały dla żywych czegokolwiek znaczyć.

Fragmentaryzacja wyobrażeń doczesnych szczątków dokonywała się wedle ustalonego protokołu. Nie każda część była równie ważna. Twarz stała w hierarchii wyżej niż dłoń umarłego, dłoń wyżej niż korpus... Żywych zajmowały zwłaszcza te części, w których mogła manifestować się duchowość, części semiotycznie nacechowane, części symboliczne. Mając na uwadze maski pośmiertne, Ariès

pisal, iż zdejmującym je „chodzi o uratowanie z katastrofy czegoś, co wyraża niezniszczalną indywidualność, a przede wszystkim twarzy, w której kryje się tajemnica osobowości”³². Tajemnicę kryły także ręce zmarłego, zwłaszcza gdy zmarły był artystą. Obok „archiwum martwych twarzy” powstaje więc także „archiwum rąk”³³. Tworzą je zwykle odlewy gipsowe, choć zdarza się czasem, że powstają repliki z trwalszego i szlachetniejszego brązu.

Czy oznacza to, że wyobrażenia zwłok tracą w XIX wieku integralność? Tak. Na ogół są pokawałkowane, fragmentaryczne. Z częściowych reprezentacji nie sposób ułożyć całego – jak niegdyś – effigie. Integralność zachowują czasem w tego rodzaju wizerunkach, które zwłok nie imitują, lecz je portretują. Rysownik nieraz zasiadał w tym celu przy łożu zmarłego. Jego rysunek ocalał kształt postaci skazanej na zniweczenie. Powstawał po to, by upamiętnić. Stopniem kolejnym były dzieła sztuki biorące sobie za temat umarłego, zwłaszcza umarłego artystę³⁴. Rzut oka na najsłynniejsze z nich – jak choćby obraz Ary Scheffera przedstawiający agonię Géricaulta – uzmysławia, iż teatralnie upozowane zwłoki stanowią konstrukcję symboliczną innego już rzędu. Effigie było najpierw podporą pamięci, choć bywało też podniętą dla wyobraźni.

Do upamiętniania umarłych prędko wykorzystano wynalazek fotografii. Wykształca się zwyczaj robienia „fotografii pośmiertnej”. W połowie wieku jest on już wśród Polaków bardzo częsty. Fotografuje się, rzecz jasna, nie wszystkich umarłych. Tylko nieliczni mogą sobie na to pozwolić. Ci zaś, którzy mogą, chętnie z tego korzystają. Zachowały się fotografie umarłych takich, jak Zygmunt Krasiński, ksiądz Duński, arcybiskup Fijałkowski, Andrzej Towiański, Adam Jerzy Czartoryski i wielu innych. Z fotografii pięciu poległych w Warszawie 1861 roku podczas patriotycznej manifestacji zrobiono *tableaux*. Stały się one patriotyczną relikwią, niezwykle powszechną dzięki licznym reprodukcjom³⁵.

Zmieniły się możliwości upamiętniania zwłok, ale też inaczej zaczęto się ze szczątkami doczesnymi obchodzić. Powstające w XIX wieku wyobrażenia umarłych nie były już, jak effigie w starożytnym Rzymie czy renesansowym Paryżu, przedmiotami rytualnymi, wokół

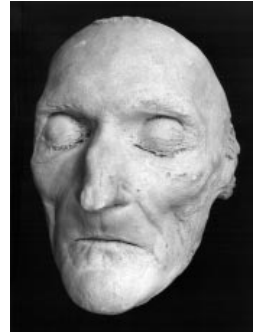
których skupiali się żywi. W czasie tamtych obrzędów trup wyobrażony i otaczający go żałobnicy znajdowali się w jednym planie bytu. Ponad nimi dopiero otwierała się przestrzeń symboliczna. Dysocjacja zwłok wyobrażonych, która dokonuje się w wieku XIX, burzy ten porządek. Materialny fragment wyobrażający umarłego – jego zastygłą twarz, jego bezwładną dłoń – jest teraz raczej podniętą do działań wyobraźni tych, którzy go oplakują, wspominają i chcą na zawsze zachować w pamięci. Wyobrażenie – w znaczeniu dawnego effigie – staje się „wyobrażeniem wyobrażonym”, nie zaś rzeczywistym przedstawieniem zwłok. Mówiąc inaczej: z wolna staje się w coraz większym stopniu t w o r e m wyobraźni.

Jest to przygoda, która przytrafiła się także zwłokom Mickiewicza.

Drugie zwłoki Mickiewicza

Effigie poety powstało nazajutrz po jego śmierci, 27 listopada 1855 roku. Tego właśnie dnia rano ruszyła machina substytucji i reprezentacji. Zadbał o to Lévy. To dzięki niemu „święte zwłoki wieszczą” wymknęły się *in effigie* prawu natury i dlatego jeszcze dzisiaj możemy na nie spoglądać. W liście z 3 grudnia Lévy zrelacjonował Władysławowi Mickiewiczowi, kiedy i w jaki sposób tworzono wizerunki jego zmarłego ojca. „Nazajutrz – pisał – przyszedł utalentowany pewien artysta zrobić jego portret. [...] Następnie przyszedł fotograf i rzeźbiarz dla zdjęcia maski”³⁶. Niewiele więcej wiadomo dzisiaj o tym, co przydarzyło się wówczas zwłokom. W liście z 22 września 1856 roku³⁷ Lévy precyzuje jedynie czas dokonywania kolejnych reprezentacji (rysunek powstał o ósmej trzydzieści, maska pośmiertna w południe, fotografie zaś dwie godziny później), podaje też nazwisko rysownika. Był nim nieznany skądinąd Grandchamp.

Inwentarz wizerunków pośmiertnych Mickiewicza jest, jak widać, typowy dla drugiej połowy XIX wieku. Nieżyjącemu poecie dano wszystko to, na co umarły mógł w tej epoce liczyć. Każdy z tych wizerunków powstawał inaczej, wszystkie mają to samo źródło, do którego odsyłają i którego istnienie komunikują innym – nieobecny przy łożu zmarłego, odległym w przestrzeni (jak osierocone dzieci



*Maska pośmiertna
Adama Jerzego
Czartoryskiego. Gips,
Paryż 1861*

WIELKA PRZEMIANA

Auguste Préault
Adam Mickiewicz.
Medalion nagrobny.
Brąz 1867

w Paryżu) i czasie (jak późne wnuki pochylające się nad pismami wieszczą). Rysunek, fotografia, a także gipsowy odlew twarzy pretendują do rangi świadectw bezspornych i wiarygodnych, które gotowe są sprostać najsurowszym kryteriom prawdy, ponieważ wyłaniały się w bezpośrednim kontakcie ze zwłokami – albo je imitując, albo odwzorowując.

Maska pośmiertna, jako dokładna imitacja twarzy umarłego, jest świadectwem najważniejszym. Nie można jej podrobić. Została przecięt z d j ę t a z twarzy umarłego. Nim to się stało, gips przysłonić najpierw musiał całą twarz Mickiewicza, przylgnąć do powierzchni skóry tak, by nie było żadnego odstępu między ciałem i minerałem. Gips zawładnął na chwilę twarzą umarłego, unieważnił ją, lecz zarazem, gdy zastygał, podporządkowywał się twarzy, przybierając osta-



tecznie jej kształt. Nie wiemy, kto jest twórcą maski Mickiewicza. Kimkolwiek on jednak był, musiał pracować zgodnie z zasadami sztuki formierskiej. Zastygłą masę gipsową oddzielił więc od twarzy. Powstała w ten sposób przestrzenna mapa oblicza, forma wieczna, bo martwa jak wszystkie gipsowe figury, zmineralizowany odcisk biologicznego ciała, które doszło właśnie do swego kresu. Właściwe podwojenie następuje jednak dopiero teraz, gdy forma jest gotowa. Utrwaloną przez gips pustkę trzeba wypełnić substancją trwalszą niż ciało naturalne, „pierwsze”, tak łatwo chylące się ku upadkowi. Dzięki negatywowi powstaje pozytyw, nieobecność przemienia się w obecność. Puste wnętrze formy zostaje w tym celu wypełnione gipsem, a następnie – gdy gips zastyga – delikatnie, by nie skaleczyć „ciała”³⁸, nowego ciała z gipsu, obtłukiwana jest forma, która ulega zniszczeniu. Spod tego rumowiska wezwany przez Lévy’ego *statuaire* wydobyl drugą twarz umarłego Adama Mickiewicza.

Wkrótce potem do domu, w którym leżał umarły, przybył fotograf. Zrobił dwa ujęcia: zwłoki Mickiewicza z profilu i *en trois quarte*. Fotografie te dokumentują i utrwalają dwa spojrzenia. Raz oko fotografa i wspomagającego go aparatu znalazło się nieco tylko powyżej łoża, na którym spoczywał umarły (zajmując pozycję czuwającego przy zwłokach), drugim razem statyw został ustawiony tak, by aparat mógł osiągnąć punkt widzenia stojącego człowieka – kogoś, kto przybył z ostatnim pożegnaniem. Przesuwając się względem zwłok, aparat fotograficzny zaczął opisywać stan, w jakim się wówczas znajdowały, ale też zarejestrował mimochodem pewną akcję. Przesunięcie w przestrzeni było zarazem przesunięciem w czasie. Fotografie ukazują więc dwa następujące po sobie stany istnienia. Pomiedzy jednym a drugim ujęciem zwłokom przydarzyło się wprawdzie niewiele, lecz różnica jest wyraźnie dostrzegalna. Ktoś spośród obecnych zauważył pewnie, że prześcieradło podwinęło się pod głowę zmarłego, i – nim fotograf przestawił aparat – rozprostował je, przemieniając nieco układ zwłok. Nie ma jednak wątpliwości, że umarłym na obydwu fotografiach jest Mickiewicz. Łatwo zauważalna różnica nie podważa tożsamości. Fotografie stanowią jego dwa utrwalone i uschematyzowane wyglądy.

Władysław
Podkowiński
*Mickiewicz na łożu
śmierci*. Rysunek
piórkiem według
Grandchampa

Nie inaczej objawiał się Mickiewicz zgromadzonym wokół niego żałobnikom, jak właśnie pod postacią następujących po sobie wyglądów. Dwa z nich dzięki fotografii uniezależniły się i zautonomizowały, oderwały od źródła. Patrzymy więc w przeszłość okiem fotografa. Możemy w nieskończoność powtarzać tę czynność – z oddali rzucać spojrzenia (najpierw jedno: profil, następnie drugie: *trois quarte*) na wieszacza tak dawno umarłego, jakby tam „po drugiej stronie” nadal spoczywał na śmiertelnym łożu, jakby wymknął się spod władzy czasu. To jednak tylko złudzenie. Chwila refleksji przywraca właściwe proporcje i odniesienia. Źródło jest raz na zawsze utracone. Fotografia umarłego odsyła ku nicości lub sama – jako suwerenne wyobrażenie nieobecnego – staje się nowym źródłem.

Istnieje też trzecie spojrzenie. Nie należy zapominać o rysowniku, który, wedle świadectwa Lévy’ego, przybył do domu żałoby jako pierwszy. Był wczesny ranek. Grandchamp usytuował się po przeciwnej niż fotograf stronie. Nie był wielkim artystą. Jego rysunek jest co najwyżej poprawny. Przedstawia Mickiewicza z odsłoniętą głową. Konfederatkę włożono dopiero do fotografii. Dłonie umarłego spoczywały wzdłuż ciała, które przysłonięte zostało prześcieradłem.



Zdaje się, że tak właśnie wyglądał, gdy czuwano przy nim w nocy z 26 na 27 listopada. I zdaje się, że tak właśnie upozowała go śmierć.

Rysunek jest tak samo daleko (lub blisko) zwłok jak fotografia. I także jest rodzajem wyglądu, który zyskał suwerenność i pewną trwałość, tyle że oko (i umysł) posłużyło się tym razem nie aparatem fotograficznym, lecz ręką rysownika. A maska pośmiertna? Czy nie znajduje się bliżej zwłok Mickiewicza? Wydawać się może w pierwszej chwili, że jest reprezentacją doskonalszą niż „płaska” fotografia i „niedokładny” rysunek. Nie zapomina przecież o trzecim wymiarze i – jako rodzaj kopii twarzy umarłego – daje gwarancje wierności. Maska pośmiertna, ów byt wtóry, byt sobowtórówy, łatwo może – gdy zajmie miejsce pierwowzoru – zwieść nie dość krytyczne spojrzenie. Czy to Mickiewicz spoczywa na łożu? A tam, czy to Loyola? To drugie pytanie faktycznie zostało postawione, gdy pewien jezuita, zobaczywszy kukłę zmarłego Loyoli ułożoną przez skłonnego do żartów brata, ucieszył się z powrotu Ojca z zaświatów³⁹. Radość nie trwała jednak długo. Złudzenie prysło. Twarz Loyoli okazała się woskową maską. Podobnie gipsowy odlew, który Lévy przywiózł z Konstantynopola, n i e j e s t twarzą umarłego Mickiewicza, choć tak samo jak ona wpisuje się w przestrzeń. Nietożsamość jest równie nieodwołalna jak w wypadku twarzy sfotografowanej czy narysowanej.

Wszystkie reprezentacje zwłok poety – i bliżej, i dalej stojące – znajdują się po tej samej stronie granicy, która rozdziela to, co źródłowe i pierwotne, od tego, co powtórzone w wyobrażeniu, więc wtórne. Są to zarazem reprezentacje różnego stopnia, inaczej sytuujące się między rzeczywistością i okiem. Wszystkie razem tworzą d r u g i e zwłoki Adama Mickiewicza.

27 listopada zwłoki („pierwsze”) i ich effigie istniały jeszcze obok siebie, lecz wkrótce drogi się rozejdą. Trup Mickiewicza zniknie, jego zwłoki „drugie” natomiast będą się rozprzestrzeniały w widzialnym świecie. Zacznie się tworzyć seria reprezentacji coraz bardziej oddalających się od źródła – od „pierwszych” zwłok Mickiewicza. Różnicujące powtórzenia staną się grą bez końca, która przekraczając wymiar materialny, przeradza się w grę wyobraźni.

Ekspansja zwłok jest właściwie nieograniczona. Mogłyby bez trudu wypełnić sobą całą ikonosferę i – być może – zapanować następnie nad zbiorową wyobraźnią, gdyby im w tym pomóc. Istnieją tylko materialne przeszkody osłabiające siłę i zasięg takiej ekspansji. Gdyby nie one, zwłoki Mickiewicza – jako wieczne reprezentacje – mogłyby pojawiać się wszędzie i o każdej dobie. Ale i tak uobecniały się na wiele sposobów. Pierwszym było proste powtórzenie – zwielokrotnienie przez kopie.

Świadectwa oryginalne, które powstały 27 listopada, prędko przestały wystarczać. Niejedno polskie oko chciało zobaczyć martwego wieszca. Obok oryginałów zaczęły więc pojawiać się kopie. Znamienne, że najdłużej czekać musiała maska pośmiertna. Przez dość długi czas istniała tylko w jednym egzemplarzu. Władysław Mickiewicz kazał oryginał skopiować, zdaje się, dopiero wówczas, gdy niektóre pamiątki po ojcu przekazywał Muzeum Narodowemu w Krakowie⁴⁰, a zatem pod koniec lat osiemdziesiątych. Wcześniejsza prawdopodobnie była jedynie kopia z plasteliny wykonana przez rzeźbiarza Mariana Gujskiego na własne potrzeby⁴¹, więc przed oczyma innych ukryta. Większa ilość kopii pojawi się dopiero w XX wieku, niektóre z nich staną się muzealnymi obiektami.

Najprędzej, co zrozumiałe, zwielokrotnione zostały fotografie. Od razu powstało co najmniej kilkanaście odbitek. Służalski i Lévy rozdawali je już w Konstantynopolu⁴². Do obdarowanych należeli – jak wyliczył Władysław Mickiewicz – Kuczyński, Osman-Bey (Jażewski, były adiutant Bema), Bednarczyk, Goczymiński, Idzikowski, Kosiłowski, pani Sadykowa, pan Alléon, Groppler, lord Redclif⁴³. Znacznie więcej adresatów musiało być w Paryżu. Wystarczy wziąć w rachubę najbliższych umarłego i krąg osób skupionych wokół Czartoryskiego. Lévy prędko zrozumiał, że fotografii jest za mało w stosunku do potrzeb, i zamówił drugą ich serię⁴⁴.

Z tych samych powodów zapewne jeszcze w Konstantynopolu podwojony został rysunek Grandchampa. Obydwie wersje, różniące się w niewielkim tylko stopniu, zachowały się do dzisiaj i doprawdy

trudno rozstrzygnąć, której dać pierwszeństwo⁴⁵. Niewykluczone zresztą, że Grandchamp już wówczas, gdy siedział u wezglowia martwego Mickiewicza, narysował go dwukrotnie na prośbę Lévy'ego czy Służalskiego. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby chcieli oni zachować dla siebie podobiznę odchodzącego przyjaciela. Porównanie rysunków skłania jednak do hipotezy, że jeden jest kopią drugiego. Podpis na obydwu wskazuje, że zrobił ją sam Grandchamp, choć żadnej pewności w tym względzie mieć nie można. Kopia rysunku mogła powstać w tym samym czasie i z tych samych powodów, co kopia maski pośmiertnej. Władysław Mickiewicz miał zwyczaj kopiowania nie tylko rękopisów. Jawnym i bezspornym naśladowaniem Grandchampa jest natomiast rysunek kredką z 1857 roku Franciszka Tepy⁴⁶, artysty wyższej klasy niż autor pierwowzoru. W pewnym stopniu kopią jest również rysunek piórkiem Władysława Podkowińskiego⁴⁷, choć ta akurat praca mogłaby uchodzić raczej za replikę.

Dzieje zwłok Mickiewicza w ikonosferze prędko przekraczają próg pierwowzór-kopia. Pierwotny kanon, który powstał w Konstantynopolu, dzięki kopiom rozmnożony i upowszechniony, staje się punktem wyjścia ikonograficznych replik i parafraz. Powstają one lawinowo. Jedynie pierwsze da się zinwentaryzować. I tak – maska pośmiertna posłużyła Augustowi Préaultowi za wzór medalionu na nagrobek poety w Montmorency. Korzysta z niej również Ferdinand Barbedienne, robiąc jej replikę w brązie. Z kolei fotografia została wykorzystana przez Antoniego Oleszczyńskiego podczas pracy nad słynnym w XIX wieku stalorytem *Mickiewicz przed złożeniem do trumny*. Bez trudu rozpoznajemy, że artysta wybrał fotografię przedstawiającą poetę *en trois quarte*. Równie słynne akwarele Teofila Kwiatkowskiego, noszące tytuł *Mickiewicz na łożu śmierci*, powstały pod wyraźnym wpływem pierwotnego kanonu. Jedna z nich była litografowana w warsztacie Marcina Salba i w tej postaci szeroko kolportowana⁴⁸.

Nie koniec na tym. Naśladuje się następnie naśladownictwa, transponuje transpozycje. W drugiej połowie XIX wieku coraz popularniejsze czasopisma ilustrowane często publikują drzeworytnicze



Medalion Préaulta.
Drzeworyt według
rysunku Elwiro
Andriollego

O!.. ILE CIĘ TRZEBA CENIĆ, TEN T

Ballady _ Romanse _ Grażyna _ Dziady _ Do Lelewela _ Sonety

Przed słożeniem

Adam Mi

zgał w Carogrodzie 26 List
w Montmorency

Dar Nieszczę

w Warszawie 1840



ZACNEJ I NIEODRODNEY MŁODZIEŻY NASZEJ P

Młodości! ty nad poziomą
Wylatuj, a okiem słońca



TYLKO SIĘ DOWIE, KTO CIĘ UTRACI.

Wallenrod - P. Tadeusz - Kurs Literaturny Słowiański.

do trumny
ckiewicz

o: 1855. Pogrzebany
zi Stycz: 1857.

Der Ziomek
w Kermisze.



ŚWIĘTA ZIOMEK ANTO: OLESZCZYŃSKI. 1861.

ludzkości całe ogromy
Pszenikay z końca do końca.

Na poprzednich
stronach:
Antoni Oleszczyński
*Adam Mickiewicz na
łożu śmierci.*
Staloryt, 1861

podobizny, a później fotograficzne reprodukcje Mickiewiczowskiej ikonografii pośmiertnej. Do najsłynniejszych i najbardziej rozpowszechnionych należą prace Regulskiego i Andriollego przedstawiające medalion nagrobny w Montmorency. Ilość powtórzeń tego rodzaju idzie w dziesiątki. Im dalej od źródeł, tym trudniej jednak zapanować nad tym ikonograficznym żywiołem. Nielatwo też wytyczyć jego zasięg. Wziąwszy pod uwagę ówczesne nakłady czasopism ilustrowanych, w dużym przybliżeniu oszacować można jedynie rząd wielkości na co najmniej kilkadziesiąt tysięcy wizerunków martwego Mickiewicza do końca XIX wieku.

Czy to dużo? W skali polskiej niemało. Żadnemu innemu Polakowi w XIX wieku nie udało się po śmierci osiągnąć tak wysokiej pozycji w narodowej ikonosferze. Żadne inne zwłoki nie były wśród Polaków tak wszechstronnie obecne. W porównaniu natomiast z rozpowszechnieniem wizerunków wielkich umarłych we Francji ekspansja pośmiertna Mickiewicza nie wydaje się tak wielka. Samych tylko kopii maski Napoleona sprzedano w latach czterdziestych kilka tysięcy⁴⁹, a ikonografia funeralna Victora Hugo przez wiele dni po jego zgonie wypełniała szpalty dziesiątków ilustrowanych czasopism⁵⁰.

Mniejsza o liczby. Statystyka i tak jest imponująca. Trup Mickiewicza był dostatecznie dobrze reprezentowany w polskiej ikonosferze. Był dostępny na każde wyciągnięcie ręki – czy może raczej „na każde spojrzenie”. Jego effigie – rozproszone i mnogie – stało się punktem inicjalnym, od którego rozpoczynały się długie serie powtórzeń i parafraz. Drugie zwłoki Mickiewicza rozrastały się dzięki nim ponad swą pierwotną miarę. Nie były przywiązane do jakiejś jednej postaci czy formy. Przemieniała się nawet twarz umarłego. Kolejne jej wcielenia kłóciły się ze sobą. Maską pośmiertną demaskowała fałsz cukierkowego oblicza martwego poety z drzeworytu Andriollego. Bezskutecznie. Mało kto tę maskę widział i znał. Śladem Andriollego pójdzie Lisiewicz. Tym samym obliczem obdarzy umierającego Mickiewicza w swej *Apoteozie wieszczą*.

Jeśli zmiana jest cechą życia, to drugie zwłoki Mickiewicza – przemieniające się prędko w zwłoki „trzecie”, następnie w „czwarte”...

– żyły w drugiej połowie wieku XIX niezwykle intensywnie. Przekroczyły też granice ikonosfery. Wyobrażenia żywych bez trudu przemieszczają zwłoki Mickiewicza, wpisuje w dyskurs słowny. Odnajdziemy je więc w poezji, w żałobnym wspomnieniu, w publicystycznym artykule, w politycznym manifestie. Ten umarły był wszechobecny.

Trzeba jednak przez cały czas pamiętać, że opisana przeze mnie forma pośmiertnego istnienia Mickiewicza jest wtórna, że drugie zwłoki, tak wspaniale rozprzestrzeniające się w widzialnym świecie, nie zerwały więzi z pierwszymi – ukrytymi. I że to zwłoki ukryte nadawały swej widzialnej reprezentacji znaczenie, rangę, czasem też znamię świętości. Drugie zwłoki to tylko jedna strona – widzialna, jasna, powierzchniowa. Przysłania ona to, co ukryte, usunięte ze świata, zamknięte w grobie – mroczny wymiar trupiej symboliki, mroczny wymiar zbiorowej wyobraźni.

DRUGIE ZWŁOKI

Aleksander Regulski
Medalion Préaulta





ADAM MICKIEWICZ,

26 Novembre 1855,

d'après le médaillon d'Auguste Préault.

Przedmiot żałobny

Rozkład sensu

Natura jest śmiertelnym wrogiem umarłych. Razem z życiem tracą oni umiejętność opierania się jej atakom. Są wobec natury tak ulegli, że na ogół bez oporu oddają jej tę część materii, którą – jako żywi – władali. Ta prawda o kondycji człowieka, który – jako umarły – powraca do stanu pierwotnego, została zapisana w Księdze Rodzaju w słowach o „obracaniu się w proch”¹. Słowa te później nieraz jeszcze będą powtarzane i na różne sposoby odmieniane. W ustach Louis-Vincent Thomasa, współczesnego tanatologa francuskiego, brzmią one tak: „Każda istota żywa zbudowana jest jedynie z zapożyczonych materiałów, śmierć jest właśnie ich zwrotem-rozdzieleniem”². Mówiąc ściślej, śmierć jest jedynie początkiem. Zwrot długu dokonuje się później. Kolejne stadia tanatomorfozy: od gnicia po mineralizację, rozciągnięte są w czasie. Rozpad ludzkiej formy trwa niekiedy bardzo długo. Ale i tak – prędzej czy później – przybierająca ludzką formę materia powraca w końcu do stanu prostego. Przejście jednostki od życia do nie-życia nie jest więc przejściem ostatnim i ostatecznym. Dramatyzm śmierci i lży rozpaczy przesłaniają na ogół tę oczywistą prawdę, że umarły – zachowując jeszcze czas jakiś postać żywego – zaczyna w końcu przekraczać kolejne progi regresji. I tym razem przechodzi od nie-życia do nicości, od bycia martwym do niebytu, a więc do nie-bycia pod żadną postacią. Dopiero wówczas – najdosłowniej – znika z tego świata.

Bronisław Zaleski
*Adam Mickiewicz
według medalionu
Préaulta. Akwaforta,*
1867

Tanatomorfoza obok wymiaru biologicznego ma także wymiar semantyczny. Oto bowiem, w miarę rozpadu ludzkiej formy, niknie materialna podstawa wszelkich znaczeń. Imię, które umarły odziedziczył po żywym, stopniowo traci swe cielesne odniesienie. Podobnie wszelkie znaczenia retrospektywne, całe owo semantyczne dziedzictwo biografii, które zrazu spowija trupa szatą znaczeń. Umarły przestaje być symbolem – symbolem samego siebie jako żywego. Niepowtarzalne skupienie sensu rozprasza się i dematerializuje, przechodzi nieodwołalnie na stronę słowa lub znika, gdy przy umarłym nie ma nikogo, kto – słowem – podtrzymywałby jego pośmiertne istnienie, kto chciałby o nim pamiętać i o nim mówić, czynić go przedmiotem takiego czy innego dyskursu. Prawdziwy koniec, koniec ostateczny to nie śmierć, lecz proch. Ale też milczenie – milczenie nie skrywające żadnego znaczenia, więc raczej: cisza. Koniec jest ciszą i prochem.

Istnieje wiele obrazów takiego końca. „Za miastem na piaszczystym pagórku bielą się groby starego cmentarza. Piasek rozwiał niektóre mogiły i porozrzucił kości” – tak mogłaby się rozpoczynać opowieść o umarłych, którzy bezpowrotnie zniknęli. I tak też rozpoczyna się relacja Agatona Gillera z pobytu na cmentarzu syberyjskiego Nerczyńska³. „Do kogo te kości należą?” – pytał Giller, stojąc nad opuszczonymi grobami. „Ta czaszka rozbita, napełniona piaskiem, może to głowa człowieka pełnego niegdyś myśli i fantazji? Człowiek, do którego należała, może urodził się na równinach nadwiślańskich lub na brzegach niemeńskich – los zagnał go tutaj, żeby zginął bez pamięci i mogiły. Wiatr porozrzucił jego kości i porozbijał, nikt ich nie zbierze, nie poszanuje, nie wspomni o jego życiu! Może te kości byłyby relikwią w swojej ojczyźnie, a wiatr tutaj nimi pomiata, zasypuje, bieli i poniewiera”⁴. Medytacja nad bezimiennymi prochami kończy się westchnieniem: „Szczęśliwy, kto ma grób, a grób w swojej ziemi”⁵.

Największym nieszczęściem jest bowiem rozłączenie prochu i sensu. Giller, biorąc w dłoń opuszczone kości, ubolewał nad nieobecnością sensu. Stał nad śmiertelnymi resztkami, które nieuchronnie rozpraszały się i osuwały w nicość. Ale to rozłączenie także dla sen-

su bywa zgubne. Wspomnienia o bezimiennych umarłych z Nerczyńska błąkały się być może gdzieś tam, w odległej ojczyźnie, nad Wisłą czy nad Niemnem, coraz słabsze, gdy nie znajdowały oparcia w materii, w żadnej rzeczy, ani w zwłokach, ani w grobie – więc w końcu, nie pozostawiwszy po sobie śladu, zniknęły. W XIX wieku dobrze wiedziano, czym jest pamiątka i jakie miewa potrzeby unieśmiertelniająca pamięć. Troska o groby i narodowe relikwie stała się patriotycznym obowiązkiem, wynikającym z porywów serca, ale też z kalkulacji rozumu. Chodziło o stworzenie materialnych podstaw dla zbiorowej pamięci. Organizuje się ona wedle dwóch wzorów. Jednym jest Cmentarz, drugim – Muzeum. Tam właśnie spotyka się materia i pamięć, proch i sens.

W wymiarze jednostkowego życia (i pośmiertnego trwania) związek ten ujawniał się we wzmacnianiu kruchej kondycji materialnej umarłego. Była to praktyka powszechna. Osią analizowanej przez Jean-Didier Urbaina semiologii cmentarzy Zachodu jest ideologia konserwacji, wyrażająca się we wskazaniu: „konserwować, konserwować i jeszcze raz konserwować! Konserwować swój byt, konserwować swoją kondycję, konserwować swoje ciało, lecz również swoje bogactwa”⁶. Źródła tej ideologii biją w wiek XIX, choć z całą pewnością szeroko pojmowana idea zachowywania w dobrym stanie zwłok i przeciwstawiania się działaniom niszczącej natury ma znacznie dawniejszy rodowód i odniesienia rozleglejsze. Tak przynajmniej sądzi Jean Duvignaud, gdy zauważa: „Nihilistycznemu niszczeniu charakteryzującemu naturę – o której Darwin mówił, że raczej zabija niż zachowuje – społeczeństwa przeciwstawiają przebiegające pod kontrolą psucie się ciała, rzeczywistego podłoża życia. Mumia, szkielet, uformowana czaszka (pierwsza metafora) przedstawiają przez przeciwieństwo to, co namacalne w rzeczywistości ludzkiej, jej wierzenia, wartości, kulturę”⁷. Mowa tu o społeczeństwach – liczba mnoga jest znakiem uniwersalizacji. Cytowany na wstępie tanatolog idzie jeszcze dalej. Badając mnogie formy pośmiertnego kultu, natrafił na coś, co je łączy. „Wszystkie cywilizacje, bez wyjątku – twierdzi – przykładają się do konserwacji owej pozostałości, którą nazywa się mumią, relikwią, prochami, kośćmi...”⁸ Konserwacja godzi w pra-





wo natury. Wylęcza ona zwłoki spod tego prawa i osłabia lęki – lęki powszechny – jaki budzi w żywych rozkładający się umarli. Według Thomasa, mamy tu do czynienia z jedną z „stałych” antropologii śmierci. Jest nią „ohyda rozkładającego się trupa”⁹, którego trzeba konserwować i ukrywać.

Antropologiczne niezmienniki wypełniają się każdorazowo historycznym konkretem. Dla Polaków w XIX wieku troska o umarłych, zwłaszcza o wielkich umarłych, wyrastała nie tylko z lęku przed rozkładem ich doczesnych szczątków. Była także – na mocy identyfikacji, że „smętarz a Polska to jedno”¹⁰ – troską o byt ojczyzny spoczywającej w grobie. Byt ten należało wzmacniać i strzec. To właśnie patriotyzm kierował żywych ku zmarłym, w tym także ku materialnej sferze ich pośmiertnego trwania. Rozkład zwłok narodowych świętych byłby groźnym symptomem rozkładu ojczyzny obecnej w każdym polskim, a już na pewno w każdym męczeńskim grobie. Przede wszystkim więc nie można było dopuścić do zatarcia śladów – do zniknięcia grobów, kryjących zwłoki, do rozproszenia pamiątek. Równocześnie same zwłoki, odkąd stały się podporami narodowego bytu, wymagać zaczęły specjalnych zabiegów. Gdybyż były z kamienia. Ale nie były. Natura, tak źle się z nimi obchodząca, nie miała żadnych względów dla patriotycznych i moralnych cnót, którymi umarli wykazywali się za życia. Po to by ocaleć, zwłoki musiały się przemienić, zyskać trwałość nie tyle może nagrobnego kamienia, ile symbolu.

Widmo zarazy

Z początku wyglądało na to, że martwy Mickiewicz stoi ponad naturą. „Ni śladu rozkładu, nawet po upływie 24 godzin” – notował w swym dzienniku Lévy¹¹. Czyżby zwłoki poety, tak jak zwłoki niektórych świętych i męczenników kościoła, miały wymknąć się nieubłaganym prawom? Pisząc przywołane przed chwilą słowa, Lévy nie znaków świętości Mickiewicza-męczennika jednak poszukiwał, lecz dowodów przemawiających przeciw cholerze. Przyśpieszony rozkład ciała byłby, jego zdaniem, argumentem za. Brak znaków

PRZEDMIOT ŻAŁOBNY

Na poprzedniej stronie:

William Blake

Dżuma.

1790 - 1795

rozkładu – poszukiwanym argumentem przeciw. Nie pierwszy już raz Lévy zdradzał, że niewiele wie o chorobie, która zabrała Mickiewicza. Na usprawiedliwienie powiedzmy, że ulegał powszechnej w owym czasie mitologii cholery – choroby tajemniczej, o którą toczył się właśnie między medykami spór. Niejeden lekarz przyznałby Lévy’emu rację. Inni odezwaliby się raczej tak: „Że trupy choleryczne prędko gniją? Ech, kto to powiedział [...], ten chyba nigdy trupa cholerycznego nie widział; te bowiem stygną i tężeją powoli, po 24-ch godzinach są bardzo świeże”¹². Replikę taką, kierowaną do zwolenników szybkich pochówków, wypowiedział Ksawery Mikołaj Chałwowski. Jako lekarz, miał za sobą „ośm przebytych epidemii”, można więc mu zawierzyć w tym względzie¹³, bo niejednego nieboszczyka widział.

Nie zważając na swe wątpliwości, Lévy od początku postępował ze zwłokami Mickiewicza tak, jakby poeta umarł na cholere i trzeba było podejmować stosowne środki bezpieczeństwa. Zarazem jednak ukrywał, a gdy się już nie dało¹⁴, bagatelizował wszelkie znaki potwierdzające tę ewentualność, ponieważ wiedział, że oficjalne stwierdzenie cholery udaremniłoby być może, a z całą pewnością utrudniło realizację projektu przewiezienia zwłok do Paryża. Na to, by się tam bez przeszkód dostać po śmierci na cholere, trzeba było być francuskim admirałem¹⁵. Osoba o tak niejasnym statusie jak Mickiewicz – ni to urzędnik państwowy, ni to osoba prywatna – nie mogła liczyć u władz na specjalne względy po śmierci. Lévy musiał więc zawnazsu myśleć o spełnieniu wymagań sanitarnych. Przeprowadzono w tym celu częściową dezynfekcję mieszkania, zwłoki zabalsamowano i umieszczono na koniec w potrójnej trumnie. „Tak daleko – zauważa Wisława Knapowska – nie idą nawet środki zaradcze wskazwane przez medycynę”¹⁶.

Nie jest to prawda. W połowie XIX wieku owe środki były nieco inne, a ponadto znacznie bardziej radykalne. Złagodzone je dopiero w końcu wieku, gdy etiologia cholery została poznana i gdy fantazmat niezwyklej jej zaraźliwości (i nagłości, z jaką uderza) utracił część swojej władzy nad ludźmi. Strach, jaki cholera budziła kilkadziesiąt lat wcześniej, odczytać można ze szczegółowych in-

strukcji publikowanych przez władze krajów nawiedzanych kolejno przez epidemię, przemieszczającą się stopniowo od Azji, przez Rosję, Europę Środkową ku Zachodowi. W wydanej w 1836 roku w Warszawie broszurze pod tytułem *Wiadomość o cholerye podana przez Radę Ogólną Lekarską Królestwa Polskiego* znajdują się przepisy „zachować się mające przy grzebaniu ciał osób zmarłych z cholery”. Dzisiaj czytać je trzeba jak – na szczęście nie zrealizowany – scenariusz postępowania z umarłym „z cholery” Mickiewiczem. Gdyby bowiem Lévy respektował obowiązujący w epoce standard sanitarny, dzieje zwłok Mickiewicza układałyby się podług takich oto ogólnych zasad:

„1. Ciał osób zmarłych z cholery nie należy obmywać, lecz natychmiast kłaść do trumny w teje samej bieliźnie, jaką miał na sobie w czasie słabości. Po włożeniu do trumny, należy polać bieliznę roztworem saletry, soli i kwasu siarczanego, twarz zaś i głowę pokryć grubym płótnem, maczanym w tymże roztworze.

2. Przy niedostatku saletry lub kwasu siarczanego, można używać roztworu alunu lub koperwasu żelaznego, składającego się z 1 części któregośkolwiek z dwójga i 3 części wody; potem trupa wypada posypać do wierzchu trumny węglem zwyczajnym, dalej trumna nakrywa się wiekiem, zabija się i spuszcza o ile można najgłębiej w ziemię, następnie zasypuje się trumna na pół stopy węglem a potem ziemią; przy niedostatku węgla, należy przysypywać trumnę niegaszonym wapnem lub popiołem do wysokości najmniej stopy, a resztę dołu ziemią.

3. Krewnym nie należy dozwalać przybliżenia się do trupów, a pozostałą odzież i obuwie, jeżeli w chorobie było używane, niezwłocznie spalić.

4. Pogrzeb powinien nastąpić tegoż samego dnia śmierci.

5. Zakładać należy dla zmarłych na cholery albo oddzielne cmentarze z ogrodzeniem lub na wspólnym cmentarzu miejsce, gdzie się chowają trupy zmarłych na cholery, powinno być oddzielone.

6. Włożenie w trumnę i zajęcie się pogrzebem powinno być dopełnione tylko przez osoby te, które posługiwały w chorobie, nigdy przez osoby świeże; a to z zastrzeżeniem, aby tej czynności gołymi

rękami nie skuteczniały, co dopełniwszy powinni ciało swoje obmyć roztworem chlorku wapna¹⁷.

Z tak szczegółowego rejestru powinności wypełniono tylko punkt szósty – a i to zapewne w połowie. W relacjach nic nie mówi się o używaniu przez Lévy’ego czy Służalskiego „chlorku wapna”. Poza tym same odstępstwa, które – opisując dalej zabiegi wokół umarłego Mickiewicza – będę systematycznie przedstawiał. I pomyśleć, że tak niewiele brakowało, żeby dzieje tych najważniejszych dla Polaków zwłok potoczyły się zupełnie inaczej: żadnych lez, pożegnań, pośmiertnych hołdów, żadnych wizerunków, pamiątek, symbolicznych działań, zamiast tego pośpieszny (i ostateczny) pogrzeb w Konstantynopolu, obojętność żywych, nieuchronne zapomnienie...

Czy trzeba było dużej niezłomności, by odrzucić napisany przez ówczesną medycynę scenariusz? I tak, i nie. Lévy’emu i Służalskiemu stosunkowo łatwo było zrealizować scenariusz własny, gdyż w „brudnym”, według przybyszów z Europy, Konstantynopolu przepisy sanitarne nie były specjalnie surowe. Nie istniały także odpowiednie procedury egzekucji. „Władze państwowe – pisał Lévy – małe mają w tym kraju znaczenie¹⁸. Nie protest administracji tureckiej miał więc zapewne na uwadze, gdy kazał umieścić Mickiewicza w trzech trumnach. Lévy obawiał się długotrwałej kwarantanny we francuskim porcie lub wręcz odmowy wpuszczenia niebezpiecznych zwłok do Francji¹⁹. Podjęte przez niego zabiegi sanitarne miały uprzedzić i oddalić spodziewane zastrzeżenia władz francuskich w Marsylii, do której zamierzano płynąć. W Konstantynopolu natomiast największą przeszkodą był strach – strach własny i cudzy.

Nic wprawdzie nie wiemy o tym, by Służalski, Kosiłowski czy Lévy, którzy wyprawiali Mickiewicza w ostatnią drogę, obawiali się kontaktu ze zwłokami. Wprost przeciwnie. Sami ubierali ciało, przez cały czas byli przy nim obecni. A przecież i oni w jakimś stopniu musieli ulegać przerażeniu ogarniającemu ówczesny świat prędkiej niż kolejne epidemie cholery. Nawet jeśli tak było, nie miało to żadnego wpływu na ich poczynania. Zagrozić tym poczynaniom mógł raczej strach innych. I zdaje się, że zagroził. Pojawić się musiały jakieś protesty sąsiadów obawiających się zarazy, skoro Lévy w jednym

z listów pisał: „Trzeba było nam zachować wiele względów, bo zachodziła obawa reklamacji ze strony mieszkańców dzielnicy przeciw przechowywaniu trumny”²⁰.

Byłaby to reklamacja zrozumiała. Epidemia rozszerzała się. Opinia lekarza, na którą powoływał się Lévy, pisząc, że w Konstantynopolu „zupełnie nie ma cholery”²¹, rozmięła się z faktami. Podczas wojny krymskiej wielu żołnierzy zginęło nie w walce, lecz na skutek chorób zakaźnych. Źródła podają zastraszające dane. Liczba ofiar w latach 1854–1856 sięga dziesiątków tysięcy²². Umarli są po obu stronach frontu. Choroba atakuje również cywilów w miastach odległych od pól bitewnych. „Tygodnik Petersburski” w każdym numerze publikuje aktualną statystykę cholery w mieście. 26 listopada 1855 roku zachorowały trzy osoby, wyzdrowiało sześć, czterech zmarło – chorych pozostało osób czterdzieści²³. Brak takich danych dla Konstantynopola. Z całą pewnością jednak także na tamtejszych „pustych smętarzach i błoniach [...] stanęła widomie Morowa Dziewica”, zwiastując śmierć od cholery. „Trudno nawet przypuścić – pisze Knapowska – by przy ówczesnych warunkach higienicznych Konstantynopol mógł być zupełnie odseparowany od grasującej na terenie walk epidemii”²⁴.

Widmo zarazy krążyło więc po Konstantynopolu. Wszelkie podejrzenie cholery musiało wśród zdrowych wywoływać niepokój. Jakież specjalne powody powinny się pojawić, by wynieść jakiegoś jednego umarłego ponad inne ofiary epidemii? Gdyby doszło do sporu, dla tureckich mieszkańców Pery odczuwana przez Polaków wyjątkowość Mickiewicza nie byłaby z pewnością żadnym argumentem. Ostatnie słowo podyktowałby strach przed zarazą. W wieku XIX, jak w średniowieczu, stał się on powszechny, tyle że inną miał przyczynę. „Cholera – pisze Michel Vovelle – zastąpiła dżumę nie tylko jako plaga przynosząca obiektywne uciążliwości, lecz też dlatego, że utrzymywała panikę i zbiorowe fantazmaty. Stała się obrazem czy może też maską śmierci, kary, pokuty lub upadku”²⁵. Obawiano się zwłaszcza trupich miazmatów, chorobliwych wyziewów, które wedle dręczących wyobraźnię obrazów „unoszone pędem powietrza, wprowadzając się oddechem wewnątrz organizmu ludzkiego,



Maska czerwonego moru

Adam Mickiewicz
na łożu śmiertelnym.

Litografia Marcina
Salba według
rysunku Teofila
Kwiatkowskiego

działają w nim epidemicznie”²⁶. Ratunkiem było zachowanie dystansu. Umarły na cholere tracił przywileje, które tak chętnie przyznawano w tamtej epoce „pięknym umarłym”. Nie należało wchodzić w bliski kontakt z jego trupem. Realizacją tej zasady był nakaz dystansu (punkt trzeci i piąty cytowanej instrukcji) oraz izolacji (punkt drugi i czwarty). Umarły w Konstantynopolu wieszcz także podlegał tym zasadom. Dyrektor Services Maritimes jako warunek przyjęcia jego zwłok na pokład podał umieszczenie ich w dwóch trumnach oraz „uszczelnienie tego rodzaju, by na zewnątrz nie było żadnych oznak wyziewów”²⁷.

Mickiewicz jako źródło zarazy! Cholera przemieniła „święte zwłoki wieszca” w niebezpiecznego trupa, rozsiewającego chorobowe miazmaty, które zagrażają żywym tak bardzo, że należy się przed nimi strzec. Trudno o większą degradację. Metafizyczne obniżyło się do fizycznego, symboliczne zredukowało do materialnego. Umarły „z cholery” nie dlatego budzi lęk, że jest upiorem powracającym na



ziemię w poszukiwaniu zemsty, czy też wstającym z grobu wampirem, nie dlatego powinny być izolowane jego szczątki, że – uświęcone – stać się mogą zarzewiem nierozważnych czynów. Jego „nieczysty” trup jest źródłem zarazy i tylko dlatego jest groźny. I tylko dlatego powinien być przez żywych natychmiast opuszczony. Przed umarłym „z cholery” zamyka się tak oto perspektywa symbolicznego trwania.

Czy podobny los przypaść mógł w udziale Mickiewiczowi? Z całą pewnością. Dzięki Lévy’emu, Służalskiemu, Kosiłowskiemu zwłok umarłego na cholere Mickiewicza nie posypano „chlorkiem wapna” ani „proszkiem węgla”. Przeprowadzono balsamowanie i umieszczono zabalsamowane ciało w trzech trumnach. Poczynania te – nie w pełni zgodne z obowiązującymi zasadami postępowania z umarłymi na choroby zakaźne²⁸ – zdradzają inny zamiar. Tak właśnie przygotowuje się umarłych do drogi – nie w zaświaty bynajmniej, lecz do ziemskiej podróży, na tym świecie.

Balsamowanie

Balsamowanie odbyło się wbrew wyraźnemu życzeniu samego Mickiewicza, który – jak relacjonowała Gropplerowa – „prosił bardzo, aby nie pozwolono doktorom patrzeć, co się w jego ciele działo”²⁹. Podobne świadectwo złożył Kosiłowski i dodawał – chcąc się jakby wytłumaczyć z grzechu niewypełnienia woli zmarłego – że balsamowanie odbyło się „na rozkaz ambasadora francuskiego”³⁰. Inaczej okoliczności i czas podjęcia decyzji przedstawił Kuczyński. W nocy z 26 na 27 listopada, przed rozejściem się osób zgromadzonych przy śmiertelnym łożu poety, Lévy miał powiedzieć: „Każę go zabalsamować i odwiezę do Paryża”³¹. A zatem to on naruszył wolę zmarłego? Wszystko na to wskazuje, choć uczynił to, spełniając inną jego prośbę. W cytowanym wcześniej liście Gropplerowa pisze, iż Mickiewicz „prosił, aby go odesłano dzieciom”.

Obydwie prośby wykluczają się i stawiają pozostałych przy życiu w sytuacji dramatycznego wyboru. Naruszenie integralności zwłok było warunkiem ich powrotu do Francji. Transportacja zwłok z kraju

do kraju odbywać się musiała zgodnie z bardzo dokładnie określonymi zasadami. Jedną z nich było balsamowanie³². Istniała też inna możliwość, ale i ona naruszała integralność zwłok. „Dla zapobieżenia wyziewom szkodliwym – głosiła *Policja lekarska* – jeżeli ciało nie zostało nabalsamowane, należy jamę brzuszną otworzyć i takową węglem wypełnić”³³. Lévy – spełniając zawczasu wszystkie warunki, jakie stawiano umarłym grzebanym „nie tam, gdzie śmierć zaszła”, i naruszając tym wolę umarłego, mógł jedynie na pociechę sobie i innym powiedzieć, że „serce pozostawiono na miejscu”³⁴.

Należy dać wiarę jego słowom. Lévy wiedział, co mówi. Był obecny przy balsamowaniu. „Czuwałem nad tym, jakbym czuwał nad własnym ojcem” – pisał kilka dni później do rzeczywistego syna poety i zapewniał, że „Uczyniono to z całą starannością i całym szacunkiem”³⁵. Musimy mu wierzyć. Był świadkiem jedynym. Gdy 27 listopada wieczorem przybyli balsamiści, aptekarz klasztoru św. Benedykta wraz z uczniami (według innej wersji: „dwóch lekarzy z pomocnikiem”)³⁶, przy zwłokach znajdował się wprawdzie również Służalski i Kosiłowski, ale żaden z nich nie poszedł za przykładem Lévy’ego. „Nam dwóm zabrakło serca – pisał Kosiłowski – nie mogliśmy patrzeć na tę operację. [...] Lévy został więc sam jeden, a my ze Służalskim w drugim pokoju gawędziliśmy i płakali, póki leż stało”³⁷.

Ów „Francuz”, jak uparcie nazywała Lévy’ego Gropplerowa, asystował przy balsamowaniu zwłok polskiego wieszca, choć nikt tego odeń nie oczekiwał. Normą było zachowanie Służalskiego i Kosiłowskiego. Usunąć się na bok i płakać. Dlaczego więc Lévy na ostrzeżenie aptekarza: „Pan nie zniesie tego widoku”, odpowiedział zdecydowanie: „Wiem, co wytrzymają me siły”³⁸, i pozostał w pomieszczeniu, gdzie przez kilka godzin preparowano ciało Mickiewicza? Powody takiej decyzji musiały być niebłahe. Podejmując ją, Lévy przekraczał tabu. Zdaje się zresztą, że zapłacił za to niemałą cenę. „Nigdy [...] tak silnie nie cierpiałem jak tej nocy” – pisał³⁹. Starał się wprawdzie minimalizować swój udział, „modląc się raczej niż przyglądając”, ale drastyczność rozgrywającego się wokół niego widowiska i tak musiała być niewyobrazalnie wielka. Nie był to przecież me-

dyczny teatr anatomii, w którym główną rolę grają obojętne patrzącym zwłoki. Mickiewicz od pierwszego wejrzenia obudził w Léwym „prawdziwą cześć”⁴⁰, później stał się jego nauczycielem, przewodnikiem i przyjacielem. I teraz ten geniusz, wieszcz, nieledwie święty – ten człowiek duchowy – zredukowany do cielesnego wymiaru leżał na stole bezbronnie, poddając się zabiegom balsamistów. Po cóż na to patrzeć? Deklaracje synowskiej powinności wydają się niewystarczające. Lévy przypisywać musiał balsamowaniu rangę wyższą niż zwykle przygotowanie zwłok do dalekiej drogi. W nocy z 27 na 28 listopada dokonywała się wielka przemiana. Coś się przemieniało w egzystencji martwego Mickiewicza. Czy Lévy to wiedział? Czy czuł, czego nie czuli Służalski i Kosiłowski? Kto to wie. Być może zdawał sobie z tego sprawę i postanowił sprawować – to jego słowo – „nadzór” nad wielką przemianą. Dzięki balsamowaniu narażone na rychły rozkład ciało Mickiewicza przekształcić się miało w ciało wieczne, niezawisłe wobec natury. I nie tyle było ono potrzebne umarłemu poecie, którego nieśmiertelność zapisuje się w pozostawionym słowie, ile zbiorowości, którą opuszczał. To ona zwłok Mickiewicza do swego dalszego istnienia potrzebowała.

Zapewne przypisuję Lévy’emu świadomość, której nie miał. Niewykluczone, że pod deklaracjami synowskiej powinności nic się nie ukrywa prócz miłości i oddania, a Lévy’emu, który chciał zawieźć ciało do Paryża, zależało wyłącznie na tym, by usunąć zawczasu wszelkie przeszkody – choć to nie takie pewne. Od pierwszej chwili zdaje się on postępować ze świadomością, że martwy Mickiewicz może (i że powinien) odegrać jeszcze niemałą rolę. Uważa, że zwłoki w Paryżu będą miały większe pole do działania niż w Turcji. Jest więc świadom siły, którą zachowują niektórzy umarli, choć zapewne nie wyrażiliby tego tak dobitnie jak współczesny tanatolog, że mianowicie „konserwacja w a ż n e g o z m a r ł e g o zapewnia symbolicznie wieczność g r u p y”, że zatem w balsamowaniu nie tylko i nie tyle idzie o przetrwanie zmarłego, lecz „o to, by ułatwić utrzymanie i regenerację wspólnoty”⁴¹. Dotyczy to wspólnot dawnych i nowożytnych. W połowie wieku XIX Polacy tego rodzaju podpór i wzmocnień własnej egzystencji z całą pewnością potrzebowali.

Ubieranie i przybieranie zwłok

O świcie zwłoki Mickiewicza są już gotowe do podjęcia nowej roli. Służalski i Kosiłowski przestają płakać. Wchodzą do pokoju, który opuścili balsamiści. Zbliżają się już nie do umarłego, którego byt ujawniał się w serii retrospektywnych odniesień i narażony był na prędkie kres, lecz do „nagich”, wyrwanych naturze zwłok, przed którymi otwierały się perspektywy symbolicznego trwania. Zwłoki te – gotowe na przyjęcie nowych znaczeń – wychylały się w przyszłość, która nie ma granic. Ale i materialna podstawa symbolicznych konstrukcji uniezależniła się od niszczącego działania czasu. Balsamowanie miało bowiem i taki cel, by uczynić ze zwłok, jeśli nie „wieczny”, to w każdym razie trwałe fundament, na którym można by było osadzać znaczenia symboliczne.

Gdy Służalski i Kosiłowski wchodzili do pokoju, wyrwane naturze zwłoki Mickiewicza były jeszcze „nagie”. Znajdowały się w granicznym momencie swych dziejów – pomiędzy zacierającymi się z wolna znaczeniami retrospektywnymi a nieokreśloną jeszcze nową znaczeniowością. Jest około czwartej nad ranem. Lévy, Służalski i Kosiłowski ubierają Mickiewicza we „frak, spodnie i kamizelkę czarną”⁴². Rozpoczyna się tworzenie przedmiotu żałobnego. Trup podnosi się do drugiego życia – w symbolu.

Władysław
Podkowiński
*Mickiewicz na łożu
śmierci*. Rysunek
piórkiem według
fotografii



Pierwsze przysłonięcie „nagich” zwłok nie wnosi jeszcze żadnych osobliwych znaczeń. Lévy podkreśli wprawdzie, iż Mickiewicz „w trumnie leży w czarnym najlepszym swym ubraniu”⁴³, ale ubranie to nie jest niczym więcej, jak tylko zwyczajowym strojem zmarłych, neutralnym tłem, na którym lepiej widoczne są znaczenia swoiste i jednorazowe. Te pojawią się prędko. Bo oto któryś z żywych ubiera Mickiewicza „w ulubione jego futerko”⁴⁴, w futerko, które „nosił u siebie w dni chłodne”⁴⁵. Wszyscy pamiętają i piszą o tym futerku⁴⁶. Czy dlatego, że nadawało ono zwłokom Mickiewicza indywidualny charakter, że je indywidualizowało i intymizowało? Być może. Równie godne pamięci i odnotowania wydaje się składającym Mickiewicza do trumny to, co w jego ubiorze kolektywne, co włączało go do wspólnoty – niebieska czapka konfederatka.

Włożono ją na głowę Mickiewicza, uzasadniając to tym, iż ją przed śmiercią „zawsze nosił”⁴⁷. Był to wybór znaczący. Najpierw dlatego, że wpisywał noszącego konfederatkę w określoną tradycję polityczną. Jak wiadomo, czapki te były w powszechnym użyciu podczas konfederacji barskiej, skąd też wzięła się ich nazwa. Później też nie raz po nie sięgano. W konfederatce zobaczyć było można Kościuszkę i generała Dąbrowskiego. Przez cały wiek XIX stanowi ona część narodowego stroju. Kilka lat po śmierci Mickiewicza, w 1861 roku, Norwid kazał sfotografować się w tej – jak pisał – czapce, „którą Piast w koronie / Miał za podkładkę”⁴⁸. Wkrótce potem konfederatka stanie się nakryciem głowy powstańców styczniowych. W Konstantynopolu połowy XIX wieku sięgnięcie po nią miało znaczenie specjalne. Manifestacyjnie przeciwstawiała się ona bowiem fezowi noszonemu przez „zbisurmanionych” Polaków. Mickiewicz istotnie nosił wówczas konfederatkę, co dokumentuje choćby szkicowany „z natury” rysunek Piotra Suchodolskiego⁴⁹ *Powrót z polowania*, wedle którego zrobiono sztych ilustrujący *Kozaczyznę* Czajkowskiego⁵⁰. Rysunek przedstawia grupę jeźdźców. Pośród nich bez trudu rozpoznać można Mickiewicza, Czajkowskiego i Służalskiego. Jednym z portretowanych jest też zapewne Lévy⁵¹. Wszyscy noszą „wschodnie” nakrycia głowy, jeden tylko Mickiewicz – konfederatkę. Ta sama konfederatka – włożona umarłemu na głowę – stanie się

dzięki fotografiom i ich replikom szeroko znana. Niewykluczone, że właśnie pod wpływem stalorytu Oleszczyńskiego, przedstawiającego Mickiewicza przed złożeniem do trumny, Norwid zaprojektował swój fotograficzny portret⁵².

Pojawienie się konfederatki na głowie martwego Mickiewicza pokazuje dobrze, w jaki sposób „nagie” zwłoki zyskują pierwsze znaczenia. Rzec by można, iż „obrastają” nimi, ponieważ wszelka zmiana w sferze sensów ma wówczas jeszcze wymiar materialny. Zwłokom coś się daje i dodaje, a przez to są one włączane w rozległe często układy symboliczne, konteksty kulturowe i historyczne. Nie zawsze tak będzie. Faza materialnego rozrostu, faza powiększania się zwłok trwa zwykle krótko. Jej kres to ich ostateczne zniknięcie i powstanie przedmiotu żałobnego, który wymusza inną grę znaczeń, ustanawia inny związek materii i sensu.

27 listopada o świcie, gdy trumna jest jeszcze otwarta, wokół zwłok Mickiewicza pojawia się cały szereg rzeczy. Pojawiają się one jakby pod dyktando samego Mickiewicza. Układający go do trumny przyjaciele nie postępują bowiem samowolnie. Wypełniają wyraźne polecenia poety bądź naśladują jego wcześniejsze zachowania wobec zmarłej żony. Po jej śmierci, gdy leżała już w trumnie w oczekiwaniu na eksportację, Mickiewicz „nie kazał zamykać wieka bez niego, pospieszył do swego gabinetu, wrócił trzymając w ręku przedmioty, które do trumny włożył klęcząc i nic nie pokazując nikomu”⁵³. Sceny rozgrywające się w Konstantynopolu powtarzają paryski scenariusz zdarzeń. Wiemy jednak, co włożono do trumny Mickiewicza. Najpierw portret Celiny, z którym – jak przekazała Gropplerowa – „kazał się pochować”⁵⁴. Portret umieszczono na sercu, poświadczając tym sposobem fakt niezwyklej bliskości, jaką Mickiewicz odczuwał w stosunku do umarłej żony (przed śmiercią obiecywała pomoc, później nieraz objawiła się poecie we śnie)⁵⁵. Kilka innych przedmiotów włożonych do trumny afirmowało więź umarłego z tymi, którzy pozostali przy życiu. Należał do tej grupy ostatni list najstarszej córki, Marii, kilka słów skreślonych ręką Władysława, w zwitku włosy najmłodszego syna, Józefa⁵⁶. „Gruby pieniądz”⁵⁷, który Lévy dał umarłemu na ostatnią drogę, także nie stanowił zadatku na przy-

szłość. Przeciwnie, symbolicznie łączył umarłego z krajem lat dzieciennych. Pieniążek ten wpadł Mickiewiczowi w ręce w Konstantynopolu. Powiedział wtedy Lévy'emu: „Zachowaj to; takie miedziaki dawała mi matka, gdy byłem dzieckiem”⁵⁸. Lévy postanowił nadać Mickiewiczowskiemu „zachowaj” wymiar wieczny i – już „na zawsze” – złączył zwłoki poety z tym miedziakiem. Natrafiono nań podczas ekshumacji w 1890 roku. W oficjalnym protokole znalazł się nawet stosowny zapis: „znaleziono w trumnie [...] monetę miedzianą zaśniedziałą, której na razie rozpoznać było niepodobna”⁵⁹. Po trzydziestu kilku latach pierwotne jej znaczenie okazało się nieczytelne. Rozpadło się. Trzeba było dopiero wyjaśnień Kosiłowskiego (i pamięci syna poety), by je odnowić. To drobne zdarzenie ujawnia nietrwałość symbolicznej konstrukcji i konieczność podtrzymywania znaczeń przez żywych. Materia tylko je w y w o ł u j e. Jej los natomiast zależy od żywych. Wyjętą z trumny Mickiewicza monetę oddzielono od zwłok, „wzięła [ją] rodzina wieszczka na pamiątkę”⁶⁰, później trafiła do Muzeum Mickiewicza w Paryżu, a w końcu zaginęła. I nic już nikomu nie powie.

Dla przyjaciół układających Mickiewicza do trumny przyszłość tworzonej przez nich konstrukcji jest niejasna. Wydawać się im może – i powinna – niezniszczalna. Umieszczając „nagie” zwłoki pośród rzeczy, wpisywali je zarazem w przestrzeń patriotyczno-narodową i rodzinno-biograficzną. Zwłoki – jako byt (już) znaczący – mimo tych dwojakich odniesień zachowywały integralność. Nie zniszczyła jej nawet dominacja znaczeń prywatnych. Prędko jednak tracą one tę pozycję. Konstrukcja zacznie się przechylać na drugą stronę. Górę wezmą znaczenia patriotyczno-narodowe. I ostatecznie to one okażą się trwalsze. Teraz jednak w trumnie dominują przedmioty uczuć prywatnych, pamiątki rodzinne. Umarły Mickiewicz nie został jeszcze oddany Polakom.

Ale też nie powierzono go wówczas jeszcze kościołowi. Religijne zabiegi, którym w końcu poddano zwłoki, spóźniają się tak samo jak wcześniej religijna posługa umierającemu. Mickiewicz, jak wiadomo, nie zdążył się wypowiedzieć, a ksiądz „w ostatnim momencie namazał go olejem świętym”⁶¹. Tym razem natomiast, jak



*Celina Mickiewiczowa
na łożu śmierci.*

Fotografia, 1855

relacjonował Lévy: „Zapomniano dać mu krucyfiks. Włożyłem mu go w ręce, jak on to był uczynił swojej żonie”⁶². Znowż zatem to Mickiewicz podyktował żywym, jak mają obchodzić się z jego zwłokami. Dzięki krucyfiksowi, a także medalikom, o których gdzie indziej wspomina Lévy⁶³, zostały one umieszczone w perspektywie religijno-eschatologicznej.

Przysłony

Na koniec Lévy przysłonił twarz umarłego białą chustą. Gest ten zapoczątkował szereg późniejszych, coraz bardziej szczelnych przysłonięć i ukryć. Zwłoki, mimo iż zabalsamowane i otoczone symbolicznymi przedmiotami, musiały zniknąć. W wieku XIX nie było dla nich miejsca w świecie widzialnym, choć wcześniej nie zawsze taki los przypadał im w udziale. Ariès opisuje, jak zwłoki stopniowo – poczynając od wieków średnich, gdy przenosi się je w otwartej trumnie, grzebie zaś w całunie, a często bez żadnej w ogóle przysłony – coraz dokładniej są ukrywane przed oczyma żałobników⁶⁴. W wieku XVII nawet widok trumny jest już nie do wytrzymania. Przysłania się ją więc całunem. Zdarzają się, rzecz jasna, odstępstwa od tej tendencji, ale są one – właśnie – odstępstwami. W miarę upływu czasu będzie ich coraz więcej, choć nie staną się one nigdy regułą. Baronowa Necker, która – umierając w końcu wieku XVIII – poleciła, by po śmierci umieszczono ją w szklanym naczyniu ze spirytusem winnym⁶⁵, nie miała w czasie, gdy Mickiewicz umierał, wielu naśladowców. Większość umarłych była chowana – i to jak najdokładniej.

Mickiewicza ułożono więc najpierw w trumnie cynkowej. Trumnę tę włożono następnie do trumny drewnianej, a po kilku dniach do jeszcze jednej, także z drewna. Przysłony mnożą się jedna nad drugą. Zwłoki pod nimi bezpowrotnie znikają. Istnieje sporo świadectw, które mówią o tym rozmnożeniu (trumien), czy też o rozrastaniu się (ukrytych w nich zwłok, które zyskują coraz to nowe przybrania), ale nie są one jednoznaczne. Wszyscy są na ogół zgodni co do ilości trumien Mickiewicza. Rozbieżności pojawiają się, gdy rzecz dotyczy materii, z jakiej je zrobiono. Miłkowski utrzymuje, że pierwsza trum-

na była ołowiana⁶⁶, inni – że cynkowa⁶⁷. Rozstrzygający jest w tym wypadku dowód materialny, który kładzie kres słownym kontrowersjom. Kawalki metalowej trumny Mickiewicza – te same, które sprzedawane były przez francuskich grabarzy w czasie uroczystego wydobywania zwłok w 1890 roku – znajdują się do dzisiaj w muzeach w Paryżu, w Krakowie, w Warszawie⁶⁸. Są one z całą pewnością cynkowe. Każdy się może o tym przekonać...

Materia, z której zrobiono trumny Mickiewicza, była semantycznie neutralna, mimo to współcześni poświęcają jej zastanawiająco wiele uwagi. Każdy prawie czuje się zobowiązany, by precyzyjnie określić, z czego te trumny zostały zrobione – i prawie każdy daje nieco inne świadectwo. Poprzestańmy na świadkach naocznych. Według Lévy'ego, trumna wewnętrzna jest dębowa, zewnętrzna –

PRZEDMIOT ŻAŁOBNY

*Kawałek całunu
okrywającego trumnę
Mickiewicza*



orzechowa⁶⁹, według Miłkowskiego, obydwie są dębowe⁷⁰, francuscy urzędnicy w oficjalnym piśmie notują: z drewna świerkowego i dębowego⁷¹. Doprawdy, trudno zrozumieć to osobliwe połączenie pedanterii i niedokładności. Podejrzewać można, że Lévy czy Miłkowski działają w poczuciu obowiązku zdawania relacji z wszelkich okoliczności śmierci i ostatniej drogi Mickiewicza. Z kolei urzędnicy francuscy realizują zapewne obowiązującą ich procedurę. Powody biurokratyczne bywają równie silne jak patriotyczne. Kto wie przy tym, czy niemałej roli nie odegrał w wypadku tych ostatnich nasilający się kult pośmiertnych pamiątek. Tak pedantycznie – choć niedokładnie – pisząc o materii trumien, Lévy i Miłkowski antycypują jakby sceny patriotycznego fetyszyzmu, które później nieraz jeszcze rozegrają się wokół szczątków Mickiewicza. Skąd w takim razie różnice? Ze wzruszenia? Jeśli tak, to pozwoliło ono wszystkim świadkom trafnie dostrzec fakt mnożenia przysłon – nie budzi więc on żadnych wątpliwości.

Pojawienie się trzeciej (dębowej? orzechowej?) trumny nie obyło się bez kłopotów. Przysłonięte dwiema trumnami zwłoki spoczywały dotąd w pokoju, w którym Mickiewicz zmarł i w którym był balsamowany. Teraz jednak musiano je stamtąd wynieść⁷², ponieważ trzecia, zewnętrzna trumna okazała się tak szeroka, że nie można jej było wnieść do góry po schodach. „Źle wzięto miarę – opisuje incydent z trumnami Lévy – zniesiono pierwszą i włożono do drugiej przy bramie wschodowej od ulicy. Stąd trudności w czuwaniu, bo nie było innego miejsca, jak schody”⁷³. Wkrótce okazać się miało, że Mickiewicz przez prawie miesiąc jeszcze będzie tam spoczywał – ani w domu żałoby, ani poza nim, w zawieszeniu, w strefie pośredniej, przy drodze, którą przemierzali żywi. Miejsce przy schodach, do którego trafił dzięki wcale nie żałobnej translacji, nie bardzo chyba nadawało się do pełnienia funkcji „domu żałoby”. A przecież, jak wiemy dzięki wielu świadectwom, do zwłok Mickiewicza pielgrzymowali znajdujący się w Konstantynopolu Polacy. Widzieli wówczas wielką trumnę – niezwykle jej rozmiary uderzyły później w Paryżu Feliksa Wrotnowskiego⁷⁴ – trumnę, która przedwcześnie i niefortunnie rozpoczęła swą ostatnią podróż.

Bo zwłoki Mickiewicza przeniesiono tylko po to, by skryć je w jeszcze jednej trumnie – jakby dwóch pierwszych było za mało. Dlaczego? Odpowiedzieć na to pytanie nietrudno. Zamknięcie zwłok Mickiewicza w aż trzech trumnach wynikało z przyczyn sanitarnych (obawa przed cholera) i komunikacyjnych (perspektywa podróży przez Morze Śródziemne). Tak, ale nie tylko. Lęk budziły nie wyłącznie i nie przede wszystkim jako potencjalne źródło zaraży. Thomas powiedziałby, że Lévy i Służalskim kierował lęk przed nicością. „Każda [...] osłona – twierdzi tanatolog – która trupa okrywa, coraz bardziej maskuje bezsensowność, jaką on reprezentuje, ujawniając nasze frenetyczne pragnienie zatrzymania go i podtrzymania naszej iluzji, że znajdujące się wewnątrz ciało nie jest skazane na nicość”⁷⁵. Trudno się w pełni zgodzić z tym twierdzeniem. Raz jeszcze: trup nie „reprezentuje” bezsensowności. Jest wręcz przepełniony znaczeniami. Spotykają się w nim (i często wchodzi w kolizję) sensory retrospektywne i te, które są projekcjami żywych. Bezsensowność, tak samo zresztą jak sensowność, nie jest cechą raz na zawsze przypisaną zwłokom, jakąś ich niepodważalną zasadą bytową, lecz pochodną relacji, w jaką wchodzi z nimi żywi, którzy spychają je w nicość nie-znaczenia lub je z niej wydobywają. Bezsensowność bardziej niż umarłemu, który jeszcze wczoraj był żywy (a więc, na mocy tej samej logiki, reprezentujący sens), zagraża prochom, w które się on w końcu obróci, gdy te – opuszczone przez żywych i zapomniane – staną się bezimienne. Trup natomiast dostatecznie dużo pamięta ze swego niedawnego życia. Ono go jeszcze spowija szatą znaczeń biograficznych. Zachować ten stan, nie dopuścić do rozkładu sensu i materii – oto pierwsza funkcja kolejnych przysłon.

Zwłoki umieszczone zostają dzięki nim w przestrzeni wyłączonej – poza zasięgiem wzroku i wszelkiego empirycznego poznania. Stają się dla żywych niewiadomą. Wzniesiona w ten sposób granica jest niewzruszona. Zdaje się, że nawet natura zatrzymać się musi przed wiekiem trumny, że także dla niej jest to przestrzeń wyłączona, więc destrukcja, którą niesie, nie ma do grobu dostępu. O tym, że jest to nieuprawniony obrót myśli, poucza jednakże banalne doświadcze-



nie. Zdarza się przecież nieraz, że groby odsłaniają swoje mroczne wnętrza...

Gdy Lévy przysłał twarz Mickiewicza chustą i gdy następnie razem z Kosiłowskim i Służalskim składali zwłoki do kolejnych trumien, nie podejrzewali, że za lat trzydzieści pięć trumny te zostaną otwarte. Widok, jaki ukazał się wówczas świadkom ekshumacji, nie przypominał w żadnym stopniu owego „pięknego umarłego”, którego w Konstantynopolu żegnano. Jeden z naocznych świadków ekshumacji, Władysław Laskowicz, zanotował: „po odkryciu ujrano pokrycie przegniłej trawy w zupełnej wilgotnej dekompozycji, którą robotnicy poczuli widłami zgarniać i do taczek składać, po dwóch czy trzech zgarnięciach jeszcze więcej przemoczonej trawy, pokazały się buty i odkryła się czaszka [przekreślono: ale wtedy wstrzymano dalsze odgarnięcie] i zwłoki których nie można było dostatecznie obejrzeć z powodu przyklepionego ziela. W takim stanie i jak najostrożniej przeniesiono do metalowej trumny, przy podniesieniu trzewiki opadły i usunęła się czaszka, złożono w takiej samej jak znaleziono postaci, przesypano popiołem, a na wierzchu złożono kwiaty”⁷⁶.

Gdzie tu sens? Co z nadzieją na wieczne trwanie?

Balsamowanie okazało się nieskuteczne. Niewiele też pozostało z symbolicznej konstrukcji stworzonej w Konstantynopolu wokół zwłok Mickiewicza. Natura unicestwiła wszystko – i biologiczne ciało, i kulturowe przybranie. Nikt się jednak nie dziwił, jakby wszyscy dobrze wiedzieli, co zobaczą w odkrytym grobie Mickiewicza. Jeden tylko ze świadków ubolewał, że „nic nie pozostało z wielbionych przez nas rysów”⁷⁷. Ale on liczył pewnie na cud, który ocali nietrwałą, skazaną na rozpad formę.

Przedmiot żałobny

Nie należy zrywać przysłon, pod którymi skrył się umarły. Ekshumacja zawsze jest gwałtem dozwolonym przez przepisy sanitarne i administracyjne, jest więc ekscesem w majestacie prawa, ryzykownym naruszeniem ładu świata żywych i świata umarłych. Wnętrze

Na poprzedniej stronie:

Ozdobne pudelko, w którym umieszczono ziola wydobyte z trumny Adama Mickiewicza

grobu powinno bowiem pozostać niedostępne dla oka, mroczne, tajemnicze. Na ogół dobrze wiadomo, co kryje. Ryzyko odsłonięcia nie na tym więc polega, że tłumione zwycięstwo natury zyskuje nagle rozgłos i widzialność. Śmiertelne resztki dostatecznie często były wykorzystywane przez tych, którzy chcieli innym pokazać marność tego świata lub wyrazić swój lęk przed śmiercią. Średniowiecze – pisze Johan Huizinga – gdy „chce uczynić swój lęk bardziej zmysłowym i widocznym, [...] jako temat wybiera sobie rozkład zwłok”⁷⁸. Najpierw w traktatach kościelnych, później także w przedstawieniach wizualnych zaczynają pojawiać się „obrazy nagich zwłok, zgnitych lub skurczonych, z powykręcanyimi członkami i rozwartymi ustami, z wnętrzościami, w których kłębi się robactwo”⁷⁹. Jeszcze jeden obraz tego rodzaju niewiele zmieni – bardziej niż inne nie przeraża, nie nawróci, nie wtrąci w melancholię. Odsłonięcie wnętrza grobu dlatego bywa tak niebezpieczne, że zagrożona jest wtedy spistość złożonej konstrukcji, której częścią są doczesne szczątki. Obnażenie ich prowadzi zwykle do rozpadu pewnego przedmiotu – przedmiotu tyleż materialnego, co symbolicznego – a w konsekwencji do rozkładu i do destrukcji sensu.

W chwili gdy wieko trumny opada, zwłoki znikają. To zniknięcie ma dwie wykładnie. Pierwsza, oczywista, jest taka, że zwłok wówczas „nie widać” i od tego momentu nie można już ich oglądać. Stąd dramatyzm ostatniego pożegnania i ostatniego spojrzenia. Ale zwłoki znikają także w inny sposób.

W przywołanym przed chwilą fragmencie listu Lévy’ego – tym, w którym mowa była o kłopotach związanych z za dużą trumną – pojawił się błąd, którego dotąd nie skomentowałem. Otóż Lévy, choć z jego wcześniejszych wywodów wynika, że to dla t r z e c i e j trumny „źle wzięto miarę”, pisze o niej „druga”⁸⁰. A zatem jeszcze jedna nieścisłość? Tym razem jednak nie. Słowa dokładnie oddają stan rzeczy. Dla Lévy’ego „pierwszą” trumną była nowo powstała całość składająca się ze zwłok, z trumny cynkowej i z trumny drewnianej. Kolejne przysłony scaliły się. Zwłoki Mickiewicza nie przedstawiały się już jako ukryte „wewnątrz”. Trumna przestała być dla nich „zewnątrzną” przysłoną. Zatarła się różnica pomiędzy „zawartością”

i „opakowaniem”. Jean-Didier Urbain, idąc śladem Rolanda Barthes’a, nazwał ten proces „neutralizacją”. Jego zdaniem, trumna „znosi symbolicznie opozycję ciała-trup na korzyść tego pierwszego” i dzięki temu „ciało zajmuje miejsce trupa”⁸¹. Czy jednak istotnie jest tak, jak utrzymuje Urbain, że „trumna jest metaforą ciała”, że „ukryty trup staje się przedmiotem semiologicznej petryfikacji, która go somatyzuje, przeobraża w ciało”⁸²? O jakim „ciele” tu mowa? Znoszona opozycja nie przeciwstawia – co można w pierwszej chwili pomyśleć – żywego ciała martwemu trupowi. Trumna nie wskrzesza umarłego. Wedle Urbaina trumna to *signifiant*, które wytwarza swoje *signifié*. Tym *signifié* jest właśnie owo ciało – „ciało trwające, czysty produkt wyobraźni”. Ciało to „wstecznie uprawomocnia pragnienie, które powołało je do życia wnosząc ze sobą miejsce, w którym zakorzenia się pewien przedmiot, *signifiant* sam w sobie, czyli Przedmiot Funeralny, miejsce, w którym to, co realne, łączy się z tym, co wyobrażone”⁸³.

Le corps permanent – ciało trwające czy może lepiej, choć niedokładnie: ciało trwałe i niezmienne. Urbain widzi w fakcie wytworzenia tego ciała przejaw „ideologii konserwacji”. Powstaje ono po to, by zastąpić obraz rozkładu przerażającego trupa obrazem bytu wiecznego – „zakonserwowanego”. Zdaje się jednak, że tego rodzaju wyobrażenia rodzą się nieraz, nim wieko trumny przysłoni zwłoki i nim trumna – owo puste *signifiant* – zacznie wytwarzać swe *signifié*. Nie na darmo przecież tak chętnie robi się wizerunki umarłych. Zwłoki, którym rozkład zdaje się nie zagrażać, ci „piękni umarli”, zyskują – jak starałem się to pokazać – postać pewniejszą i trwalszą niż biologiczne ciało. Effigie to nic innego jak właśnie *le corps permanent*. I ten nowy byt – byt w pełni suwerenny – wtórnie wchodzi w związku z narażonym na prędko rozkład bytem pierwszym, którego jest imitacją i utrwaleniem. Świetnie zwłaszcza nadaje się do tego, by imaginacyjnie zająć i wypełnić sobą ów obszar wyłączony – mroczny i niedostępny – w którym włada natura obracająca wniwecz biologiczny pierwowzór. Żywym zdaje się wtedy, że umarły pozostaje nadal w takim stanie i w takiej kondycji, w jakiej był w chwili złożenia do grobu.

Mniej lub bardziej swobodne wyobrażenie umarłego nie zajmuje jednakże w trumnie pozycji *signifié*. Trumna nie jest metaforą ciała. Ciało będące reprezentacją trupa – tożsame z tym, co nazwałem wcześniej „drugimi zwłokami” – nie wyraża się poprzez trumnę. Ono samo jest wyrazem. Trumna, tak jak każda kolejna przysłona, stanowi jedynie powierzchnię całości, którą nazwać by można przedmiotem żałobnym⁸⁴. Dlatego symbolizm trumny (trumien) tak jest trudny do teoretycznego ujęcia. Znacznie łatwiej opisać formy, jakie przybiera. Sądzę w każdym razie, że trumna nie jest – jak chce Urbain – „znakiem [...] który wchłania swe odniesienie”⁸⁵. Etymologiczny trop, którym idzie autor *La Société de conservation* (sarkofag –



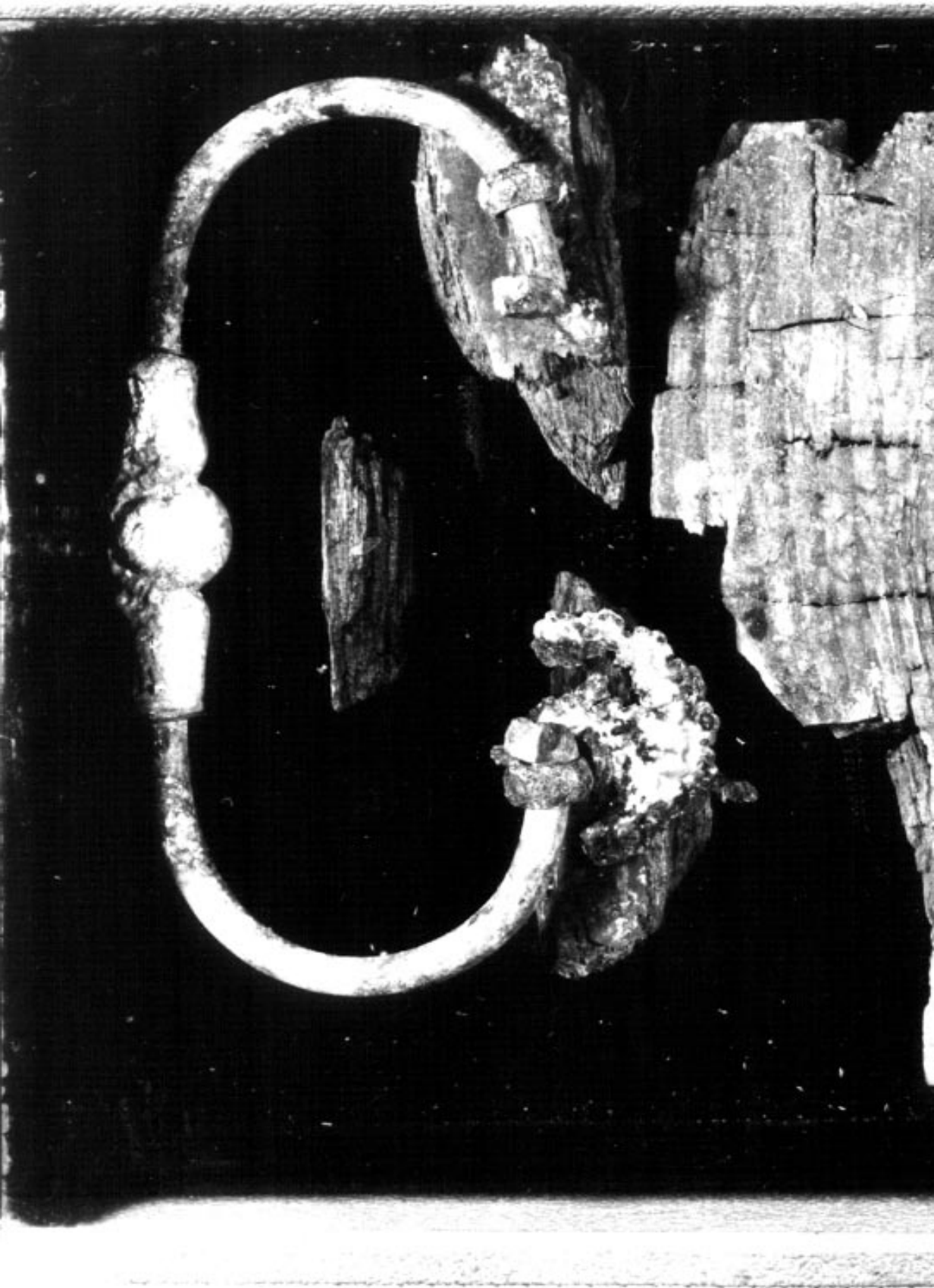
Grób biskupa
Gonzoli
de Hinojosa
zmarłego
w 1320 roku

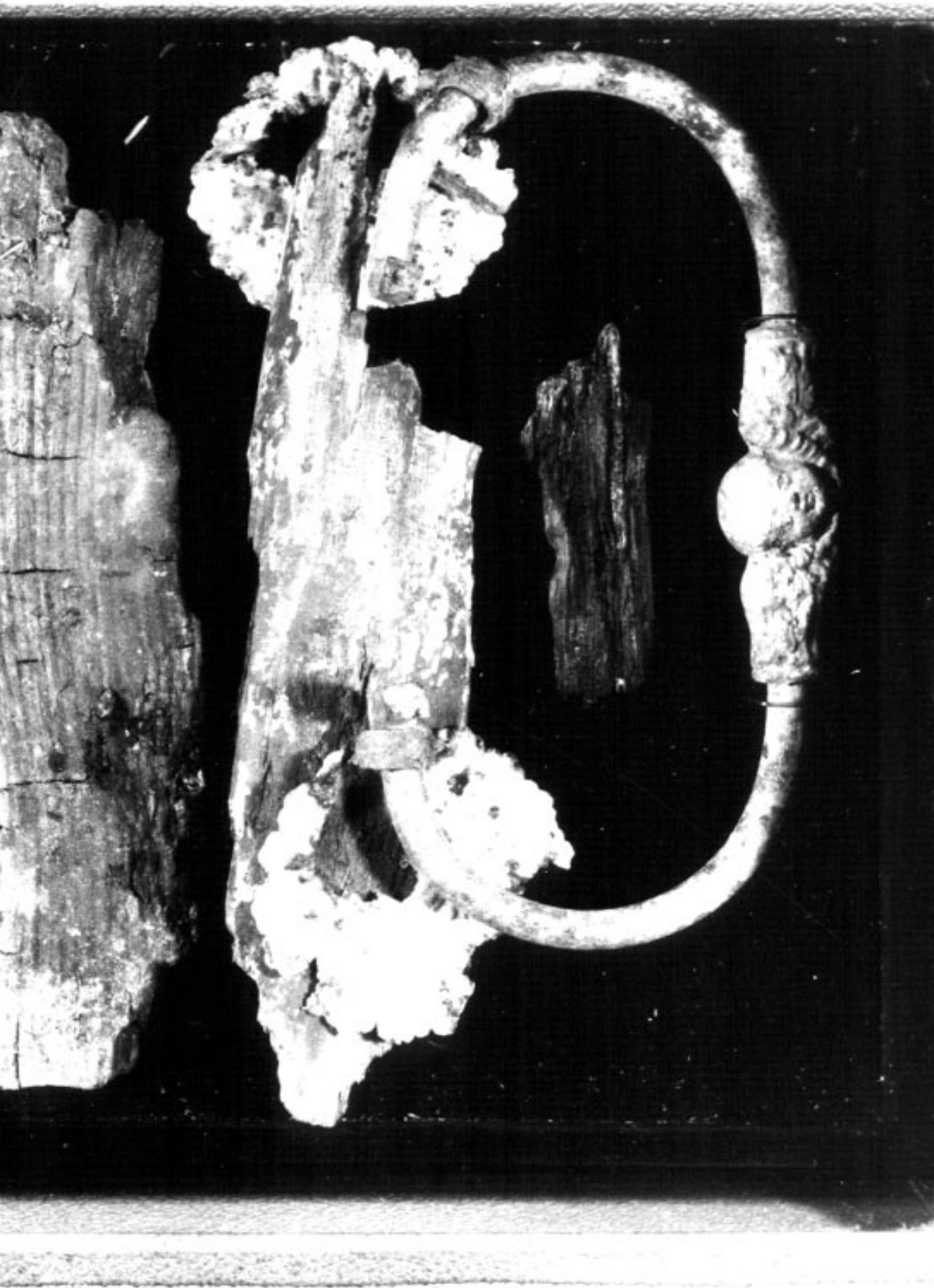
z greckiego *sarx, sarkos*, „ciało”, i *phagein*, „pożerać”, „pochłaniać”), wiedzie go na manowce. Sens nie spoczywa w trumnie ani tym bardziej nie rodzi się w niej, lecz poza nią. Zwłoki nie są elementem znaczącym. Nawet przybranie zwłok Mickiewicza przedmiotami symbolicznymi nie przeniosło ich do sfery sensu, nie przemieniło w to, co znaczone. Nadal pozostawały w materialnym wymiarze świata. Ich znaczenia znajdowały się poza nimi. Podobnie z trumną. Stale trzeba pamiętać, że jest ona przedmiotem.

Prawda, że jest to przedmiot niepodobny do innych, lecz jednak przedmiot, rzecz należąca do materialnego planu świata. Mając znaczenie symboliczne, odsyła ten przedmiot poza siebie, ku czemuś zewnętrznemu prowadzi, coś spoza swych granic przyzywa i uobecnia. Jest tak niezależnie od tego, w jakiej fazie swych dziejów aktualnie się znajduje. Każda kolejna przysłona (całun, sarkofag, płyta nagrobna...) jest w stosunku do tego, co przysłania, czymś „drugim”. Ale tylko przez chwilę, ponieważ prędko „drugie” staje się „pierwszym”. Całość, która w ten sposób powstaje, pełni funkcję rozrastającego się elementu znaczącego. Nie jest więc tak, że płyta nagrobna „znaczy” trumnę, podobnie jak trumna nie „znaczy” ukrytych w niej zwłok. Każda część tego przedmiotu – przedmiotu żałobnego – odsyła poza siebie.

Proces mnożenia przysłon i ich scalania jest teoretycznie nieskończony. Gdyby nie względy praktyczne, mógłby trwać bez końca i zwłoki – podobnie jak ich wyobrażenia – podporządkowując sobie całą materię, zapanowałyby nad światem. Na szczęście do tego nie dochodzi i przedmiot żałobny zastyga w kształcie możliwym do zinventoryzowania i opisanania.

Język jest w stanie odwrócić proces wewnętrznego scalania i na powrót rozłożyć ów przedmiot na części składowe. Oto „płyta nagrobna”, „trumna”, „śmiertelne szczątki”... W ramach tej sekwencji możliwa jest niczym nie ograniczona wymiennosc. Każda część szeregu odsyła do tej samej całości i może być nazwą przedmiotu żałobnego. Słowo bez trudu zapuszcza się w niedostępne dla oka wnętrze grobu. Językowe rozwarstwienia, więc i odsłonięcia, są jednak pozorne. Część – ta lub inna – znaczy tu zawsze całość. I ta ca-





łość właśnie, ten przedmiot – jak kostka – bierze udział w grze żywych, w prowadzonej przez nich grze znaczeniami.

Na poprzednich
stronach:
Antaby
od drewnianej
trumny Adama
Mickiewicza

Ale trumna to nie kamień ani ptak. Inaczej staje się symbolem niż gałąź, po którą człowiek sięga, by nadać jej znaczenie. Tworzenie symbolicznych znaczeń przedmiotu żałobnego wykracza poza schemat opisany przez Gilberta Duranda⁸⁶. Przedmiot żałobny, mimo iż integralny, jest niejednorodny. Jego powierzchnia przeciwstawia się głębi, jawne – ukrytemu. Tak, ale nie tylko. To, co ukryte w głębi, jest w szczególny sposób nacechowane, choć podobnie jak cały przedmiot żałobny materialne, należy do innego wymiaru.

Nie ma słów w ludzkim języku na to, by z ich pomocą opisać wewnętrzne zróżnicowanie i światowe uwikłania przedmiotu żałobnego. Ja w każdym razie nie znam takich słów. Wbrew nadziejom Urbaina nie dostarcza ich semiologia. Grób (trumna, zwłoki) to *signifiant* złożone i – jako takie – wykracza poza układ binarnych opozycji, angażuje się w równoległe gry znaczeń, odnajduje sens w różnych rejestrach bytu. Jednym z nich jest – dla semiologii niedostępna – sakralność. Przedmiot żałobny bywa bowiem nie tylko znaczący, ale i święty.

Niedostępność

Napisał przed laty Emile Durkheim, a inni za nim powtarzają, że „w historii myśli człowieka nie istnieje inny przykład dwóch kategorii rzeczy tak głęboko odmiennych i tak zdecydowanie opozycyjnych” jak *sacrum* i *profanum*⁸⁷. Świat dzieli się dzięki nim na dwie części. Nie jest więc homogeniczny. Rzeczy należą do jednej części lub do drugiej. Wszelkie przekroczenia biegnącej między nimi granicy są ściśle regulowane przez rytuał⁸⁸.

A przedmiot żałobny – gdzie jego miejsce? Trudno go umieścić po jednej ze stron. Jest tak niejednoznaczny – z a r a z e m święty i świecki. Granica pomiędzy tym, co w nim należy do *sacrum*, a tym, co do *profanum*, jest zmienna. Zanikanie świętości (grobow opuszczonych i zapomnianych) jest równie prawdopodobne i częste jak jej ekspansja (mnożenie relikwii i pamiątek). Przedmiot żałobny nie

tylko i nie tyle uczestniczy w jakiejś zewnętrznej dialektyce sacrum. On ją uwewnętrznia. Jest zarówno „czysty”, jak „nieczysty” i tę ambiwalencję, właściwą wszelkim hierofaniom⁸⁹, zdradza jego morfologia.

Nie każde zwłoki są święte. Nie we wszystkich przedmiotach żałobnych spotyka się sacrum i profanum. Ich najgłębsza tajemnica innej jest natury. Gdyby istniała „fenomenologia niedostępności”, można by przy jej pomocy opisać wewnętrzne zróżnicowanie przedmiotu żałobnego. Ale nie istnieje. Na razie, odwołać się musimy do poezji. I tak, w poszukiwaniu języka można by – na przykład – rozpocząć od egzegezy słynnych słów Jean Paula, na które Mickiewicz, umieściwszy je jako motto IV części *Dziadów*, od ponad półtora wieku zwraca naszą uwagę:

„Podniosłem wszystkie zmurszałe całuny leżące w trumnach; oddaliłem wzniosłą pociechę rezygnacji, jedynie po to, by sobie wciąż mówić: – Ach, przecież to tak nie było! Tysiąc radości zrzucono na zawsze w doły grobowe, a ty samotnie tu stoisz i je przeliczasz. Biedaku! biedaku! całej zdartej księgi przeszłości nie otwieraj!... Czyż jeszcze nie dosyć ci smutno?”⁹⁰

Tajemniczy fragment, ale też – na co zwraca uwagę Maria Janion – „tajemnicze motto”⁹¹. Wybieram z niego tylko jeden temat: łamiącego zakaz podnoszenia całunów. Jest ono daremne. Przed zaglądnącym do trumny otwiera się wprawdzie jakaś droga – droga, która wiedzie w przeszłość – ale w krainę, do której prowadzi, nie należy się zapuszczać. Na nierozważnych czyha melancholia i zwątpienie w celowość podjętej podróży. Jean Paulowi szło zapewne o sięganie „w głąb serca”, o „wędrówkę do wnętrza”⁹². Grobowa metaforyka, którą posłużył się, by opowiedzieć o tej przygodzie ducha, nadaje jej szczególną dramaturgię i umieszcza w samym środku tajemnicy. Skrywana pod całunami tajemnica przemienia się w zetlałą materię, rozprasza się, znika. Dłoń natrafia na proch, zawsze tylko proch i nic ponadto. A przecież to nie tak być miało...

Co w grobie złożone, należy do grobu. Żaden zwrot (ani powrót, ani obrót) nie wchodzi w rachubę. Nieważne przy tym, co dzieje się w grobowym wnętrzu, czy zwłoki zachowały, czy nie zachowały



swej dawnej postaci. I tak nie powinno się ich oglądać, by to sprawdzić. Pod przysłonami śmiertelne szczątki przemienia się – to pewne – w b y t u k r y t y, staną się materią wyłączoną z codziennej wymiany. Ani jej dotknąć, ani zobaczyć, ani ponownie użyć. We wnętrzu przedmiotu żałobnego rozpościera się *locus impenetrabilis*, przestrzeń wyłączona, różna od „świata świeckiego”, choć nie zawsze święta. Nadaje ona ludzkim szczątkom piętno metafizyczne. Najdosłowniej, bo fizyczne staje się w grobowych ciemnościach metafizycznym, materialne – nad-materialnym. Ta niedostępność konstytuująca przedmiot żałobny jest też warunkiem sensu. Zamknięcie zwłok w trumnie otwiera przed nimi symboliczną perspektywę. Otwarcie grobu ją zamyka, unicestwia. Symbol rozpada się w proch.

Imię umarłego

Przedmiot żałobny niechętnie zdradza tajemnice swego wnętrza. Jest nieprzezroczysty. Zewnątrz nie komunikuje wnętrza. Nic więc dziwnego, że trumnie zbywa na indywidualności. Bardziej niż umarłego, który jest w niej ukryty, przypomina inną trumnę. Podobieństwo między trumną i trupem – wedle Urbaina „oczywiste”⁹³ – jest prawie zawsze problematyczne. Tylko nieliczni umarli spoczywają w sarkofagach przedstawiających ich effigie – jako martwych właśnie. Tożsamość zwłok, zacierana przez przysłony, które je (beziemiennie) reprezentują, jest podtrzymywana i utwierdzana częścię przez słowo niż przez obraz. Słowo nazywa to, co ukryte, wiązuje przedmiot żałobny z językową wykładnią świata, osadza w systemie imion własnych i rozgłasza, że jest nietożsamy z innymi. Dopiero wtórnie imię zmarłego, które przedmiot żałobny nosi, odsyła do jego effigie, do zwłok drugich, wyobrażonych – w taki czy inny sposób.

Po śmierci Adama Mickiewicza jego imieniem nazwano jego zwłoki wielokrotnie. Nic w tym niezwykłego. Tak zazwyczaj bywa. Umarły zachowuje – na wieczność – prawo do swego imienia. Rzecz w tym, żeby ono nie zniknęło, żeby stało się dostatecznie trwałe. Do trumny poety razem z jego zwłokami włożono w tym celu miedzianą plakietkę, na której napisano, do kogo należały i jak je nadal trzeba

CHANCELLERIE

DE L'AMBASSADE DE FRANCE PRÈS LA PORTE OTTOMANE

Certificat.

La Chancellerie de l'Ambassade de France près la Porte Ottomane, certifie et atteste que la caisse scellée de quatre empreintes en cire rouge, au sachel de la dite Chancellerie, est un cercueil, contenant après embauvement sous une triple enveloppe en zinc, en sapin et en chêne les dépouilles mortelles de M^r Adam Mickiewicz, ancien professeur au Collège de France, décédé à Constantinople le 26 Novembre 1855.

En foi de quoi nous avons délivré le présent certificat pour servir et valoir ce que de raison.

A Constantinople le 6 Décembre 1855

Le Chancelier.



*Autrefois le débouquement
et l'enterrement des cercueils
après communication des
certificats.
Le 7 Janvier 1856.
M. de la Roche
M. de la Roche*

*Reçu par l'indigent de la
causation
Monsieur, le 7 Janvier 1856.
M. de la Roche*

Paul

MUSEUM
GRAND ALPHABETIQUE
N. 111111
6847 150

nazywać. Ale imię to, zamknięte w niedostępnym wnętrzu, było dla oka niewidoczne, więc też nieczytelne. Nic nie wiedzielibyśmy o tej plakietce, zwłaszcza że nie wspomina o niej żaden z naocznych świadków, gdyby nie ekshumacja i oficjalny protokół, w którym znalazła się ta oto informacja: „Na nowej metalowej trumnie umieszczono blachę z imieniem Adama Mickiewicza, pochodzącą z trumny, również metalowej, do której w Konstantynopolu zwłoki jego pierwotnie były złożone”⁹⁴. Można tak było postąpić i powtórnie użyć dawnej blachy z nazwiskiem. Tożsamość umarłego, choć tak trudna do zdefiniowania, nie zmieniła się – to pewne – od czasu jego śmierci.

Stopniowo, w miarę upływu pełnych rozpaczy dni, słowa coraz szczerzej oplatały zwłoki Mickiewicza. Poetę – przemienionego teraz w przedmiot żałobny – obdarzano imieniem, które potwierdzało i utwierdzało jego pośmiertną tożsamość. Po raz wtóry stało się to 6 grudnia⁹⁵. Tego właśnie dnia do domu żałoby przybyli urzędnicy ambasady dla opieczętowania trumny. Sporządzili wówczas oficjalny dokument, który głosił:

„Kancelaria Ambasady Francji przy Porcie Otomańskiej stwierdza i zaświadcza, że skrzynia opatrzona czterema odciskami z czerwonego wosku pieczęci rzeczonyj Kancelarii jest trumną skrywającą pod potrójną przysłoną: z cynku, z sosny, z dębu, zabalsamowane szczątki śmiertelne P. Adama Mickiewicza, dawnego profesora w Collège de France, zmarłego w Konstantynopolu ubiegłego listopada”⁹⁶.

Użyta przez urzędników formuła *certifie et atteste* oddała wszelkie ewentualne wątpliwości dotyczące zawartości trumien. Położone pieczęcie strzegą dostępu do przedmiotu żałobnego, wykluczają jakąkolwiek zmianę jego wewnętrznej struktury i zawartości. Jeśli wierzyć Władysławowi Belzie, trumny Mickiewicza przepasano ponadto „na krzyż sznurem, którego węzeł przymocowano do wieka za pomocą pieczęci konsulatu francuskiego”⁹⁷. Trudno o lepsze zabezpieczenia. Tak dokładnie opieczętowany przedmiot żałobny mógł rozpocząć długą podróż. Wystawiony przez urzędników certyfikat posłużył mu za rodzaj paszportu, niezbędnego przy wjeździe do Francji, która graniczną kontrolę rozciągała także na umarłych. Paszport ten zostanie przez innych urzędników skrupulatnie spraw-

dzony 7 stycznia 1856 roku przed przekroczeniem przez zwłoki granic Francji. Jeden z nich, podinspektor A. Corgulement, wyda zgodę na wyokrętowanie i przeniesienie trumny po sprawdzeniu pieczęci (i bez zaglądanego do wnętrza), drugi, o nazwisku Verge, już na miejscu, czyli na pokładzie statku, stwierdzi i podpisem swym udokumentuje, że pieczęcie nie zostały naruszone⁹⁸. Obydwa podpisy otworzą przed martwym Mickiewiczem drogę do Paryża, a następnie na cmentarz w Montmorency. Trzydzieści pięć lat później, podczas drugiej (i już chyba ostatniej) pośmiertnej podróży, paszportem Mickiewicza będzie akt ekshumacji. Dokument ten umożliwi przejazd szczątków wieszczą przez Europę, na koniec zaś zostanie złożony w skarbcu katedralnym na Wawelu „jako świadectwo autentyczności zwłok w krypcie złożonych”⁹⁹, stawiając je tym sposobem raz na zawsze ponad wątpliwościami, które tak często się odzywają, gdy idzie o relikwie i prochy świętych¹⁰⁰.

Zachować imię to dla umarłych równie ważne jak zachować byt materialny. Imię podtrzymuje przedmiot żałobny w jego istnieniu, w trwaniu ponad czasem. Materialnemu rozrostowi towarzyszy często mnożenie się imion umarłego. Za każdym razem, gdy kolejna przysłona unieważnia napis oznaczający zawartość, natychmiast pojawia się nowy. Imię rekonstruuje się na powierzchni przedmiotu żałobnego i na powrót łączy to, co w nim niedostępne, z widzialnym i dotykającym światem. Tworzy się piętrowy układ. Przybrane zwłoki Mickiewicza oznaczone są miedzianą plakietką z nazwiskiem, trumny – pieczęciami i certyfikatem zaświadczającym tożsamość. Gdy natomiast zostaną złożone w grobie w Montmorency, na powierzchni pojawią się inskrypcje nagrobne.

Nie istnieją, jak się zdaje, żadne podobizny tej pierwszej formy zewnętrznej grobu Mickiewicza. Liczne rysunki i fotografie przedstawiają stan po 1867 roku, gdy na grobie stał już obelisk z medalionem Augusta Prèaulta przedstawiającym Mickiewicza w agonii. Obraz pierwszego grobu poety zachował się jedynie dzięki pisanim relacjom z pielgrzymek. Dzięki jednej z takich relacji – pozostawionej przez Tadeusza Padalicę – łatwo sobie wyobrazić, jak początkowo wyglądał. „Za miastem – pisał Padalica – idąc w górę, znajduje się

cmentarz kościoła opasany murem. W szeregu prostych grobowców polskich leży głaz kryjący zwłoki Mickiewicza. Skromny napis i kilka gałązek cyprysu pokrywa kamień¹⁰¹.

Nagrobny kamień jest kolejną przysłoną. Wryty na nim napis raz jeszcze komunikuje, czyje zwłoki pod nim spoczywają. Nie wyróżnia się ten grób przesadną wystawnością. W połowie XIX wieku prawie każdy zmarły – cóż dopiero zmarły „wieszcz nad wieszczami” – mógł liczyć, że zostanie w podobny sposób upamiętniony¹⁰². Daleko stąd do wystawionego wkrótce potem obelisku z medalionem, o którym sam twórca powiedział, że należy do jego najlepszych dzieł¹⁰³, czy zwłaszcza do późniejszych wspaniałości wawelskiego grobowca. W pierwszych latach po śmierci Adama Mickiewicza prosta kamienina inskrypcja – podtrzymując tożsamość umarłego – głosiła, że tu o to spoczywa Adam Mickiewicz. I to wszystko. Ale też nic więcej umarłemu nie było potrzebne. Przysłony (pod którymi mógłby się skryć) i imię (które łączyłoby go z widzialnym światem) stanowiły dostateczną przesłankę wieczności – dawały nadzieję na wieczne trwanie na tym świecie.

Dwie lektury

Przemiana zwłok w przedmiot żałobny oddziela je od rozpacz. Aura pierwszych godzin, gdy umarłego otaczają świadkowie jego śmierci, mija prędko. Pozostaje z niej coś jeszcze w pierwszych dniach, podczas których odsłonięte zwłoki odwiedzane są przez żałobników. Głośna rozpacz, lament, łzy, jakie wylewali Karol Brzozowski i Józef Accord nad zwłokami Mickiewicza, to reakcje typowe dla tej fazy żałoby i – jak przekonują inne świadectwa – powszechne. Dla rozpaczających zwłoki Mickiewicza nie przestały być jeszcze Mickiewiczem. W ich przekonaniu nadal istnieje nić wiążąca umarłego z żywym. Żałobnicy wchodzą z nim nawet w fizyczny kontakt. Brzozowski nie może „ust oderwać od lodowatej ręki króla wieszczów”¹⁰⁴, Kosiłowski tuż przed zamknięciem trumny – a więc tuż przed ostatecznym zniknięciem i przemianą – całuje „Jego złodowacie ręce”¹⁰⁵.

To rzeczywiście „ostatnia chwila”. Wkrótce miejsce zwłok zajmie przedmiot żałobny. Odtąd obowiązywać będą inne zasady zachowań, nie zawsze zresztą akceptowane przez żałobników. Adam Michałowski przybywa „wraz z innymi rodakami” nazajutrz po tym, jak Mickiewicza zamknięto w trumnie, i jest już za późno. Żali się: „chciałem widzieć i, pomimo wszelkie domaganie się, nie chciano nam zwłok jego odkryć i pokazać!”¹⁰⁶ Ci spóźnieni żałobnicy pragnęli – poprzez zwłoki – skontaktować się jeszcze z Mickiewiczem. Przedmiot żałobny, który – skrywając w swym wnętrzu zwłoki – oddziela świat umarłych od świata żywych, nie mógł zaspokoić ich potrzeb. Zaspokajał inne.

Różnicę najlepiej ukazą dwa zdarzenia.

Pierwsze to wizyta Zygmunta Miłkowskiego u trumny. Pojawia się on w domu żałoby z górą tydzień po śmierci Mickiewicza. Jego zachowanie w niczym nie przypomina zachowania pierwszych żałobników, dla których zwłoki martwego wieszczą były zdegradowaną przez śmierć formą wieszczą żywego (właśnie: zwłokami, tym, co zwłóczone). Dla Miłkowskiego są już one bytem nowym, innym, z całą pewnością suwerennym, kto wie też, czy nie świętym, skoro do pokoju, w którym spoczywały, wszedł „jak się do świątyni wchodzi”¹⁰⁷. Chcąc jakoś nazwać ich zagadkową kondycję, Miłkowski posłużył się jedynym językiem, jaki był dostępny – językiem religijnym. Takie były zresztą zwyczaję epoki, która kazała dopatrywać się w wielkich umarłych znamion świętości. Jako już „święte”, zwłoki Mickiewicza nie wywołują łez. Rozpacz Miłkowskiego jest tłumiona przez skruchę – skruchę, jak podkreśla, „niemą”. Nad trumną nie pada żadne słowo. Miłkowski korzy się „myślą i sercem przed tym, co był zmarłym a żyjącym”. Jest sam. Żaden szloch nie zakłóca milczenia, nie rozprasza myśli. W pokoju nie ma nic, co by mu „przeszkadzało do skupienia ducha u trumny”. Korzący się Miłkowski w niczym nie przypomina szlochającego Michałowskiego czy Accorda. Zamiast łez rozpaczy, które tak łatwo łąły się z oczu pierwszych żałobników – skupiony namysł, zamiast fizycznego kontaktu z umarłym – ruch wyobraźni. Prowadzi ona do zamkniętego wnętrza. Miłkowski – w wyobraźni – podnosi najpierw wieko trumny dREW-

Zygmunt
Miłkowski
na łożu śmierci.
Fotografia,
1915

nianej, później metalowej. Wkracza tym sposobem na obszar wyłączony. Dostrzega tam – nadal oczyma wyobraźni – „na wznak ze skrzyżowanymi na piersiach leżące, zmartwiałe, zeszywniałe ciało człowieka”. Obraz ten wywołuje w nim obraz przeciwny: pełen życia wizerunek młodego romantycznego poety „wspartego na skale”, czyli wyobrażenie o Mickiewiczu żywym, jakie wyrobił sobie dzięki słynnemu obrazowi Wańkowicza.

Trudno o większą rozpiętość. Jednym ruchem wyobraźni przechodzi Miłkowski z wnętrza grobu na górskie szczyty, od obrazu ciała zdegradowanego przez naturę do wyniesionego przez mitologię – przez mit romantycznego artysty. Pragnie skonfrontować obydwa obrazy, odnaleźć w obliczu umarłego ślady tamtego „śmiało, zuchwale, wyzywająco w dal patrzącego młodzieńca”. Prędko jednak gani się za to „marnie”, jak też niewykonalne pragnienie („Zamknięty w trumnie... Nie sprawdzę...”) i odczuwa żal, że za życia Mickiewicza, mając poecie za złe grzeszne związki z Towiańskim, nie złożył mu hołdu. Stopniowo niejednoznaczną w oczach Miłkowskiego biografię Mickiewicza przysłania jego dzieło, które nadało mu „słoneczne na niebie polskim znaczenie”. Przed oczyma wyobraźni, penetrującej zrazu ukryte wewnątrz przedmiotu żalobnego, pojawiać się teraz poczęły „upostaciowane” dzieła Mickiewicza. Po latach napisze Miłkowski o tej chwili: „Poetyczna wielkość jego w oczach mi stanęła



– olśniła mnie”. Tak oto na przedmiot żałobny padł blask dzieła. Poczucie winy, jakie Miłkowski odczuwał wobec Mickiewicza, przeniosło się na trumnę i – ostatecznie – to jej oddał hołd, który winien był żywemu. Kolana się pod nim ugięły. Ukląkł. „Gdym po chwili oczy podniósł – pisał – i na tę samotną, bez ozdób, bez otoczenia świateł jarzących, ogromną trumnę spojrział, w duchu sobie powiedziałem: O n ... nie umarł”.

Miłkowskiemu udało się to, o co starał się bezskutecznie Lévy, gdy „szarpał trupa Mickiewicza”, czy łkający Michałowski. On wskrzesił martwego Mickiewicza. Ale osiągnął to inną drogą. Gdy tamci chcieli odwrócić bieg faktów, przywrócić człowieka do życia, które właśnie stracił, Miłkowski uznał nieodwołalność śmierci. Nie miał żadnych złudzeń. W trumnie spoczywa trup. Mickiewicza należy szukać nie w martwym ciele, lecz w pozostawionym dziele, które opromienia go nieśmiertelnością. Zarazem jednak uznaje, że przedmiot żałobny to miejsce, od którego (i do którego) prowadzi droga do dzieła.

Gdyby nie relacje Miłkowskiego – tak chętnie i tak często o zdarzeniu rozprawiającego – nic byśmy o tym zmartwychwstaniu Mickiewicza nie wiedzieli. Obcowanie żywych z martwymi często rozgrywa się w przestrzeni intymnej. Nie pozostawia wówczas po sobie na ogół żadnego śladu. Ale czasem, gdy po stronie żywych staje mniejsza lub większa zbiorowość, wszystko, co się wtedy mówi i czyni, zyskuje nagłe rozgłos. Cóż dopiero, gdy w grę wchodzi gazeta.

Martwy Mickiewicz stał się jednym z bohaterów prasowego skandalu, rozgrywającego się pomiędzy Petersburgiem, Brukselą i Paryżem. Oto trzy lata po śmierci poety, w czerwcu 1858 roku, w wychodzącym w Brukseli prorosyjskim dzienniku „Le Nord” ukazał się artykuł relacjonujący doroczne obchody patriotyczne emigracji polskiej w Montmorency. Artykuł „z szatańską ułożony sztuką”, jak oceniały „Wiadomości Polskie”¹⁰⁸, zawierał oszczercze informacje o rzekomych parantelach i koneksjach polskich (martwych) patriotów z żyjącymi urzędnikami i dygnitarzami rosyjskimi. Na artykuł zareagował też paryski „Siècle”, pisząc, że prorosyjski dziennik, „który bywał w innych razach lepiej natchniony, stawi teraz do porów-

nania dwa grobowce cmentarza Montmorency z dwoma ministrami cesarza Aleksandra. Wobec nagrobku Mickiewicza woła: P. Kowalski (dzisiejszy minister) był przyjacielem osobistym sławnego poety! To pierwszy błąd! P. Kowalski, którego przyjaźń łączyła z Mickiewiczem, nie jest Kowalewskim ministrem cesarza Aleksandra II, ale Kowalewskim profesorem języków wschodnich w uniwersytecie kazańskim. Dalej «Le Nord» powiada, że P. *Knajewitch*, drugi minister cara, znalazłby swoje nazwisko wyryte na grobie generała polskiego¹⁰⁹. Szło o grób Kniaziewicza. Wskazanie nań było kolejną obelgą. Lecz podobnie jak w wypadku grobu Mickiewicza, „Siècle” zburzył i tę „misterną budowę z nakręcań ortograficznych ulepioną”¹¹⁰. Patriota Kniaziewicz nie był – nie mógł być! – krewnym Knazewicza, ministra rosyjskiego, tak jak Mickiewicz nie był – i być nie mógł – przyjacielem Kowalewskiego, innego ministra. Zestawienia tego rodzaju uwłaczają godności wielkich polskich zmarłych. Nic więc dziwnego, że w ich obronie stanęły patriotycznie nastawione „Wiadomości Polskie” i przyjazny Polakom „Siècle”.

Rozpętana przez prorosyjski dziennik awantura powinna być z całą pewnością wpisana do dziejów honoru w Polsce – honoru, który trwa wiecznie, którego śmierć nie niweczy, bo jego sukcesorem i nosicielem staje się przedmiot żałobny. Oszczercze słowa gazety „Le Nord” padają – co podkreślano – „wobec nagrobku”. To on reprezentuje teraz umarłych – w każdej, także w tej tak bardzo honorowej sprawie. Gazeta zszyła nicią intrygi (ortograficznej) żywych z umarłymi, osobę z przedmiotem żałobnym, jakby były to dwie równorzędne i odpowiadające sobie, choć przecież tak odmienne kategorie istnienia. Jedna po stronie żywych, druga po stronie umarłych.

Połączenie

Policzmy teraz te trupy. Najpierw trup jawny, trup w pewien sposób „wieczny”, bo stale obecny pośród żywych pod postacią licznych podobizn, które mnożąc się z niezwykłą łatwością, stają się w końcu „wyobrażeniem wyobrażenia”. A o b o k niego trup „pierwszy”, doskonale z sobą tożsamy, choć z trudem i zwykle przez krótki czas utrzymujący w jednej całości swą materialną postać, trup ukryty, niedostępny dla ludzkich oczu, zamknięty w trzech trumnach, przywalony następnie kamieniem nagrobnym, przemieniony w przedmiot żałobny. Dostatecznie dużo czasu poświęciłem na to, by odnaleźć wszystko to, co je różni. Ale ta różnica – tak wyraźna w pierwszych dniach po śmierci Mickiewicza, gdy jego trup jest przedmiotem odmiennych praktyk – później, w miarę upływu czasu, zaciera się. Jako umarły, poeta nie traci swej tożsamości. Dwie serie analiz, przeprowadzanych pod hasłami „substytucji” i „przemiany”, jako założenie utrzymywały długo – być może ponad potrzebę – stan rozdwojenia umarłego. Inaczej być jednak nie mogło. Po to, by opisać tajemniczą przestrzeń, jaką jest m i e j s c e u m a r ł e g o w świecie żywych, trzeba było przystać na jednostronność. Teraz natomiast, w ostatnim słowie tej wstępnej części nekrografii Mickiewicza, chciałbym przywrócić stan faktyczny i na powrót połączyć to, co zerwane, związać umarłego z nim samym i ze światem.

Po pierwsze – zarówno effigie, jak i przedmiot żałobny to byty r o z g a ł ę z i o n e. Wyobrażenia martwego poety łączyły się (i nadal łączą) z wszelkimi jego wizerunkami, także z tymi, które przedstawiają go w pełni życia. Po 26 listopada 1855 roku wszystkie te wi-

zerunki stały się reprezentacjami umarłego. Wszystkie mówią: oto ktoś, kto już nie żyje. Nie ma pośród żywych młodzieńca wspartego na skale, nie ma też starca z kijem pielgrzyma w dłoni¹. A przecież równocześnie wizerunki niegdyś żywych, a teraz martwych zachowują jakieś ślady minionego życia. Tak, lecz są to ślady złudne. Obecność martwego Mickiewicza *in effigie* jest stale denuncjowana przez jego faktyczną nieobecność. Nie koniec na tym. Obrazy zarażają się nawzajem śmiercią, która rozprasza pozory wyobrażonego życia. To dowód, że wszystkie wizerunki Mickiewicza tworzą pewien rodzaj rozgałęzionej całości. Także przedmiot żałobny, choć jest przecież czymś nie-do-powtórzenia, nie jest izolowany. Łączy się ze światem rzeczy – „rzeczy pozostałych” – z Mickiewiczowskimi relikwiami, z pamiątkami autentycznymi i rzekomymi, które mnożą się równie łatwo jak obrazy przedstawiające umarłego². W tej powodzi rzeczy przedmiot żałobny jest „przedmiotem nad przedmiotami”. Stoi w ich centrum. Oddaje im część swej mocy.

Po drugie – effigie i przedmiot żałobny, choć tak różne, od początku były (i nadal są) *n i e o d d z i e l n e*. Trup ukryty nadawał swym jawnym reprezentacjom powagę, godność, niekiedy nawet znamię świętości. Mroczne i niedostępne było przez cały czas rewersem jasnego, odśloniętego. To dlatego wizerunki mogły przywoływać, jako swe uwierzytelnienie, rozkładającą się w grobie materię, ona natomiast odzyskiwała dzięki nim (i w nich) swą formę – utraconą na skutek działań bezlitosnej natury. W dziejach martwego Mickiewicza stale zaznacza się gra form widzialnych z tym, co niedostępne. Symboliczne trwanie zwłok, ich semiotyczne układy (z żywymi), łączy obydwie te tak odmienne światy.

Nagrobek, który wystawiono Mickiewiczowi w 1867 roku, jest pieczęcią tego związku. Gra widzialnego i niewidzialnego, mniej lub bardziej ulotna gdzie indziej, przybrała tu postać niewzruszoną – z kamienia i brązu. Nagrobek ma kształt kamiennej steli. Na jej szczycie znajduje się imię i nazwisko poety, poniżej – daty urodzin i śmierci³. Pomiędzy tymi inskrypcjami umieszczono brązowy medalion stworzony przez Augusta Préaulta. Artysta przedstawił samą tylko głowę Mickiewicza, lekko odchyloną do tyłu, z zamkniętymi oczy-

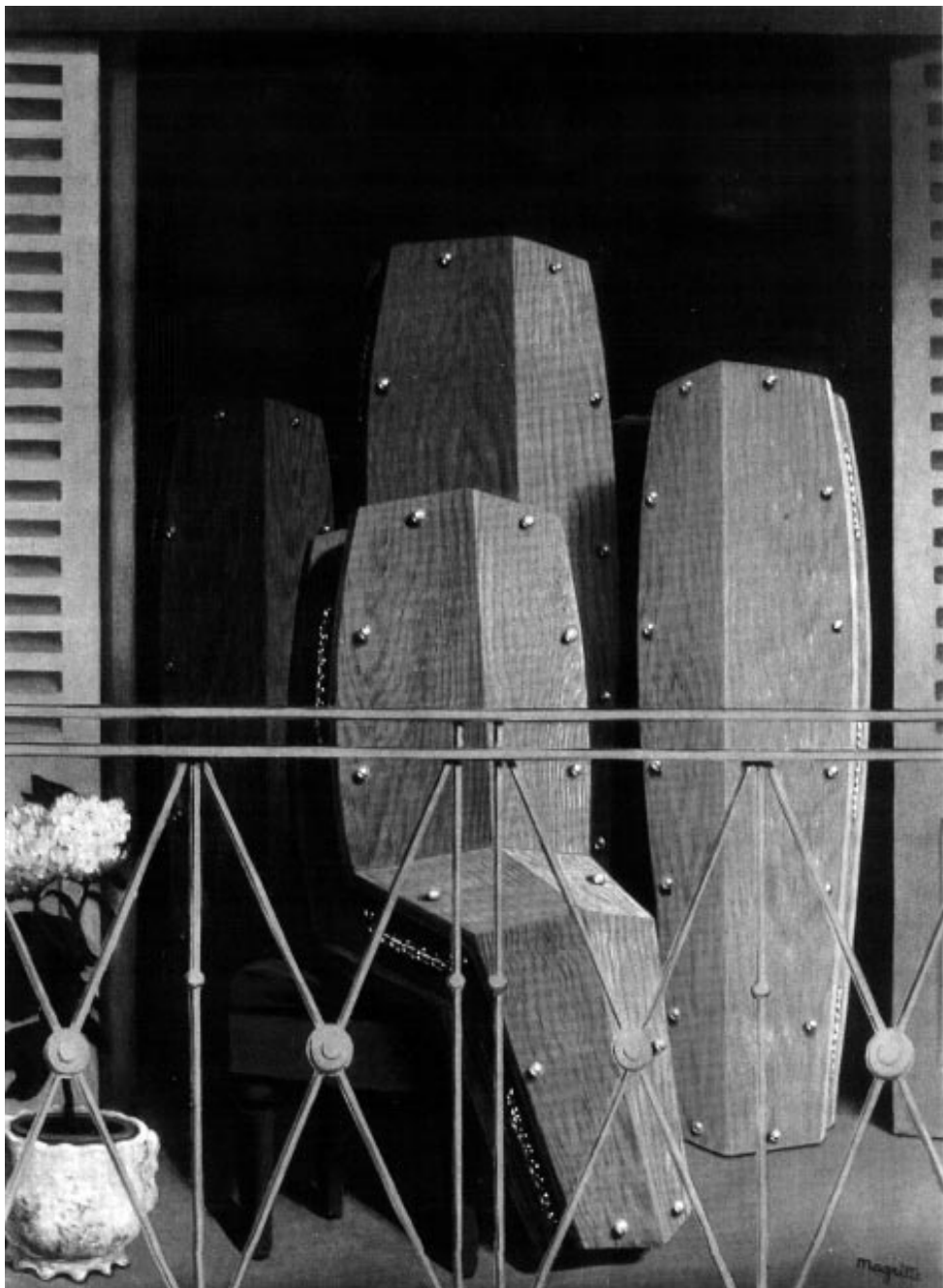
ma i na wpeł otwartymi ustami. Patrząc na ten wizerunek, pomyśleć można, że to odlana w brązie twarz martwego poety. Istotnie tak jest. Préault posłużył się maską pośmiertną Mickiewicza, nieznacznie ją tylko modyfikując. Medalion przedstawia więc poetę, który znajduje się już „po drugiej stronie”. Niezupełnie, nie bez reszty. Niektórzy potrafili dostrzec w nim ślady przynależności do tego jeszcze świata. Victor Hugo – widząc fotografię medalionu – dziwił się, że w nim „obok śmierci tyle jest życia”⁴. Pogląd taki, podzielany zapewne przez wielu współczesnych, którzy tak chętnie odnajdywali w martwych twarzach „piękność pośmiertną”, uzmysławia, do jakiego stopnia nagrobek ten łudzi i zwodzi na manowce. Nagrobny wizerunek przybiera postać umarłego, który – zakryty przed oczyma żywych – spoczywa gdzieś „pod kamieniem”, „w głębi” ziemi. Zrazem jednak ten umarły jest widoczny, a nawet demonstrowany każdemu, kto stanie przed grobem. Jego twarz przedarła się jakby na powierzchnię. Niedostępne stało się tym sposobem dostępne dla wszystkich oczu, niewidoczne – uwidoczniło, i teraz, w blasku dnia, w słońcu, które przecież nie omija cmentarzy, umarły staje naprzeciw nas, żywych, w nieskończoność przedłuża chwilę tuż-po-swejsmierci, gdy nie wiadomo, kim jest i kim będzie. Tyle przecież jest w nim życia...

Grób Mickiewicza w Montmorency jest miejscem spotkania. Spotyka się w nim umarły, którego zwłoki nieuchronnie się rozpadają, ze swym wiecznym (brąz!) wyobrażeniem. Effigie powraca do swego źródła, przedmiot żałobny łączy się ze swą reprezentacją. Tak, wszystko to prawda, lecz jedno daje fałszywe świadectwo drugiemu. Medalion nie jest ekspresją ciemnego, niedostępnego wnętrza. Choć przedstawia umarłego, jest równie fałszywy jak ten, który zdobi sarkofag Mickiewicza na Wawelu (przedstawiony na nim Mickiewicz jest w sile wieku i nie wiadomo czemu zdaje się uśmiechać). Martwy Mickiewicz – wiemy to dobrze – nie wygląda ani tak, jak go przedstawił Préault, ani tym bardziej tak jak u Odrzywolskiego. Gdyby ktokolwiek miał wątpliwości, przypominam czyjeś prostoduszne westchnienie z 1890 roku na widok szczątków poety, które znalaziono w otwartej trumnie: „Nic nie przetrwało z wielbionych przez nas

POŁĄCZENIE



*Nagrobek
Mickiewicza
w Montmorency*



rysów”⁵. Cóż, nadzieje na „wieczność” zwłok są płonne. We wnętrzu otwartej trumny znajdziemy tylko proch. Proch i nic więcej. Effigie i przedmiot żałobny natomiast tworzą własne fikcje przetrwania. Inaczej prowadzą grę ze zwłokami, z prochem, z nieobecnością.

Czym więc jest ta skrywająca się pod różnymi postaciami nieobecność umarłego, do której stale dochodzę, choć przemieszczam się różnymi drogami? I czy ona jest jedna? Czy „nieobecności” łączą się, czy nieobecność tego lub tamtego, który zmarł, zlewają się w jedno – w jakąś jedną „nicość”, jedną „pustkę”, o której wiemy, że pozostaje po tych, co odeszli? Jeśli tak, jeśli nieobecności nie można kwantyfikować, to śmierć ma znacznie więcej wspólnego z wszelkim przedstawianiem, niż się nam na ogół zdaje. Przemieniając bycie w niebycie, obecność w nieobecność, śmierć nie tyle – jak chce Régis Debray – jest źródłem obrazu, który wypełnia pustkę, ile utwierdza dystans między nim i rzeczywistością⁶.

Pewien malarz próbował ją namalować. Jeden z jego obrazów przywodzi w pierwszej chwili na myśl nagrobek Mickiewicza. Pewien filozof z kolei pokusił się o filozoficzny komentarz obrazu. „Odnutowuję na marginesie – pisał – że zdarza się czasem, iż owa nieobecność sięga powierzchni i wynurza się na obrazie: kiedy Magritte przedstawia swoją wersję *Madame Récamier* albo *Balkonu*, zastępuje osoby z tradycyjnego malowidła trumnami; niewidoczna pustka, zawarta między dębowymi deskami z politurą, rozkłada przestrzeń, którą tworzyły kształty żywych ciał, rozwiane suknie, krzyżujące się spojrzenia i gotowe do rozmów twarze; «nie istniejące miejsce» zjawia się «we własnej osobie» – w miejscu osób i tam, gdzie żadnej osoby już nie ma”⁷.

Nieobecność Mickiewicza uobecnia się czasem w materialnej postaci. Amorficzny proch wydobywany z grobu podczas ekshumacji 1890 roku demaskuje fiasko obydwu zabiegów – zarówno podwojenia, jak i przemiany. A przecież na pozór wszystko odbyło się tak, jak powinno. Nie tylko „ukryto zgniliznę” (we wnętrzu przedmiotu żałobnego), ale też stworzono jej „uspokajający substytut” (effigie)⁸. Może więc wcale nie o ukrycie i uspokojenie szło, lecz o zapożyczenie pewnej gry znaczeń – gry z nicością – której uspokoje-

POŁĄCZENIE

Na poprzedniej stronie:

René Magritte

Perspektywa:

„Balkon” *Maneta*.

Olej na płótnie,

1949

nie było warunkiem i która odtąd trwa nieprzerwanie? O wypełnieniu pustki słowami, zastąpienie braku słowa słowem?

Wiele wskazuje na to, że tak. Śmierć Mickiewicza - zwykła to kolej rzeczy - doprowadziła do katastrofy semiotycznej. Umarły Mickiewicz znalazł się nagle poza światem znaczeń, przeszedł od mowy do milczenia - jak każdy, kto śmierć ma już poza sobą. Wkrótce potem jednak jego nieobecność pośród żywych stała się głośna. Jak do tego doszło? Nadal był przecież martwy. W pracy, która właśnie dobiega końca, starałem się opisać, co ludzie musieli uczynić Mickiewiczowi, by ten mógł do nich powrócić jako mówiący. I oto jest: Mickiewicz rozdwojony i na powrót połączony. Teraz już gotów jest zasiać pośrodku żywych i włączyć się do rozmowy, już może głośno gadać.

Zakończenie

Wymowny trup

Po śmierci Mickiewicza jego zwłoki nie zamilkły. Ciągłe coś komuś, zwłaszcza w drugiej połowie XIX wieku, mówiły, kogoś napominały, przestrzegały, pouczały. W każdym razie na pewno były słyszane, a czasem też „podsluchiwane” przez żywych. Uzbierało się niemało świadectw tego rodzaju. Z rozproszonych i ulotnych słów, wypowiedzianych przez Mickiewicza po śmierci, bez trudu dałoby się ułożyć interesujący aneks do jego dzieł pisanych za życia. I byłoby to dopełnienie ważne dla prawdy zarówno o wieszczu, jak i o słuchaczach. Myślę, że dwa przykłady z 1890 roku wystarczą, by pokazać, jak i co mówiły żywym zwłoki Mickiewicza.

Montmorency, 28 czerwca: „Drogi nasz Pielgrzymie! Zwłoki Twe wrócą na ziemię ojczystą, lecz pielgrzymstwo Twoje nie skończone jeszcze. Ty wszakże i po śmierci jesteś czynny. Czynny miłością ojczyzny i duchem poświęcenia się, któreś złożył w swych dziełach, a teraz niech Twe zwłoki wołają do rodaków z Wawelu:

Zasiewajcie miłość Ojczyzny i ducha poświęcenia się”¹.

Kraków, 4 lipca: „Powróciły te popioły po wielu latach z obcej ziemi, by raz jeszcze z wnętrza grobu przemówić do całego ludu i zakląć go, ażeby niedostępny wszelkim pokusom lub zwątpieniom, nie zbaczał z twardej drogi obowiązku.

Ta trumna, te popioły, mają wymowę, na jaką nie stać dziś żadnego z żywych. Niech więc mówią o niezłomnej wierze w sprawiedliwość Bożą, o nieśmiertelnej nadziei, której się nam wyrzec nie wolno, i o miłości, jaka serca nasze rozpalać powinna.

Niech uzbroją w męstwo upadających pod brzemieniem nieszczęść i niech odsłonią tajemnicę życia, śmierci i zmartwychpowstania. Niech głos ich głosem proroczym rozbiegnie się po całej ziemi od pałaców do chat wieśniaczych zwiastować lepszą dolę i możliwość odkupienia win przeszłości przez cnotę i pracę”².

Fictio personae – tak, quasi-cytat – niewątpliwie, lecz wskazanie na te czy inne figury retoryczne i chwytty, użyte przez żałobników przemawiających nad zwłokami Mickiewicza, nie wyjaśni fenomenu trupiej ekspresji, która różne miewa źródła. Lesław Limanowski i Adam Asnyk – autorzy mów, z których wyjąłem przytoczone

Ernest Renan
przemawia nad
grobem
Mickiewicza
Montmorency,
28 czerwca
1890 rok



fragmenty – inną zajmowali postawę polityczną. Radykalny socjalista niechętnie zgodziłby się ze słowami poety, któremu przyznano zaszczyt oficjalnego przyjmowania zwłok u drzwi katedry wawelskiej. I odwrotnie. „Asnyk i Koziebrodzki – pisała «Pobudka» – musieli, spuściwszy uszy, wysłuchiwać [w Montmorency] mów socjalistycznych, narażając się za powrotem na surową pokutę przy konfesjonale kardynała Dunajewskiego”³. Obydwaj mówcy inaczej też – co znacznie tu ważniejsze niż polityczne różnice, które niezbyt były w ich wypowiedziach wyraźne – poprowadzili granicę między słowem własnym a słowem zmarłego. Raz jest ona wyeksponowana, innym razem zatarta tak zręcznie, że nie wiadomo już w końcu, czyje to słowa – zwłok czy żałobnika. Mowa zaciera rzeczywiste rozmieszczenie person, ich miejsce w wypowiedzi, zezwala na tajne inwersje zaimków, odwraca kierunki uzależnień, zmienia bieg strumieni słów. Mowa to mgła spadająca na świat. Asnyk – przemawiając – mówi zwłokom „ty” i utwierdza tym sposobem pierwotną pozycję. Jego mowa robi na słuchaczach „imponujące wrażenie”, które „potęgowała sama natura”. Ten „dziwny przypadek” odnotował poruszony kronikarz: „Niebo z chwilą rozpoczęcia mowy nieco zachmurzone, gdy począł mówić o cierpieniach przeszłości, zawrzało gromem, jednym i drugim, jak gdyby głosem tym chciało potwierdzić prawdę słów mówcy, wygłoszonych do martwego wieszcz”⁴. Dla kronikarza zajmowane pozycje są stabilne i nie budzą wątpliwości. Żywy mówi do martwego. Ale ten „martwy wieszcz”, więc wieszcz milczący, do którego mówca zwracał się przy wtórze niebios, jednym słówkiem „niech” został w końcu przymuszony do mówienia. „Niech mówi...” Więc mówił. Prawda, że to Asnyk udzielił zwłokom Mickiewicza własnego gardła i głosu – i tym sposobem w „ja” mówcy pojawiło się „ja” zwłok – lecz jego usunięcie się w cień jest pozorne, usługowość dwuznaczna. Nie Mickiewicz przemawiał Asnykiem, lecz Asnyk Mickiewiczem. Zwłoki wieszczka stały się (cudzym) słowem.

Wielu współczesnych nie dostrzegало tej zmiany miejsc. Źródłem słów był, według nich, zmarły wieszcz, a żyjący występować mogli tylko jako jego media. Przykładem – Tomasz August Olizarowski.

ZAKOŃCZENIE Gdy złożył swą „biedną lutnię” na grobie Mickiewicza, duch zmarłego „w nią wstąpił [...] w niej zagadał”. Powstała w ten sposób pieśń zawiera dwie zastanawiające strofy, które przeczą nazbyt może przyziemnym wyjaśnieniom fenomenu ekspresji zmarłych:

Ziemia, kamienie tam dostają mowę,
Gdzie wielki człowiek prochy swoje złoży.
Wiekom potomnym łożę to grobowe
Sam nawet palec pokazuje Boży;
Westalka pamięć ogień tam swój żarzy;
I wieki wciąż tam muszą stać na straży.

Rzadki, gdy śmierci snem zaśnie, po sobie
Zostawia znaki, że żyje i w grobie.
Mickiewicz znaków wiecznego żywota

Nie zabrał z sobą, nie odział w milczeniu;
Jego nazwisko, jak jego istota,
Z nieśmiertelnością wspólne ma znaczenie.⁵

Może więc zawierzyć raczej świadectwu poety, zwłaszcza że fakt powstania pieśni uwierzytelnia prawdę jej orzeczeń? Może istotnie zwłoki, którym udaje się wymknąć swemu naturalnemu losowi, „dostają mowę”. To w każdym razie, co pewne, to ciągle zderzanie się przeciwstawnych akcji. Rozpadowi form organicznych, rozproszeniu szczątków, mineralizacji przeciwstawia się krystalizacja form symbolicznych. Nie ustaje, a nawet ożywia się czasem, ekspresja językowa. Wielomówne zwłoki stają się – czym? – źródłem czy może tylko materiałem wypowiedzi. Coś lub ktoś do nas mówi. Słyszymy przecież głos zza grobu płynący. Coś lub ktoś daje nam znaki. Ale kto? Czy to zwłoki do nas tak przemawiają, czy może my – jak kiedyś Lévy, jak Drozdowski, a później Asnyk i tylu innych – mamy wobec tych zwłok jakieś zamiary i dlatego, nie zdając sobie sprawy, że sami mówimy, przemawiamy w ich imieniu? Więc kto? Kto mówi?

272 | Retoryczne sposoby wykorzystania zwłok udaje się zwykle zdemaskować bez trudu. Gra jest w tym wypadku przejrzysta. A dla

grających łatwa. Zwłoki nie mówią „nie”. Przystają na wszystko, co w ich imieniu głoszą żywi. Prochy wieszczka są bezbronne. Nawet jego pieśń nie stwarza pancerza dość silnego, by powstrzymać gwałtowność żywych, gdy ci postanawiają użyć zwłok i wplątują je w polityczne konteksty. „Gdyby usta Twe martwe w tej chwili przemówić mogły, Ty niezawodnie stanąłbyś przy nas i poparł głosem swoim [...]”⁶ – mówił „u stoków Wawelu” Włodzimierz Lewicki. Skąd ta pewność? Z głębokiego (lub udanego) przeświadczenia, że jest się jedynym pełnoprawnym sukcesorem idei, jej wiernym egzegetą, kimś, kto dalej prowadzi dzieło zmarłego. Czyż wobec tego poparcie może być przez kogokolwiek podawane w wątpliwość? Oczywiście, że nie, zwłaszcza po dopowiedzianej przez mówcę deklaracji: „zawsze staliśmy i stać będziemy pod wywieszonym przez Ciebie sztandarem, krocząc drogą, którą Ty nam wytknąłeś!”⁷ Znowu inwersja ról, tyle że tym razem dokonała się w sferze działań interpretacyjnych. Utworzoną przez siebie ideologiczną wykładnię dzieła mówca przedstawia jako wykładnię autorską. Lewicki nie ujawnia przy tym żadnych wahań czy wątpliwości, jakby dzieło Mickiewicza było jednoznaczną instrukcją, dyrektywą działania, pobudką czy nawet rozkazem. Że było jednak wielokształtne i wieloznaczne, przekonuje już choćby łatwość, z jaką inni mówcy, wcześniej i później zabierający głos, dokonywali tej samej operacji. Wielu z tych, którzy przemawiali nad zwłokami Mickiewicza, także zyskało ich przyzwolenie. Równie łatwo przyszło to socjaliście Limanowskiemu, co konserwatyście Tarnowskiemu.

Lecz zdarza się czasem, że przy zwłokach nie widzimy nikogo, kto mógłby oddać im własne gardło, udzielić własnego głosu i własnych życiowych pragnień, a mimo to – jak się nam zdaje – zwłoki coś mówią, dają do myślenia. Czy trzeba wówczas przyjąć hipotezę, że obok mówców jawnych istnieją też mówcy przemawiający z ukrycia? A może w takich chwilach zwłoki same przemawiają i rację ma Ołizarowski? Jaki jest wobec tego sens jego poetyckiej formuły, że „ziemia, kamienie [...] dostają mowę”? Od kogo dostają? W jaki sposób korzystają z daru?

Ideologiczne, medyczne, ekonomiczne

Jeśli w ogóle, to – zwłoki przemawiają własnym głosem poza systemami znaków skodyfikowanymi przez żywych. Zapewne też poza wszelkimi systemami. Śmierć – zdaje się, że bezpowrotnie – zamyka zmarłym drogi powrotu do semiotyki. Za drzwiami śmierci rozpościera się królestwo symboliki – lub milczenie.

Ciało pozbawione życia (i głosu) zaczyna się rozkładać. To oczywiste. Ale ów rozkład materii i rozpad semiotycznych struktur umożliwia nowe konfiguracje znaczeń. Zwłoki rozdwarzają się wówczas czy może podwajają. Powstają ich wyobrażenia, one same zaś przemieniają się w przedmiot żałobny. Nie są już tym, czym były w chwili, gdy „dusza z ciała wyleciała”. Zyskują jakby nową duszę, ponieważ ów szczególny rozkład wydobywa je ze świata rzeczy (i z milczenia), w który wcześniej zostały wrzucone przez śmierć. Zwłoki rozkładające się w ten sposób, wykraczają poza swą pierwotną materialną postać. Rozciągają się poza granicę tego, co widzialne, bezpośrednie, konkretne. Konstytuują się na nowo wokół tej granicy już jako zwłó-

*Adam Asnyk
przemawiający nad
trumną Mickiewicza.*

Fotografia
S. Bizańskiego,
Kraków, 4 lipca
1890 rok





ki mówiące, zwłoki symboliczne. Widzialne przywołuje niewidzialne po to, by stać się jego mową...

Powinienem chyba raz jeszcze podjąć próbę rozwinięcia tych nie-
zbyt może jasnych metaforycznych formuł. Bo co na przykład zna-
czy – jeśli znaczy cokolwiek – że materialne szczątki, na które patrzy-
my, stają się mową niewidzialnego lub choćby tylko tego, co ukryte
przed oczyma?

Najpierw opisać trzeba granicę, która ustanawia zwłoki mówiące
i czyni z nich przedmiot dwoisty. Rozdziela ona to w nich, co nale-
ży do świata materii, i to, co do świata znaczeń. Ten rozdział jest
aktem założycielskim pewnej szczególnej symboliki – można ją na-
zwać „ciemną”, „grobową” lub „trupią”. Zwłoki spowijają się w ca-
łuny znaczeń. Symbole odsłaniają swą mroczną stronę. Wzajemne
przyciąganie, a następnie przenikanie się widzialnego i niewidzialne-
go nie unicestwia ani nie zaciera granicy, dzięki której zwłoki prze-
mówiły. Jej obecność i trwałość potwierdzana bywa w różny sposób.
Najwyraźniej wówczas, gdy zwłoki napotykają władzę, która rości
sobie pretensje do panowania nad jednym z ich dwu wymiarów.

Poddawane są wówczas restrykcjom jako przedmiot materialny
albo jako przedmiot symboliczny. To „albo” jest znakiem konstytu-
ującej je granicy. Istnienie tej granicy ujawniły po raz pierwszy kłó-
poty, jakie miał Armand Lévy z wywiezieniem zwłok Mickiewicza
z Konstantynopola. Przypomnę, że prowadził w tym celu walkę
z d w i e m a w ł a d z a m i. Każdą z nich interesował inny wymiar
zwłok Mickiewicza. Dla Drozdowskiego, który przywoływał auto-
rytet księcia Czartoryskiego, miały one wartość symbolu, który
można i trzeba politycznie spożytkować. Dlatego chciał trumnę za-
trzymać nad Bosforem. Z tych samych powodów Lévy starał się ją
zawieźć do Francji. Przeciwstawił się więc rzekomym – jak się prędko
okazało – nakazom „zwierzchności” i sam zawładnął zwłokami. Gdy
patriotyczny spór o symbol ucichł, pozostawało jeszcze przezwycię-
żyć trudności o charakterze porządkowo-sanitarnym. Materialny
wymiar zwłok poety podlegał bowiem innej władzy, którą uaktywi-
niły podejrzenia, że Mickiewicz zmarł na cholera i że wobec tego
stwarza zagrożenie dla zdrowia żywych. I w tej konfrontacji Lévy

odniósł ostatecznie zwycięstwo. Doprowadził umarłego poetę do Paryża. Inni zaś pochowali go w Montmorency.

Przy grobie Mickiewicza spotykać się będą odtąd władze o różnych obliczach i odmiennych sferach wpływu. Pojawienie się zwłok prowokuje do działania. Zwłoki, zwłoki m ó w i ą c e, wprowadzają zawsze stan zagrożenia – jeśli nie sanitarnego, to ideologicznego. Stając po jednej lub po drugiej stronie granicy, dzięki której ustanawiają się one jako byt symboliczny, władze unicestwiają ich nową, materialno-semantyczną tożsamość. Ruch znaczeń ustaje. Zwłoki są pozbawiane głosu (środkami policyjnymi) lub same milkną – wtedy, gdy na przykład stają się przedmiotem medycznego dyskursu władzy.

W bloku dokumentów dotyczących sprowadzenia prochów Mickiewicza do Krakowa znajduje się między innymi opinia lekarska, której konkluzja brzmi, jak następuje:

„Ponieważ takie umieszczenie zwłok zabalsamowanych daje wszelką możliwą rękojmię, że z nich nie będą się wydobywały wyziewy szkodliwe dla zdrowia ludności w kościele przebywającej, przeto ze względów sanitarnych nie ma przeszkody do umieszczenia zwłok wieszca Adama Mickiewicza w krypcie pod kościołem na Wawelu w sposób, o jakim na wstępie mowa”⁸.

Znacznie bardziej obawiano się jednakże innego rodzaju „szkodliwych wyziewów”. Zwłoki Mickiewicza stać się mogły rozsądkiem niebezpiecznych idei, impulsem do nazbyt gorących czy wręcz gorączkowych zachowań. Władze przeciwdziałały więc wybuchowi patriotycznej epidemii. Przywołana opinia lekarska sąsiaduje z raportami policji, której praca biegła innym torem. „Nad zapobieżeniem wszelkiemu demonstracyjnemu wystąpieniu włościan czuwać będą także organa policyjne”⁹ – zapewniano Prezydium Namiestnictwa we Lwowie. Profilaktyka sanitarna obok profilaktyki ideologicznej. Obydwie połączą się w ostatecznej opinii władzy zwierzchniej: „uwzględnić – przedstawiał swoje stanowisko premier, Edward Taaffe – że można udzielić odnośnemu komitetowi żądanego zezwolenia na złożenie zwłok tego poety w grobach kościoła katedralnego w Krakowie na Wawelu, poza grobami królewskimi pod warunkiem, że będą w takim razie najściślej zachowane wszystkie środki ostrożności wy-

ZAKOŃCZENIE magane z punktu widzenia sanitarno-policyjnego”¹⁰. Dzięki użytej przez premiera formule, *sanitärpolizeilichen Standpunkte*, zwłoki Mickiewicza odzyskały utraconą tożsamość. Nie zniknęła jednakże granica, czyniąca z nich przedmiot dwoisty.

Wzdłuż tej granicy – i przed, i po 1890 roku – rozmieszczały się także inne wcielenia władzy. Oto na przykład – ekonomia. W wielu wypowiedziach na temat przeniesienia zwłok Mickiewicza do Krakowa w przedziwny sposób przeplatają się racje patriotyczne i ekonomiczne. Te ostatnie wydają się niektórym tak dalece wstydlive, że należy o nich milczeć, a jeśli już mówić, to w szczególny sposób. Redakcja „Kraju”, relacjonując jedno z posiedzeń komitetu pomnika Mickiewiczowskiego, poinformowała, iż w trakcie obrad „wszczęła się żywa dyskusja nad finansową stroną propozycji przeniesienia zwłok poruszona z pewnym nietaktem przez dr. Faustyna Jakubowskiego”¹¹. Nie wiadomo, czy gazetę zraził temat, czy sposób, w jaki został wprowadzony. Jakkolwiek było, czyż jednak zganiony przez „Kraj” Jakubowski nie miał racji? Nietaktownie pytając o pieniądze, wyczuwał obecność granicy i dlatego zdawał sobie sprawę z tej oczywistej prawdy, że zwłoki Mickiewicza nie z samych znaczeń są złożone.

Symbol kosztuje. Dokładnie nawet wiadomo, ile („potrzeba 10 000 złr., aby zamiar urzeczywistnić”¹²). Tymczasem pieniądze jest ciągle za mało (stan za rok 1884: „zebrano zaledwie 860 złr. w redakcji «Nowej Reformy», tudzież około 500 złr. znajduje się u osób prywatnych”¹³). Ich brak opóźnia działania komitetu. Przez wiele lat zwłoki cierpliwie wyczekują powrotu. Dopiero w 1888 roku komitet uzyskuje oficjalne pozwolenie na zorganizowanie zbiórki. Ale zbieranie składek na pewien czas zostaje jeszcze odroczone (powodem „powódź wiosenna i ciągle pożary wymagające wielkiej ofiarności po społeczeństwie naszym”¹⁴). Wreszcie potrzebną sumę udaje się uskładać. 4 lipca 1890 roku prochy Mickiewicza połączyły się z ziemią ojczystą.

I co? I od razu zaczęły coś mówić. Pewien poeta, obdarzony dobrym słuchem, usłyszał nawet dokładnie, co powiedziały. Swą pierwszą „wawelską” mowę do narodu zakończyły wezwaniem:

Nuże, precz gniewy! a nowe nam życie
Rozbłyśnię z wiarą w siebie – zobaczycie!

Wezwaliście mię: kocham! com czuł, tom powiedział.
Pilnujcie więc, by zamilkł między wami przedział.

O to was proszę, dusze rodacze i bliźnie,
Abym i na Wawelu nie czuł się w obczyźnie.¹⁵

„Pod słuchującym” poetą był Karol Ujejski. Jeśli powtórzył wiernie, to słowa te zbyt wiele chyba kosztowały.

Paradoksy semantyczne

Ale zwłoki Mickiewicza przemawiały też inaczej, a przemawiając tak – „same” i „sobą” – stały pomiędzy światem widzialnym i niewidzialnym. Zwłoki mówiące, zwłoki symboliczne należą bowiem do tych dwu światów równocześnie, bo w każdym z nich pozostawiły jakąś swą część. Lewa ręka zmarłego materialna, prawa jego ręka – składała ją często na sercu, ten gest uwieczniły pomniki – eteryczna, duchowa, niebiańska... Nie, granica strzeżona z jednej strony przez ideologię, z drugiej przez ekonomię i medycynę, nie tak, oczywiście, przebiega. Najprościej powiedzieć można, że biegnie między *signifiant* i *signifié* zwłok, które – gdy mówią na własny rachunek – same stają się mówiącym słowem. Ich martwe usta nigdy już się nie poruszają, a ręka nie da żadnego znaku. By dojść do głosu, zwłoki angażują całą materię, jaka im jeszcze pozostała. Nie chowają się poza znakiem czy słowem, lecz są tym słowem – jeśli słowem przemawiają – lub znakiem – jeśli właśnie znak nam dają.

A zatem mówią same sobą? Bez udziału żywych? Czy żywi nie są w takich chwilach zwłokom potrzebni?

Mogłoby właśnie tak być. Pełna autonomia zwłok nie jest czymś nieprawdopodobnym. Znajduje się w zasięgu ich martwej ręki. Umarli nie przemówią już przecież językiem żywych. Czy wobec tego żywi mogliby być im jeszcze do czegoś przydatni? I tak nie odrodzi



DEWICZ NIEMCEWICZ



ZAKOŃCZENIE

Na poprzednich stronach: *Grób poety na cmentarzu w Montmorency*

się bezpowrotnie utracona wspólnota, w której – gdy mówię – korzystam z tych samych praw i przywilejów, co on, gdy się do mnie zwraca. Śmierć burzy ten symetryczny układ komunikacyjny. On umiera, co znaczy, że raz na zawsze opuszcza wspólnotę rozmawiających. Można do niego mówić, a on milczy i nie odpowiada. Rozmowa ze zmarłym jest asymetryczna. Dzieje zwłok Mickiewicza pokazują, że czasem jednak żywi zajmują miejsce obok martwych i zerwana więź komunikacyjna odradza się – odradza wedle d w u r ó ż n y c h w z o r ó w. Sądzę, że powinienem je wreszcie wyraźniej oddzielić od siebie. Sprowadzają się one do takich oto przeciwstawnych formuł, w których podmiotowe „ja” należy do żywych, a przedmiotowe „on” do zwłok:

ja przemawiam (jego ustami)
on (dla mnie) coś znaczy

Wzór pierwszy jest, jak sądzę, dostatecznie jasny. Wykorzystywany był przez prawie wszystkich mówców zabierających głos nad trumną Mickiewicza. Czym jest ten drugi? Jak był realizowany?

Jak każdy symbol, mówiące zwłoki mają „wartość tylko same przez się”¹⁶. Znaczenie, które niosą, nie wyłania się więc spoza nich, z tego czy innego systemu znaków, jako efekt gry różnic. Rozbłyскуje w chwili spotkania. Zwłoki zawsze bowiem znaczą coś d l a k o g o s, bez kogo byłyby tylko rozpadającymi się organicznymi szczątkami, dla kogoś, kto nie jest jednak adresatem ich mowy, która jakby przypadkiem rozpościera przed nim wszystkie swe znaczenia. Bo ten ktoś – ten żywy – nie obdarza zwłok znaczeniami. Ci, którzy pielgrzymują do grobu, odnajdują zwłoki już przepelnione sensem. Z pewną przesadą, choć chyba niezbyt dużą, powiedzieć można, że w trumnie roi się od znaczeń. Im częściej pojawiają się przy niej żywi, tym wyraźniej manifestuje się jej symboliczna siła. Milczą tylko groby zapomniane. Wystarczy jednak obdarzyć je uwagą i zainteresowaniem – wystarczy chcieć słuchać, by ponownie przemówiły. Sens, którym są przepelnione, powinien być odsłonięty, poddany egzegezie i wreszcie przejęty. To praca żywych. Stając nad grobem, nie mogą oni pozostawać „na zewnątrz”, w dystansie. Z oddali można

jedynie zobaczyć, czym spoczywające w nim zwłoki są i co znaczą dla innych – dla tych, bez których nic by nie znaczyły. Bytując na sposób symboliczny, zwłoki domagają się współludziału w swym istnieniu, chcą, by żywi podtrzymywali ich pełne znaczeń trwanie ponad czasem. W zamian otwierają przed nimi drogę do świata, z którego pochodzą. Nie tylko. Ich własny świat – świat umarły i odległy – to zaledwie pierwsze uobecnienie tego, co ukryte przed oczyma żywych. Dzięki zwłokom sięgają oni znacznie „dalej” czy też „głębiej”. Bezkarnie przechodzą przez drzwi śmierci i docierają do symbolicznego centrum wspólnoty, które jednym objawia się jako „królestwo polskie”, innym jako „święta ojczyzna”, jeszcze innym jako „niegdyś sławny naród”. Zwłoki mówiąc – same sobą – przywracają wspólnotę historycznej, uwięzionej w swym czasie (taką właśnie wspólnotą było społeczeństwo polskie 1890 roku), wspólnotę mityczną. Wsłuchując się w słowa z grobu płynące, odkrywając ich sens, żywi komunikują się z własną przeszłością, docierają do początków swego terażniejszego bytu. Nie ma tam krótszej drogi niż ta, która prowadzi przez groby.

Zwłoki przemawiające tak do żywych to zwłoki żywym ofiarowane. Przez kogo? Na pewno nie przez śmierć, choć to właśnie ona, w jednej chwili (i raz na zawsze) pozbawiając mówiących głosu, otwiera przed umarłymi nowe możliwości znaczenia. Śmierć jest tylko warunkiem zaświatowej, to jest pośmiertnej symboliki zwłok. Jej źródła biją gdzie indziej. Najchętniej powiedziałbym, że symboliczne znaczenia istniały zawsze, że nie potrafimy wskazać ich początków. Ale nie, przeczy temu banalna obserwacja. Na zwłokach odciskają się ślady światowych przygód żywego ciała, którym uprzednio były. Zbyt silnie uwikłane są one w biografię umarłego, a przez nią w historię, by wyłącznie z tego powodu, że śmierć mają już za sobą, można im było przyznać miejsce ponad czasem. Znaczenia, jakie żywym niosą zwłoki, nie pochodzą więc z wiecznego uniwersum symboli. Nie są też terażniejsze, doraźne, wyprodukowane przez żywych. Zawijają się w przeszłości, to pewne, w jakichś odległych – odleglejszych niż moment narodzin zmarłego – stadiach istnienia zbiorowości, dla której zwłoki coś znaczą. To ona – ta dawna wspól-



K. Kozłowski *Pomnik Mickiewicza na cmentrze w Montmorency.*
Rysunek z natury

ZAKOŃCZENIE nota zmarłych – obdarza zwłoki sensem. To ona je ofiarowuje – już znaczące – wspólnocie terażniejszej. W ten oto sposób krąg się domyka: zmarli zwracają się do tych spośród żywych, którym ich zwłoki coś mówią, a mówią tylko wtedy, gdy żywi nadają im jakąś rangę.

Zwłoki Mickiewicza zaczynają coś dla nas znaczyć dokładnie w tej chwili, w której zwracamy się ku nim w poszukiwaniu dawnej wspólnoty, a czynią to dlatego, że przeszłość wspólnoty poświadcza ich znaczenie.

Sens, który rządzi materią

Co (i jak) znaczyły zwłoki Mickiewicza dla Polaków końca XIX wieku? Oto drugie fundamentalne pytanie nekrografii. Pierwsze, przypomnę, pytało o sposoby narodowego używania szczątków wieszczą, a nazywając rzeczy po imieniu: o to, co z jego zwłokami żywi zrobili, jak je dla swych potrzeb wykorzystywali. Jedno i drugie ściśle się ze sobą łączy, wspiera, warunkuje. Często ten sam gest, którego celem są zwłoki, jest ważny i czytelny w obydwu porządkach równocześnie, tak iż trudno oddzielić symboliczne od pragmatycznego. Materialne zwłoki, bytujące na sposób symboliczny, łączą przecież w sobie przeciwstawne jakości, sprzeczne żywioły. Jako byt dwoisty, wewnętrznie pęknięty, nie znają one spoczynku. Raz jeszcze wskazać więc muszę na granicę, jaka się ustala między dwoma planami istnienia zwłok, bo tylko fakt obecności tej ruchliwej granicy wydaje się stały. Reszta jest zmianą. Zmienia się zarówno *signifiant*, jak i *signifié* zwłok, ich widzialna postać i ukryty sens. Często zmiany są tak szybkie i gwałtowne, że niepodobna nad nimi zapanować, wymykają się opisom, dystansują interpretacje. Dzieje zwłok to z jednej strony plenięcie się sensów, z drugiej – ekspansja materialności.

Zwłoki nie zawsze znaczą to samo. Dialog, jaki dzięki nim żywi prowadzą ze swą przeszłością, jest historyczny. Coraz to inne padają pytania i inne formułowane są odpowiedzi. Na zmianę znaczeń zwłok wpływają oczywiście dzieje zbiorowości. Ten związek nie jest jednak bezpośredni. Nowe znaczenie powraca jako echo terażniej-

szych wydarzeń, jako efekt reorientacji skomplikowanego związku wspólnoty historycznej z jej mityczną preegzystencją. Tak więc to, co zwłoki aktualnie znaczą w jakimś historycznym „teraz”, jest częstkową wykładnią historycznej sytuacji zbiorowości, jej mniemania o własnym bycie. Można by zapewne odnaleźć jakieś ukryte związki i korespondencje między tym, co w wieku XIX przydarzało się Polakom, a znaczeniem, jakie zyskiwały zwłoki Mickiewicza i zwłoki innych wielkich zmarłych. Żywi i martwi mają tę samą historię. Śmierć w tym względzie nie czyni rozróżnień. Śmierć od historii nie uwalnia. Szczęśliwie dotyczy to tylko niektórych.

Znaczenia zwłok zmieniają się w czasie wedle różnych rytmów. Raz szybciej, raz wolniej. Niekiedy nieruchomieją, osiągnąwszy jakąś postać. Zdaje się, że zwłokom Mickiewicza przydarzyło się to dopiero w wieku XX. Przez z górą pół wieku natomiast zaszczepiały się (zaszczepiano) na nich rozmaite znaczenia. Był to czas niezwyklej płodności sensów. Już nawet przywoływane wcześniej wypowiedzi świadczą, że pleniły się one prawie bez ograniczeń. Czasem wprowadzała ograniczenia policja, czasem patriotyczna cenzura. Na ogół jednak współczesnym zdaje się, że rozpadające się ciało zmarłego poety skupia cały sens świata, że zwłoki Mickiewicza p a n u j ą n a d m o w ą ż y w y c h. Jak to wyraził Asnyk (nim sam przemówił zwłokami)? „Ta trumna, te popioły mają wymowę, na jaką nie stać dziś żadnego z żywych”.

Stopniowe zmiany znaczeń, ich rozrastanie się i rozgałęzianie domaga się reorganizacji planu materialnego. *Signifié* zwłok zmusza żywych do zmiany *signifiant*. Wiele spośród tego, co się Mickiewiczowi w pierwszych dniach po śmierci przydarzyło, ma taką właśnie, „semantyczną” motywację. Także wielka translokacja z Montmorency do Krakowa mieści się w tym porządku. Naród przeniósł proch swego „nieśmiertelnego wieszca” na Wawel, by spoczęły wśród królów, bo królom był równy. W 1855 roku byłoby to niemożliwe. Nie tylko z przyczyn politycznych. Zwłoki Mickiewicza aż tak wiele dla zbiorowości jeszcze nie znaczyły, choć i tak przecież znaczyły немало. Wystarczy przypomnieć gwałtowność sporu nad łóżem zmarłego. W następnych latach byłyby on jeszcze gwałtowniejszy.

W 1879 roku syn poety znał osiągniętą już przez zwłoki miarę i strzegł tej miary. „Jeżeli Polska – oświadczył oficjalnie – zamierza pochować mego ojca na Wawelu, obok Kościuszki i Poniatowskiego, takie życzenie narodu miałoby przewagę nad prawami rodziny, ale z góry uchylam wszelkie inne propozycje”¹⁷. Czy była to wówczas miara zawyżona? Trudno powiedzieć. Tak czy inaczej, zwłoki czekać musiały jeszcze z górą dziesięć lat na zmianę miejsca spoczynku. Przez cały ten czas nie ustawał proces semantyczny. Stopniowe zmiany sensu artykułowały się w różny sposób, między innymi w języku ekonomii: powolnym powiększaniem się sumy potrzebnej na koszty translokacji zwłok.

W ten oto sposób duch rządził materią.

Ale bywało też odwrotnie. Operacje, jakich żywi dokonywali na zwłokach Mickiewicza, wywoływały semantyczne skutki. Także więc materia nad duchem panowała.

Fez i konfederatka

Niespożytej aktywności żywych w reorganizowaniu planu materialnego wokół zwłok Mickiewicza nie można wyjaśnić wyłącznie ceremoniałem żałobnym, poszukującym coraz to nowych form. To, co w XIX wieku robiono ze zwłokami Mickiewicza i wokół nich, daleko wykracza poza obowiązek żywych wobec martwych. Czy wobec tego „hipoteza semantyczna” wyjaśnia ów nadmiar czynów, całą tę krzątanicę wokół zwłok, grobów, pamiątek?

Myślę, że przynajmniej fundament tej hipotezy nie powinien budzić zastrzeżeń. Niewątpliwie, obydwie wielkie operacje, organizujące materialny plan zwłok, powodowały zmiany w sferze ich znaczeń, tworzyły jakieś nowe sensy, unicestwiały inne. Nawet na pozór drobne przesunięcia pociągnąć mogły za sobą nieobliczalne skutki. Oto na przykład Lévy wkłada na głowę zmarłego Mickiewicza konfederatkę. Pisałem, że ten gest nie był neutralny. Włączał zmarłego poetę do pewnej tradycji politycznej, umieszczał go ponadto w symbolicznej aurze *Pana Tadeusza*¹⁸, utrwał wreszcie pewien jego wizerunek. W tych trzech, z grubsza rzecz biorąc, kierunkach

rozkładały się znaczenia, gdy Lévy sięgał po konfederatkę. Czy jednak musiał to zrobić? Czy Mickiewicz mógł zostać pochowany w – na przykład – tureckim fezie? Nie jest to pomysł wzięty z powie-trza. Pośród zgromadzonych w muzeum w Rapperswilu pamiątek po poecie znajdował się „fez z czerwonej pilśni wełnianej z kutasem z niebieskiego jedwabiu”¹⁹. Fez trafił tam jednak przez jakieś niepo-rozumienie. Syn poety wiedział zapewne, co mówi, gdy demaskując fałszywą pamiątkę, twierdził, że ojciec nigdy fezu nie nosił, a nawet nie chciał go włożyć na głowę²⁰. Mimo to niebieska konfederatka nie była konieczna. Choć w nas, uformowanych przez późniejszą tradycję ikonograficzną, wszystko się burzy na myśl o tym, Mickiewicz mógł zostać pochowany w fezie. Kto wie, jak by to było, gdyby Drozdowski wygrał spór, a zwłoki spoczęły w Adampolu. Co zna-czyłby Mickiewicz w tureckim fezie z czerwonej pilśni wełnianej? Strach pomyśleć, czym mogłaby się skończyć taka maskarada. Na szczęście do niej nie doszło.



Ten prosty, może nawet zbyt prosty, przykład dobrze jednak po-kazuje, w jaki sposób żywi konstruują symboliczne sensory zwłok. Każda zmiana *signifiant* powoduje odpowiednio zmianę *signifié*. Każda? Czy żywi istotnie mogą sprawić, by zwłoki znaczyły wszyst-ko, co żywym wyda się właściwe lub korzystne? A zatem to właśnie bezbronność zwłok byłaby powodem niezwyklej krzątanimy żywych wokół grobu? Wystarczy więc tylko odpowiednia manipulacja w sferze materialnej (fez zamiast konfederatki) i martwy Mickiewicz zmieni polityczne orientacje, i zacznie co innego znaczyć? Jeśli tak, jeśli zwłoki tak łatwo poddają się roszczeniom żywych i w tym wzglę-dzie, to wszelkie znaczenia, jakie nam one niosą, są równie nieoczy-wiste i równie podejrzane. Nie wiadomo przecież, którym z nich – jako autentycznym – dawać wiarę, a które odrzucać, bo ustanowiła je wyłącznie samowola żywych. Różnica między bezinteresownym kultem a pasożytniczą eksploatacją zwłok nie jest zbyt wyraźna. Czasem nawet w ogóle jej chyba nie ma. Znika w dwuznacznym geście żalobnym żywych.

Wydaje się, że różnicę opisać można najlepiej w punkcie wyjścia, w miejsku, w którym obydwie praktyki dopiero się zawiązują. Kult

i pasożytnicza eksploatacja wywodzą się bowiem z odmiennych wyobrażeń na temat semantycznego statusu zwłok. Dla jednych – zwłoki są przepełnione sensem, który należy podjąć, dla innych – przeciwnie – są pustym miejscem, niczym, prochem, bezwolnymi szczątkami, i dlatego równie dobrze pasuje im fez, co konfederatka. Ci pierwsi wsłuchują się w mowę grobu. Podejmowane przez nich działania mają charakter kultowy. Robiąc to czy tamto ze zwłokami, próbują sięgnąć w sferę nienazwanego i uobecnić to, co ukryte przed światem. Zwłoki stają się dla nich świętym naczyniem, medium, którym przemawia przeszłość. Sens odnaleziony i wypowiedziany to sens święty. Trzeba uważać, by nieostrożnymi zmianami planu materialnego, sensu tego nie zniekształcić, nie sfalszować, nie stłumić. Nakaz poszanowania zwłok i grobów chroni także sferę grobowych symboli, umożliwia komunikację ze zmarłymi. Żywi powinni nad grobem milczeć i wsłuchiwać się w siebie. Tylko wtedy zwłoki przemówią własnym głosem – to znaczy głosem wspólnoty.

Wstępna decyzja, rozstrzygająca o kierunku wszystkich późniejszych działań, nie poddaje się racjonalizacji. Jest kwestią wiary lub niewiary. Zwłoki równie chętnie coś żywym mówią, jak milczą. Jeśli uznaje się, że są nieme, powiedzieć mogą wszystko, czego się od nich zażąda. I znaczyć będą wszystko. Przyjmą wszelkie znaczenia, jakie żywi na nich zaszczepią. I w tym także względnie wydają się bezbronne. Żywi nadają im więc sens, który jest projekcją indywidualnych czy zwłaszcza zbiorowych marzeń i fantazmatów. Zwłoki stają się wówczas drugim „ja” żywych, szczególnym autopoportretem, idealnym wizerunkiem ich duszy. Nie ostatnia to jeszcze forma eksploatacji. Może się ona niekiedy posunąć znacznie dalej. Bezbronność zwłok ośmiela niektórych do tego stopnia, że powierzają im do odegrania jakieś role na scenie politycznej. Jak aktor przyciśnięty biedą, zwłoki zagrają wszystko. Biorą każdą rolę, nawet taką, która przeczy logice ich przedśmiertnych dziejów, i wchodzi do gry, jaką żywi prowadzą między sobą.

Oto więc wielki problem i wielka stawka projektowanej nekrografii – znaleźć odpowiedź na pytanie, kiedy i w jakim stopniu sens zwłok Mickiewicza był czymś wtórnym, zaszczepionym przez ży-

wych, kiedy natomiast objawił się im jako autentyczne przesłanie przeszłości. ZAKOŃCZENIE

Trzeci sens

Nie jest to łatwe. Pokróćce przedstawione przez mnie formy obcowania żywych ze zwłokami są płynne, przenikają się i współlistnieją ze sobą. Nieczęsto naszą niepewność rozprasza tak kategoriyczne orzeczenie, jak to, które wydał Władysław Mickiewicz – „ojciec miał wstręt do fezu...” Niewykluczone więc, że w interpretacyjnej prak-



*Pamiętnik
pogrzebowy
przeniesienia zwłok
śp. Adama
Mickiewicza*

tyce nie da się oddzielić sensu świętego od sensu pasożytniczego, który został zwłokom narzucony. Sprawę utrudnia ponadto fakt, że pomiędzy nie wplątuje się niekiedy s e n s t r z e c i.

Jego genealogia jest tajemnicza. Nie wiadomo nawet dokładnie, kiedy, w jakich momentach i dzięki komu się pojawia. To sens w pewien sposób nadliczbowy, spoza wszelkich rachunków i kalkulacji. Nie można go wywieść ani z praktyk kultowych, ani z poczynań pasożytniczych. Zdaje się, że ci, którzy pozostali przy życiu, niewiele mają z nim wspólnego. A więc ustanawiany bywa przez zmarłych? Nie wiem. Bo czy istotnie jest tak, jak to próbowałem przedstawić, że ów trzeci, niepodległy i samoistny sens zwłok jest echem terażniejszych zdarzeń, których odgłosy odbijają się od przeszłości? Byłby on w takim razie pouczeniem, słowem, jakie zmarli kierują do żywych. To wszystko trzeba będzie jeszcze sprawdzić, po wielokroć rozważyć. Im mniej wyraźna i oczywista przemoc żywych, tym trudniej zrozumieć fakt, że zwłoki coś (nam) mówią, coś (dla nas) znaczą. A może istotnie przemawiają same? Może graniczne miejsce, jakie zajmują – między życiem a niebytem, między widzialnym a niewidzialnym, między teraz i zawsze – może ono obdarza je tą niewiarygodną zdolnością przemawiania do żywych. Bo przecież mówią, to pewne. A gdy raz dojdą do głosu – o, wtedy już nikt nie jest w stanie zmusić ich do milczenia. Są tak gadatliwe. To dlatego władze stwarzają wokół nich podwójny kordon sanitarny. Pozostawione sobie zwłoki mogłyby, jak się zdaje, skupić wokół siebie wszystko, co znaczące, zapanować nad całą materią. Grób rozrasta się. Rozczłonkowane zwłoki rozpraszają się w przestrzeni zajmowanej przez żywych, a każda część znaczy całość i do żywych przemawia. Ta ekspansja jest nieskończona. I prawie zawsze zwycięska. Zwłoki potrafią bez trudu ustanowić zwierzchnictwo nad żywymi, dla których coś znaczą. Nie? A jednak. Po cóż dowodów szukać daleko. Zapisując te strony, oddałem zwłokom Mickiewicza wiele czasu. A to, co w takim trudzie napisałem – czyż nie jest teraz odczytywane.

Jak skończyć z tą władzą? Zbyt gadatliwe zwłoki można łatwo uciszyć. Także i po to zamyka się zmarłych w grobie, by milczeli. Niech więc już zwłoki Adama Mickiewicza milczą i zostaną same.

Przypisy

Wstęp

¹S., *Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu*, „Goniec Polski” 1903, nr 5, s. 80.

²M. Szeliga, *Uroczystości pogrzebowe Adama Mickiewicza w Montmorency*, „Świat” 1890, nr 14, s. 341.

³Jako pierwszy spostrzeżeniu temu nadał właściwą rangę Geoffrey Gorer. Por. jego *Death, Grief and Mourning in Contemporary Britain*, New York, London 1965 (przekł. francuski: *Ni pleurs, ni couronnes. Précédé de Pornographie de la mort*. Préface de M. Vovelle, Paris 1995; *Pornografię śmierci* opublikowały „Teksty” – 1979, nr 3).

⁴Por. *Obroty rzeczy należących do śp. Mickiewicza*, „Teksty Drugie” 1993, nr 2, s. 31-42; „*Któż pieśń dośpiewa...*”. *Poeci romantyczni wobec śmierci wieszczą*, „Tytuł” 1994, nr 3, s. 151-164; „*Słowiański*” *pogrzeb Mickiewicza*, [w:] *Polskaja mowa i litaratura w kantekscje slawjanskich kultur. Materijały III międunarodnaj nauykowaj kanferencyi 16-19 maja 1994 goda*, Grodna 1995, s. 207-216.

Wejście martwego poety na scenę

¹*Oda XX* (w przekładzie Adama Ważyka) z księgi II *Carmina*, [w:] Kwintus Horacjusz Flakkus, *Dzieła wszystkie*. T. I: *Ody i epody*. Opracował O. Jurawicz, Wrocław 1986, s. 210.

²Por. J. Domański, *Tekst jako uobecnienie. Szkic z dziejów myśli o piśmie i książce*, Warszawa 1992.

³Tekst według wydania: T. Różewicz, *Teatr*. T. II. Wyboru dokonał autor, Kraków 1988, s. 102.

⁴Z. Majchrowski, *Nieboska komedia Tadeusza Różewicza*, „Dialog” 1983, nr 10.

⁵Różewicz, op. cit., s. 88.

⁶Ibidem, s. 89.

⁷Ibidem, s. 93.

⁸ Tekst pieśni według wydania: J. Kochanowski, *Dzieła polskie*. T. I. Opracował J. Krzyżanowski, Warszawa 1955, s. 344.

⁹ J. Rymarkiewicz, *Kolebka, dom i grób Jana Kochanowskiego czyli Sycyna, Czarnylas i Zwoleń jaki dziś przedstawiają widok?*, Poznań 1880, s. 53.

¹⁰ Krytycznie pisze o tym Mirosław Korolko. Por. *Jana Kochanowskiego żywot i sprawy. Materiały, komentarze, przypuszczenia*, Warszawa 1985, s. 268-272.

¹¹ *Oda XXX (Exegi monumentum aere perennius)* w przekładzie Adama Ważyka z księgi III *Carmina*, loc. cit., s. 308.

¹² Fragment w przekładzie Jerzego Mańkowskiego cytuję za: *Materiały do dziejów twórczości Jana Kochanowskiego z lat 1551-1625*. Wydał i opracował M. Korolko, Wrocław 1986, s. 107-108.

¹³ Pełny tekst publikuje Korolko (ibidem, s. 106).

¹⁴ *Stanisława Niegoszewskiego epigramy na zgon Jana Kochanowskiego (1584)*, przełożył M. Korolko – cyt. za: *Materiały...*, op. cit., s. 119.

¹⁵ Ibidem, s. 120.

¹⁶ S. F. Klonowic, *Żale nagrobne na śmierć Jana Kochanowskiego* – cyt. za: *Materiały...*, op. cit., s. 142.

¹⁷ Rymarkiewicz, op. cit., s. 53.

¹⁸ Ibidem, s. 38.

¹⁹ Ibidem.

²⁰ Ph. Ariès, *Człowiek i śmierć*. Przełożyła E. Bąkowska, Warszawa 1989.

²¹ *Świadectwo autentyczności czaszki Jana Kochanowskiego* – rękopis, znajdujący się w zbiorach Biblioteki Czartoryskich, opublikował Z. Żygulski (jr), *Dzieje zbiorów puławskich. Świątynia Sybilli i Dom Gotycki*, „Rozprawy i Sprawozdania Muzeum Narodowego w Krakowie”. T. VII, Kraków 1962, s. 242.

²² Sformułowanie Żygulskiego (ibidem, s. 38).

²³ Ludwik Dębicki, dziewiętnastowieczny monografista Puław, przedstawia inny bieg zdarzeń. „Księżna Czartoryska – pisze – zwiedzając niezbyt odległy od Puław Zwoleń, zastała grobowiec pod kościołem w największym nieporządku, a trumnę poety rozbitą. Podjęła na swój koszt restaurację grobowca i pomnika poety w kościele, za co w uznaniu proboszcz miejscowy odwiózł głowę Kochanowskiego do świątyni puławskiej” – *Puławy (1762-1830). Monografia z życia towarzyskiego, politycznego i literackiego na podstawie archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie*. T. II, Lwów 1887, s. 267.

²⁴ J[oanna] W[idulińska], *Puławy*, Warszawa 1830, s. 607.

²⁵ J. U. Niemcewicz, *Mowa na pochwałę Jana Kochanowskiego*, „Rocznik Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk” 1812. T. VIII, cz. 1, s. 55.

²⁶ A. Mickiewicz, [Wizyta Pana Franciszka Grzymały], tekst według: *Dzieła*. Wydanie Narodowe. T. I: *Wiersze*. W opracowaniu W. Borowego i L. Płoszewskiego, Warszawa 1949, s. 366.

²⁷J. Białostocki, *Motywy śmierci w sztuce XVIII i XIX wieku*, [w:] tegoż, *Symbole i obrazy. Studia i rozprawy z dziejów sztuki i myśli o sztuce*. T. I, Warszawa 1982, s. 438.

²⁸S. Michalski, *Seyfrieda Rybischa i Tobiasza Fendta „Monumenta sepulcrorum cum epigraphis...”*, [w:] *O ikonografii świeckiej doby humanizmu*. Pod redakcją J. Białostockiego, Warszawa 1977, s. 77-158.

²⁹Por. wnioski końcowe książki Bénichou *Le Sacre de l'écrivain* (Paris 1973, s. 467-174), opublikowane przez „Pamiętnik Literacki” (1978, z. 1).

³⁰B. Biliński, *Jan Kochanowski u grobu Petrarcki (foricoenium 6)*, [w:] *Jan Kochanowski. 1584–1984. Epoka – Twórczość – Recepcja*. T. II. Pod redakcją J. Pelca, P. Buchwald-Pelcowej, B. Otwinowskiej, Lublin 1989, s. 222.

³¹Ibidem.

³²Ibidem, s. 223.

³³Cz. Zgorzelski, *Sycyna, Czarnolas i Zwoleń w opisach wędrówek po kraju*, „Alma Mater Vilmensis” 1930, z. 9, s. 37-49.

³⁴I. Czartoryska, *Dyliansem przez Śląsk. Dziennik podróży do Cieplic w roku 1816*. Z francuskiego przełożyła oraz wstępem i przypisami opatrzyła J. Bujańska, Wrocław 1968, s. 32-34.

³⁵A. Aleksandrowicz, *Sybilliński aspekt kultu Jana Kochanowskiego (Z dziejów poety w literackim środowisku Puław)*, [w:] *Jan Kochanowski*, op. cit., s. 270.

³⁶Deotyma [J. Łuszczewska], *Na odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza*, [w:] *Księga pamiątkowa na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza*. T. II, Warszawa 1899, s. 3.

³⁷Hasło „Apoteoza” napisane przez Seweryna Smolikowskiego, [w:] *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*. T. III, Warszawa 1890, s. 477.

³⁸*Apoteoza wieszczka*, „Praca” 1898, nr 46.

³⁹*Apoteoza Mickiewicza*, „Dziennik Polski” 1897, 15 III.

⁴⁰L. Méyet, *Wizerunki Adama Mickiewicza zestawione i poprzedzone wstępem przez...*, „Pamiętnik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza”. R. II, 1888, s. 346.

⁴¹*Klasycy i romantycy polscy w dwóch listach wierszem*, cyt. za: *Polska krytyka literacka (1800–1918). Materiały*. T. I, Warszawa 1959, s. 298-299.

⁴²Por. K. W. Wójcicki, *Cmentarz Powązkowski pod Warszawą*. T. I, Warszawa 1855, s. 245.

⁴³Według wstępu Agatona Gillera do: *Pogrzeb Seweryna Goszczyńskiego*, Lwów 1878, s. 3.

⁴⁴*W promieniu Lwowa, Żukowa i Medyki. Listy Mieczysława Romanowskiego 1853–1863*. Opracowali i wstępem poprzedzili B. Gawin i Z. Sudolski, Warszawa 1972, s. 60.

⁴⁵Ibidem, s. 79.

⁴⁶B. Jasiński, *Do narodu polskiego. Mañifest w sprawie natyhmiastowej futuryzacji życia*, cyt. za: *Antologia polskiego futuryzmu i Nowej Sztuki*.

Wstęp i komentarz opracował Z. Jarosiński, wybór i przygotowanie tekstów H. Zaworska, Wrocław 1978, s. 9.

⁴⁷T. Czyżewski, *Pogrzeb romantyzmu – uwiad starczy symbolizmu – śmierć programizmu*, cyt. za: ibidem, s. 39.

Historie umarłych

¹Mam na myśli fundamentalne prace historyków francuskich: Philippe'a Ariès'a (*L'homme devant la mort*, Paris 1977, wydanie polskie: *Człowiek i śmierć*. Przełożyła E. Bąkowska, Warszawa 1989), Roberta Favre'a (*La Mort au Siècle des lumières*, Lyon 1978), Pierre'a Chaunu (*La mort à Paris XVI^e, XVII^e et XVIII^e siècles*, Paris 1978) i Michela Vovelle'a (*La mort et l'Occident de 1300 à nos jours*, Paris 1983).

²M. de Certeau, *Tworzenie historii*. Przełożyła H. Bortnowska, „Znak” 1973, z. 11-12, s. 1433; por. *L'écriture de l'histoire*, Paris 1975, s. 60-61.

³Ibidem, s. 1434.

⁴P. Ricoeur, *Historyczność a historia filozofii*. Przełożył S. Cichowicz, [w:] *Drogi współczesnej filozofii*. Wybrał i wstępem opatrzył M. J. Siemek, Warszawa 1978, s. 247.

⁵Mowa Lucjana Siemieńskiego wygłoszona 2 kwietnia 1839 roku w Strasburgu (cyt. za: *Pamiętnik obchodu ku uczczeniu prac i męczeństw Szymona Konarskiego rozstrzelanego w Wilnie*, Strasburg 1839, s. 7 – podkreślenia moje – S. R.).

⁶Informacja podana przez Hugona Kołłątaja w przedmowie do wydania: *Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane i stosownymi do rzeczy uwagami objaśnione*, Warszawa 1791 – cyt. za wstępem J. Ziomka do: F. S. Jezierski, *Wybór pism*. Opracował Z. Skwarczyński, Warszawa 1952, s. 23.

⁷*Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane...*, s. 166-167.

⁸Ibidem, s. 167.

⁹Cytuję według wydania: W. Belza, *Katechizm polskiego dziecka*, Lwów 1912, s. 32-33.

¹⁰Por. na ten temat: E. Miodońska-Brookes, *Tradycja symboliki Wawelu w polskiej literaturze. Rozważania wstępne*, „Ruch Literacki” 1991, z. 4, s. 299-315.

¹¹Ariès, op. cit., s. 497.

¹²Ibidem, s. 533.

¹³O „pozytywistach” i „pozytywistycznych” źródłach „religii zmarłych” por. Ariès, op. cit., s. 530 i nast.; podobnie rzecz ujmuje Edgar Morin w *L'homme et la mort*, Paris 1970, s. 43-44.

¹⁴Ariès, op. cit., s. 532.

¹⁵Przeciwstawiając historyczne doświadczenie Polaków doświadczeniom nowożytnych narodów Zachodu, Ryszard Przybylski pisał: „Nasz nowy po-

czątek nie wyłonił się ze świętego bałaganu, lecz z grobu. W swym nowym kształcie poczęliśmy się nie w blasku łun błogosławionego zniszczenia, lecz w ciemnej trumnie” (*Klasycyzm czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983, s. 103).

¹⁶ Andrzej Ryszkiewicz dokonał, jak sam to określił, „pedantycznego wyliczenia poszczególnych wersji” tematu (*Alegorie i satyry na kilka momentów z historii Polski przelomu XVIII i XIX wieku*, [w:] *Ikonografia romantyczna*. Pod redakcją M. Poprzęckiej, Warszawa 1977, s. 234-235).

¹⁷ E. Swieykowski, *Katalog malowideł, rysunków, sztychów i litografii Michała Stachowicza*, Kraków 1901, s. 1, nr 1 – cyt. za: Ryszkiewicz, op. cit., s. 235.

¹⁸ Fragment *Snu* według wydania: J. Morelowski, *Wiersze*. Opracowała E. Aleksandrowska, Wrocław 1983.

¹⁹ Morelowski, *Treny na rozbiór Polski. Tren III. Na widok mapy Królestwa Polskiego*, [w:] tegoż, *Wiersze*.

²⁰ J. P. Woronicz, *Świątynia Sybilli. Pieśń IV*, [w:] *Pisma wybrane*. Wstęp, wybór i komentarz M. Nesteruk i Z. Rejman, Warszawa 1993, s. 197.

²¹ Morelowski, *Tren VI. Do Matek Polskich*, [w:] tegoż, *Wiersze*.

²² Odwołuję się do rozróżnień Marii Janion z jej studium *Kuźnia natury (Gorączka romantyczna*, Warszawa 1975, s. 247-287). Por. też: *Artysta romantyczny wobec narodowego sacrum oraz Śmierć bohatera*, [w:] *Czas formy otwartej. Tematy i media romantyczne*, Warszawa 1984.

²³ Woronicz, *Hymn do Boga o dobrodziejstwach Opatrzności dla naszego narodu dziejami wyświadczonych*, [w:] tegoż, *Pisma wybrane*, op. cit., s. 277-282.

²⁴ *Ojczyzna z grobu* – anonimowa broszura bez miejsca i daty wydania.

²⁵ G. Kieniewiczowa, *Pamiętki powstań narodowych w zbiorach Muzeum Historycznego m. st. Warszawy*, Warszawa 1988, s. 58.

²⁶ Ibidem.

²⁷ K. Ujejski, *Wybór poezji i prozy*. Opracowała K. Poklewska, Wrocław 1992, s. 148.

²⁸ *Zbiór mów na obchodzie pogrzebowym ks. S. Staszica*, Warszawa 1826.

²⁹ Nawet Jarosław Marek Rymkiewicz, ów „mistrz narodowej trupiarni” – jak go nazwano podczas sesji IBL-owskiej poświęconej stylom romantycznych zachowań – choć skupia się w swych książkach na niejednym szczególnie, niewiele miejsca poświęca materialnym resztkom Wielkich Duchów.

³⁰ Por. A. Mickiewicz, *Dzieła wszystkie*. T. XVI, Warszawa 1933.

³¹ Por. F. Braudel, *Historia i nauki społeczne: długie trwanie*. Przetłumaczył B. Gremek, [w:] *Historia i trwanie*, Warszawa 1971, s. 47-89, oraz Ricoeur, *Historyczność a historia filozofii*, op. cit., s. 243-250.

³² A. Górecki, *Poezje Litwina*, Paryż 1834.

³³ *Listy Filipa Waltera do Walerego Wielogłowskiego (1836-1844)*. Z autografów wydał i wstępem zaopatrzył J. Zawidzki, Poznań 1927, s. 60 (podkreślenie moje – S. R.).

³⁴ P. Popiel, *Pamiętniki (1807–1892)*, Kraków 1927, s. 178.

³⁵ K. Wyka, *Sześćset i sto lat temu*, [w:] *Wędrując po tematach*. T. III: *Muzy*, Kraków 1971, s. 417-418.

³⁶ Por. fotokopię tekstu opublikowaną przez Józefa Buszkę – *Uroczystości kazimierzowskie na Wawelu w roku 1869*, Kraków 1970, ilustr. 22 i 23 oraz przyp. 41.

³⁷ „Czas” 1869, nr 141, 24 VI – cyt. za: Buszko, op. cit., s. 24.

³⁸ „Czas” 1869, nr 149, 4 VII – cyt. za: Buszko, op. cit., s. 54.

³⁹ „Kraj” 1869, nr 93, 24 VI – cyt. za: Buszko, op. cit., s. 26 (podkreślenie moje – S. R.).

⁴⁰ Cyt. za: Buszko, op. cit., s. 13 – (podkreślenie moje – S. R.).

⁴¹ Por. prace T. Czackiego i J. Lelewela, a także na przykład A. Grabowskiego (*Groby królów polskich w Krakowie*, Kraków 1835, oraz *Groby i trumny królów polskich w podziemiach Katedry Krakowskiej na Wawelu*, Kraków 1868) czy K. Stronczyńskiego (*Dawny grobowiec Bolesława Chrobrego w Poznaniu*, „Biblioteka Warszawska” 1887, T. III).

⁴² Rzecz zrelacjonował najpełniej W. H. Gawarecki, *Groby królów polskich w Płocku*, 1827.

⁴³ Ibidem, s. 17.

⁴⁴ Ibidem, s. 79.

⁴⁵ Por. M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978, s. 287.

⁴⁶ Gawarecki, op. cit., s. 31.

⁴⁷ A. Cybulski, *Witraże Wyspiańskiego i nowe witraże katedralne*, „Tydzień” 1902, nr 7, s. 110.

⁴⁸ „Tygodnik Ilustrowany” 1903, nr 10, s. 183.

⁴⁹ Ibidem, s. 184.

⁵⁰ J. Muszyński, *Witraże Wyspiańskiego*, „Ogniwo” 1903, nr 14, s. 331.

⁵¹ Ibidem.

⁵² A. Brykczyński, *Czy witraże Wyspiańskiego należało umieścić na Wawelu?*, „Biesiada Literacka” 1903, nr 16, s. 306.

⁵³ Muszyński, op. cit., s. 331.

⁵⁴ „Tygodnik Ilustrowany” 1903, nr 10, s. 183.

⁵⁵ S. Goszczyński, *Mowa nad grobem Mickiewicza*, [w:] *Monument d'Adam Mickiewicz à Montmorency. Notice et discours*, Paris 1867, s. 28

⁵⁶ Cyt. za: L. Dębicki, *Puławy (1762–1830). Monografia z życia towarzyskiego, politycznego i literackiego na podstawie archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie*. T. II, Lwów 1887, s. 268-269.

⁵⁷ „Na obrazku [...] zbliża się chłopaczek ze czcią do grobowca Kościuszki, całując głaz z tą czcią, z jaką lud padewski całuje marmur sarkofagu, kryjącego szczątki wielkiego świętego” (J. Bołoz Antoniewicz, *Grottger*, Lwów 1911, s. 436).

- ⁵⁸ A. Grabowski, *Pogrzeb Tadeusza Kościuszki w grobach królów w Katedrze Krakowskiej roku 1818 – dnia 23 czerwca*, Kraków 1880, s. 21.
- ⁵⁹ Relacja Tymoteusza Lipińskiego. Cyt. za: B. Szacka, *Stanisław Staszic*, Warszawa 1966, s. 231.
- ⁶⁰ List z 12 II 1826, [w:] *Korespondencja Fryderyka Chopina*. T. I. Zebrał i opracował B. E. Sydow, Warszawa 1955, s. 63.
- ⁶¹ *Obrzęd pogrzebowy Stanisława Staszica*, cyt. za: Szacka, op. cit., s. 244.
- ⁶² Chopin, op. cit., s. 63.
- ⁶³ E. Pawłowicz, *Wspomnienia znad Wilji i Niemna*, Lwów 1882, s. 109.
- ⁶⁴ L. Zienkowicz, *Szymon Konarski. Usque ad finem*, Paryż [1859], s. 34.
- ⁶⁵ Z. Sz. Feliński, *Pamiętniki*. Opracował S. Smolka, Kraków 1897.
- ⁶⁶ M. Łowicki, *Duch Akademii Wileńskiej*. Wydał i dokumentami archiwalnymi uzupełnił W. Gizbert-Studnicki, Wilno 1925, s. 53.
- ⁶⁷ Zienkowicz, op. cit., s. 34.
- ⁶⁸ Ibidem.
- ⁶⁹ A. Mickiewicz, *Dzieła*. Wydanie Narodowe. T. XI: *Literatura słowiańska. Kurs III i IV*. Przełożył i opracował L. Płoszewski, Warszawa 1953, s. 356.
- ⁷⁰ Ibidem (podkreślenie moje – S. R.).
- ⁷¹ Ibidem, s. 356.
- ⁷² L. Dębicki, *Puławy (1762–1830). Monografia z życia towarzyskiego, politycznego i literackiego na podstawie archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie*. T. II, Lwów 1887, s. 268-269.
- ⁷³ Ibidem.
- ⁷⁴ Ibidem, s. 266.
- ⁷⁵ Druk ulotny Muzeum Narodowego w Rapperswilu z 1 lipca 1897 roku z okazji inauguracji mauzoleum serca Kościuszki.
- ⁷⁶ E. Wasilewski *Pielgrzymi*, [w:] tegoż, *Wybór poezji*. Przedmową poprzedziła M. Janion, Kraków 1955.
- ⁷⁷ J. I. Kraszewski, [*Wiersz z księgi pamiątkowej w Karlsbadzie*], [w:] *Adam Mickiewicz w poezji polskiej i obcej. 1818–1855–1955. Antologia*. Opracował J. Starnawski, Wrocław 1961, s. 282.
- ⁷⁸ K. W. Wójcicki, *Cmentarz Powązkowski pod Warszawą*, Warszawa 1855.
- ⁷⁹ E. Marylski, *Pomniki i mogiły Polaków na cmentarzach zagranicznych*, Warszawa 1860.
- ⁸⁰ I. Polkowski, *Groby i pamiątki polskie w Rzymie*, Drezno 1870.
- ⁸¹ A. Giller, *Groby polskie w Irkucku*, Kraków 1864, s. 3.
- ⁸² Marylski, op. cit., s. 8.
- ⁸³ Por. *Cmentarz polski w Montmorency*. Opracowali: J. Skowronek oraz A. Bochenek, M. Cichowski, K. Filipow, Warszawa 1986.
- ⁸⁴ „Kurier Warszawski” 1905, 28 maja.
- ⁸⁵ Jerzy Skowronek zarzuca autorowi tej relacji (był nim prawdopodobnie Alojzy Władysław Strzembosz) „piramidalną przesadę”, choć uznaje zara-

Koniec biografii

¹ W. Hazlitt, *Lord Byron*, [w:] *Eseje wybrane*. Przekład i posłowie H. Krzeczkowski, Warszawa 1957, s. 17-20.

² Ibidem, s. 21.

³ Ibidem.

⁴ Ibidem, s. 21-22.

⁵ Ibidem, s. 21.

⁶ J. Marcinkowska, *Wieszcz nowej Polski*, Warszawa 1921, s. 142.

⁷ Cz. Pieniążek, *Złote myśli Adama Mickiewicza poprzedzone popularnie napisanym życiorysem poety*, Kraków 1890, s. 38.

⁸ M. Wysłouchowa, *O życiu i pismach Adama Mickiewicza*, Lwów 1890, s. 62-63.

⁹ A. Bełcikowski, *Adam Mickiewicz. Psychologiczny wizerunek poety*, Kraków 1898, s. 145.

¹⁰ S. Tarnowski, *Adam Mickiewicz. Życie i dzieła*, Petersburg 1898, s. 99.

¹¹ A. Mazanowski, *Charakterystyki literackie pisarzy polskich. 2. Adam Mickiewicz*, Złoczów 1897, s. 130.

¹² Por. J. Kallenbach, *Adam Mickiewicz. T. II*, Kraków 1897; H. Szyper, *Adam Mickiewicz, poeta i człowiek czynu. Zarys popularny*, Warszawa 1947; K. Górski, *Adam Mickiewicz*, Warszawa 1989.

¹³ K. Estreicher, *Adam Mickiewicz. Rys biograficzny*, Wiedeń 1863, s. 101 i nast.

¹⁴ K. Drzewiecki, *O życiu i dziełach Adama Mickiewicza*, Warszawa 1901, s. 127.

¹⁵ P. Chmielowski, *Adam Mickiewicz. Zarys biograficzno-literacki. T. II*, Warszawa 1886, s. 419-420.

¹⁶ E. Fontille [Mainard], *Adam Mickiewicz. Rys biograficzny złożony ze wspomnień i wrażeń*, Kraków 1863, s. 122.

¹⁷ Estreicher, op. cit., s. 101.

¹⁸ A. Brückner, *Adam Mickiewicz. Żywot i dzieła*, Złoczów 1928, s. 140.

¹⁹ Kallenbach, op. cit., s. 448.

²⁰ M. Konopnicka, *Mickiewicz, jego życie i duch*, Kraków 1899, s. 187.

²¹ S. Baczyński, *Adam Mickiewicz człowiek i poeta*, Warszawa 1918, s. 85.

²² Szyper, op. cit.

²³ Fragmenty wiersza Antoniego Langego pt. *Na przeniesienie zwłok Adama Mickiewicza z Montmorency do Krakowa*, cyt. za: *Adam Mickiewicz w poezji polskiej i obcej. 1818-1855-1955. Antologia*. Opracował J. Starnawski, Wrocław 1961, s. 322-323.

²⁴ Według relacji Armanda Lévy'ego w liście z 17 XII 1855 do Władysława Mickiewicza (W. Mickiewicz, *Żywot Adama Mickiewicza*. T. IV, Poznań 1895, s. XCIX).

²⁵ Ibidem, s. 456.

²⁶ List z 3 XII 1855, ibidem, s. XCVII.

²⁷ J. I. Kraszewski, *Z albumu Aleksandra Grozy (Wiersz przy włosach Adama Mickiewicza)*, cyt. za: *Adam Mickiewicz w poezji polskiej i obcej*, op. cit., s. 259.

²⁸ Chmielowski utrzymywał, iż „śmiertelne szczątki wieszczka przewiezione zostały do kraju wśród najwspanialszej i najrzewniejszej uroczystości, jaką wiek nasz widział” (*Adam Mickiewicz. Zarys biograficzno-literacki*. T. II, Warszawa 1898, s. 418).

²⁹ Cyt. za: J. Tretiak, *Bohdan Zaleski na tułactwie*. T. II, Kraków 1914, s. 337.

³⁰ J. B. Zaleski, *Korespondencja*. Wydał D. Zaleski. T. II, Lwów 1900–1904, s. 247-250.

³¹ Ibidem, s. 248.

³² Cyt. za: R. Borejko, *Pogrzeb Mickiewicza w Konstantynopolu i w Paryżu*, „Biesiada Literacka” 1909, nr 44.

³³ Zaleski, op. cit., s. 249.

³⁴ Według relacji z pogrzebu opublikowanej przez „Wiadomości Polskie” 1856, nr 10.

³⁵ Ibidem.

³⁶ Mowę Czartoryskiego cytuję za: *Złożenie zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu dnia 4 lipca 1890 roku. Książka pamiątkowa*, Kraków 1890, s. 22-23.

³⁷ T. Lenartowicz, (*List do redakcji*), „Czas” 1890, nr 156.

³⁸ *Złożenie zwłok Adama Mickiewicza...*, s. 40.

³⁹ Ibidem.

⁴⁰ Z wypowiedzi Adama Bełcikowskiego, [w:] *Mickiewicz na Wawelu. Album pamiątkowe złożenia zwłok wieszczka w krypcie katedralnej*, Kraków 1890, s. 4.

⁴¹ *Giaur. Ułamki powieści tureckiej z Lorda Byrona*, [w:] A. Mickiewicz, *Powieści poetyckie*, Warszawa 1949, s. 182-183.

⁴² Pierwsze wydanie: Lwów 1937, drugie (w wyborze) [w:] S. Kawyn, *Studia i szkice*. Wstęp A. Hutnikiewicz, Kraków 1976, s. 182-300.

Rozdzielenie

¹ Najważniejsze relacje o śmierci Mickiewicza zostały zebrane, poddane krytyce i opublikowane przez Ksenię Kostenicz w pracy *Prawda i nieprawda w relacjach o śmierci Mickiewicza*, „Blok-Notes Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza”, 1975, s. 42-95. Cytowana informacja o czasie śmierci poety pochodzi od Lévy'ego (por. s. 83 pracy Kostenicz).

¹ [Gdy tu mój trup...], [w:] *Dziela wszystkie*. T. I, cz. 3: *Wiersze 1829–1855*. Opracował Cz. Zgorzelski, Wrocław 1981, s. 77.

² *Prawda i nieprawda w relacjach o śmierci Mickiewicza* („Blok-Notes Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza” 1975, s. 78); odsyłając do nich dalej, będę stosował skrót *Relacje* oraz oznaczał odpowiednią stronę.

³ W liście z 24 I 1862 roku do Joanny Kuczyńskiej, [w:] *Pisma wszystkie*. T. IX: *Listy 1862–1872*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki, Warszawa 1971, s. 11.

⁴ *Relacje*, s. 86.

⁵ Atenagoras z Aten, *Prośba za chrześcijanami. O zmartwychwstaniu umarłych*. Z języka greckiego przełożył, wstępem i przypisami opatrzył S. Kalinkowski, Warszawa 1985, s. 103-104.

⁶ *Ibidem*, s. 103.

⁷ *Relacje*, s. 71.

⁸ Wspomnienie Kuczyńskiego przytoczył Tadeusz Padalica [Zenon Fisz], w swych *Listach z podróży* (T. III, Wilno 1856, s. 238).

⁹ Nie sposób ocenić dokładnie, jak liczne było to grono. Udokumentowanych wizyt jest zaledwie kilkanaście, choć z całą pewnością musiało być ich znacznie więcej.

¹⁰ *Relacje*, s. 79.

¹¹ M. Handelsman, *Mickiewicz w latach 1853–1855*, Warszawa 1933, s. 81.

¹² K. Brzozowski, *Moje wspomnienia o Mickiewiczu*, „Kraj” 1885, nr 46, s. 15.

¹³ *Wieszczowi (Na wieść o śmierci Adama Mickiewicza)*, „Nowiny” 1855, 20 XII. Cyt. za: *Adam Mickiewicz w poezji polskiej i obcej. 1818–1855–1955. Antologia*. Opracował J. Starnawski, Wrocław 1961, s. 230.

¹⁴ Książka ukazała się w Paryżu w 1986 roku. Autorka rozpoczyna od kilku fundamentalnych pytań postawionych niegdyś przez Rolanda Barthes’a: „W jakich społeczeństwach, w jakich epokach płakano? Od kiedy mężczyźni (w odróżnieniu od kobiet) już nie płaczą? Dlaczego uczuciowość odwróciła się w pewnym momencie od czułościowości?” (A. Vincent-Buffault, *Histoire des larmes XVIII^e-XIX^e siècles*, Paris 1986, s. 7).

¹⁵ *Ibidem*, s. 9.

¹⁶ List z 23 III 1832, [w:] *Dziela*. Wydanie Narodowe. T. XV: *Listy*. Cz. 2 w opracowaniu S. Pigoń, Warszawa 1954, s. 16.

¹⁷ Pod datą 15 I 1832 roku Klementyna z Tańskich Hoffmanowa zanotowała w swych *Pamiętnikach*: „Pocziwe Sasy dawały dziś obiad w swojej resursie, gdzie na cześć Polaków śpiewano wiersze, wznoszono toasta; skończyło się na łzach z obu stron. Prawdziwy zaszczyt przynosi ludzkości to społeczeństwo, jakie nieszczęście Polaków obudza; żaden rząd tego nie przytłumi” – cyt. za: P. Roguski, *Tulacz polski nad Renem. Literatura i sprawa polska w Niemczech w latach 1831–1845*, Warszawa 1981, s. 40.

¹⁸ Pismo do koła z 25 VI 1844, [w:] *Dzieła*. Wydanie Narodowe. T. XIII: *Pisma różne* w opracowaniu L. Płoszewskiego, Warszawa 1955, s. 118.

¹⁹ List z 5 X 1845, [w:] *Dzieła*. Wydanie Narodowe. T. XVI: *Listy*. Cz. 3 w opracowaniu S. Pigionia i L. Płoszewskiego, Warszawa 1955, s. 60-61.

²⁰ *Czarne kwiaty*, [w:] *Pisma wszystkie*. T. VI: *Proza*. Cz. 1. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki, Warszawa 1971, s. 181.

²¹ W liście z 3 III 1859 do brata, Stanisława Egberta, tekst [w:] Z. Krasieński, *Listy do Koźmianów*. Opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Warszawa 1977, s. 620.

²² Opinie pochodzą z listu do Franciszka Morawskiego (24 III 1859) oraz do rodziny (25 V 1859), ibidem, s. 625 i 632.

²³ Wersję taką przedstawiał korespondent „Dziennika Poznańskiego” (1859, nr 53). Polemizował z nim Julian Klaczko, pisząc: „Mimo przedstawień i przyrzeczeń była muzyka, były i tańce; a szanowny korespondent się myli, zaręczając, że «żadna Polka, żaden z Polaków nie przyjął udziału w zabawie». I owszem, tańczyli i Polacy, i Polki – listę ich imion mam na usługi szanownego korespondenta – a właśnie to pewnych Polaków najtrudniej było przekonać, że to nie pora tańców...” (ibidem, s. 624).

²⁴ W liście z końca lutego 1859 do Konstancji Górskiej, [w:] *Pisma wszystkie*. T. VIII: *Listy 1839–1861*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki, Warszawa 1971, s. 379.

²⁵ Ibidem, s. 429.

²⁶ *Giaur*, [w:] *Dzieła*. Wydanie Narodowe. T. II: *Powieści poetyckie z objaśnieniami* K. Górskiego, Warszawa 1949, s. 198.

²⁷ Nazwiska te wymienia w *Kronice* Ksenia Kostenicz (*Ostatnie lata Mickiewicza. Styczeń 1850 – 26 listopada 1855*, Warszawa 1978, s. 518). W chwili zgonu spośród wyliczonych nie było pięciu ostatnich osób.

²⁸ *Relacje*, s. 92.

²⁹ Padalica, *Listy z podróży...*, s. 237-238.

³⁰ J. Pezda, *Relacja Ildefonsa Kossilowskiego o śmierci Adama Mickiewicza*, „Akta Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu”. T. I, Paryż 1991; cytuję list z 28 IX 1855 do Feliksa Wrotnowskiego (s. 57); por. nieco inną wersję tego zdania w liście do Ignacego Jackowskiego (s. 60).

³¹ *Relacje*, s. 80.

³² Pezda, *Relacja Ildefonsa Kossilowskiego...*, s. 60; por. też: s. 57.

³³ Według relacji Lévy’ego podanej przez Władysława Mickiewicza [w:] *Żywot Adama Mickiewicza*. T. IV, Poznań 1895, s. 454.

³⁴ Ibidem, s. 454-455.

³⁵ Ibidem, s. 454.

³⁶ Brzozowski, *Moje wspomnienia...*, s. 16.

³⁷ Ph. Ariès, *Człowiek i śmierć*. Przełożyła E. Bąkowska, Warszawa 1989, s. 463.

³⁸ Mam na myśli fragment rozpoczynający się od słów: „Kto na śmiertelnym oglądał posłaniu / piękne oblicze zaraz po skonaniu” (*Giaur*, s. 161). Fascynacja pięknem zmarłego zaczęła się już w drugiej połowie wieku XVIII. Świadczy o tym renesans maski pośmiertnej. Ernst Benkard, autor wielokrotnie wznawianej książki *Das ewige Antlitz*, stawia tezę, że pierwszą oznaką nowożytnego zainteresowania maskami jest zachwyty, jaki budziła wśród współczesnych gipsowa podobizna twarzy umarłego Lessinga (1781). We Francji czasów rewolucji kult maski pośmiertnej jest już bardzo rozwinięty. W wieku XIX rozpowszechnia się w całej Europie (pisałem o tym w szkicu *Archiwum martwych twarzy*, „Twórczość” 1993, nr 1). Maksymilian, bohater *Nocy florenckich* Heinego, wpatrując się w twarz swej umierającej kochanki, pragnie zrobić jej odlew, by utrwalić „pośmiertne piękno”.
³⁹ *Giaur*, s. 205.

⁴⁰ Fragment pochodzi z cytowanego już listu do brata, Stanisława Egberta, [w:] Krasieński, *Listy do Koźmianów*, s. 620.

⁴¹ *Czarne kwiaty*, s. 181.

⁴² Z listu Konstancji Rzewuskiej do Bohdana Zaleskiego, [w:] D. Poniatowska, *Listy... do Bohdana i Józefa Zaleskich*. T. II, Kraków 1900, s. 175.

⁴³ S. Goszczyński, *Dziennik Sprawy Bożej*. T. I. Opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Warszawa 1984, s. 571-572.

⁴⁴ *Ibidem*, t. II, s. 312.

⁴⁵ *Dziady*. Cz. III, [w:] *Dzieła*. Wydanie Narodowe. T. III: *Utwory dramatyczne* w opracowaniu S. Pigonia, Warszawa 1949, s. 172.

⁴⁶ *Relacje*, s. 82.

⁴⁷ W. Knapowska, *Krytyczne oświetlenie relacyj o śmierci Mickiewicza*, Poznań 1935, s. 51.

⁴⁸ *Relacje*, s. 91.

⁴⁹ *Materiały do historii polskiej XIX wieku*. Zebrał Fr. Rawita-Gawroński, Kraków 1909, s. 267.

⁵⁰ *Relacje*, s. 93-94.

⁵¹ W. Mickiewicz, *Żywot...*, t. IV, s. 454.

⁵² Handelsman, *Mickiewicz w latach...*, s. 80.

Śmierć jako fakt

¹ Z wiersza Bronisława Grabowskiego *Pod pomnikiem* (Biblioteka Polska w Paryżu, rkps MAM 780).

² K. J. Jasiński, *Cyprianowi Godebskiemu z okazji odsłonięcia pomnika Mickiewicza* (Biblioteka Polska, rkps MAM 780/51).

³ *Policja lekarska. O grzebaniu ciał zmarłych*, Warszawa 1846, s. 30-34.

⁴ Por. H. Ahrens, *Encyklopedia prawa czyli Rys organiczny nauk prawnych i politycznych na podstawie prawa osnuty*, Petersburg 1862, s. 524. Według

Ahrensa „prawa niemieckiego nie należy kłaść resztkami pogańskich wyobrażeń i rzymskich stosunków bytowych”. Podmiotem, „tj. posiadaczem albo też naczyniem prawa”, jest każdy człowiek „wskutek spoczywającego w nim boskiego pierwiastku” (s. 523), nie można go zatem ustawić poza prawem.

⁵ Por. *Kodex Napoleona z przypisami*, Warszawa 1811 (artykuły 22–33 „o Utracie Praw cywilnych przez skutek kar Sądowych”).

⁶ Dokładne omówienie rozporządzenia znajduje się w artykule: R. Turczynowski, J. Kisielewicz, *Księgi metrykalne jako źródło wiadomości o przyczynach zgonów w dawnych stuleciach*, „Archiwum Historii Medycyny” 1968, R. XXXI, z. 2, s. 213-219.

⁷ „Lekarze historycy – pisze Ariès – wyróżniają dwa wielkie przyplawy tej obsesji, jeden około 1740, drugi około 1770–1780 roku, przy czym ten drugi zbiegł się z kampanią na rzecz przenoszenia cmentarzy poza obręb miasta” (*Człowiek i śmierć*, s. 393; por. też rozdział *Umarły-żywy*).

⁸ *Polityka lekarska...*, s. 30.

⁹ Artykuł 38 – tekst podaję według polskiego wydania z 1811 roku.

¹⁰ Depesza agencyjna przedrukowana przez wiele dzienników francuskich z 9 stycznia 1856 roku, m. in.: „Siècle”, „La Patrie”, „Journal de Débats”, „Constitutionnel”. Mickiewicz nie miał obywatelstwa francuskiego. Starania o naturalizację ciągnęły się latami. Ostatnią prośbę w tej sprawie Mickiewicz złożył tuż przed wyjazdem do Konstantynopola (por. K. Kostenicz, *Ostatnie lata Mickiewicza. Styczeń 1850 – 26 listopada 1855*, Warszawa 1978, s. 436).

¹¹ Nadal obowiązywał we Francji Kodeks Napoleona (przemianowany na Kodeks cywilny), wedle którego: „Każdy akt stanu cywilnego Francuzów w kraju obcym ważny będzie, jeżeli był przyjętym stosownie do praw francuskich przez Agentów dyplomatycznych albo przez Konsulów” (artykuł 48) – cytata za polskim wydaniem z 1811 roku.

¹² W. Mickiewicz, *Żywot...*, t. IV, s. 455.

¹³ Ibidem.

¹⁴ Według Władysława Belzy, nazajutrz po śmierci poety „zjawili się dwaj lekarze konsulatu francuskiego, którzy z polecenia swego rządu zabalsamowali ciało i podpisali akt zejścia nieboszczyka” (*Zgon Mickiewicza*, [w:] *Z epoki Mickiewicza*, Lwów 1911, s. 152). Nie wiadomo, na jakiej podstawie Belza oparł swą wersję zdarzeń. Nie jest ona ponadto zgodna ze znanymi źródłami.

¹⁵ *Chancellerie de l’Ambassade de France près la Porte Ottomane*

Extrait du Registre des Actes de l’état civil

[A] *Acte de décès de Adam Mickiewicz*

Du vingt-septième jour du mois de Novembre mil-huit-cent-cinquante-cinq, à dix heures du matin, acte de décès du sieur Mickiewicz (Adam), ancien professeur au Collège de France, bibliothécaire de l’arsenal, demeurant à Paris, rue de Sully, N° 1, de passage à Constantinople, y décédé hier, à neuf heures moins un quart

du soir, Agé de cinquante-cinq ans environ, natif de Novogrodek, province de Wilna (Lithuanie). Sur la déclaration à nous faite par le sieur Drosdowski [sic] (Stanislas), docteur en médecine, demeurant à Galata les Constantinople, natif de Wilna (Lithuanie), Agé de quarante-cinq ans. Et par le sieur Antoine Gaillard, Chef de Bureau, de la Chancellerie de l'Ambassade de France à Constantinople, y demeurant, natif de Turin, Agé de cinquante-trois ans. Et ont signé après lecture faite, constaté par nous Lucien Rouet, Chancelier de l'Ambassade de France près la Porte Ottomane, faisant fonctions d'officier de l'état civil. A Constantinople, les jour, mois et an sousdits. (signé) S. Dros-Drozowski [sic]. A. Gaillard. L. Rouet. [B] Collationné au registre par nous Lucien Bonet, Chancelier de l'Ambassade de France près la Porte Ottomane. A Constantinople, le vingt-neuf Novembre mil-huit-cent-cinquante-cinq. Signé: Rouet. Au-dessous et en marge est écrit: Vu pour légalisation de la signature de Mr. Lucien Rouet, Chancelier de l'Ambassade de France, dans cette résidence. A Constantinople, le vingt-neuf Novembre mil-huit-cent-cinquante-cinq. L'ambassadeur de France. Signé: Thouvenel. [C] Le Ministre des Affaires Etrangères certifie véritable la signature ci-contre de Mr. Thouvenel. Paris, le vingt-un Décembre mil-huit-cent-cinquante-cinq. Par autorisation du Ministre, pour le Chef du Bureau de la Chancellerie. Signé: Dubois. [D] Visé pour valoir timbre à Paris, neuvième Bureau le onze Novembre mil-huit-cent-cinquante-six N° 256, réau un franc vingt-cinq centimes. Signé: Lettauteur. [E] Il est ainsi en la copie de l'acte de décès de Mr. Mickiewicz, ci-dessus transcrite déposée pour minute à Me. Henri Thion [?] de la Chaume, notaire à Paris, suivant acte réau par lui et son collègue aussi notaire Paris, le dix Novembre mil-huit-cent-cinquante-six, enregistré et expédié et délivrée trente Octobre mil-huit-cent-soixante-deux par Me. Jean, Hyacinthe, Eugène Devès, notaire à Paris. Soussigné comme successeur du dit Me. Thion de la Chaume, et en cette qualité détenteur de ses minutes. Signé: Devès.

[F] *Admis par la Commission (Loi du 12 Février 1872). le member de la Commission. Signé: Felix Charoy.*

Pour Expédition conforme:

Paris, le vingt-huit Décembre mil-huit-cent-soixante-douze.

Le Secrétaire Général de la Préfecture de la Seine [podpis nieczytelny]

Tekst według MAM 746; arkusz papieru złożony na pół do rozmiarów 29,5 x 21, zapisane trzy pierwsze strony, na stronie pierwszej nadruk: *Préfecture du Departament de la Seine. / Reconstruction des actes de l'état civil. / (Loi du 12 février 1872.) / Acte de [dopisano ręcznie:] Décès*, na lewym marginesie odciśnięta okrągła pieczęć z napisem wokół: *Préfecture du Departament de la Seine* i herbem w środku, poniżej pieczęci nadruk: *Expédition sur papier libre conforme à l'extrait authentique déposé sous le n°/ (Article 6 de la loi.)* oraz ręcznie dopisane nazwisko: „Mickiewicz Adam”. „Akt zejścia” (część [A] oraz pierwsze zdanie części [B]) był opublikowany przez Władysława Mickiewicza [w:] *Adam Mickiewicz. Sa vie et son oeuvre* (Paryż 1888, s. 366-367),

następnie w broszurze *Mickiewicz na Wawelu. Album pamiątkowe*, Kraków 1890 (tekst francuski i przekład), a także, bez podania źródła, [w:] *Książka zbiorowa ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza w stuletnią rocznicę urodzin poety*, Petersburg 1898, s. 16-18 (tu również obok tekstu francuskiego przekład, który został wykorzystany w niniejszej publikacji). Wydawcy posłużyli się prawdopodobnie kopią, opuszczając dopiski [C]-[F] przedstawiające dzieje jej powstania.

¹⁶ Oznaczając kolejne formy przybierane przez akt zgonu Mickiewicza, korzystam z terminologii objaśnionej w przypisach, jakimi opatrzone w polskim wydaniu Kodeksu Napoleona część „o Aktach stanu cywilnego” (Warszawa 1811, s. 31-33).

¹⁷ Tekst zarządzenia wypłaty opublikował Samuel Fizman (*Materiały mickiewiczowskie w paryskich Archives Nationales*, „Pamiętnik Literacki” 1965, z. 4, s. 491).

¹⁸ Tekst depeszy opublikował M. Handelsmann (*Mickiewicz w latach 1853–1855*, Warszawa 1933, s.80).

¹⁹ Jako trup także podlega prawnej ochronie. Osobne przepisy określają zazwyczaj bardzo precyzyjnie, co i pod jakimi warunkami można ze zwłokami czynić. We Francji w chwili śmierci Mickiewicza obowiązywały w tym względzie zarządzenia prefekta departamentu Sekwany z 6 września 1839 i 21 stycznia 1841 roku – por. na ten temat: *Dictionnaire encyclopédique des sciences médicales*. T. XI, Paris 1870 (hasło „Cadavre”).

²⁰ Mówiący o tym artykuł 358 brzmiał: „*Ceux qui, sans l'autorisation préalable de l'officier public, dans le cas où elle est possible, auront fait inhumer un individu décédé, seront punis de six jours à deux mois d'emprisonnement, et d'une amende de seize francs à cinquante francs, sans préjudice de la poursuite des crimes dont les auteurs de ce délit pourraient être prévenus dans cette circonstance*” (*Code pénal. Edition conforme à l'édition originale du bulletin des lois*, Paris 1811).

²¹ Por. cytowany 77 artykuł Kodeksu Napoleona. Przyczyny śmierci nie podano też w akcie zgonu Chopina (por. *Korespondencja Fryderyka Chopina*. Zebrał i opracował B. E. Sydow. T. II, Warszawa 1955, s. 469) ani Słowackiego (*Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*. Oprac. E. Sawrymowicz przy współpracy S. Makowskiego i Z. Sudolskiego, Wrocław 1960, s. 616), ani Norwida (C. Norwid, *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki. T. XI. *Aneks*, Warszawa 1976, s. 148-149).

²² Biblioteka Polska, rkps MAM 749.

²³ Tekst francuski:

Le soussigné Docteur médecin certifie que Monsieur Adam Mickiewicz vient [de] succomber entre ses bras – le 26 Novembre 1855 – d'une maladie compliquée avec une congestion cérébrale.

Constantinople, au Papas-Kiprusz, le 28 Décembre 1855.

Dr m. ch. Jan Gębicki, de l'armée ottomane

Tekst na podstawie rękopisu MAM 754; pojedyncza kartka papieru o rozmiarach 31 x 20, pod tekstem inną ręką dopisek ołówkiem „Jean Gembicki”; w wersji podanej przez Władysława Mickiewicza (*Żywot...*, t. IV, s. CXXXI) drobne nieścisłości. Dokument jest w stałej ekspozycji w Muzeum Mickiewicza w Paryżu.

²⁴ W. Mickiewicz, *Żywot...*, t. IV, s. 462; we francuskiej wersji biografii z 1888 roku poświadczenia Gembickiego nie ma. Czy syn poety jeszcze dokumentu nie znał, czy może po prostu uznał go za mniej ważny od opublikowanego tam oficjalnego aktu zgonu? Tego ostatniego nie przedrukował jednakże w znacznie obszerniejszej wersji polskiej.

²⁵ Tego zdania jest Ksenia Kostenicz, według której brak wzmianki o cholercie można interpretować „albo jako wyraz wątpliwości dra Gembickiego co do przyczyny zgonu poety, albo jako posunięcie taktyczne, mające ułatwić zabiegi o zgodę władz na przewiezienie ciała do Francji” (*Ostatnie lata Mickiewicza*, s. 535).

²⁶ Biblioteka Polska, rkps MAM 1035-III-27.

²⁷ Biblioteka Polska, rkps MAM 751-g.

²⁸ Podpis pod poświadczeniem zgonu Mickiewicza ma postać „Gębicki”! Piśmownię taką przyjmuje A. Lewak (*Katalog rękopisów Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu*, Kraków 1931). W relacji Bednarczyka pojawia się „Dębicki” (por. J. Rojewska, *Nieznana relacja o śmierci Adama Mickiewicza*, „Ruch Literacki” 1932, nr 6, s. 176-178, oraz W. Hahn, *W sprawie relacji Bednarczyka o śmierci Mickiewicza*, „Ruch Literacki” 1932, nr 9, s. 297-298). Inne osoby podają wersję „Gembicki” – m. in. Śniadecka oraz Gropplerowa, która obok wymienia również nazwisko rodowe „Rosenstrauch” (w liście do Nakwaskich z 20 lutego 1856 – por. J. Kallenbach, *Adam Mickiewicz*. T. II, s. 419).

²⁹ W liście do Nakwaskich, ibidem.

³⁰ Por. W. Knapowska, *Krytyczne oświetlenie relacji o śmierci Mickiewicza*, Poznań 1935, s. 31.

³¹ Rzecz nie jest do końca jasna. Jerzy W. Borejsza zauważył, iż „jeden z listów Śniadeckiej do Lévy’ego, na który często się powoływano w polemikach wokół śmierci Mickiewicza, został – jak się okazało, źle odczytany. Mianowicie tłumaczono go: doktor Gembicki, «który wrócił z Rosji jako jeniec wymienny, uchodził za deztertera, teraz wszyscy wiedzą, że był szpiegiem». Tekst brzmi: doktor Gembicki, «który powrócił do Rosji jako jeniec wymienny, a uchodził za deztertera i którego teraz wszyscy uznają za szpiega»” (*Sekretarz Adama Mickiewicza. Armand Lévy i jego czasy. 1827–1891*, Wrocław 1977, s. 153).

³² Por. Gropplerowa, loc. cit., s. 419.

³³ Borejsza, *Sekretarz...*, s. 153.

¹ Otaczające go grono osób było dość duże nawet w skali epoki, w której śmierć, zwłaszcza śmierć artysty (Chopina, Géricaulta), stawała się często wydarzeniem publicznym.

² B. Pascal, *Mysli*. Przekład T. Żeleński (Boy), Warszawa 1983, s. 137.

³ V. Jankélévitch, *Tajemnica życia i zjawisko śmierci*, [w:] *Antropologia śmierci. Myśl francuska*. Wyboru dokonali i przełożyli S. Cichowicz i J. M. Godzimirski, Warszawa 1993, s. 68.

⁴ Zestawiła je skrupulatnie Ksenia Kostenicz (por. *Prawda i nieprawda w relacjach o śmierci Mickiewicza*, „Blok-Notes Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza” 1975, s. 42-95).

⁵ Biblioteka Polska w Paryżu, rkps MAM 780-15, w. 1-3.

⁶ Biblioteka Polska w Paryżu, rkps MAM 778-32.

⁷ Cyt. za: L.-V. Thomas, *Trup. Od biologii do antropologii*. Przełożył K. Kocjan, Łódź 1991, s. 12.

⁸ Pisze o tym Jankélévitch – op. cit., s. 70.

⁹ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz czyli Ostatni zajazd na Litwie*. Opracował S. Pigoń, Wrocław 1968, s. 77.

¹⁰ Ubolewał nad tym Syrokomla w wierszu *Na zgon Adama*. Por. J. Gieysztor, *Pamiętniki z lat 1857–1865*. T. I, Wilno 1928.

¹¹ List z dnia 7 XII 1855 – Biblioteka Polska w Paryżu, rkps MAM 778-17.

¹² F. Braudel, *Morze Śródziemne i świat śródziemnomorski w epoce Filipa II*. Z francuskiego przełożyli T. Mrówczyński i M. Ochab, wstępem opatrzyli B. Geremek i W. Kula. T. I, Gdańsk 1976, s. 407.

¹³ Ibidem, s. 400.

¹⁴ Ibidem – por. mapy znajdujące się na s. 402-403.

¹⁵ Dokładne ich rozlokowanie zawiera *Atlas des lignes télégraphiques aériennes construites en France de 1793 à 1852*. Etabli d’après les ordres de Mr le directeur général des Postes et des télégraphes. Sous la direction de Mr Jacques, Paris 1892.

¹⁶ A. Mangin, *Délassements instructifs. Les télégraphes. Les feux de guerre*, Tours 1858, s. 64.

¹⁷ Liczby takie podaje Eugène Gallois (*La Poste et les moyens de communication des peuples à travers les siècles*, Paris 1896, s. 349).

¹⁸ F. Sokulski, *W kraju i nad Bosforem (1830–1881). Fragmenty życia i listy*. Do druku przygotował, wstępem i przypisami zaopatrzył M. Tyrowicz, Wrocław 1951, s. 86-87.

¹⁹ „Tygodnik Petersburski” 1855, nr 96, 9/21 XII, s. 713.

²⁰ Cyt. za: W. Mickiewicz, *Żywoć...*, t. IV, s. 455.

²¹ Rkps (urzędowa kopia) Archives Nationales, Paryż, F 17, 21329; inf. za: K. Kostenicz, *Ostatnie lata...*, s. 527.

²² Rkps MAM 749; pojedyncza kartka papieru o wymiarach 21 x 16,5, jednostronnie zapisana czarnym atramentem. Tekst francuski:

L'ambassadeur de France – à M[onsieu]r le M[inistre] des Aff[aires] Etr[angères] à Paris

M[onsieu]r Mickiewicz [przekreślone: à une] a succombé avant-hier à une attaque de choléra.

Veillez en prévenir sa famille.

Dokument uchodzi za brulion depeszy Thouvenela (tak opisano teczkę, w której jest przechowywany, tak też ujmuje go Lewak w *Katalogu rękopisów Muzeum Adama Mickiewicza*), choć stanowi raczej jej kopię. U Lewaka depesza nosi datę 27 listopada, co jest oczywistym błędem, skoro w tekście mowa o tym, że Mickiewicz zmarł „avant-hier”. Na podstawie urzędowej kopii, która zachowała się w Archives Nationales w Paryżu (rkps F 17, 21329) można ponadto sprecyzować, iż depesza została wysłana z Konstantynopola o godzinie czwartej dziesiątej, a doszła 29 listopada o czwartej po południu (por. Kostenicz, *Ostatnie lata...*, s. 527 i 528).

²³ List Fortoula opublikował Władysław Mickiewicz (*Adam Mickiewicz. Sa vie et son oeuvre*, Paris 1888, s. 366).

²⁴ Ph. Dauriac, *La télégraphie électrique son histoire précis, anecdotique et pittoresque et son applications...*, Paris 1864, s. 67.

²⁵ Zasady korzystania z telegrafu przez osoby prywatne były określone specjalnymi dekretemi ministra spraw wewnętrznych. Stan prawny w połowie wieku XIX przedstawia publikacja: *Direction générale des lignes télégraphiques. Extrait du recueil administratif. Instructions publiées avant le 1^{er} janvier 1861 et en vigueur au 1^{er} janvier 1864*, Paris 1864.

²⁶ Tekst francuski: *Au prince Adam Czartoriski [sic] Hôtel Lambert Paris*
Le [przekreślone 26 à 9^h du soir M.] vingt-six neuf soir Adam Mickiewicz a succombé à [przekreślone une, przekreślone très lub brève] courte maladie. Nous pensons le ramener [przekreślone sous peu i proch] prochainement à Paris. – Prévenir avec mi [...] ses enfants.

Constantinople 27. November

Au Prince Adam Czartoriski, Hôtel Lambert Paris

*Le 26 à 9^h du soir M. Adam Mickiewicz
a succombé à une brève courte maladie. Nous pensons
le ramener sous peu à Paris. – Prévenir avec mi
la copie prochainement*

Stajalski Armand Levy

Rękopis (MAM 751-b) jest eksponowany na stałej wystawie poświęconej biografii poety w Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu; pojedyncza kartka papieru o rozmiarach 19,8 x 15,6, wyraźny ślad złożenia na pół. Adam Lewak (por. *Katalog rękopisów Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu*, Kraków 1931, s. 134), idąc za rozstrzygnięciem Władysława Mickiewicza, który teczkę zawierającą dokument opisał, informuje, że brulion depeszy został napisany ręką Armanda Lévy'ego. Jej treść natomiast Lévy ustalił najprawdopodobniej razem z Henrykiem Służalskim nazajutrz po śmierci Mickiewicza. Z niewielkimi odmianami brulion depeszy – jako „*télégramme*” – opublikowany został w *Adam Mickiewicz. Sa vie et son oeuvre* (s. 329). Syn poety sięgnął po dokument raz jeszcze, gdy opracowywał polską wersję biografii ojca. Tym razem zamieścił przekład: „Konstantynopol, 27-go listopada. Dwudziestego szóstego, o 9-tej wieczorem, Adam Mickiewicz zgaśł po krótkiej chorobie. Zamierzamy odprowadzić go wkrótce do Paryża. Uwiadomcie rodzinę oględnie. Służalski. Lévy” (*Żywot...*, t. IV, s. 455).

²⁷ Wskazuje na to fakt, iż rachunek za depesze telegraficzne został wystawiony na nazwisko Levala (por. przyp. 41).

²⁸ Rkps MCz Ew 5610, k. 649; arkusz papieru o wymiarach 24 x 18; w lewym górnym rogu nadruki: *Télégraphie privée N°* (wpisano ręcznie: 16730), *Parvenue à ... h. ... m., Expédiée ... h. ... m.*, poniżej odręcznie „736”; na osi strony u góry: *Dépêche télégraphique*; poniżej tekstu okrągła pieczęć z częściowo czytelnym napisem: *Ministre de [...] Interieur [...]*. Na odwrocie dopisek inną ręką, zawierający brudnopis depeszy Czartoryskiego do Drozdowskiego w sprawie przewiezienia zwłok Mickiewicza do Paryża.

²⁹ List Kwiatkowskiego do Lenartowicza, [w:] *Listy o Adamie Mickiewiczu*. Opracował Z. Jabłoński, „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie”, R. I, 1955, s. 136.

³⁰ „Nowiny” 1855, nr 147, 11 XII, s. 559 (w dziale „Rozmaitości”). Cytowane zdanie zawiera nieścisłość. Ministerstwo Oświecenia otrzymało depeszę nie „z Konstantynopola”, lecz z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które było jej adresatem.

³¹ E. Fontille, [E. Mainard], *Adam Mickiewicz. Rys biograficzny złożony ze wspomnień i wrażeń (W dodatku wiadomości o Legionie we Włoszech)*, Kraków 1863, s. 120.

³² „Czas” 1855, nr 281, 11 XII, s. 2.

³³ Budzyński był również informatorem M. Pawlikowskiego (por. B. Czarnik, *Na wieść o śmierci Mickiewicza*, „Przewodnik Naukowy i Literacki”, R. XIX, 1891, s. 967).

³⁴ S. Goszczyński, *Dziennik Sprawy Bożej*. T. I. Opracował Z. Sudolski, Warszawa 1984, s. 539.

³⁵ *Listy o Adamie Mickiewiczu...*, s. 136.

³⁶ „Czas” 1855, nr 281, 11 XII, s. 2.

³⁷ Por. jej list (z 4 IV 1856) na ten temat do Franciszka Mickiewicza – Biblioteka Polska w Paryżu, rkps MAM 760. Tekst był już w części opublikowany przez Stanisława Pigonia (por. *Słów kilka o tzw. Madonnie Mickiewicza w Dukstach*, [w:] tegoż, *Z dawnego Wilna*, 1929, s. 147-148).

³⁸ Pod datą 2 grudnia Goszczyński zapisał w dzienniku: „Zasnąłem po czwartej z rana; cała noc przeszła mi na rozmowie z duchem Mickiewicza” (op. cit., s. 540).

³⁹ Rkps MAM 753; kartka papieru o wymiarach 25 x 18, jednostronnie zapisana; ślady dwukrotnego złożenia. Tekst francuski:

*Etat des dépêches transmises par M. Leval,
rue Jeni Tsarsi, n° 40, à Péra.*

N°	Date	Destinataire	nombre de mots
278	28 Nov.	Consul de Prusse Rustchuk de Constantinople à Rustchuk	55

il y a 6 zones.

le prix d'une dépêche de 1 à 25 mots est de 2 f 50 c. par zone; 5 f. pour une dépêche de 25 mots à 50; et 7 f. pour une dépêche de 50 mots à 100.

La dépêche envoyée par M. Leval coute 45 f. (quarante cinq francs). Constantinople, le 22 D. 1855.

Pour acquit

*Le Directeur du
télégraphe Ottoman*

G. de Suna [?]

⁴⁰ Biblioteka Polska w Paryżu, rkps MAM 1035.

⁴¹ Rachunki Lévy'ego, por. MAM 751(i).

⁴² Linia telegrafu tureckiego sięgała miasta Ruszczuk. Lévy, korzystając z tej linii, specjalnie o to zadbał, by depesza została przewieziona na drugi brzeg Dunaju (por. W. Mickiewicz, *Żywot...*, t. IV, s. 467).

⁴³ Tekst depeszy Służalskiego do Czartoryskiego podał Władysław Mickiewicz: „Zaraz wysłać do konsulatu prośbę rodziny o odwiezienie ciała Mickiewicza do Paryża” (ibidem, s. 464).

⁴⁴ Ibidem, s. 467.

⁴⁵ Nawet jeśli przyjąć obowiązującą zasadę, że słowa powyżej pięciu liter liczone są jako dwa (por. *Direction générale des lignes télégraphiques. Extrait du recueil administratif. Instructions publiées avant le 1^{er} janvier 1861 et en vigueur au 1^{er} janvier 1864*, Paris 1864).

⁴⁶ „Niemiecki ślad” pojawia się w cytowanym już liście Grabowskiego do Baranowskiego (MAM 778-17). Mowa tam o tym, że depeszę telegraficzną z Konstantynopola o śmierci Mickiewicza opublikowała gazeta, której tytuł odczytać można jako „Munch[en?] Zeitung”.

⁴⁷ „Nadwiślanin” 1855, nr 96, 7 XII, s. 384.

⁴⁸ Z. Krasieński, *Listy do Augusta Cieszkowskiego, Edwarda Jaroszyńskiego*,

Drugie zwłoki

¹ *Pisma wszystkie*. T. IX: *Listy 1862–1872*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki, Warszawa 1971, s. 11.

² A. Schopenhauer, *O śmierci i jej stosunku do nieśmiertelności naszej prawdziwej istoty*, „Pismo Literacko-Artystyczne” 1988.

³ Ibidem.

⁴ Cyt. za: R. Chateaubriand, *Pamiętniki z za grobu*. Wybór, przekład i komentarz J. Guze, Warszawa 1991, s. 366-367.

⁵ O tym, jak scena ekshumacji była przedstawiana przez współczesnych (także w ikonografii), por. katalog wystawy: *Napoléon. Le Retour des Cendres (1840–1990)*, Courbevoie 1990, s. 103-106.

⁶ Chateaubriand, op. cit., s. 367.

⁷ Co radził mu zrobić Kazimierz Brandys, któremu cytowany fragment wydał się pełen „pompatycznej retoryki” (*Zapamiętane*, „Zeszyty Literackie” 1995, nr 49, s. 9-10).

⁸ Chateaubriand, op. cit., s. 367.

⁹ L.-V. Thomas, *Trup. Od biologii do antropologii*. Przełożył K. Kocjan, Łódź 1991, s. 87. Tak skrajne sformułowania są raczej wyjątkowe w bogatym dorobku autora, którego obdarzyć by można mianem ojca chrzestnego francuskiej tanatologii. Por. zwłaszcza jego fundamentalne dzieła *Anthropologie de la mort* (Paris 1976) oraz *La mort en question. Traces de mort, mort des traces* (Paris 1991), a także *Fantasmes au quotidien* (Paris 1984).

¹⁰ G. Bataille, *L'érotisme*, Paris 1957.

¹¹ W. Schulz, *Problem śmierci*. Przełożył G. Sowiński, „Pismo Literacko-Artystyczne” 1987, nr 4, s. 83.

¹² M. Scheler, *Cierpienie, śmierć, dalsze życie. Pisma wybrane*. Przełożył, wstępem i przypisami opatrzył A. Węgrzecki, Warszawa 1994.

¹³ Thomas, op. cit., s. 43.

¹⁴ J.-Th. Maertens, *Le jeu du mort. Essai d'anthropologie des inscriptions du cadavre*, Paris 1979. Jest to piąty tom, zamykający cykl *Ritologies*. Te same tematy w innym ujęciu powracają w nie ukończonym dotąd dziele Maertensa *Ritanalyses 1* (Grenoble 1987).

¹⁵ Thomas, op. cit., s. 100.

¹⁶ Ibidem, s. 51.

¹⁷ W. Odojewski, *Bajka o ciele martwym nie wiadomo do kogo przynależącym*, [w:] *Opowieści niesamowite. Groza i niesamowitość w prozie rosyjskiej XIX i początku XX w.* Wybór, wstęp i noty o autorach R. Śliwowski, Warszawa 1975, s. 109-121.

¹⁸ Mickiewicz, *Upiór*, [w:] *Dzieła*. Wydanie Narodowe. T. III: *Utworky dramatyczne* w opracowaniu S. Pigonia, Warszawa 1949, s. 7.

¹⁹ Thomas, op. cit., s. 83.

²⁰ Zdarzenie zrelacjonował Krystyn Ostrowski. Cyt za.: J. Kleiner, *Mickiewicz*. T. I. *Dzieje Gustawa*, Lublin 1948, s. 380, przyp. 1.

²¹ *L'objet funéraire* – kategoria wprowadzona przez J.-D. Urbaina, autora książki *La société de conservation. Etude sémiologique des cimetières d'Occident* (Paris 1978).

²² Thomas, op. cit., s. 49.

²³ Herodian, *Historia cesarstwa rzymskiego*. Księga IV, rozdział 2. Przełożył i komentarzem opatrzył L. Piotrowicz, Wrocław 1963, s. 78-80.

²⁴ Ibidem, s. 80.

²⁵ Diona cytuję według: R. E. Giesey, *Le Roi ne meurt jamais. Les obsèques royales dans la France de la Renaissance*, Paris 1987, s. 232.

²⁶ E. Bickerman, *Die römische Kaiserapotheose*, „Archiv für Religionswissenschaft”. T. XXVII, 1929, przyp. 10, s. 7-8 – posługuję się streszczeniem tej pracy przez Gieseya, op. cit., s. 233.

²⁷ Por. ibidem, s. 232, przyp. 11.

²⁸ Ibidem, s. 239.

²⁹ E. Kantorowicz, *The King's Two Bodies. A Study in Mediaeval Political Theology*, Princeton 1957; korzystam z francuskiego przekładu: *Les Deux corps du roi. Essai sur la théologie politique au moyen âge*, Paris 1989, s. 300.

³⁰ Giesey, op. cit., s. 39.

³¹ Kantorowicz, op. cit., s. 309.

³² Ph. Ariès, *Człowiek i śmierć*. Przełożyła E. Bąkowska, Warszawa 1989, s. 235.

³³ Jak powstawały w XIX wieku kolekcje i konfiguracje masek pośmiertnych, próbowałam opisać w szkicu *Archiwum martwych twarzy* („Twórczość” 1993, nr 1, s. 69-78). Punktem wyjścia dla kogoś, kto chciałby zająć się rekonstrukcją „archiwum dłoni”, powinna stać się książka Rudolfa Voigta *Hände. Eine Sammlung von Handabbildungen grosser Toter und Lebender*, Hamburg 1929.

³⁴ Pisała o tym Maria Poprzęcka (por. *Wizerunek mistrza*, [w:] *Ikonografia romantyczna*. Pod redakcją M. Poprzęckiej, Warszawa 1977, s. 167-214).

³⁵ Por. W. Mossakowska, *Początki fotografii w Warszawie (1839-1863)*. T. I, Warszawa 1994, s. 78-79.

³⁶ Cyt. za: W. Mickiewicz, *Żywot Adama Mickiewicza*. T. IV, Poznań 1895, s. XCVI.

³⁷ List z 22 września 1856, Biblioteka Polska w Paryżu – Archiwum Władysława Mickiewicza, akc. 2253.

³⁸ W języku formierzy „ciałem” – w odróżnieniu od „formy” – nazywa się wszelki wydobywany z niej odlew.

³⁹ Por. *Prawdziwe oblicze Ojca*, [w:] św. Ignacy Loyola, *Pisma wybrane. Komentarze I*. Oprac. M. Bednarz S. I. przy współpracy S. Filipowicza S. I., R. Skórki S. I., Kraków 1968, s. 155.

⁴⁰ W *Tymczasowym katalogu pamiątek po Adamie Mickiewiczu* (ok. 1885, s. 5, L. p. 101), który znajduje się w Muzeum Narodowym w Krakowie, odnotowano: „Maska pośmiertna odlana w gipsie – oryginał”. Podobnie w późniejszych, także drukowanych rejestrach i katalogach muzealnych. Wbrew tym zapisom krakowski egzemplarz maski pośmiertnej Mickiewicza nie jest odlewem oryginalnym, tj. wykonanym z formy zdjętej z twarzy Mickiewicza. Oryginalną maskę zachował Władysław Mickiewicz (do Krakowa posłał kopię) i ten właśnie oryginał wystawił w otwartym w 1903 roku muzeum swego ojca w Paryżu. Egzemplarz „paryski” zaginął w 1940 roku, gdy budynek muzeum zajęli Niemcy. Aktualnie znajduje się tam kopia maski ofiarowana po wojnie przez Marię Mickiewiczównę. Tak więc oryginału nie ma (być może zaginął, być może został zniszczony). Pozostały jedynie świadectwa jej istnienia – przede wszystkim fotografie.

⁴¹ Kopia Guyskiego znajduje się obecnie w posiadaniu Muzeum Narodowego w Krakowie (NI 124 252).

⁴² Do fotografii dołączono włosy umarłego. Takie podwójne pamiątki wręczano w końcu grudnia 1855 roku. Gropplerowie otrzymali je w kościele św. Antoniego podczas eksportacji zwłok (por. W. Mickiewicz, *Żywot...*, t. IV, s. 478), Śniadecka dzień wcześniej (por. *Materiały do historii polskiej XIX wieku*. Zebrał F. Rawita-Gawroński, Kraków 1909, s. 268).

⁴³ W. Mickiewicz, *Żywot...*, t. IV, s. 477-478.

⁴⁴ Świadczą o tym notatki Lévy’ego o poniesionych wydatkach związanych ze śmiercią Mickiewicza i eksportacją jego zwłok do Paryża (por. Muzeum Adama Mickiewicza, rkps 751-i).

⁴⁵ Jeden z rysunków trafił w 1885 roku do Muzeum Narodowego w Krakowie wraz z innymi pamiątkami po Mickiewiczu (NI 7531). Odmienna nieco wersja znajduje się obecnie w Muzeum Literatury w Warszawie (zakup w 1978 roku od Jerzego Goreckiego, K. 413).

⁴⁶ W zbiorach Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu, inw. 257.

⁴⁷ W zbiorach Muzeum Literatury w Warszawie, K. 876.

⁴⁸ Podobiznami zrobionymi Mickiewiczowi za jego życia i tuż po śmierci zajęła się Eugenia Żarnowska w najsolidniejszej pośród istniejących, choć ograniczającej się do zbiorów paryskich pracy *Etude iconographique sur les portraits de Adam Mickiewicz du Musée Mickiewicz de Paris* ([w:] *Adam Mickiewicz. Księga w stulecie zgonu*, Londyn 1956).

⁴⁹ Por. *Napoléon. Le Retour des Cendres...*, s. 85-90.

⁵⁰ Por. monumentalny katalog wystawy otwartej w październiku 1885 roku w Grand Palais z okazji stulecia śmierci Hugo (*La gloire de Victor Hugo*, Paris 1985).

¹ Księga Rodzaju 3,19. Ten sam obraz pojawia się również w innych miejscach, por. Psalm 103,2, Księga Mądrości 3,20 i 12,7.

² L.-V. Thomas, *Trup. Od biologii do antropologii*. Przełożył K. Kocjan, Łódź 1991, s. 27.

³ A. Giller, *Opisanie Zabajkalskiej Krainy w Syberii* – cyt za: Z. Trojanowiczowa, *Sybir romantyków*, Poznań 1993, s. 474.

⁴ Ibidem.

⁵ Ibidem, s. 475.

⁶ J.-D. Urbain, *La société de conservation. Etude sémiologique des cimetières d'Occident*, Paris 1978, s. 19.

⁷ J. Duvignaud, *Le langage perdu*, Paris 1973, s. 275-276 – cyt. za: *Antropologia śmierci. Myśl francuska*. Wyboru dokonali i przełożyli S. Cichowicz i J. M. Godzimirski. Wstępem opatrzył S. Cichowicz, Warszawa 1993, s. 29.

⁸ Thomas, *Trup*, s. 90; podobnie we wstępie do *Anthropologie de la mort* (Paris 1975), który przełożony został na język polski i włączony do antologii *Antropologia śmierci*, pt. *Wprowadzenie do antropotanatologii*, loc. cit., s. 31.

⁹ Thomas, *Wprowadzenie do antropotanatologii*, s. 30.

¹⁰ E. Wasilewski, *Pielgrzymi*, [w:] *Wybór poezji*, Kraków 1955, s. 100.

¹¹ W. Mickiewicz, *Żywot Adama Mickiewicza*. T. IV, s. 452, przyp. 4.

¹² K. M. Chawłowski, *Cholera morbus, czyli indyjska, jej natura, przebieg i leczenie. Studium kliniczne z własnych spostrzeżeń i notat napisal...*, Warszawa 1885, s. 88.

¹³ Bo nie w innych. Chawłowski broni tezy, że „cholera nie jest zaraźliwą!” (ibidem, s. 65). Podobnie Knapowska, która powołuje się na niemieckie podręczniki medyczne z końca XIX wieku: „Cholera azjatycka jest chorobą zakaźną, ale nie jest chorobą zaraźliwą” (*Krytyczne oświetlenie relacyj o śmierci Mickiewicza*, Poznań 1939, s. 51). Twierdzenia takie nie są zgodne z dzisiejszą wiedzą medyczną.

¹⁴ Milczenie wokół przyczyn śmierci Mickiewicza przerwał Drozdowski. Leval donosił Czartoryskiemu: „podczas gdy wszyscy ustaliliśmy, że nie będzie mowy o cholery, on ujawnił ten fakt w kancelarii francuskiej. A wschodnia prasa wydrukowała to” (MCz Ew. 5610).

¹⁵ Jedną z ofiar cholery był w owym czasie francuski admirał Bruat. Powołując się na ten przypadek („przed paru tygodniami zwłoki admirała Bruat, zmarłego, również na cholery, przepuszczono bez żadnych przeszkód”), książę Adam Czartoryski domagał się od ministra Fortoula takich samych względów dla Mickiewicza (list z 21 XII 1855, [w:] *Żywot...*, t. IV, s. 472).

¹⁶ Knapowska, *Krytyczne oświetlenie...*, s. 52.

¹⁷ *Wiadomość o cholery podana przez Radę Ogólną Lekarską Królestwa Polskiego*, [Warszawa 1836], s. 11-12. Kolejna – trzecia, jak się zdaje – epidemia cholery, jaka nawiedziła ziemie dawnej Polski w 1847 roku, sprawiła, że

ukazało się wiele podobnych broszur mających na celu propagowanie ówczesnej wiedzy medycznej. Por. *Wiadomość dla ogółu mieszkańców o poznawaniu cholery, o sposobach ochronienia się od niej, jako też o leczeniu jej środkami pospolitemi, wydana powtórnie z polecenia wyższej władzy*, Warszawa 1847; *Ogłoszenie o cholery, które duchowni z ambon podać mają do wiadomości ludu. Ułożone przez Radę Lekarską Królestwa Polskiego i zatwierdzone przez Centralny Komitet Zapobiegania Cholerze*, Warszawa 1847.

¹⁸ W. Mickiewicz, *Żywoć...*, t. IV, s. 473.

¹⁹ Por. jego list do Władysława Mickiewicza z 6 XII 1855 (*Żywoć...*, t. IV, s. XCVII). Czartoryski do ministra Fortoula: „żaden z okrętów handlowych, znajdujących się na wodach Bosforu, nie śmie podjąć się przewiezienia trumny do Marsylii z obawy kwarantanny w tym mieście” (ibidem, s. 472).

²⁰ Ibidem, s. 473.

²¹ Ibidem, s. 453.

²² Por. Marroin, *Histoire médicale de la flotte française dans la Mer noire pendant la Guerre de Crimée*, Paris 1861; Hubbeneth, *Service sanitaire des Hôpitaux russes pendant la Guerre de Crimée dans les années 1854–1856*, Petersburg 1879. Sprawy tej wiele miejsca poświęca Knapowska: „Od października 1854 do kwietnia 1855 umarło w szpitalach albo na pokładzie okrętów transportowych 11 622 żołnierzy z powodu chorób zakaźnych. Na Krymie w tym czasie zmarło na choroby zakaźne 36 179 żołnierzy, z tych 6% na cholery azjatycką, reszta na szkorbut, diarję, dysenterję i zaraźliwą febrę” (*Krytyczne oświecenie...*, s. 49).

²³ „Tygodnik Petersburski” 1855, nr 93, 29 XI (11 XII). Nie była to, rzecz jasna, epidemia, choć systematycznie publikowane statystyki zachorowań ujawniały tendencję wzrostową. Na przełomie 1855 i 1856 roku było 50 chorych, w połowie stycznia – już 73.

²⁴ Knapowska, *Krytyczne oświecenie...*, s. 50.

²⁵ M. Vovelle, *La Mort et l'Occident de 1300 à nos jours*, Paris 1983, s. 517. Por. też J. Ruffié, J.-Ch. Sournia, *Historia epidemii. Od dżumy do AIDS*. Przełożyła B. A. Matusiak, Warszawa 1996, s. 121-130.

²⁶ S. G. Kotwicz, *Cholera. Sposób niezawodny do ustrzeżenia się jako też środki niechybne do wyleczenia się z tej choroby samemu, bez pomocy lekarza i leków aptecznych*, Lwów 1867, s. 7.

²⁷ List do A. Lévy'ego z XII 1855 (rkps MAM 1035-III-27). Na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim dwie trumny nie były konieczne. Wystarczyła jedna, lecz podobnie jak we Francji, najważniejsza była szczelność. Trumna powinna być „w spojeniach smołą wylana”, po przybiciu wieka natomiast należało „szpary zakitować masą smolną” (*Polityka lekarska. O grzebaniu ciał zmarłych*, Warszawa 1846, s. 144, §167).

²⁸ Balsamowanie było chyba w wypadku choroby zakaźnej niewskazane, a może też zabronione, skoro nawet, jak orzekała *Polityka lekarska*, sekcje

„ciał zmarłych z chorób epidemicznych zaraźliwych mogą być przedsiębrane tylko w początku epidemii, kiedy to jest potrzebne dla rozpoznania natury choroby” (§164, s. 143). Zalecanym środkiem bezpieczeństwa było posypanie zwłok „chlorkiem wapna lub proszkiem węgla” (§167, s. 144).

²⁹ L. Gropplerowa, list do Nakwaskich z 8 XII 1855 – cyt. za: J. Kallenbach, *Adam Mickiewicz*. T. II, Kraków 1897, s. 417.

³⁰ Kosiłowski, list z 28 IX 1855 do Ignacego Jackowskiego – cyt. za: J. Pezda, *Relacja Ildefonsa Kosiłowskiego o śmierci Adama Mickiewicza*, „Akta Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu”. T. I, Paryż 1991, s. 60. Tak samo w liście do ks. Jana Koźmiana (przedrukowanym w jego *Pismach* – t. III, Poznań 1881, s. 257). Natomiast należący do tej samej serii list Kosiłowskiego do Wrotnowskiego nie zawiera wzmianki o „rozkazie” ambasadora (por. Pezda, *Relacja Kosiłowskiego*, s. 57).

³¹ Relację Kuczyńskiego, zredagowaną przez Lévy’ego, opublikował W. Mickiewicz, [w:] A. Mickiewicz, *Korespondencja*. T. I, Paryż 1871, s. 302 (przedruk: Kostenicz, *Relacje*, s. 86).

³² Warunek ten spełniać trzeba było w wypadku wszelkich dłuższych podróży pośmiertnych. Generał Kazimierz Bończa Skarżyński zmarł w Boulogne s. M., pochowany zaś miał być na cmentarzu Père Lachaise. „Nabalsamowano ciało dla przewiezienia do Paryża” – informował Januszkiewicz Wrotnowskiego (list z 28 VIII 1856, rkps BP 741).

³³ *Polityka lekarska...*, s. 138, §156, b.

³⁴ Relację Lévy’ego opublikował W. Mickiewicz [w:] *Żywoć...*, t. IV, s. 457

³⁵ Z listu z 3 XII 1855 roku do W. Mickiewicza (*Żywoć...*, t. IV, s. XCVI).

³⁶ Tak relacjonował Lévy (*Żywoć...*, t. IV, s. 457), autorem drugiej wersji jest Kosiłowski (por. przyp. 30).

³⁷ Kosiłowski, loc. cit., s. 57 i 60.

³⁸ Relacja Lévy’ego, [w:] *Żywoć...*, t. IV, s. 457.

³⁹ Ibidem.

⁴⁰ A. Lévy, *Rozmowy z Mickiewiczem*, [w:] A. Mickiewicz, *Dziela wszystkie*. T. XVI, Warszawa 1933, s. 378.

⁴¹ Thomas, *Trup*, s. 154. Por. też: J.-T. Maertens, *Le jeu du mort*, Paris 1980.

⁴² Relacja Lévy’ego, [w:] *Żywoć...*, t. IV, s. 457.

⁴³ Lévy, list z 3 XII do W. Mickiewicza, [w:] *Żywoć...*, t. IV, s. XCVI.

⁴⁴ Kosiłowski, loc. cit., s. 57 i 61. Podobnie Lévy pisał, że Mickiewicz został „okryty futrem, które bardzo lubił” (ibidem).

⁴⁵ Relacja Lévy’ego, [w:] *Żywoć...*, t. IV, s. 457.

⁴⁶ Władysław Bełza utrzymuje, że futerko to Mickiewicz „miał w darze od Bohdana Zaleskiego” (*Zgon Mickiewicza*, [w:] tegoż, *Z epoki Mickiewicza*, Lwów 1911, s. 152). Wiadomo, że Henryk Rodakowski namalował Mickiewicza „w zarzuconym na ramię futerku”. Oryginał należał do ks. Napoleona i spłonął podczas pożaru w Palais Royal w 1871 roku (L. Méyet, *Wize-*

runki A. Mickiewicza zestawione i poprzedzone przez..., „Pamiętnik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” 1888, R. 2, s. 346).

⁴⁷ Kosiłowski w liście do Ignacego Jackowskiego – cyt. za: Pezda, op. cit., s. 61.

⁴⁸ C. K. Norwid, *Na zapytanie: Czemu w konfederatce? Odpowiedź*, [w:] *Pisma wszystkie*. T. I: *Wiersze*. Cz. 1. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomulicki, Warszawa 1971, s. 369-370.

⁴⁹ Piotr Suchodolski (różny od bardziej znanego Januarego) służył w tym czasie w I Pułku Kozaków Czajkowskiego, doszedł do stopnia kapitana. Był spowinowacony z Czajkowskim przez małżeństwo z jego córką Karoliną. Wiadomo, że namalował „obrazy z wojny polsko-tureckiej” (por. „Vsemirnaja Illustracija”, Petersburg 1884, nr 8, s. 144).

⁵⁰ M. Czajkowski, *Kozaczyzna w Turcji*, Paryż 1857. Temat zostanie następnie parokrotnie podjęty przez J. Kossaka (por. m. in. *Mickiewicz w Burgas*, akwarela, Muzeum im. Adama Mickiewicza, Śmiełów).

⁵¹ A nie – jak chce Méyet – Władysław Zamojski, którego w Burgas wówczas nie było (por. *Wizerunki*, s. 353–354).

⁵² Przepuszczenie takie przedstawił R. Waszkiewicz (*Norwid w konfederatce a fotograficzny portret doby powstania styczniowego*, „Studia Norwidiana” 8, Lublin 1990, s. 120), popełniając przy tym pewien błąd. To nie Oleszczyński włożył konfederatkę na głowę Mickiewicza. Jest już ona na fotografii, na której się wzorował.

⁵³ W. Mickiewicz, *Żywot...*, t. IV, s. 395.

⁵⁴ Groplerowa, op. cit., s. 417.

⁵⁵ Por. zwłaszcza list do Konstancji Łubieńskiej-Wodpołowej z 18 V 1855 i do Edmonda Mainarda z 25 VI 1855.

⁵⁶ Ten sam kosmyk, o którym pisał Lévy w liście z 20 X 1855 do W. Mickiewicza: „Ojciec Twój otrzymał włosy najmłodszego Twego brata z największą przyjemnością” (*Żywot...*, t. IV, s. LXXXVII).

⁵⁷ Relacja Lévy’ego, [w:] *Żywot...*, t. IV, s. 457.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 457-458.

⁵⁹ Cyt. za: Z. Hordyński, *Sprawozdanie zwłok Adama Mickiewicza na Wawel*, „Pamiętnik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza”, Lwów 1890, t. IV, s. 352.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 350.

⁶¹ Kuczyński, loc. cit., s. 302.

⁶² *Żywot...*, t. IV, s. 458.

⁶³ „Krucyfiks włożono mu w ręce, medaliki wiszą na szyi” (list z 3 XII 1855 do W. Mickiewicza – cyt. za: *Żywot...*, t. IV, s. XCVII).

⁶⁴ Ariès, op. cit.

⁶⁵ „Łudziła się – pisała jej córka, Germaine de Staël – że wówczas jej twarz zachowa niczym nie skażone rysy, a mój nieszczęśliwy ojciec spędzi życie na ich kontemplacji” (cyt. za: Ariès, op. cit., s. 377).

⁶⁶ T. T. Jeż [Z. Miłkowski], *Szczegóły niektóre o śmierci i eksportacji zwłok Mickiewicza w Konstantynopolu*, „Kraj” 1885, nr 45, [przedruk w:] *Książka zbiorowa ku uczczeniu pamięci A. Mickiewicza*, Petersburg 1898, s. 53.

⁶⁷ Należał do nich Lévy (*Żywoć...*, t. IV, s. 472), urzędnicy konsulatu pieczętujący trumnę (ibidem, s. CXXXI, por. przyp. 96) i Czartoryski (list do Fortoula, ibidem, s. 472).

⁶⁸ Zob. 49 *kawałków blachy cynkowej z trumny A. Mickiewicza, w której spoczywał w Montmorency*, Muzeum Narodowe w Krakowie, IV-V-464/1-50, nr inw. 7771, oraz *Szczątki pierwotnej trumny A. Mickiewicza (8 kawałków w futerale)*, Muzeum Literatury w Warszawie, P.14/1-8. Blachy z Muzeum Mickiewicza w Paryżu nie mają numeru inwentarzowego.

⁶⁹ Lévy, [w:] *Żywoć...*, t. IV, s. 474.

⁷⁰ Jeż, *Szczegóły niektóre o śmierci...*, s. 53.

⁷¹ *Żywoć...*, t. IV, s. CXXXI, por. też przyp. 96.

⁷² Stać się to musiało przed 3 XII, ponieważ w liście z tego dnia do Władysława Mickiewicza Lévy wspomina o trzech już trumnach, cynkowej i dwu drewnianych (*Żywoć...*, t. IV, s. XCVII). Inaczej sprawę przedstawia Gropplerowa. W liście z 8 XII pisze: „kazali go zapakować w skrzynię, w której do dziś leży w swoim pokoju” (Kallenbach, *Adam Mickiewicz*. T. II, s. 417). W „pokoju”, a więc jeszcze nie „przy schodach”. Rozstrzygające jest w tym wypadku świadectwo wydane 6 XII przez urzędników konsulatu (por. przyp. 96). Pozwala ono list Gropplerowej uchylić. Nie była ona zresztą świadkiem naocznym. Domu żałoby nie odwiedziła. Powtarzała, co jej opowiedział mąż.

⁷³ Lévy, [w:] *Żywoć...*, t. IV, s. 473-474

⁷⁴ „Adam leżał w swojej wielkiej, skrzyniastej, pięknie politurowanej trumnie podróżnej, która – że nie mogła wniknąć wewnątrz katafalku – postawiono ją niżej okrytą całunem z gwiazdkami srebrnymi” (rkps MAM 759-d).

⁷⁵ Thomas, *Trup*, s. 209.

⁷⁶ Rkps MAM 783.

⁷⁷ *Złożenie zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu dnia 4go Lipca 1890 roku. Książka pamiątkowa*, Kraków 1890, s. 14.

⁷⁸ J. Huizinga, *Jesień średniowiecza*. Przełożył T. Brzostowski. Wstępem opatrzył H. Barycz, posłowiem S. Herbst, Warszawa 1961, s. 178.

⁷⁹ Ibidem, s. 179.

⁸⁰ *Żywoć...*, t. IV, s. 474.

⁸¹ Urbain, *La société de conservation*, s. 61.

⁸² Ibidem, s. 35.

⁸³ *Traduttore, traditore*. Oto więc tekst oryginalny: *le corps permanent, purement imaginaire mais généré par produit en «apportant» avec lui un lieu de fixation à ce désir, un objet, un signifiant de lui-même, l'Objet Funéraire, lieu de fusion du réel et de l'imaginaire* (ibidem).

⁸⁴ Prowadzone przeze mnie rozważania wiele zawdzięczają koncepcjom wyłożonym przez Urbaina w przywoływanej już parokrotnie książce *La société de conservation*. „Przedmiot żałobny” jest echem jego kluczowego pojęcia *l’objet funéraire*. Ale tylko echem, trudno mi bowiem traktować tę niezwykłą książkę inaczej niż jako źródło inspiracji. Razi w niej ponadto zbyt ortodoksyjnie zastosowana terminologia semiologiczna. Sądzę, że nie tylko „trudno pójść dalej” niż Urbain – co konstatował już Thomas (por. *Trup*, s. 208) – lecz że nawet trudno mu dotrzymać kroku. On sam zresztą porzucił terminologiczny gorset swej młodzieńczej książki w późniejszym o dziesięciolecie dziele, wkraczającym na to samo pole, pt. *L’archipel des morts. Le sentiment de la mort et les dérives de la mémoire dans les cimetières d’Occident* (Paris 1989).

⁸⁵ Urbain, *La société de conservation*, s. 246.

⁸⁶ G. Durand, *Wyobrażenia symboliczne*. Przełożył C. Rowiński, Warszawa 1986.

⁸⁷ E. Durkheim, *Elementarne formy życia religijnego. System totemiczny w Australii*. Przełożyła A. Zadrożyńska. Wstęp i redakcja naukowa E. Tarkowska, Warszawa 1990, s. 33; R. Otto, *Świętość. Elementy irracjonalne w pojęciu bóstwa i ich stosunek do elementów racjonalnych*. Przełożyła B. Kupis, Warszawa 1968; R. Caillois, *Człowiek i sacrum*. Przełożyły A. Tarkiewicz, E. Burska, Warszawa 1995; M. Eliade, *Sacrum i profanum. O istocie religijności*. Przełożył R. Reszke, Warszawa 1996.

⁸⁸ Por. Durkheim, *Elementarne formy życia religijnego*, s. 34.

⁸⁹ *Ibidem*, s. 373-397.

⁹⁰ Przekład motta z utworu *Biographische Belustigungen unter der Gehirnschale einer Riesin. Geistergeschichte* (1796) Jean Paula za komentarzem wydawcy [w:] A. Mickiewicz, *Dzieła*. T. III. *Dramaty* (Wydanie Rocznicowe), Warszawa 1995, s. 573.

⁹¹ M. Janion, *Gorączka romantyczna*, Warszawa 1975, s. 65.

⁹² *Ibidem*, s. 65-66.

⁹³ Urbain, *La société de conservation*, s. 62.

⁹⁴ Cyt. za: Hordyński, *Sprowadzenie zwłok Adama Mickiewicza na Wawel*, s. 352.

⁹⁵ *Żywot...*, t. IV, s. XCVIII.

⁹⁶ Tekst francuski na podstawie rękopisu znajdującego się w Bibliotece Polskiej w Paryżu (MAM 750):

CHANCELLERIE DE L’AMBASSADE DE FRANCE PRÈS LA PORTE OTTOMANE

Certificat

La Chancellerie de l’Ambassade de France près la Porte Ottomane, certifie et atteste que la caisse scellée de quatre empreintes en cire rouge, au cachet de la dite Chancellerie, est un cercueil, contenant après embaumement sous une triple enveloppe en zinc, en sapin et en chêne les dé-pouilles mortelles de Mr

Adam Mickiewicz, ancien professeur au Collège de France, décédé à Constantinople le Novembre dernier.

En foi de quoi nous avons delivré le présent certificat pour servir et valoir ce que de raison.

A Constantinople le 6 Décembre 1855

Le Chancelier L. Rouet

[pieczęć okrągła z godłem Francji w koronie cesarskiej, wokół napis *Chancellerie de l'Ambassade de France à Constantinople*]

Dokument był publikowany przez Władysława Mickiewicza (por. *Żywoć...*, t. IV, s. CXXXI).

⁹⁷ Bełza, *Zgon Mickiewicza*, s. 152.

⁹⁸ Mówią o tym dopiski zrobione pod tekstem urzędowego poświadczenia autentyczności zwłok: *Autorisé le débarquement et l'enlèvement sans visite, après reconnaissance du cachet. / Le 7 Janvier 1856 / Le Sous Inspecteur / A. Corgulement* oraz *Reconnu l'intégrité des cachet / Marseille, le 7 Janvier 1856 / Verge* (rkps MAM 760).

⁹⁹ Hordyński, *Srowadzenie zwłok Adama Mickiewicza na Wawel*, s. 352.

¹⁰⁰ Por. na ten temat: P. Boussel, *Des reliques et de leur bon usage*, Paris 1971.

¹⁰¹ T. Padalica [Zenon Fiszyński], *Listy z podróży*. T. I, Wilno 1856.

¹⁰² Jacek Kolbuszewski w książce pt. *Wiersze z cmentarza. O współczesnej epigrafice wierszowanej* (Wrocław 1985) zwraca uwagę na „demokratyzację cmentarzy”, jaka się dokonywała w czasach Mickiewicza. „Śmierć – pisze – zawsze równała ludzi, ale od początku wieku XIX zaczęła ich równać bardziej demokratycznie”, co wyrażało się w ten sposób, iż „każdy z umarłych miał prawo do odpowiedniej inskrypcji” (s. 29).

¹⁰³ Préalut pisał w liście do jednego z przyjaciół: „*il n'y a qu'un simple médaillon, mais, c'est, je crois, ce que j'ai fait de mieux dans ma vie*”, cyt. za: S. Lami, *Dictionnaire des sculpteurs de l'école française du dix-neuvième siècle*, T. IV, Paris 1921, s. 118.

¹⁰⁴ K. Brzozowski, *Moje wspomnienia o Mickiewiczu*, według wydania: *Książka zbiorowa ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza w stuletnią rocznicę urodzin poety*, Petersburg 1898, s. 36; [pierwodruk] „Kraj” 1885, nr 46, s. 14-16.

¹⁰⁵ Cyt. za: Pezda, *Relacja Ildelfonsa Kosiłowskiego*, s. 57 i 60.

¹⁰⁶ A. Michałowski, *Trzyletni pobyt na Wschodzie*, Londyn 1857, s. 175.

¹⁰⁷ Miłkowski wielokrotnie opisywał swoje spotkanie z martwym Mickiewiczem. Po raz pierwszy wkrótce potem (*Z pamiętnika włóczęgi. Wyjątek trzeci: Konstantynopol*, „Dziennik Literacki”, Lwów 1858, nr 129, s. 1043-1046). Późniejsze wersje przynoszą pewien stały zespół informacji, choć zdarza się, że Miłkowski popełnia drobne nieścisłości. Por. *Szczegóły niektóre o śmierci i eksportacji zwłok Mickiewicza w Konstantynopolu*, „Kraj” 1885, nr 46, s. 17-20 (pod pseudonimem T. T. Jeża), [przedruk w:] *Książka zbiorowa ku uczczeniu pamięci A. Mic-*

kiewicz, Petersburg 1898, s. 44-56; *U trumny Mickiewicza*, „Tydzień” 1899, nr 52, 12(24) XII (Piotrków); *Od kolebki przez życie. Wspomnienia*. T. III. Do druku przygotował A. Lewak, wstępem poprzedził A. Brückner, Kraków 1936, s. 180-181. Przywołany fragment, a także wszystkie późniejsze cytaty, których nie oznaczam inaczej, pochodzą z dwu ostatnich publikacji.

¹⁰⁸ „Wiadomości Polskie” 1858, nr 25, s. 113.

¹⁰⁹ „Siècle” 1858, 13 VI – cyt. za: „Wiadomości Polskie” 1858, nr 25, s. 113.

¹¹⁰ „Wiadomości Polskie” 1858, nr 26, s. 118.

Połączenie

¹ Pisał Roland Barthes: „Dając mi absolutną przeszłość pozy (aoryst), fotografia mówi mi o śmierci w czasie przyszłym. To, co mnie porusza, to odkrycie tej równoważności. Wobec zdjęcia mojej matki jako dziecka mówię sobie: ona umrze i drzę, jak psychotyk z Winnicott, przed nieszczęściem, które już zaistniało. Czy przedmiot zdjęcia jest już martwy, czy nie, każde zdjęcie jest taką katastrofą. [...] Występuje w nim zawsze sprasowanie Czasu: to jest już martwe i to dopiero umrze” (*Światło obrazu. Uwagi o fotografii*. Przełożył J. Trznadel, Warszawa 1995, s. 161).

² Por. szkic *Obroty rzeczy należących do śp. Mickiewicza*, „Teksty Drugie” 1993, nr 2, s. 31-42, który ostatecznie wyłączyłem z tej książki.

³ Inne inskrypcje – w miarę upływu czasu jest ich coraz więcej – odnotowują nowych zmarłych. Pierwsza jest Celina z Szymanowskich Mickiewiczowa, ekshumowana i pochowana powtórnie razem z mężem. W rodzinnym grobowcu chowane są następnie dzieci i wnuki poety. Gdy w 1890 roku prochy Mickiewicza przeniesione zostają na Wawel, w grobowcu znajduje się już sześcioro umarłych. Nie ma to jednakże wielkiego znaczenia. Przedmiot żałobny nie traci przez to swej integralności. Ten grób jest nadal grobem Mickiewicza. Pozostanie nim nawet po tym, jak zwłoki przeniesione będą do Krakowa. Inskrypcja odsyła – odtąd fałszywie – „w głąb”, kieruje ku niedostępnemu dla oka obszarowi. Zwłok już tam wprawdzie nie ma, lecz czy pustka, czy nieobecność nie jest w stanie pełnić ich funkcji?

⁴ V. Hugo [w:] *Monument d'Adam Mickiewicz à Montmorency. Notice et discours*, Paris 1867, s. 10.

⁵ Por. *Złożenie zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu dnia 4go lipca 1890 roku. Książka pamiątkowa*, Kraków 1890, s. 14.

⁶ R. Debray, *Vie et mort de l'image. Une histoire du regard en occident*, Paris 1992.

⁷ M. Foucault, *To nie jest fajka*. Ilustracje R. Magritte. Przełożył T. Komen-dant, Gdańsk 1996, s. 42.

⁸ L.-V. Thomas, *Trup. Od biologii do antropologii*. Przełożył K. Kocjan, Łódź 1991, s. 96.

¹ *Złożenie zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu dnia 4go lipca 1890 roku. Książka pamiątkowa*, Kraków 1890, s. 32.

² *Ibidem*, s. 111-112.

³ Cyt. za: S. Kawyn, *Ideologia stronnictw politycznych*, [w:] tegoż, *Studia i szkice*. Wstęp A. Hutnikiewicz, Kraków 1976, s. 193-194.

⁴ *Złożenie zwłok Adama Mickiewicza...*, s. 122.

⁵ *Fragmenty Pieśni u grobu Mickiewicza*, [w:] *Adam Mickiewicz w poezji polskiej i obcej. 1818–1855–1955. Antologia*. Opracował J. Starnawski, Wrocław 1961, s. 271.

⁶ *Złożenie zwłok Adama Mickiewicza...*, s. 100.

⁷ *Ibidem*.

⁸ Opinię podpisał „dr Jan Buszek fizyk m. Krakowa”, pełny tekst [w:] *Kraków Mickiewiczowi*. Praca zbiorowa pod red. D. Rederowej, Kraków 1956, s. 190.

⁹ Z pisma Eugeniusza Kuczkowskiego, radcy Namiestnictwa w Krakowie, c. k. Prezydium Namiestnictwa we Lwowie, [w:] *Kraków Mickiewiczowi*, s. 194.

¹⁰ Fragment pisma do namiestnika Kazimierza Badeniego, *ibidem*, s. 192 oraz 221.

¹¹ *Informacja o posiedzeniu komitetu pomnika mickiewiczowskiego*, „Kraj” 1884, nr 24.

¹² *Informacja z Krakowa*, „Kraj”, nr 3.

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ „Biblioteka Warszawska” 1888, t. IV.

¹⁵ K. Ujejski, *On mówi*, [w:] *Adam Mickiewicz w poezji polskiej i obcej...*, s. 340-341.

¹⁶ G. Durand, *Wyobrażenia symboliczna*. Przekład C. Rowiński, Warszawa 1986, s. 24.

¹⁷ *Kraków Mickiewiczowi*, s. 30.

¹⁸ „Z lewego ucha spadła w tył konfederatka” V, 901, „po konopiach ciemnych jego biała / Konfederatka, niby gołąb przeleciała” VIII, 757-8, „Kazał pierwjej pozdzierać z głów konfederatki” IX, 94, „Konfederatka biała, a na niej pęk gruby / Drogich piórek” XI, 223-4, „On zdjął konfederatkę, kłania się pokornie” XII, 776, „I swą konfederatkę z czaplinami pióry / To na czole zawiesza, to nad czołem wstrząsa” XII, 781-2 – *Słownik języka Adama Mickiewicza*. T. III, Wrocław 1968, hasło „konfederatka”.

¹⁹ [S. Żeromski], *Katalog zbiorów Mickiewiczowskich znajdujących się w Muzeum Narodowym w Rapperswylu*, Kraków 1898.

²⁰ W. Mickiewicz, *Muzeum Adama Mickiewicza*, „Przegląd Biblioteczny” 1903, nr 3-4, s. 176.

Spis ilustracji

- s. 5 Emile de Grandchamp *Adam Mickiewicz na łożu śmierci*. Rysunek ołówkiem, Konstantynopol, 27 listopada 1855. Muzeum Narodowe w Krakowie.
- s. 6, 7 *Maska pośmiertna Adama Mickiewicza*. Gips, Konstantynopol, 27 listopada 1855. Trzy dziewiętnastowieczne fotografie zaginionego oryginału.
- s. 8-9 *Adam Mickiewicz na łożu śmierci*. Fotografia z profilu, Konstantynopol, 27 listopada 1855.
- s. 10 *Adam Mickiewicz na łożu śmierci*. Fotografia *trois-quarts*, Konstantynopol, 27 listopada 1855. Reprodukacja kopii egzemplarza należącego pierwotnie do Zofii Szymanowskiej. Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu.
- s. 12 *Maska pośmiertna Adama Mickiewicza*. Kopia z plasteliny zrobiona przez Marcelego Guyskiego. Muzeum Narodowe w Krakowie.
- s. 12 *Maska pośmiertna Adama Mickiewicza*. Kopia gipsowa. Muzeum Narodowe w Krakowie.
- s. 13 *Maska pośmiertna Adama Mickiewicza*. Kopia gipsowa. Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu. Fot. Leszek Brogowski.
- s. 14 *Maska pośmiertna Adama Mickiewicza*. Replika w brązie Ferdinanda Barbedienne'a. Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu. Fot. Leszek Brogowski.
- s. 15 Tyszko *Służalski siedzący u stóp zmarłego poety*. Rysunek ołówkiem i tuszem, po 26 listopada 1855. Muzeum Literatury w Warszawie.
- s. 17 Edward Loevy *Grabarze tnący na kawałki trumnę Mickiewicza*. „Świat” 1890, nr 14.
- s. 19 *Adam Mickiewicz – portret negatywowy*. Muzeum Literatury w Warszawie.
- s. 21 *Pudełko zapalek z wizerunkiem Adama Mickiewicza*. Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu. Fot. Anna Biała.
- s. 23 *Kawałki blachy cynkowej z trumny Adama Mickiewicza*. Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu. Fot. Anna Biała.
- s. 25 *Napoleon Bonaparte*.
- s. 27 *Stalówka z napisem „Pióro A. Mickiewicz 1798”*. Muzeum Literatury w Warszawie.

- s. 32 *Apoteoza cesarza Antoninusa i jego żony Faustyny*. Rysunek płasko-rzeźby z 161 roku. Giardino della Pigna, Rzym.
- s. 33 *Papieros z napisem „Pamiętka z Krakowa. 1890”*. Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu. Fot. Anna Biała.
- s. 35 *Odlew dłoni Teofila Lenartowicza*. Gips, Florencja 1893. Muzeum Narodowe w Warszawie.
- s. 36 René Magritte *Wieczność*. Olej na płótnie, 1935.
- s. 39 *Tadeusz Czacki*. „Tygodnik Ilustrowany” 1913, nr 7.
- s. 40-41 Władysław Podkowiński *Apoteoza Mickiewicza*. Akwarela według Franciszka Tepy. Muzeum Narodowe w Warszawie.
- s. 43 *Maska Dantego*.
- s. 44 *Czaszka Jana Kochanowskiego*. Fotografował dr Michał Ćwirko-Godycki 10 czerwca 1926 roku. „Przegląd Antropologiczny” 1927, z. 1, s. 4.
- s. 46 *Geniusz poezji*, „Biesiada Literacka” 1890, nr 52, s. 452.
- s. 48 Tomasz Lisiewicz *Adam Mickiewicz na łożu śmierci*. Olej, 1898 Muzeum Narodowe w Poznaniu.
- s. 50 *Grób symboliczny Antoniego Malczewskiego na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie*. Litografia. K. W. Wójcicki, *Cmentarz Powązkowski pod Warszawą*, Warszawa 1855.
- s. 52 *Pomnik nagrobny Juliusza Słowackiego na cmentarzu Montmartre w Paryżu*. Fotografia z 1911 roku.
- s. 54 *Trumna z prochami Słowackiego na statku wiślanym „Mickiewicz”*. Fotografia Bronisława Strzałkowskiego, 28 VI 1927. „itd” 1981, nr 41, s. 11.
- s. 56 *Ziola wydobyte z trumny Adama Mickiewicza*. Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu. Fot. Anna Biała.
- s. 60 *Stanisław August zwiedzający w roku 1787 groby królewskie na Wawelu*. Akwatinta według rysunku Michała Stachowicza. Fragment. *Monumenta Regum Poloniae Cracoviensia, Varsaviae 1822–1827*.
- s. 61 Sławomir Mrożek *Rysunek z cyklu „Polska w obrazach”*. „Przekrój” 1959.
- s. 62-63 Malarz warszawski połowy XIX wieku *Grób Ojczyzny*. Olej, 1856. Muzeum Literatury w Warszawie.
- s. 66 *Kamień grobowy Polski*. Litografia Bernarda Lemerciera, po 1831. Muzeum Literatury w Warszawie. Fot. Anna Kowalska.
- s. 71 *Pięciu poległych podczas demonstracji dnia 27 II 1861*. Według czasopisma „Postęp”.
- s. 74 *Wnętrze grobu Kazimierza Wielkiego*. Drzeworyt Jana Styfięgo według obrazu olejnego Jana Matejki. Zbiory własne.
- s. 75 *Paweł Popiel*. Fotografia.
- s. 77 Jan Matejko *Zwłoki Kazimierza Wielkiego*. Rysunek.
- s. 80 Stanisław Wyspiański *Kazimierz Wielki*. Z cyklu kartonów do witraży wawelskich. Pastel, 1900–1902. Muzeum Narodowe w Krakowie.
- s. 81 Horace Vernet *Napoleon wychodzący z grobu*. Rycina kolorowana,

1840. Musée National du Chateau de Malmaison.
- s. 86 Artur Grottger *U grobowca Kościuszki*. Z cyklu *Działwie polskiej*. Rysunek kredką, 1866.
- s. 90 *Pierścień w kształcie sygnetu wykonany z kajdan Szymona Konarskiego*. Muzeum Historyczne Miasta Warszawy.
- s. 91 *Relikwiarz ze Świętej Heleny ułożony przez Las Casesa*. Musée National du Chateau de Malmaison.
- s. 94 Artur Grottger *Sybir*. Z cyklu *Warszawa II*. Rysunek kredką 1861–1862. Victoria and Albert Museum, Londyn.
- s. 99 *Maska pośmiertna Williama Hazlitta*. Gips, 1830.
- s. 100 Olivia de Ros *Byronomania*. Rysunek ołówkiem, ok. 1820 roku.
- s. 102 *U stóp Wawelu*, „Djabeł” 1890, nr 13.
- s. 106 Wojciech Gerson *Apoteoza Mickiewicza*. Fragment. „Tygodnik Ilustrowany” 1901, nr 12, s. 230-231.
- s. 113 *Armand Lévy*.
- s. 114 Hubert Robert *Profanacja krypty królewskiej w Saint-Denis*. Musée Carnavalet, Paryż.
- s. 117 *Maska pośmiertna Józefa Bohdana Zaleskiego*. Gips, Villepreux 1883. Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu. Fot. Leszek Brogowski.
- s. 119 *Maska pośmiertna Teofila Lenartowicza*. Gips, Florencja 1893. Muzeum Narodowe w Warszawie.
- s. 121 Czesław Borys Jankowski *Upiór*. Ilustracja do *Dziadów. Części IV* (Lwów 1896).
- s. 124 Paulin Gardzielewski *Mickiewicz na łożu śmierci*. Obraz olejny według fotografii wykonanej w Konstantynopolu, XIX/XX wiek. Muzeum Literatury w Warszawie.
- s. 130 Franciszek Tępa *Mickiewicz na łożu śmierci*. Rysunek kredką według Grandchampa, 1857. Muzeum Adama Mickiewicza, Paryż. Fot. Anna Biała.
- s. 134 Achille Devéria *Rozpacz*. Litografia, ok. 1830–1840.
- s. 137 Zygmunt Krasieński *na łożu śmierci*. Drzeworyt według fotografii, „Kłosy”. Muzeum Literatury w Warszawie.
- s. 139 Władysław Podkowiński *Maska pośmiertna Mickiewicza*. Rysunek piórką. Muzeum Literatury w Warszawie.
- s. 140 René Magritte *Malowana maska gipsowa*. Olej na płótnie, ok. 1935.
- s. 143 *Maska pośmiertna Lamennais’go*. Gips, Paryż 1854. Musée Carnavalet, Paryż.
- s. 144 *Maska pośmiertna oraz odlew dłoni Zofii z Czartoryskich Zamoyskiej*. Gips, 1837. Kórnik. Fot. Edward Knasiak.
- s. 147 *Jan Śniadecki*.
- s. 148 *Maska pośmiertna Mickiewicza*. Fot. L. Siemaszko.
- s. 150 William Blake *Dusza unosząca się nad ciałem*. Rysunek, początek XIX wieku.

- s. 154 Projekt pomnika Mickiewicza.
- s. 158 Fabrizio Clerici *Świadkowie naoczni*. 1954.
- s. 174 *Franciszek Mickiewicz na łożu śmierci*. Fotografia, 1862
- s. 176 Odilon Redon *Maska bijąca w dzwon żałobny*. Litografia, 1882.
- s. 183 *Posłaniec linii telegraficznej*, Paryż 1855. Musée de la Poste.
- s. 188 Cyprian Norwid *Prasa polska*. Rysunek piórkiem, ok. 1865. Muzeum Narodowe w Warszawie.
- s. 194 Nicolas Maurin *Otwarcie trumny Napoleona*. Litografia, 1840. Versailles. Fragment.
- s. 197 Jacques-Louis David *Koronacja Napoleona*. Olej na płótnie, 1805–1807. Fragment.
- s. 198 Stanislao Lepri *Koronacja*. Olej 1974. Fragment.
- s. 201 Alfred Kubin *Nocny spacerowicz*. Rysunek.
- s. 203 Teofil Kwiatkowski *Mickiewicz na łożu śmierci*. Rysunek ołówkiem, 1856. Muzeum Narodowe w Warszawie.
- s. 206 *Andrzej Towiański na łożu śmierci*. Fotografia D. Lenza, Zurich 1878. Muzeum Literatury w Warszawie.
- s. 209 *Maska pośmiertna Adama Jerzego Czartoryskiego*. Gips, 1861. Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu.
- s. 210 Auguste Préault, *Adam Mickiewicz. Medalion nagrobny*. Brąz, 1867. Muzeum Narodowe w Warszawie.
- s. 212 Władysław Podkowiński *Mickiewicz na łożu śmierci*. Rysunek piórkiem według Grandchampa. Muzeum Literatury w Warszawie.
- s. 215 *Medalion Préaulta*. Drzeworyt według rysunku Elwiro Andriollego. „Kłosy” 1877, nr 619.
- s. 216-217 Antoni Oleszczyński *Adam Mickiewicz na łożu śmierci*. Staloryt 1861.
- s. 219 Aleksander Regulski *Medalion Préaulta*. „Wędrowiec” 1905, nr 47, s. 868.
- s. 220 Bronisław Zaleski *Adam Mickiewicz według medalionu Préaulta*. Akwaforta 1867. Na frontyspisie książki *Monument d’Adam Mickiewicz à Montmorency. Notice et discours* (Paris 1867).
- s. 224 William Blake *Dżuma*. 1790–1795.
- s. 229 Ilustracja Lobel-Riche do opowiadania *Maska czerwonego moru* Edgara Alana Poe.
- s. 230 *Adam Mickiewicz na łożu śmiertelnym*. Litografia Marcina Salba według rysunku Teofila Kwiatkowskiego.
- s. 234 Władysław Podkowiński *Mickiewicz na łożu śmierci*. Rysunek piórkiem według fotografii. Muzeum Literatury w Warszawie.
- s. 237 *Celina Mickiewiczowa na łożu śmierci*. Fotografia, 1855.
- s. 239 *Kawałek całunu okrywającego trumnę Mickiewicza*. Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu. Fot. Anna Biała.

- s. 242 *Ozdobne pudełko, w którym umieszczono ziola wydobyte z trumny Adama Mickiewicza*. Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu. Fot. Anna Biała.
- s. 246 *Grób biskupa Gonzoli de Hinojosa zmarłego w 1320 roku*. Burgos.
- s. 248-249 *Antaby od drewnianej trumny Mickiewicza*. Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu. Fot. Anna Biała.
- s. 258 *Zygmunt Miłkowski na łożu śmierci*. Fotografia, 1915. „Tygodnik Ilustrowany” 1915, nr 7, s. 102.
- s. 263 *Nagrobek Mickiewicza w Montmorency*. Fotografia z końca XIX wieku.
- s. 264 René Magritte *Perspektywa: „Balkon” Maneta*. Olej na płótnie, 1949.
- s. 270 Ernest Renan *przemawia nad grobem Mickiewicza*. Montmorency, 28 czerwca 1890 rok.
- s. 275 *Adam Asnyk przemawiający nad trumną Mickiewicza*. Fotografia St. Bizańskiego, Kraków, 4 lipca 1890 rok.
- s. 280-281 *Grób poety na cmentarzu w Montmorency*. *Album pamiątkowe Adama Mickiewicza*, Lwów 1892, s. 35.
- s. 283 K. Kozłowski *Pomnik Mickiewicza na cmentarzu w Montmorency*. Rysunek z natury. „Kłosy” 1889, nr 1266, s. 221.
- s. 289 *Pamiątka pochodu pogrzebowego przeniesienia zwłok śp. Adama Mickiewicza*. Muzeum im. Adama Mickiewicza, Śmiełów.

Indeks osób

- Accord Józef 132-133, 142-143, 256-257
Ahrens Heinrich 302-303
Aleksander I, car rosyjski 79, 260
Aleksandrowicz Alina 46, 293
Aleksandrowska Elżbieta 295
Alléon Antoine 214
Andriolli Michał Elwiro 215, 218, 326
Antoniewicz Jan Bołoz 87, 296
Antoninus Pius, cesarz rzymski 32, 324
Arcimboldi Giuseppe 23, 24,
Ardèche Laurent de 179
Ariès Philippe 38, 61, 64, 143, 157, 207, 238, 291-292, 294, 301-303, 312, 317
Asnyk Adam 270-272, 274-275, 285, 327
Atenagoras z Aten 131, 300
August, cesarz rzymski 205
Bachelard Gaston 60
Baczyński Stanisław 108, 298
Badeni Kazimierz 322
Baliński Michał 44
Ballanche Pierre Simon 42
Balso Sophie 28
Baranowski Hilary 175, 310
Barbedienne Ferdinand 14, 215, 323
Barthes Roland 245, 300, 321
Barycz Henryk 318
Bataille Georges 197, 201, 311
Bąkowska Eligia 292, 294, 301, 312
Bednarczyk Emil 147, 150, 214, 306
Bednarz Mieczysław S.I. 313
Bełcikowski Adam 104, 119, 298-299
Bełza Władysław 61, 86, 254, 294, 303, 316, 320
Bénichou Paul 42, 293
Benkard Ernst 302
Biała Anna 323-324, 327
Białobłocki Jan 88
Białostocki Jan 42, 293
Bichat Marie François Xavier 172
Bickerman Elias 205, 312
Biergiel Aleksander 172
Biliński Bronisław 42-43, 293
Bizański St. 274, 327
Blake William 150, 224, 325
Bochenek Alicja 297
Bolesław Chrobry, król polski 296
Bolesław Krzywousty, król polski 69, 78
Bonet Lucien 304
Borejko R. 299
Borejsza Jerzy Wojciech 169, 306
Borowy Wacław 292
Bortnowska Halina 294
Boussel T. 320
Brandys Kazimierz 311
Braudel Fernand 175, 177, 295, 307
Brènier de Renoudière Alexandre Anatole François Henri 168

- Brodzki Wiktor 48
 Brogowski Leszek 323, 325
 Bruat, admirał francuski 314
 Brückner Aleksander 298, 321
 Brykczyński Antoni, ksiądz 83-84, 296
 Brzostowski Tadeusz 318
 Brzozowski Karol 132, 142, 147, 256, 300-301, 320
 Buchwald-Pelcowa Paulina 293
 Budzyński Wincenty 183, 309
 Bujańska Jadwiga 293
 Burckhardt Jakob 43
 Burska Ewa 319
 Buszek Jan 322
 Buszko Józef 296
 Byron George Gordon, lord 97-101, 107, 120, 138, 143, 298-299
 Caillois Roger 319
 Camus Albert 43
 Certeau Michel de 55, 294
 Charoy Felix 165, 304
 Chateaubriand François René de 195-197, 199-200, 311
 Chaunu Pierre 294
 Chawłowski Ksawery Mikołaj 226, 314
 Chmielowski Piotr 103, 107, 297
 Chojecki Andrzej 28
 Chopin Fryderyk 88, 297, 305-307
 Cichowicz Stanisław 294, 307, 314
 Cichowski Marek 297
 Cieszkowski August 189, 310
 Clerici Fabrizio 158, 326
 Coquereau, ksiądz 195-197
 Corgulement A. 255, 320
 Cybulski Adam 82, 296
 Czacki Tadeusz 38-39, 50, 75, 92, 296, 324
 Czajkowska Karolina (córka Michała) 317
 Czajkowski Michał (Sadyk Pasza) 147, 149, 235, 317
 Czarnik Bronisław 309
 Czartoryscy 292, 297
 Czartoryska Izabela 39, 45-46, 85, 91-92, 292-293
 Czartoryski Adam Jerzy, książę 67, 70, 72, 116, 118, 166, 179-180, 183, 187, 208-209, 276, 299, 308-310, 314-315, 318, 326
 Czartoryski Władysław 118, 132
 Czyżewski Tytus 53, 294
 Ćwirko-Godycki Michał 44, 324
 Dante Alighieri 42-43, 142, 324
 Darwin Charles 223
 Dauriac Philippe 180, 308
 David Jacques-Louis 197, 326
 Dąbrowski Jan Henryk, generał 175, 235
 Debray Régis 265, 321
 Deotyma (właśc. Jadwiga Łuszczewska) 47, 153, 293
 Dernałowicz Maria 103
 Devéria Achille 134, 325
 Devés Jan Hiacynty Eugeniusz 162, 304
 Dębicki Ludwik 91-92, 292, 297
 Dion 205, 312
 Domański Juliusz 291
 Droz Jacques 118
 Drozdowski Stanisław 112-113, 138, 141, 151, 159, 162, 166, 168, 172, 189, 272, 276, 287, 304, 309, 314
 Drzewiecki Konrad 298
 Dubois P. 162, 304
 Duchński Franciszek 138, 143
 Dunajewski Albin, kardynał 271
 Duński Edward, ksiądz 145-146, 208
 Durand Gilbert 60, 250, 319, 322
 Durkheim Emile 250, 319
 Duvignaud Jean 223, 314
 Egbert Stanisław 301-302
 Eliade Mircea 319
 Estreicher Karol 103, 105, 298

- Faustyna, cesarzowa rzymska 32, 324
Favre Robert 294
Feliński Zygmunt Szcześny 89, 297
Fendt Tobiasz 293
Fijałkowski Antoni Melchior, arcybiskup 208
Filipow Krzysztof 297
Filipowicz Stefan S.I. 313
Fiszman Samuel 305
Fontille Edmond (właśc. Edmond Mainard) 101, 103, 108, 183, 298, 309, 317
Fortoul Charles 179, 308, 314-315, 318
Foucault Michel 321
Fryderyk Wielki, cesarz pruski 157
Gaillard Antoine 159, 162, 304
Gaillois Eugène 307
Gałczyński Konstancy Ildefons 53
Gałęzowski Seweryn 116
Gardzielewski Paulin 124, 325
Gawarecki Wincenty H. 296
Gawin Bolesław 293
Gembicki [Gębicki, Dębicki, Rosenstrauch] Jan 138, 167-169, 306
Geremek Bronisław 295, 307
Géricault Théodore 208, 307
Gerson Wojciech 106, 325
Giesey Ralph E. 205-206, 312
Gieysztor Jakub Wilhelm Kasper 307
Giller Agaton 95, 222, 293, 297, 314
Gizbert-Studnicki Wacław 297
Goczymiński 214
Godebski Cyprian 302
Godzimirski Jakub M. 307, 314
Gomulicki Juliusz Wiktor 300-301, 305, 311, 317
Gorecki Jerzy 313
Gorer Geoffrey 291
Goszczyński Seweryn 50, 85, 145-146, 183-184, 293, 296, 302, 310
Górecki Artur 72, 295
Górska Konstancja 301
Górski Konrad 103, 105, 298, 301
Grabowski Ambroży 87, 297
Grabowski Bronisław 302
Grabowski Józef 175, 310
Grandchamp Emile de 5, 130, 142, 209, 212, 214-215, 323, 325-326
Grochowiak Stanisław 53
Groppler 214
Gropplerowa Ludwika 132, 146, 168, 231-232, 236, 306, 316-318
Gropplerowie 313
Grottger Artur 86-87, 92, 94, 296, 325
Groza Aleksander 114-115, 299
Grzymała Franciszek 292
Guyski Marcei 12, 214, 313, 323
Guze Joanna 311
Hahn Wiktor 306
Handelsman Marcei 300, 302, 305
Hazlitt William 97-101, 105, 107, 298, 325
Heine Heinrich 302
Henryk Pobożny, książę polski 84
Herbst Stanisław 318
Herodian 205, 312
Hoffmanowa z Tańskich Klementyna 44, 300
Horacy (Horatius Flaccus Quintus) 31, 33-35, 39, 101, 291
Hordyński Zdzisław 317, 319-320
Hubbeneth 315
Hugo Victor 218, 263, 313, 321
Huizinga Johan 244, 318
Hutnikiewicz Artur 299, 322
Idzikowski Karol 214
Iłakowiczówna Kazimiera 53
Iwaskiewicz Jarosław 53
Jabłoński Zbigniew 309
Jackowski Ignacy 301, 317
Jakubowska Ewa 28
Jakubowski Faustyn 278

- Jan III Sobieski, król polski 90
 Janion Maria 251, 295-296, 319
 Jankélévitch Vladimir 306-307
 Jankowski Czesław Borys 121, 325
 Januszkiewicz Eustachy 316
 Jarośniński Zbigniew 293
 Jaroszyński Edward 310
 Jasiński Bruno 53, 293
 Jasiński Jakub 73
 Jasiński Kazimierz Julian 155, 302
 Jean Alain 28
 Jean Paul (właśc. J.P. Friedrich Richter) 251, 319
 Jezierski Franciszek Salezy 59-61, 294
 Jeż Teodor Tomasz zob. Miłkowski Zygmunt
 Jurewicz Oktawiusz 291
 Kalinkowski S. 300
 Kallenbach Józef 103, 105, 108, 298, 306, 316, 318
 Kantorowicz Ernst 205-206, 312
 Kawyn Stefan 122, 299, 322
 Kazimierz Wielki, król polski 70, 74-78, 80-82, 84, 324
 Kieniewiczowa Grażyna 295
 Kisielewicz J. 303
 Klaczko Julian 301
 Kleiner Juliusz 312
 Klonowic Fabian Sebastian 37, 292
 Knapowska Wisława 146, 226, 229, 302, 306, 314-315
 Knasiak Edward 325
 Knażewicz 260
 Kniaziewicz Karol Otton 20, 96, 260
 Kochanowscy 37
 Kochanowski Adam 37
 Kochanowski Jan 32-33, 35-39, 42-47, 50, 92, 291-293, 296, 324
 Kocjan Krzysztof 307, 314, 321
 Kolbuszewski Jacek 320
 Kollataj Hugon 294
 Komendant Tadeusz 321
 Konarski Szymon 58, 70, 88-90, 294, 297, 325
 Konopnicka Maria 48, 108, 298
 Kordaczuk Wiesława 28
 Korolko Mirosław 292
 Kossak Juliusz 317
 Kosiłowski Ildefons 113, 132, 139, 141, 150, 214, 228, 231-234, 237, 241, 256, 301, 317, 320
 Kostenicz Ksenia 299, 301, 303, 306-308, 316
 Kościuszko Tadeusz 39, 65, 69, 81, 86-87, 90, 92, 119, 235, 297, 325
 Kotwicz S.G. 315
 Kowalewski 260
 Kowalska Anna 66, 324
 Kowalska Zofia 28
 Kowalski 260
 Koziębrodzki Władysław 271
 Kozłowski K. 283, 327
 Koźmian Andrzej Edward 137, 143, 146
 Koźmian Jan, ksiądz 316
 Koźmianowie 301-302
 Krasicki Ignacy 44
 Krasieński Karol 137
 Krasieński Zygmunt 47, 50, 72, 105, 137-138, 143, 145-146, 151, 189, 208, 301-302, 310, 325
 Kraszewski Józef Ignacy 48, 70, 78, 81, 94, 114-115, 297-299
 Krzeczkowski Henryk 298
 Krzyżanowski Julian 292
 Kubin Alfred 201, 326
 Kuczkowski Eugeniusz 322
 Kuczyńska Joanna 194, 300
 Kuczyński Hipolit, pułkownik 130, 132, 138-139, 141, 146, 214, 231, 300, 316-317
 Kula Witold 307
 Kupis Bogdan 319

- INDEKS OSÓB Kwiatkowski Teofil 182-184, 203, 215, 230, 309, 326
Lamennais Hugues Félicité Robert de, ksiądz 135, 142-143, 325
Lami Stanislas 320
Lange Antoni 298
Las Cases 91, 325
Laskowicz Władysław 243
Lelewel Joachim 135, 296
Lemercier Bernard 66, 324
Lenartowicz Teofil Aleksander 35, 44, 50, 118-119, 182, 299, 309, 324-325
Lenz D. 206, 326
Lepri Stanislao 199, 326
Lessing Gotthold Ephraim 302
Letauneur 162, 304
Leval Jean Louis 132, 180, 185-187, 189, 309-310, 314
Lévy Armand 27, 111-113, 132-133, 138, 141-142, 146-147, 159-160, 166, 168-169, 172, 178-182, 186-187, 189, 203, 209, 211-215, 225-229, 231-241, 243-244, 259, 272, 276, 286-287, 299, 301, 306, 309-310, 313, 315-319, 325
Lewak Adam 306-308, 321
Lewicki Włodzimierz 273
Limanowski Bolesław 270, 273
Lipiński Tymoteusz 297
Lisiewicz Tomasz 48-49, 218, 324
Lobel-Riche 229, 326
Loevy Edward 17, 18-24, 110, 323
Loyola Ignacy 213, 313
Ławrynowicz Michał, ksiądz 138, 141, 149
Łowicki M. 297
Łubieńska-Wodpolowa Konstancja 136, 184, 317
Łuszczewska Jadwiga zob. Deotyma
Maertens Jean-Thierry 199, 311, 316
Magritte René 36, 141, 264-265, 321, 324-325, 327
Mainard Edmond zob. Fontille Edmond
Majchrowski Zbigniew 28, 291
Makowski Stanisław 305
Malczewski Antoni 50-51, 96, 324
Mangin Arthur 177, 307
Mańkowski Jerzy 292
Marcinkowska Jadwiga 104, 298
Marroin 315
Marylski Eustachy 95, 297
Matejko Jan 74-77, 81-82, 324
Matusiak Bożena Anna 315
Maurin Nicolas 194, 326
Mazanowski Antoni 104, 298
Méyet Leopold 49, 293, 316-317
Meyzner Józef 96
Michalski Sergiusz 293
Michałowski Adam 257, 259, 320
Mickiewicz Franciszek (brat Adama) 174-175, 310, 326
Mickiewicz Józef (syn Adama) 236
Mickiewiczówna Maria (córka Władysława) 313
Mickiewiczówna Maria (po mężu Gorecka, córka Adama) 236
Mickiewicz Władysław (syn Adama) 103, 159-160, 167, 169, 186, 209, 214-215, 236, 289, 299, 301-306, 307-308, 310, 312-318, 320, 322
Mickiewiczowa Celina (żona Adama) 236-237, 321, 326
Miłkowski Zygmunt (pseud. Teodor Tomasz Jeż) 238, 240, 257-259, 318, 320, 327
Miodońska-Brookes Ewa 294
Morawski Franciszek 49-50, 85, 296, 301
Morelowski Józef 66-67, 295
Morin Edgar 294
Mossakowska Wanda 312
Mrozek Sławomir 93, 324
Mrówczyński Tadeusz 307

- Muszyński Jan 83-84, 296
 Nakwasy 132, 306, 316
 Napoléon Bonaparte, cesarz Francuzów 24-25, 67, 81, 90-91, 141-142, 146, 150, 156, 158-159, 165, 173-175, 194, 196-197, 200, 218, 303-305, 311, 313, 316, 323-324, 326
 Narkiewicz Rudolf 138, 168
 Necker (baronowa, żona Jakuba) 238
 Nesteruk Małgorzata 295
 Niegoszewski Stanisław 36-37, 292
 Niemcewicz Julian Ursyn 20, 39, 96, 292
 Niemirowski, nauczyciel 81
 Niewiadomski Eligiusz 82-84
 Niewiarowicz Alojzy 172
 Norwid Cyprian 44, 96, 116, 130, 136-138, 145, 188, 194-195, 200, 235-236, 305, 317, 326
 Ochab Maryna 307
 Odojewski Włodzimierz 199, 311
 Odrzywolski 263
 Oleszczyński Antoni 215-217, 236, 317, 326
 Olizarowski Tomasz August 271, 273
 Osman-Bey (właśc. Jazewski) 214
 Ostrowski Krystyn 312
 Otto Rudolf Karl Ludwig 319
 Otwinowska Barbara 293
 Pacowie 39
 Padalica Tadeusz (właśc. Zenon Fisz) 255, 300-301, 320
 Pascal Blaise 307
 Pawlikowski Mieczysław 52, 182, 309
 Pawłowicz Edward 89, 297
 Pelc Janusz 293
 Perkowski Józef, kapitan 138
 Petrarka (Francesco di ser Petracco) 42-44, 293
 Pezda Janusz 28, 301, 317, 320
 Pieniążek Czesław 104, 298
 Pieńkiewicz Adam 172
 Pigoń Stanisław 301, 302, 307, 310-312
 Piotrowicz Ludwik 312
 Płoszewski Leon 292, 297, 301
 Podkowiński Władysław 40-42, 139, 212, 215, 234, 324-326
 Poe Edgar Alan 229, 326
 Poklewska Krystyna 295
 Polkowski Ignacy 297
 Poniatowska Dionizja 145, 302
 Poniatowski Józef, książę 69, 79, 81
 Popiel Paweł 75-76, 296, 324
 Poprzęcka Maria 295, 312
 Potocka Delfina 137
 Prażmowski Adam Michał, biskup płocki 78
 Préault Antoine Auguste 113, 210, 215, 219-221, 255, 262-263, 320, 326
 Prokop Marek 28
 Propercjusz 43
 Prus Bolesław (właśc. Aleksander Głowacki) 48
 Przybylski Ryszard 294
 Puzyna Jan, biskup krakowski 83
 Rawita-Gawroński Franciszek 302, 313
 Redcliff zob. Stratford de Redcliff
 Rederowa Danuta 322
 Redon Odilon 177, 326
 Regulski Aleksander 218-219, 326
 Rejman Zofia 295
 Renan Ernest 20, 105, 270, 327
 Reszke Robert 319
 Ricoeur Paul 57, 294-295
 Robert Hubert 114, 325
 Rodakowski Henryk 316
 Roguski Piotr 300
 Rojewska Janina 306
 Romanowski Mieczysław 52, 133, 293
 Ros Olivia de 100, 325
 Rostang 168

- Rouet Lucien 159, 162, 304, 320
 Rowiński Cezary 319, 322
 Różewicz Tadeusz 32-33, 53, 291
 Rózycki Karol 183
 Rudnicka 138
 Rudnicki Józef, kapitan 138
 Ruffié Jacques 315
 Rutkowska Ewa 28
 Rybisch Seyfried 42, 293
 Rymarkiewicz Jan 37-38, 292
 Rymkiewicz Jarosław Marek 103, 295
 Ryszkiewicz Andrzej 295
 Rzewuska Konstancja 302
 Sadykowa zob. Śniadecka Ludwika
 Salb Marcin 215, 230, 326
 Sarnecki Zygmunt 21
 Sawrymowicz Eugeniusz 305
 Scheffer Ary 208
 Scheler Max 199-200, 311
 Schopenhauer Arthur 195-196, 311
 Schulz Walter 197, 311
 Septimiusz Sewer 204
 Siemaszko L. 325
 Siemek Marek J. 294
 Siemieński Lucjan 294
 Siemiradzki Henryk 48
 Skarbek Fryderyk, hrabia 69
 Skarżyński Bończa Kazimierz 316
 Skimborowicz Hipolit 50
 Skowronek Jerzy 297
 Skórka Roman S.I. 313
 Skwarczyński Zdzisław 294
 Słowacki Juliusz 47, 51-54, 130, 136-138, 145, 194-195, 199-200, 305, 324
 Służalski Henryk 15, 113, 129, 132-133, 138, 141-142, 147, 151, 160, 166, 172, 180, 182-184, 186-187, 189, 203, 214-215, 228, 231-235, 241, 243, 309-310, 322-323
 Smolikowski Seweryn 293
 Smolka Stanisław 297
 Smuglewicz Franciszek 64-66
 Sokulski Franciszek 178, 307
 Sołtan Adam 105
 Sournia Jean-Charles 315
 Sowiński Grzegorz 311
 Stachowicz Michał 60, 64, 295, 324
 Staël Germaine de 317
 Starnawski Jerzy 297-298, 300
 Stanisław August Poniatowski, król polski 60, 324
 Staszic Stanisław 69, 87, 295-297
 Stratford de Redcliff lord (Stratford Canning) 214
 Stronczyński K. 296
 Strzałkowski Bronisław 53, 324
 Strzembosz Alojzy Władysław 297
 Styfi Jan 74, 324
 Suchodolski January 317
 Suchodolski Piotr 235, 317, 326
 Sudolski Zbigniew 293, 301, 302, 305, 309-311
 Supiński Józef 88
 Swiekowski Emmanuel 295
 Sydow Bronisław Edward 297, 305
 Syrokomla Władysław (właśc. Ludwik Kondratowicz) 153, 307
 Szacka Barbara 297
 Szeliga Maria 22-23, 291
 Szostakowski Emil 138, 168
 Szujski Józef 77
 Szymanowska Zofia 10, 323
 Szyper Henryk 105, 108, 298
 Śliwowski René 311
 Śniadecka Antonina
 Śniadecka Ludwika (po mężu Sadykowa) 90, 138, 147, 149, 196, 214, 306, 313
 Śniadecki Jan 147, 325
 Święcicki Tomasz 44
 Taaffe Edward 277
 Tarkowska Elżbieta 319
 Tarnowski Stanisław 104, 273, 298
 Tatarkiewicz Anna 319

Tepa Franciszek 40-42, 49, 130, 215, 324-325
Thion [?] de la Chaume Henryk 162, 304
Thomas Louis-Vincent 197, 199, 202, 204, 221, 225, 241, 307, 312-314, 316, 318-319, 321
Thouvenel Edouard Antoine 159, 162, 167, 178-180, 182-184, 304, 308
Towiański Andrzej 206, 208, 258, 326
Trentowski Bronisław 311
Tretiak Józef 299
Trojanowiczowa Zofia 314
Trznadel Jacek 321
Turczynowski R. 303
Tuwim Julian 53
Tyrowicz Marian 307
Tyszko 15, 322-323
Ujejski Kornel 44, 68, 279, 295, 322
Urbain Jean-Didier 223, 245-246, 250, 252, 312, 314, 319
Verge 255, 320
Vergniaud Pierre Victurnien 59
Vernet Horacy 81, 324
Vincent-Buffault Anne 133-134, 300
Voigt Rudolf 312
Vovelle Michel 229, 294, 315
Walewski Alexandre Florian 179
Walter Filip 73, 75, 295
Wańkowicz Walenty 258
Wasilewski Edmund 93, 297, 314
Waszkiewicz Robert 317
Wążyk Adam 291-292
Węgrzecki Adam 311
Wężyk Władysław 44
Widulińska Joanna 292
Wielogłowski Walery 73, 295
Witkacy (właśc. Stanisław Ignacy Witkiewicz) 53
Witkowska Alina 103, 105
Władysław Herman, książę polski 69, 78
Władysław Warneńczyk, król polski 90
Wodpolowa Konstancja zob. Łubieńska-Wodpolowa Konstancja
Wołowicz Michał 70
Woronicz Jan Paweł 66, 295
Wójcicki Kazimierz Władysław 44, 50, 95, 293, 297, 324
Wrotnowski Feliks 240, 301, 316
Wyka Kazimierz 76, 296
Wysłouchowa Maria 103-104, 298
Wyspiański Stanisław 53, 80, 84, 296, 324
Zadrożyńska Anna 319
Zaleski Bohdan Józef 48, 116-119, 151, 299, 302, 316, 325
Zaleski Bronisław 221, 326
Zaleski Dionizy 299
Zaleski Józef 302
Zamoyska Zofia z Czartoryskich 144, 325
Zamoyski Władysław 317
Zawidzki Jan 295
Zawisza Artur 70
Zaworska Helena 293
Zdzarski 79
Zdziechowska Zofia 28
Zgorzelski Czesław 44, 293, 300
Zienkiewicz Leon 89, 297
Ziomek Jerzy 294
Żarnowska Eugenia 313
Żeleński Tadeusz (Boy) 307
Żeromski Stefan 322
Żmigrodzka Maria 296
Żygulski Zdzisław (jr) 292

Spis treści

WSTĘP	17
POLE PROBLEMÓW	29
Wejście martwego poety na scenę	31
Historie umarłych	55
Koniec biografii	97
ROZDZIELENIE	123
WYMIARY ŚMIERCI	127
Śmierć i łzy	129
Śmierć jako fakt	153
Śmierć jako nowina	171
WIELKA PRZEMIANA	191
Drugie zwłoki	193
Przedmiot żałobny	221
Połączenie	261
ZAKOŃCZENIE	267
Przypisy	291
Spis ilustracji	323
Indeks osób	328